

WIELKI KONKURS ŚWIĄTECZNY:

TELEWIZOR KOLOROWY z TELEGAZETĄ ■ TRZY KOMPUTERY

■ ODTWARZACZ TV ■ I INNE NAGRODY

GRUDZIEŃ

23-29

BIAŁYSTOK — ŁÓŻA — SUWAŁKI
Nr 245 (12 396) Nakład 170.000
Cena 4000 zł

GAZETA WSPÓŁCZESNA

YDZIEŃ

BOŻE
NARODZENIE
ANNO DOMINI
1991

STANISŁAW MARCZUK:

— Panie Czesławie, pan podobno rozmawia z ludźmi, pomyślałem więc sobie, że i ja mógłbym z panem porozmawiać krzywą. W końcu byłem kiedyś związkowym szefem a więc nic co moje obcy być mi nie powinno.

TARASEWICZ:

— Aha.
— Chodź mi o ludzką niewdzięczność z jaką ostatnio się spotykam.

Yehy.

— Niech pan sobie tylko wyobrazi, że skutkiem spłotu różnych nieszczęśliwych dla mnie okoliczności zostałem zmuszony do dobrowolnego podania się do dymisji. A ja przecież tylko chciałem, żeby było dobrze w Metalizbycie.

Ocho!

— To fakt. W jakim innym celu byłbym wysuwał ze skarpety ostatnie swoje grosze na zakup kilkudziesięciu bezwartościowych niemal akcji ćwierćpracowniczych?

Eeee...

— Ma pan rację, inteligentny z pana człowiek, nie ma co mówić. A swoją drogą to prezes Szawiec mnie do tego namówił. — Stasiu — powiada — przychodź do nas bo krewa się szykuje. Akcje rzucili na rynek i co się stało? Sami promieniowali z radości. W dodatku ministerstwo wojewódzkie, jak by nie było. Zakładaj u nas solidarnościową komórkę a wszystko zmieni się w jednej chwili.

Oooo?

— Tak, tak panie Czesławie. Niech pan sobie tylko wyobrazi: wojewódzina, ministerstwo, księżulina — sama współczesna nomenklatura. A tak — jak już założy komórkę — prości związkowcy i tyle. Składki płać, na zebrania chodź, czasem strajk mogą ogłosić lub dwugodzinna głodówka protestacyjna. A że w wolnych chwilach ten czy tamten rządzi tu czy tam, to już jego jest sprawa. Ja nie pytam skąd kto przychodził, byle odszedł jak go przypięła.

Wrrr.

TARASEWICZ: — Do towarzyszy! Wybrał ja się skrycie bo teraz demokracja u nas jest pluralistyczna i jak renke takielmu podasz a ludzi nie daj Boże zobacz, to już z tobo koniec bo ty sie trondem naznaczysz.

Zaszed ja do budynku przy ulicy bylego Próchniaka. Cisza jakaś tam nagrobna panuje, na partyjnym pientrze znaczny, niko go nie widać, pewnie pracownicy do roboty chodzą sie wstydo i po pobory tylko przyłazo.

Już chciał zbierać się spowrotem, ale — ochol — slyszę ktoś za drzwiami musi referat wygłasza. No to przytknoi oko do dziurki klucza i co ja widzę?

Widzę stół długi czerwonym sukmem zastany, a przy im siedzo dwóch menżczyzny, jeden trochu grubszy, drugi czuż wyższy, jak na rysunku obok narysowano.

A na środku butelka stoł. Spioł ja sie w sobie i czytym: Gor — ba — czowi!

O jecitwojukaczka! — taka myśl gwałtowna przyszła do głowy dla mnie — Teraz całkiem jasna jest sprawa! Komuna pożyczka biała od Ruskich, a że w Sojuszu już dawno z forso było kruchowato, Gorbaczow czeniał dolarów przelewem wysłał i jeszcze sie swoim natwiskiem podpisał na flaszkach! To temu Wołodzia w sejmie na wodki afere krzyczał, temu Balcrowicza do wienienia chciał wsadzać. Ot, fałszywa ta czerwona zaraza!

Tak ja spoczonku myślał, ale zarez przyszło na mnie opamietanie. Toż oni choć ludzi świeckie, świętymi so jak najbardziej. W sejmie jedna tylko lewica strasz, że znowuś uszczęśliwić chce naród. Inne wy-rzeczzenia zapowiadają, trudności wszelkie i tam dalej. No to jak skoro tak, z wodko nie spóźnie mieć nie mogło. Widział kto anioła z flaszko pod pachę?

A ta, co na stole stoi, to



— Ma pan rację. Trzeba skończyć z tą sprawą. Taki drobiazg a tyle halasu. Jeśli zaś o mnie chodzi, to były inne zarzuty tak-że. Mówiąc krótko, w szczególności się nie wdając, zrobili na mnie związkowe polowanie, na czele którego sam Łowczy stanął.

Eyyy?

— Tak jest, panie Czesławie. Dziękuję za zrozumienie i moje uszanowanie.



pewnie z ważnej okazji. Musi Krzywicki apstynencje rzucił i teraz grzeje ze smutku, że do sejmiku jego nie wybrał!



TARASEWICZ: — Do Warszawy to ja wołał dzwonić. Telefonicznie, znaczy. Poszed na pocztę i mówię do panny: — Polonczy mnie z Wikielem Szeleziakiem, on teraz ministrem musi być od telegramów. A dla mnie, że jasne było, szwagrem.

Troszku ja skłamał ze szwagierstwem, ale wszystko dla dobra sprawy. Nie żelgam, tydzień zejdzie na czekaniu polonczenia a tu nie ma czasu.

Pół godziny musi trwało automatyczne łączenie, narazicie coś skrzeczy w słuchawce.

— Halo! — sie pytam — Czy minister z drugiej strony aparata?

— Halo! — przytakuje minister i zarez dodaje: — Tylko szypko bo sie dla mnie spieszy bardzo. Musze siadać i myśleć, co tu robić bynaj-



Powiem prawdę

Musi jakie trzy lata temu nazad, przycepił się do mnie jeden z Gazety redaktor na Bema rynku Siennym. Też niemłody już niestety, włos u jego rzadkawy, broda siwa czegoś. I tak od słowa do słowa, od zdania do zdania... dość, że wypili my wtenczas po pare piwa i jakoś przypadli sobie do gustu. Nie, żeż zaodrazu sie zrobili przyjacieli, ale raz sie spotkali, potem drugi aż na koniec w krew dla nas te spotkania weszli.

Spotykali my sie, gadali o różnych rzeczach i poczonkowko nie ja nie wiedział, że co ja mówię wszystko opisane jest w Gazecie. Czytać za bardzo nie czytam, no to skond miał wiedzieć?

Jednego razu spotyka mnie kumpel i sie pyta: — Odkond ty Czesek taki jest mondry, że sie wymandrasz w organie? — Paszoł ty w kibie-nimater — ja do jego... pokłócili my sie troszke, no ale od tamtego czasu już ja wiedział, na czym polega moje z redaktorem kumpelstwo.

I tak to szło, normalnie, aż niedawno Lilka tak do mnie zagaja: — Ja dla ciebie w gadaniu nie przeszkadzam, Czesek, tylko czy ty sie zastanowił, kto na twoim glendzeniu robi interes? Redaktor piwo stawia, jedne, a sam gruby piniondz w kieszeń bierze...

— Chalera, może to być — tak ja pomyślał — Za komuny czasów mógł za darem gadać ze mno. Wtenczas czy kto stojał czy kto leżał i tak sie dla jego marny grosz panstwowy należał. No teraz kapitaliz mamy i nikt palcem w bucie nie kiwnie bez dostania grubych tysienicy.

Tak ja pomyślał, a od pomysłu do przemysłu u mnie droga prendka. No to wzioł poszed do dyrekcji gazetowej, pogadał z kim było trzeba i załatwił dla siebie interes. Zamiast żeż kto ze mno gadał, ja sam bende rozmawiał z drugimi. Tylko jeszcze dokładnie nie wiem ile dla mnie zaplaco bo Gazeta cietko, podobnie, pszendzie.

TARASEWICZ CZESŁAW

maniej, żeż w kraju telefony działał.

— W porzondku — mówię — Ja tylko chciał zapytać o Metalodbyt...

— Nic nie słychać! -- mi-nister jak nie wrzanie!

— No to może niech korbko troszke pokrenci.

— Jako korbko, światłonie-wody sie zapchał!

I oawaj dla mnie tłumacz jak to nowocześnieść wprowadza, żeż każdy jeden

sonsiad z sonsiadem zamiast csobiscie mogli przez telefon popioczyć na panstwo. Narazicie zmenczył sie trochu bo wszystkim to samo w kółko powtarza, no to ja apiać — A Metalodbyt z przeproszeniem...

— Znowu nic nie słychać! — minister do mnie na to — Zreszto nie moja to sprawa Zonka swoje kase trzyma, prywatne kombinacje posia-

da i jakby co, tego, to ja rency umyvam elegancko. I — bach! — odożył stu-chawke.

Tak to my sobie przed-swióntecznie gadali z ministrem Szeleziakiem. W poło-wie grudnia to było rzond nowj jeszcze nie postal, dzisie-j on może dalej za mini-stra robi albo światłonie-wo-dy własnorecznie zakłada gdzie pod Supraślem



TARASEWICZ: — Pare dni temu nazad ide kolo sklepu Centralu, patrze, czlowiek jakis stoi z katarzynko musi jeszcze przedwolenne, korbo krenci i spiewa dziadoske ballade. Tak sie dla mnie spodobali słowa piosenki, ze sie ich wzioł i nauczyl na pamien.

KATARYNIARZ:

Przed wyborami w grodzie nad Biało Rzecz sie zdarzyła straszliwa Porozumienie w Centrum ustalo Partyjny brat brata Kijwa

Najpierw zgłoszone byli kiejenty Bo senat — dobra to fucha A potem jeden zostal wycenty Nażwiskiem I. Choroszucha

Lista w Gazecie wydrukowana A Choroszuchi tam ni ma Kandydat kupił Gazete z rana Główuje kto go tu dyma

Wreszcie po rozum poszed do głowy Do sondu ze skargo leci A sond wyduje wierdyk gotowy Gazete rzucić do śmieci!

Tyle, że piontek był już od rana Gdzieś redaktory znikneli Z kłósków Gazeta nie wycofana Sprzedano ja do niedzieli

Porozumienie rence zaciera Kto trzeba benznie miał fuche Przyszły wybory — co za cholera Głóbujo na Choroszuche!

Bo naród u nas nie taki głupi Widzi kto kogo gdzie rucha Stabszego poprze, kitu nie kupi Kanciarzy wcale nie słucha

Terez senator siedzi w senacie W Centrum zgryzają zembami Porozumienia nie ma w temacie: z nami on jest czy nie z naaami?



TARASEWICZ: — Do pana to ja take mam pytanie: podobnie co i rusz jest pan spioncy z men-cyznami Od dzieciństwa chentka na to była czy ostatnio coś w rozumie sie przedstawiało?

Cląg dalszy na str. 24

Najserdeczniejsze Życzenia Świąteczne wszystkim Czytelnikom
składa redakcja „Gazety Współczesnej”

WIELKI KONKURS ŚWIĄTECZNY

ZASADY KONKURSU, W KTÓRYM NAJWAŻNIEJSZA JEST SPOSTRZEGAWCZOŚĆ:

W jednym z tekstów zamieszczonych w magazynie został ukryty w sposób przemysłowy czterowiersz, krótki rymik o treści, powiedzmy, handlowej. Oczywiście, nie wymagamy, żeby każdy uczestnik naszego konkursu koniecznie musiał przeczytać wszystkie teksty, toteż podajemy dla ułatwienia, że w innym miejscu magazynu znajduje się dobrze widoczna i bardzo wyraźna wskazówka, w jakim to mianowicie tekście należy szukać konkursowego czterowiersza.

Jak z tego wynika konkurs jest prosty, łatwy i przyjemny. Wystarczy tylko najpierw

dobrze popatrzeć, a potem uważnie przeczytać.

Odszukany rymik należy wpisać do załączonego niżej kuponu konkursowego, podając adres i nazwisko. Wszystkie kupony prawidłowo wypełnione wezmą udział w losowaniu nagród. Każdy może ich wysłać choćby i tysiąc.

Nasz adres: GAZETA WSPÓŁCZESNA, BIAŁYSTOK, ul. SURASKA 1. Rozwiązania prosimy nadsyłać w nieprzekraczalnym terminie do 6 stycznia 1992 r. O dacie publicznego losowania nagród powiadomimy w jednym z najbliższych magazynów.

Zyczymy przyjemnej lektury i sukcesu w konkursie!

KUPON KONKURSOWY

IMIĘ I NAZWISKO

ADRES

CZTEROWIERSZ

Przemysłowa wpadka

W UBIEGŁY wtorek, 17 grudnia, w późnych godzinach wieczornych, patrol policyjny Służby Ruchu na jednej z białostockich ulic w trakcie rutynowej kontroli, zatrzymał — w celu sprawdzenia dokumentów — samochód ciężarowy „KAMAZ” na radzieckich numerach rejestracyjnych.

Okazało się, że w przemyśle skonstruowanych schowkach w „Kamazie” znajdowały się nikiel i inne bardzo cenne metale kolorowe, oszacowane wstępnie na ponad 200 mln zł. Kierowca i pasażer nie posiadali wymaganych kwitów polskiej odprawy celnej.

Sprawą zajął się Wydział Zwalczania Przestępczości Gospodarczej Komendy Wojewódzkiej Policji, czyli stynne już K-17. W toku wstępnych czynności stwierdzono, że zakwestionowany ładunek został przemieniony na teren naszego kraju i stanowił kolejny przejazd do stałego punktu odbioru ukrytego w ośrodku turystycznym w pobliżu Białegostoku.

W trakcie przeszukiwania ośrodka i pobliskiego terenu, odnaleziono dużą ilość miedzi, mosiądzu, aluminium, brązu w... kasiorach, 70 gramów niezwykle cennego metalu oraz wodkę.

Kierowca i jego pasażer (oficer radzieckiej milicji z Odessy, w stopniu starszego lejtmanta) zostali zatrzymani.

Wiele wskazuje na to, że białostocka policja natrafila na rodzimą grupę mafijną, która od dłuższego czasu trudniła się przemytem na dużą skalę.

O szczegółach sprawy będziemy informowali. (jks)

„Właśnie ojciec kiwa na matkę,
Ze już weszła Gwiazdka na niebie,
Ze czas się dzielić opłatkiem,
Więc wszyscy podchodzą do siebie
I serca drżą uroczystość”

Choć za pośrednictwem gazety chcielibyśmy zagościć w Waszych domach w tak uroczystym dniu, składając Wam — całej naszej Związkowej Rodzinie i wszystkim Przyjaciółom zyczenia spokojnych, radosnych i szczęśliwych Świąt. Niech świąteczny rytm zagości nasze smutki choć na kilka dni.

Zarząd Regionu
NSZZ „Solidarność”
Białystok

BŁOGOSŁAW OJCZYZNĘ MIŁĄ

Znów przeżywamy kolejne święto Bożego Narodzenia roku 1991 w nowej sytuacji naszego Kraju.

Świętujemy pamięć Wcielenia Syna Bożego, czyli tę prawdę naszej wiary, że Odkupiciel Słowo Boże dla nas i dla naszego zbawienia stało się ciałem i zamieszkało między nami.

Ze wszystkich świąt w roku Boże Narodzenie ma charakter najbardziej rodzinny, serdeczny i radosny. Kraj nasz w obecnym okresie dziejów szczególnie potrzebuje światła Ducha Św., aby mądrze kierował swoimi losami, a jednocześnie siły i nocy wewnętrznej, aby przezwyciężyć zło moralne, które zagraża poszczególnym osobom i całemu Narodowi.

Zycząc, aby Narodzony Zbawiciel pomógł nam pokonać zło i przyniósł pokój i radość ocalenia.

+ EDWARD KISIEL
Biskup Białostocki

Pozdrawiam bardzo serdecznie w Świętym Dniu Bożego Narodzenia i przesyłam wszystkim zyczenia świąteczne i noworoczne.

Życie chrześcijaństwa oparte jest na tajemnicy dwóch Wielkich Nocy: Świętej Nocy Narodzenia Pańskiego i Wielkiej Nocy Zmartwychwstania Chrystusa. Obie prowadzą do uczestnictwa w życiu Bożym, do radości i pokoju.

Zycząc moim diecezjanom i wszystkim ludziom dobrej woli błogosławionych przeżyć w świętych dniach Bożego Narodzenia i Nowego Roku modlę się słowami koledy: „Podnieś rękę Boże Dzieciątku, błogosław Ojczyznę Miłą...”

Na radość świąteczną i na trud pełnienia woli Bożej w każdym dniu, z serca błogosławieństwo

+ WŁADYSŁAW JEDRUSZUK
Biskup Drohiczyński

W kończącym się roku 1991, doznaliśmy niezwykłej łaski — jako wspólnota diecezjalna mieliśmy szczęście głębiej przeżyć obecność, bliskość i miłość Jezusa Chrystusa w historycznych dniach czerwcowych, za sprawą apostołskiej posługi Ojca Świętego, Jana Pawła II.

W nadchodzącym roku skupimy się na modlitwie i rozważaniu o prawdzie, że Jezus jest wśród nas i dla każdego z nas. W parafiach przeprowadzone zostaną dni eucharystyczne, które w czerwcu uświetniły Diecezjalny Kongres Eucharystyczny.

Zapowiadając to wielkie wydarzenie, życząc wszystkim, aby rozradowali dobrą nowiną o Bożym Narodzeniu, otworzyli serca Chrystusowi.

Wesołych Świąt i Szczęśliwego Nowego Roku.

+ JULIUSZ PAETZ
Biskup Łomżyński

Już w najbliższy poniedziałek, 30 grudnia specjalny, noworoczny

MAGAZYN „TYDZIEŃ”

KUP — TO MUSISZ PRZECZYTAĆ!

MATERIAŁY BUDOWLANE

Najtaniej

- STAL zbrojowa i gładka
- BLACHA ocynkowana piaszczynowa i trapezowa
- STYROPIAN samogrzewający i zwykły
- WĘGLA mineralna w płytach
- CEGŁA klinierowa i płytka klinierowa
- LEPIK asfaltowy
- PAPA asfaltowa w sztykcie rodzaje
- Inne materiały budowlane na zamówienie

BIURO HANDLOWE

TRAFFIC
Białystok
ul. Sienkiewicza 82
tel. 415-181
wew. 236, 237
tłx 0852339

k 11302-00

Ogłoszenia drobne

BLACHA ocynkowana — gładka i telcowana, 753-294

g 11719-1

SPRZEDAM na części lub w całości Volkswagena Passata, model 1978, tel. 34-81.

g 11721-1

SPRZEDAM STAR 28, szafa, tel. 25-75, Zambrów.

g 11723-1

SPRZEDAM ciągnik MF 255, 31-29 Młoki.

g 11720-1

SPRZEDAM działkę Białystok, ul. Piusduskiego 13/28.

g 11723-1

BIZON w dobrym stanie — tanio sprzedam, Grodzisk k/Siemiatycz, Krynki Sobole, tel. 219 Stępkowski Zdzisław.

Sig 4747-1

OPOCZNO
GLAZURA - TERAKOTA

HURT - DETAL
Nowowarszawska 128
TEL. 414-479
także w niedzielę

g 11708-0

OD SZYLDÓW, TABLIC REKLAMOWYCH (wraz z zezwoleniami i konstrukcjami) przez REKLAMY ŚWIETLE DO ...
Białystok, ul. Zwycięstwa 8/10
TEL. 512-570 w. 10

AGENCJA HCT
REKLAMOWA

Gw 10651-1

FIRMA „BRATEK”
Suwałki, ul. Kościuszki 72 tel. 73-93

zaprasza na SYLWESTRA w WILNIE — cena 800.000 zł

Zorganizowane wyjazdy do BUDAPESZTU.

Stafa linia autobusowa do RYGI.

Dwudniowe wycieczki do KALININGRADU tylko 350 tys. zł.

Najtańszy wynajem AUTOKARÓW.

Zapraszamy do korzystania z naszych usług.

Zyczymy Wesołych Świąt

Sg 9234-1

UWAGA:
PRZEDSIĘBIORCY, SPRZEDAWCY, ZAOPATRZENIOWCY

PRZEDSIĘBIORSTWO TECHNICZNO-HANDLOWE

„ELEKTROPOL”

S.A.

oferuje do sprzedaży bardzo tanie:

- żarówki i świetlówki,
- osprzęt elektroinstalacyjny,
- oprawy oświetleniowe,
- baterie suche i akumulatory samochodowe,
- przewody instalacyjne.

Zapraszamy do naszych Hurtowni Regionalnych w:

— Białymstoku — Zaścianki nr 42, tel. 43-15-11

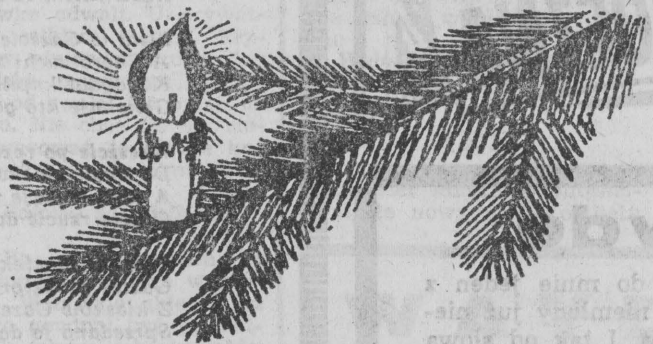
— Starych Juchach, ul. Piwna 3, tel. 200.

k 11484-0

Wesołych i zdrowych

Świąt Bożego Narodzenia
oraz

Szczęśliwego Nowego Roku

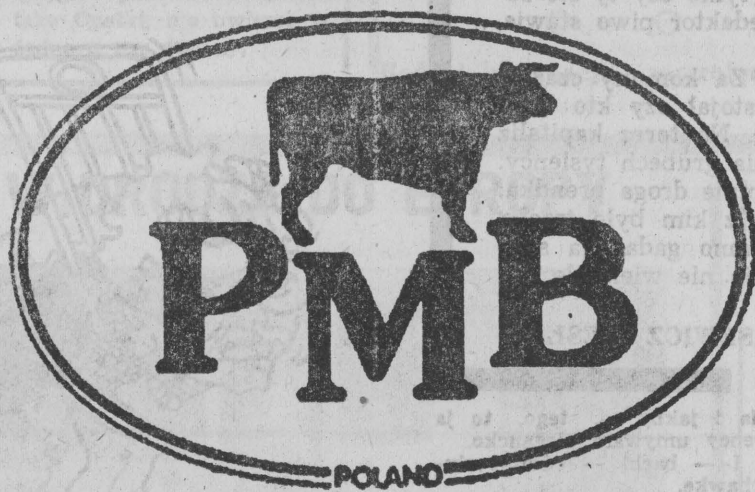


wszystkim

KONSUMENTOM I DOSTAWCOM

zyczą

Zakłady Mięsne w Białymstoku



Zapraszamy po

ZAKUPY ŚWIĄTECZNE

do naszych sklepów firmowych

Pekao
działa od 1929 r.

BANK
POLSKA KASA OPIEKI SA
ODDZIAŁ W ŁOMŻY
Al. Legionów 5, tel. 52-91 do 3

Obecnym i przyszłym klientom składamy

ZYCZENIA ŚWIĄTECZNE I NOWOROCZNE

polecając usługi w zakresie:

- obsługi rachunków bankowych dla podmiotów gospodarczych — w tym operacje importowo-eksportowe
- kredytów złotych i dewizowych
- gwarancji i poręczeń bankowych,
- skrytek depozytowych — na biżuterię, papiery wartościowe i inne cenne przedmioty,
- obrotu papierami wartościowymi,
- rachunków:

- ☐ walutowych — obsługa za pomocą kart magnetycznych
- ☐ lokat terminowych w złotych
- ☐ oszczędnościowo-rozliczeniowych.

BANK POLSKA KASA OPIEKI SA
ODDZIAŁ W ŁOMŻY

k 11481-1

Redaguje kolegium: Adam Jerzy Socha — redaktor naczelny (277-10), Andrzej Kondej — zastępca redaktora naczelnego (277-10), Wojciech Janowski — sekretarz redakcji (215-08), Wiesław Janicki — kierownik Magazynu „Tydzień” (228-23), Maria Kaczynska — kierownik oddziału „GW” w Łomży (56-97) oraz ZESPÓŁ: Anna Bockowska, Grzegorz Daszuta, Stanisław Fiedorowicz, Janusz Gryn, Marek Gasiorowski, Barbara Hirs, Bohdan Hryniewicz (kierownik działu publicystyki), Tomasz Kalinowski, Tomasz Kleszczewski, Wiesław Kolowski (Łomża): Krystyna Konecka, Michał Kość (fotoreporter), Zdzisław Lenkiewicz (fotoreporter), Aniela Labanow, Jerzy Marks (Suwałki), Józef Makowiecki, Grazyna Mikaszewicz (kierownik oddziału w Suwałkach), Janusz Nicyporowicz, Nina Omelczenko (Łomża), Michał Plekarcik, Joanna Plicicka, Barbara Sojko, Grzegorz Suchochowski, Elżbieta Szupka, Artur Smółko, Leszek Tarasiewicz (kierownik działu sportowego), Dorota Wysocka, Donata Zamora, Agnieszka Zero, Korkuta: Wanda Bochenko (kierownik korekty), Grazyna Janczyk, Jadwiga Nelińska, Iwona Pacze, Halina Pietruczuk, Barbara Praga, Małgorzata Suchocka, Beata Wołkiewicz.

Dziennik regionalny, Wydawca: „Kresy BG” spółka z o.o. prezes Adam Dollistowski, tel. 200-35.

ADRES REDAKCJI: 15-550 Białystok, ul. Suraska 1, skr. pocztowa 193, tel.: 85-21-06, fax: 202-45, tel. centrali: 232-41 (łączy wszystkie działy redakcji), redaktor naczelny i zastępca redaktora naczelnego: 277-10, sekretarz redakcji: 215-08, dział informacyjny: 214-18, dział publicystyki: 228-23, dział sportowy: 232-19, Magazyn „Tydzień”: 228-23, redakcja nocna: 753-281 (dział depozytowy), 752-817 (korekta), oddziały: Łomża, Aleja Legionów 7, tel./fax 55-97, Suwałki, ul. K. Kościuszki 32, tel. 57-26 i 30-60, BIURO OGŁOSZEŃ: Białystok, ul. Suraska 1, tel. 251-16, Łomża, tel./fax 55-97, Suwałki, tel. 30-00.

SPORT

WIÓKNIARZ
— WIDZEW 101:28

Rekord pod choinkę

Przed sobotnim spotkaniem lidera tabeli Wióknarza z przedostatnim lodzkiem Widzewem faworyt był tylko jeden Niepodażnik nie odnotowano Białostoczanki rozgromiła gości w rzadko spotykanych rozmiarach 101:28 (49:18).

Właściwie komentarzem do meczu może być sam rezultat. Oprocz kilku minut na początku spotkania w piątej minucie było nawet 5:4 dla Widzewa. Wióknarz miał młodszą przewagę. Uwidoczniła się ona szczególnie w drugiej połowie, która Białostoczanki wygrały 52:10. Główna zasługa w tak drugocowym zwycięstwie przyniósł jak zwykle obaj Litwini — Krelivyt i Szilinskaitė, ale także zawodniczkom rezerwowym, które trener Paulauskas wprowadził na parkiet. Kibicom przypadła do gustu zwłaszcza gra Katarzyny Jędrzejewskiej.

Punkty dla Wióknarza zdobyły: Szilinskaitė — 24, Krelivyt — 22.

Szapiel i Tarasiewicz — po 14, Jędrzejewska — 11, Jungerman — 9, Todorczuk — 4, Misiejuk — 2.

Pozostałe wyniki: AZS Szczecin — AZS Koszalin 100:94, AZS Warszawa — Konfeks Legnica 53:44, AZS Wrocław — AZS Toruń 63:83, BKS Bydgoszcz — SKS 12 Warszawa 84:67, Lechia Tomaszów — AZS Gdańsk 60:62.

1. Wióknarz 24 1136: 668
2. AZS Toruń 23 1087: 693
3. AZS Szczecin 22 921: 746
4. AZS Gdańsk 18 794: 879
5. AZS Warszawa 18 794: 801
6. BKS Bydgoszcz 18 800: 904
7. AZS Koszalin 17 762: 835
8. Lechia 17 808: 891
9. AZS Wrocław 16 884: 926
10. SKS 12 16 806: 930
11. Widzew 14 750: 1128
12. Konfeks 13 690: 832

OBRA — INSTAL 78:95

Przełom?

Mity prezent sprawili w sobotę koszykarze Białostockiego Instytutu. W pierwszym meczu rundy rewanżowej o mistrzostwo II ligi Białostoczanie pokonali na wyjeździe Obrą Kościelną 78:95 (40:37).

Był to mecz o wszystko. Porażka w sporym stopniu przekreślałaby szanse Instytutu na pozostanie w II lidze. Mimo iż Obrą zajmujące ostatnie miejsce w tabeli to we własnej małej sali jest niewątpliwie groźna. Z trudem ostatnio wygrał tam lider tabeli, szczytna Pogon, a wszystkie inne zespoły poniosły porażkę.

Tym razem Instytut pod wodzą Eugeniusza Halaubury rozegrał dobry mecz. Wybijali się Kościelnicy i Butautas w polu, a pod tablicami niezawodny był Bubis. Przez cały czas inicjatywa należała do Białostoczian. Punktowo wyrażała się przeciętnie dziesięcioma „czekami”. W 36 min. Instytut prowadził nawet różnicą 20 pkt. Potem różnica się nieco zmniejszyła, bowiem za 5 przewinięto boisko kolejno opuścili Krawczyk, Kościelnicy i w ostatniej minucie spotkania Butautas.

Zwycięstwo podbudowało zespół Instytutu przede wszystkim psychicznie.

Najwięcej punktów zdobyli: Kościelnicy — 23, Bubis — 21, Butautas — 20 i Grochowski — 17.

Pozostałe rozstrzygnięcia: Wybrzeże Gdańsk — Stal Ostrow Wlkp. 80:76, Spójnia Startard — Czarni Górniki 80:67, AZS Toruń — Skra W-wa 85:60, MKS Pruszków — Proville Wrocław 71:65, AZS Koszalin — Pogon Szczecin 67:63.

1. Pogon 23 1122: 863
2. Proville 22 1118: 974
3. Skra 29 983: 954
4. AZS Koszalin 19 855: 835
5. AZS Toruń 18 877: 831
6. Wybrzeże 19 1071: 1091
7. Czarni 17 807: 964
8. Spójnia 17 855: 1005
9. MKS Pruszków 18 897: 1084
10. Instal 16 825: 1011

11. Stal 14 806: 1032
12. Obrą 13 947: 1097

(let)

7 MEDALI ŁOMŻYŃIAN

Startowali w „ciemno”

W sobotę rozegrano w Łomży mistrzostwa Polski juniorów w taekwon-do. Wystartowało ponad stu zawodników z całego kraju.

Bardzo dobrze wypadli karatecy ŁTS Łomża zdobywając siedem medali, co dało im w klasyfikacji drużynowej pierwszą lokatę.

Jak nam powiedział trener łomżyński Jerzy Miller jest zaskoczony postawą swoich podopiecznych, gdyż przed mistrzostwami nie mieli oni żadnych sparingów ze swoimi potencjalnymi przeciwnikami. Godną podkreślenia jest postawa sponsorów, którzy przeznaczyli na organizację tej imprezy 125 mln złotych.

Wydaje się, iż Jerzy Miller wraz ze swoimi karatekami zapewnił sobie dalszą działalność sekcji, która jeszcze nie tak dawno chciała zlikwidować. Oto medalowa lista karatek ŁTS: Złote medale — Paweł Samul kat. do 60 kg (SP nr 8 Łomża); Mariusz Cekała kat. do 60 kg (ZSZ Ostrołęka); Dariusz Sawicki kat. do 63 kg (ZSM Łomża); Brązowe — Robert Kuśnicki kat. do 63 kg (ZSM Łomża); Dariusz Dąbrowski kat. do 70 kg (ZSM Łomża); Stanisław Długosz (ZSR Marianów) kat. do 64 kg.

Robert Łaskowski kat. do 64 kg (SP nr 4 Łomża), (mag)

Przeciwnicy Hetmana i Jagiellonii

W sobotę, w Warszawie dokonano losowania kolejnej edycji rozgrywek o mistrzostwo I ligi bokserkiej, będących zarazem drużynowymi mistrzostwami Polski. Awans do I ligi wywalczyli Turów Zgorzelec i Gwardia Wrocław.

Bokserka ekstraklasa zainauguruje rozgrywki 9 lutego. W dniu tym Hetman Białystok zmierzy się z Czarnymi Słupsk. Kolejne mecze: K.H. Hetman — Zagłębie Konin, 22.III. Turów — Hetman S.V. Hetman — Gwardia Wrocław, 12.IV. Gwardia W-wa — Hetman, 16.IV. Hetman — Górnik Jastrzębie, 10.V. Głogów — Hetman.

Polski Związek Piłki Nożnej zatwierdził terminarz rozgrywek I i II ligi. Ekstraklasa rozpocznie rundę wiosenną 15 marca, a zespoły II-ligowe wyjdą na boisko nieco wcześniej bo 8 marca 1992 r. Jagiellonia w pierwszym pojedynku zmierzy się na własnym boisku z Sandecią Nowy Sącz. (let)

TUTO-LOTEK

DUŻY LOTEK

1 — 8 — 9 — 28 — 27 — 37

ukradziony. Nic nie wiem o pożyczkach i dolarach. Proszę przeciw zatrzymaniu. Zwróć się do mojej ambasad...

Protest zdał się na niewiele i rzekomy Mirosław Rozenkranc trafił do aresztanckiej celi. Niebawem centralny komputer przekazał informację: „Przekazane dane dotyczące losów należą do Jana Jeziorowskiego, wielokrotnego oszusta, od dawna poszukiwanego...”

Gdy „Mirosława Rozenkranc” prowadzono korytarzem Komendy na przesłuchanie, jeden z oficerów dochodzeniowych niespodziewanie otworzył: — Panie Janie Jeziorowski! Proszę tutaj...

Zagadnięty wyraźnie drgnął, odwrócił i... skreślił we wskazanym kierunku. Usiadł na przygotowanym krześle, opuścił głowę.

— To ile w końcu było tych dolarów?

— Dużo, nawet bardzo dużo. Dokładnej liczby nie pamiętam — wykrztusił zaskoczony.

JAN BORSKI

Autentyczne imię i nazwisko sprawcy, który w Białymstoku przedstawił się jako „Mirosław Rozenkranc z Monachium”, zostało zmieniło. W istocie, pochodzi z Krakowa. Rzekome studia wyższe zakończył na szkole podstawowej i wieloletniej edukacji. Korzystając z przepustki zdołał w Białymstoku i innych miastach województwa dokonać dwudziestu kradzieży, przestępstw, głównie oszustw. Liczne grono Białostoczian pożyczając dolar, opisało na stracie „Pani M. przysięka meżowi, że żadnych znajomości w polsce nie zawierał nie będzie, ani też udostępnił swojego adresu i nr. telefonu.

Gdy Niemiec wrócił do mieszkania, czekał już policjanci.

— To chyba jakieś nieporozumienie. Jestem Mirosław Rozenkranc z Monachium. Proszę prezentować poważne przedsięwzięcie. Niestety, nie mam paszportu. Został mi bowiem

Najciekawsze zabytki wiedeńskie oznakowane są białymi tablicami z napisem „Wien-eine Stadt stellt sich vor” (Wiedeń przedstawia się). Nad nimi flagi narodowe, jest też informacja, co oglądamy. Reszta odczytać można w przewodnikach, a mapę otrzymać bezpłatnie w biurze turystycznym.

Dorożkarskie konie nie są jedynymi, które podziwia się w Wiedniu. Mają one barczyste sławnych kuzynów: białe lipicany, będące krzyżówką arabskich i koni andaluzyjskich. Idzie się je podziwiać do Hofburgu, cesarskiej rezydencji Habsburgów.

Hiszpańska szkoła jazdy konnej założona została w 1577 roku i jest najstarszą na świecie. Cesarzka sędziwna znajdowała się w Lipizy (obecnie Jugosławia). Balet rumaków — Rossballett powstał w 1687 roku, kiedy to dla tresury wprowadzono muzykę. Do dziś lipicany tańczą pas de trois, polonezy i kadryle, wykonują figury na ziemi i figury w powietrzu.

Galowe przedstawienia są wielką wiedeńską atrakcją, niełatwo zdobyć na nie bilety. Wykupują je renomowane biura turystyczne dla swych klientów. Ale każdy może sobie kupić wejściówkę (60 szylingów) na codziennie treniny. Odbijają się one — podobnie jak i występ — w budynku Hiszpańskiej Szkoły Jazdy, w barokowej sali (o rozmiarach 55x18 m) z galeriami dla widzów. Dawniej odbywały się tu także koncerty. Beethoven dyrygował w niej w czasie Kongresu Wiedeńskiego.

Treniny odbywa się w galowych strojach i uprzążach, a cały spektakl do nabycia jest na videokasetach. Można także zwiedzić stajnię, mieszczącą się po przeciwnej stronie ulicy.

ANIELA ŁABANOW

Białostockie Zakłady Graficzne

zyczą

wszystkiego najlepszego

w

Nowym Roku

Obecnym i przyszłym Klientom stawiamy do dyspozycji najnowocześniejszy park maszynowy:

najnowszej generacji urządzenia przygotowawcze do druku a w tym montaż elektroniczny ilustracji i tekstów

nowoczesne maszyny offsetowe wielokolorowe, rolowe i arkusze gwarantujące wysoką jakość druku

doświadczoną załogę

Szybkie terminy wykonania

Drukuj tylko u nas!

K 11461-1

„Była to moja pierwsza wigilia poza domem i krajem. I szczerze mówiąc nie obawiałem się jej jakoś specjalnie. Wszak ja sam byłem w Ameryce ponad pół roku i miałem poza sobą najgorszy, adaptacyjny okres. Owe kilka pierwszych miesięcy upokorzenia przy poszukiwaniu „roboty na czarno”, jakie każdy przybysz z Polski musiał tam przejść, aby stanąć powoli na własne nogi. A nie był to okres łatwy. Pierwsze tygodnie uganiania się po okolicach Nowego Jorku, zanim znalazłem tu chęć, która niewygodnych im wakacji uszybyła się zawsze w jeden wypróbowany sposób: pracownik, odpowiadający uprzątlonemu autobusowi na stanowisku parkowania, wywołując dyskretnie z toalety chusteczki higieniczne oraz papier toaletowy, po czym szybko meldował bossowi, że sprzątaacz czyli „nul” (znaczy takie zupełnie zero w hierarchii zażenionego jak ja) dokładnie ołewa sobie robotę. A dwa takie potknięcia w czasie jednej zmiany oznaczały bruk. Tak też postąpiono ze mną.

trzydziestu ludzi. Z zadania tego wywiązałem się oczywiście bez zarzutu. Mało tego, poczułem się tym zaufanym jakoś tak no, mocno dowartościowany, że automa-tycznie niejaką zaczęłam siebie uważać za pełnowartościowego członka rodziny pana El. No bo jakże by nie?

I tak, coraz lepiej czułem się w Ameryce, aż do momentu kiedy nadeszła pierwsza moja tujeńska wigilia. I chociaż tego dnia pracowaliśmy w warsztacie normalnie od samutkiego ranka pod fajrant, zgodnie ze zwyczajem, zszedł do nas właściciel, aby podzielić się opłatkiem. Dopiero wtedy poczułem, że naprawdę nadeszły święta... Nasze najpiękniejsze niepowtarzalne polskie święta Bożego Narodzenia...

Potem już od późnego popołudnia, umyty i odstrojony świątecznie zanurzyłem się w pełen refleksji w bujnym fotelu na mym poddaszu i z niecierpliwą o-czekiwaniem, kiedy otworzą się drzwi i pojawi się w nich pan El, aby powiedzieć krótko:

— Mirku, żejdź do nas na dół podzielić się opłatkiem z rodziną...

Byłem tego całkowicie pewien, tak samo jak pewien byłem swej niebawmiej tego dnia samotności oraz odalenia od rodziny i kraju. Tymczasem minęły długie minuty, a potem godziny. Z dołu bogatej willi dobiegały radosne głosy obdarowanych podarkami pod choinkę domowników, a potem śpiewy kolegów (i to tych śpiewających nawet po polsku) a do moich drzwi nie zbliżał się

nikt... Nikt, rozumiesz? Odczekałem więc jeszcze jakiś czas, a potem wyjąłem z kieszeni brudnego kombinżonu połówek białutkiego o-płatka, który na szczególnie machinalnie jakoś wzięłam z kolegiem... Ułamałem opłatek na parę równych części: dla żony, synka, matki... i z każdym tym kawałeczkiem przełamałem się wraz ze znakami kryzysu...

Jeszcze tej samej nocy spałowałem po ciachu swe rzeczy, zostawiłem na stoleki prezenty dla bossa pod choinkę i opuściłem Boston. W jednej chwili zrozumiałem bowiem, że w tym domu nie ma już nic, ale to nie z naszych tradycyjnych, polskich świąt i nie prawdziwego z tym domem nie może mnie już łączyć...

To przejmujące opowiadanie zanołowałem podczas swojej pierwszej, amerykańskiej wigili na tradycyjnym opłatkach dla „wakacyjnej” w klubie polskim „Falcom” w New Britain. Zwierniał mi się ze ścisłym gardłem i izami w oczach były białutno-taksówkarz Mirek. Obiecy-wał przy tym święcie, że podczas tegorocznej wigili spotkam się już w... Białymstoku! Bo „definitywnie wraca z zamorskich saków” Umówiliśmy się, jak to się mówi „na białe”. Do tej pory ani jednak nie zadzwonił, ani też nie dał innego znaku życia. Czyżby zapomniał swe słowa, że dla Polaków są takie dni w roku, w czasie których nikt i nie zastąpi rodziny i ojczyzny? Nie mogę jakoś uwie-ryć...

BARTOSZ

Współczesny chamski i bezpardonowy. Bo do kogoś z „królików” (to znaczy posiadaczy tzw. zielonej — czyli pełnoprawnej dolarowej karty) przyjechał kumpel albo kuzyn z Polski i trzeba mu było natychmiast przygotować miejsce pracy w zajeźdźni. Oczywiście za każdą cenę. Oszusta, prowokację, donosieliście i wazeliństwo. „Bo, dolar to nie złotówka — a Ameryka to nie przedszkole”, jak to się tu często powtarza...

Przeniósłem się więc szybko do New Jersey. I tu, w miasteczku Wallington, znalazłem pracę w pewnej firmie malarskiej, odnawiającej słumsy murzynskie, czyli stanowe czynszówki dla bezrobotnych w paru wschodnich miastach Ameryki. Była to robota gorzej niż kłozetowa, bo próba jakiegos cywilizacyjnego posprzątania bądź pomalowania pomieszczeń, zamieszkałych przez dzicę, która w pijacko-narkotycznym seksualnym objęciu demolowała codziennie komunalne domy z precyzją buldożera i przyjemnością najdzikiej, nieludzkiej wręcz bestii. Każdego dnia człowiek był tu narazony na pobicie, porwanie, zmasakrowanie, złapanie syła bądź AIDS-a. I wtedy stał się cud. Nie wiem nawet kiedy zauważył mnie pewien właściciel warsztatu samochodowego z Bostonu i zaproponował pracę u siebie...

Był z pochodzenia Polakiem, więc szybko dogadał się ze mną. Przyszedł nam to o tyle łatwiej, że ja z zawodu jestem taksjarem czyli salaciarnym i na mechanice znam się nawet nie gorzej. I tak na parę ładnych miesięcy zacząłem walczyć z zamorskim saksem na przedmieściach Bostonu na stryżku pięknego domu willowego właściciela, obok jego warsztatu. Szybko spodobalem się bossowi w robocie i jeszcze szybciej chyba, jako człowiek dobiegający czterdziestki, zdobyłem sobie jego pełne zaufanie. Do tego stopnia, że kiedy jesienią wyjechał z żoną do Polski w odwiedziny zostawił mi pod opieką i swój dom, i warsztat, i ponad



Herr direktor

Państwo M. z Białostoku wybrał się jesienią do Zakopanego. Pobyt pod każdym względem można było uznać za udany. Świetna pogoda pozwalała utrwalić letnią opale, izaż znajd augustowskiego Necka, wyczerpienie i zakwaterowanie były znakomite. Czas wypełniały wyprawy na Gubałówkę, Kasprowy i do Morskiego Oka. Wczorajem bez trudu można było uzyskać miejsca niemal w każdej restauracji. Przypadkowo spotkana Cyganka na Krupówkach, czyli popularnym tamtejszym deptaku wyróżniła pani M. z kart i ręki „szczęście twoje przy mężczyźnie, a przy nim duże pieniądze...”

Niestety, tak się złożyło, że pani M. musiała wracać dość wcześnie. Kończył się bowiem urlop. Małżonkę, jako że uprawiając wolny czas, zdecydował pozostać jeszcze kilkanaście dni. Odprowadził swe „ślubne szczęście” na dworzec i ułokował w przedziale. Nastąpiło ciche pozegnanie „pamiętaj, dbaj o

siebie, zatelefonuj wieczorem...” Pociąg ruszył.

Pani M. sięgnęła po jeden z lustrowanych tygodników, których kilka, z uwagi na długą podróż do Warszawy, a potem ze stolicy do Białostoku, wzięła ze sobą. Nie spodziewanie otworzyła się drzwi przedziału. Jakis pasażer zajął

Ponieważ mówił to tak przekonywująco, pani M. chętnie się zgodziła. W gazetach ukazały się anonsy. Telefon dzwonił bez przerwy. Znajomy z pociągu umawiał się, spotykał, coś tam ustaiał i uzgadniał.

W biurze gdzie pracowała pani M., wywołał ogromne

Bardziej niż dorożka w Krakowie flakier wyrysował się w środkowej panoramie Wiednia. Nazwa pochodzi od paraskiej ulicy Saint Flaciera, i gospody „Pod św. Flakierem” gdzie polscy mieli swój postój a dorożkarze — miejsce oczekiwania na pasażerów. W stolicy Austrii flakier przyjeżdżał się w roku 1693, a ich blisko 300-letnia historia można poznać w Flakier-Museum.

Najważniejszym miejscem turystycznym Wiednia jest Stephansplatz. Tutaj obowiązkowo przywołane są wycieczki z całego świata, stąd rozpoczynają się trasz wędrowek indywidualnych zwiedzaczy. Oczywiście, tutaj także mają swój postój flakier. Służą one bowiem przede wszystkim turystom. I to bogatym turystom. Przejazdka kosztuje przynajmniej 500 szylingów (ok. pół miliona złotych). Nawet zielonoświątkowa tradycja parada kiedy to piękne konie, w ozdobnych uprzążach ciągną ukwiecone pojazdy powożone przez zawsze eleganckich dorożkarzy (dorożkarki także), w melonkach i marynarkach to widokowo przegrywane tyłeczki dla wiedeńców co i przyjeźdźnych.

Flakier stoi przy katedrze św. Stefana. Jednym z najbardziej godnych obfężenia zabytków Wiednia. Słaga ona początkami późnoromańskiego kościoła z roku 1230, potem była rozbudowywana, a po zniszczeniach II wojny światowej — odbudowywana. Wiedzie się ją — w określonych porach — z zewnątrz, od wewnątrz i podziemi, wchodzi albo wjeżdża winda na którąś z wież (strzażaka orłów) i podziwia panoramę miasta oraz „domowe góry” — Schneeberg. Oczywiście, płaci się za to. W świątyni pełna setki pieszczotliwych zniczy, zapalanych nie tylko przez wiernych. W jednym z przedsionków sprzedaje się pocztówki i liczne pamiątki.

Opracowania i przewodniki po katedrze to opasłe tomi-



ska, nie ma co ich streszczać. Warto jednak zatrzymać się na polonikach. Na tzw. chórce kobiecym znajduje się płytka nagrobna, z polskim orłem na herbowej

Spotykają się członkowie ruchów medytacyjnych i ekologicznych.

Na jeden z happeningów któregoś z ugrupowań zielo-

bliskim Hoker Markt zaczyna się parada dwunastu postoi figuralnego zegara. Turysty chcą je zobaczyć. Co się wtedy dzieje na rynku? Pasażerowie chcą filmować,

fotografować, dorożki nie mogą się zatrzymać. Najspokojniej znoszą to wszystko konie.

Prawdziwi zwiedzacy chodzą pieszo, z przewodnikami w ręku i aparatami fotograficznymi na szyi. Na trzeci dzień, gdy spotkali się przy kolejnym kościele, zaczęli mi się kłaniać. Szwed, przy synagodze, po demonstracji ulicznej pilnowanej przez wojsko mamy następną znajomą starszą panią z Izraela.

Około południa ostatnie flakier ruszają z placu Stefana. Punkt dwunasty na po-

no-podobnych ściągnięto kilkadziesiąt żywych owiec i kur. Krowa była z papieru. Protestowano przeciwko trującej żywności z Tyrolu, szpikowanej zwierząt hormonami itp. Wisiły hasła w rodzaju „mięsomorderca”, sprzedawano wydatnictwa i zdrową żywność (sałami, chleb, sery), grała kapela. Dzieci miały radochę, głośno oświadczyły kury i próbowały bawić się baranami bubkami.

Około południa ostatnie flakier ruszają z placu Stefana. Punkt dwunasty na po-

Flakier, lipicany i Wiedeń

Flakier, lipicany i Wiedeń

Flakier, lipicany i Wiedeń

Flakier, lipicany i Wiedeń

Flakier, lipicany i Wiedeń

Flakier, lipicany i Wiedeń

Flakier, lipicany i Wiedeń

Flakier, lipicany i Wiedeń

Flakier, lipicany i Wiedeń

Flakier, lipicany i Wiedeń

Flakier, lipicany i Wiedeń

Flakier, lipicany i Wiedeń

Flakier, lipicany i Wiedeń

Flakier, lipicany i Wiedeń

Z dziejów rodu Branickich

HETMAŃSKA PIWNICZKA I KREDENS

Białystok różnie bywał nazywany. Wsią wojewódzką, drugą Łodzią, polskim Manchesterem, a za Branickiego — w czasach saskich — Wersalem Podlaskim. Dużo później niż Wasiłków, Supraśl czy Bielsk Podlaski, otrzymał prawa miejskie.

Ostatni z rodu Gryfitów — Jan Klemens Kazimierz Branicki, w wieku 59 lat, po raz trzeci stanął na słubnym kobiercu, tym razem z 18-letnią Izabellą Poniatowską herbu Ciołek, rodzoną siostrą naszego ostatniego króla Stanisława Augusta Poniatowskiego.

Nie miał dzieci i swe dobra — jako dowódca — zapisał Izabelli, ale z warunkiem, że nie wyjdzie po-

— pięć butli; pikardy (jabłeczka czy wódki z Pikardii?) dwie baryłki, każda o sześciu garncach; wódki francuskiej — dwa garnce.

Pijkami J. K. Branicki nie był, chociaż lubował się w biesiadach. W 1764 r. gdy książę Karol Radziwiłł, bawliąc u Branickiego w Białymstoku, zaczął się przy stole „napijać”, hetman wstał od stołu i opuścił towarzystwo.

Jeśli chodzi o szklane i inne nakrycia stołowe, to zapisano wtedy m.in. trzy kielichy ślimakowe oprawione w srebro z czego jeden ze srebrnym Neptunem i Kupidynem.

Kielichów wiatowych większych było dwanaście a



Fot. Roman SIENKO

nownie za mał. Hetman zmarł 9 października 1771 r. Zaraz po jego śmierci zaczęto spisywać inwentarz, który zakończono 3 października 1772 r.

Wdowa zaprzysięgła 20 października 1772 r. w Brańsku ten inwentarz, liczący in folio 604 karty(!)

Zadziwić nas może drobność i dokładność spisu. Przypatrzmy się w jakim stanie zastano hetmańską piwniczkę. Otóż samych win naliczono kilkanaście rodzajów! I tak m.in.:

Wina węgierskiego od księdza Komarkiewicza antał i beczek — dwie, wina węgierskiego kupnego beczek pięć etc., razem: antałów — 26, beczek — 54;

Wina starego węgierskiego od lat 115(!) „w futerałach” — jeden, butelki spory wina starego Zymuntowskiego — pięć i pół butli, wina starego Soltkowskiego — cztery butle z beczki kępnarskiej (Kępnar — miasto na Węgrzech) butel — 92 etc., etc. Razem 317 butli!

Przy okazji warto wspomnieć, że za beczkę może 80-letniego wina wojewodzina inflancka w 1757 r. żądała 500 dukatów;

Wina zamorskie: mozałskie etc., etc. razem 215 i pół butli,

Lipcu — pięć i pół galsiora, miodu od księcia hetmana litewskiego (Michała Radziwiłła?) — sześć butel.

Wśród zamorskich win wyliczono: dereniowego — jeden butel, pigwowego — jeden butel, raku (araku?)

Warto też wspomnieć o szczerzółtej czarze wysadzanej rubinami i dwóch koczach szczerzółtych, prawdopodobnie na owoce z odległych krajów.

HENRYK CZERNICKI

Gdyby po śmierci zaproponowano mu niebo bez teatru i piekło, w którym mógłby zorganizować teatr dla potępieńców i szatanów, wybrałby bez chwili wahania piekło.

W tym roku minęło 50 lat od śmierci, w nie wyjaśnionych okolicznościach, Aleksandra Węgiełka.

Był wysoki, szczupły, dobrze zbudowany. Na nosie, piegowałym i lekko garbatym, nosił okulary krótkowidza. Krótkie, rudoblonde włosy zaczęły do tyłu. Wczesna łysina podkreślała wysokie czoło. Wytworny i elegancki w zachowaniu.

Wszystkie kobiety kochały się w nim. Jego wdzięk zniwalał, talent budził fanatyczny podziw.

Była wiosna 1940 roku, gdy Aleksander Węgiełko wraz z zespołem Teatru Polskiego Białorusi Zachodniej z Grodna, przeniósł się na stałe do Białegostoku. Miał wtedy 47 lat, był już dobrze znanym aktorem i cenionym reżyserem. Przez 1,5 roku w pięknym budynku, choć ciężkich warunkach grali wspaniale przedstawienia. Niemal na każdej sztuce przychodził komplet widzów.

Halina Kossobudzka i Je-

się ważne dopiero, gdy zaczęła przeszkadzać w jego pracy. Nikt nie miał wątpliwości, że gdyby po śmierci zaproponowano mu niebo bez teatru i piekło, w którym mógłby zorganizować teatr dla potępieńców i szatanów, wybrałby bez chwili wahania piekło.

W teatrze pełnił funkcję tzw. kierownika artystycznego. W odczucie zespołu od pierwszej chwili stał się właściwym zwierzchnikiem.

Moskwy i ku naszemu zdumieniu, wrócił z 600 m białego pluszu i dodatkowo białoniebieskim tuiem. Horyzont wyglądał pięknie.

Szczególne miejsce w teatrze zajmowali młodzi. Im poświęcał wiele uwagi i otaczał troskliwą opieką. Pomagał na ile tylko był w stanie. Często pożyczal pieniądze, nigdy nie upominając się o nie biorąc zwrotów. Otworzył przy teatrze studio, aby młodzi mogli się

PAN ALEKSANDER

rzy Pietraszkiewicz debiutował w tym teatrze. Węgiełko był pierwszym reżyserem. Ich wspomnienia tamtych lat posłużyły dla przypomnienia postaci Węgiełka.

— Zaledwie kilka osób w teatrze swarowało się do niego po imieniu. Dla pozostałych był „panem Aleksandrem”. Szacunek jakim go darzyli, nie pozwalał na spoufalanie się. Węgiełko zaś, mówił do wszystkich „per ty”. Wyjątek stanowiły momenty, gdy gniewał się na kogoś. Zwracał się wówczas „proszę pana” lub „proszę pani”. Był to najokrutniejszy wymiar kary dla aktorów.

Pan Aleksander był nawiedzony na punkcie teatru. To było szaleństwo. On nie tylko czuł, on widział sztukę — przekonuje J. Pietraszkiewicz. — Patrzając na niego, miało się wrażenie, że z tego człowieka coś promieniuje, uewnętrznia się. Nam to się udzielało. Też pracowaliśmy jak w transie.

A. Węgiełko żył tylko i wyłącznie teatrem. Wszystko inne dostrzegał i stawało

czynnikiem decydującym we wszystkich dziedzinach życia teatralnego. Od pracy personelu technicznego poprzez poczynania aktorów, a kończąc na stosunkach między ludzkich w zespole.

— Węgiełko posiadał cechy bardzo przydatną w tamtych warunkach — mówi H. Kossobudzka — nadzwyczajny dar przekonywania. Potrafił zjednać ludzi i pozyskać dla swoich racji. Zawsze.

Jego osoba budziła szacunek i podziw wiarzących. Imponował im postawą wobec teatru i rezultatami pracy. Mieli do niego słabość, na pewne rzeczy przytykali, ale tylko z życzliwością. Nie potrafili się przeciwstawić, a potrzebę przedstawienia, potrafił wyegzekwować od nich niemal wszystko.

— Wystawiliśmy „Optymistyczną tragedię” Wisniewskiego — opowiada J. Pietraszkiewicz. — Na dekorację potrzebowaliśmy m. in. 600 m pluszu. To były marzenia, materiał był wtedy prawie nieosiągalny. Węgiełko zdobył. Pojechał do

dokszałca. Dzięki temu, po wojnie zdawali tylko egzamin w szkole teatralnej.

— Czas był ciężki pod każdym względem — wspomina H. Kossobudzka. — Ludzie byli stłamszeni, wiedeńscy desperaci i rozgoryczeni. Nie będzie przesady w tym, jeśli powiem że on pomógł nam to przezwyciężyć.

Nowo przyjmowani adepci sztuki teatralnej nie przechodzili żadnych testów ani rozmów kwalifikacyjnych. Węgiełko tylko ich obserwował. Długo patrzył w oczy. Zadatkami na aktorów wychwytywał momentalnie. A wtedy nie popuścił. Kontrolował niemal każdy krok — czy się rozwija, czy robi postępy. Bez przerwy próby i mordercza praca.

— Pamiętam, że przyjeździe Bronki Michałkiej do teatru wywołało ironiczne uśmiechy — przypomina J. Pietraszkiewicz. — Myśleliśmy, że szuka pracy kasjerki albo sprzątaczk. Za Węgiełko od razu dostrzegł w niej wyjątkowy talent aktor-



ski. Na efekty nie trzeba było długo czekać.

A. Węgiełko zarażał swoim entuzjazmem i pasją teatru. Wszyscy czuli się ważni, potrzebni i w równym stopniu odpowiedzialni za przedstawienie. Potrafił nadać rangę artystyczną ludziom, wykonującym choćby najdrobniejszy element pracy scenicznego. Odpalał poczucie obowiązku i jak najlepiej wypełnianymi zadaniami i rolami.

Pan Aleksander wewnętrznie sementował i zestroilił zespół — zgodnie twierdzi H. Kossobudzka i J. Pietraszkiewicz. — Stworzył taką atmosferę, że teatr był właściwie naszym domem. Do wynajętych kwaterek chodziliśmy tylko spać. To był azyl. A Węgiełko — wszystkim. Wierzyliśmy i ufaliśmy mu bezgranicznie.

A. Węgiełko był na ogół poważnym człowiekiem. Tak też traktował życie i przede wszystkim teatr. Miał wspaniałe poczucie humoru, ale tylko w pracy i grze scenicznego. Codziennie nie nastrojał go optymistycznie —

jak mawiał. Był despotyczny i wymagający, nieustępliwy w swym maksymalizmie. Nierzadko gwałtowny i zapalczywy. Zawsze pragnął by przygotowywana sztuka osiągnęła doskonałość. Zespół wybaczał i puszczał w niepamięć jego wybuchy, bo był to „święty i sprawiedliwy gniew”.

— On był szalony na punkcie punktualności — mówi J. Pietraszkiewicz. — Spóźnienie to było niemal samobójstwo. Wszyscy o tym wiedzieli i nikt nie ryzykował. Do dzisiaj, wole przyjechać na umówione spotkanie pół godziny wcześniej niż jedną minutę później.

A. Węgiełko był przede wszystkim reżyserem. Realizował się przez robienie scenografii, ruchu, wizji plastycznej, światła. Jego specjalnością były sceny zbiorowe. — Robił je kapitalnie — utrzymuje H. Kossobudzka. Był niedościgniony w tej dziedzinie. Jak zrobić potężną scenę bitwy — to widownia szalała. Trudno ją było uspokoić.

Każde przedstawienie zaczynał mocno, aby od razu

przykuć uwagę. I tym aktywowował widza w patrzenie. Był też znakomitym aktorem, choć rzadko znajdował czas, by występować jeszcze na scenie. To było wielkie przeżycie zagrać u jego boku.

Raz udało mi się grać z Węgiełką. Niedysponowany był Butrym i on na tydzień zamienił się w Miliera — ojca w „Intrydzie i miłości” — opowiada H. Kossobudzka. — Z nim zupełnie inaczej się grało. Inaczej czuło na scenie. Wystarczyło w jego oczach popatrzyć. Chociaż taki początkujący aktor boi się partnerować spojrzeć w oczy. Nagle mu się wydaje, że to wszystko jest nieprawdopodobne, że to jakieś oszustwo i zaczyna się śmiać. To peszy patrzeć w oczy. Ale Węgiełko można było. On autentycznie był starym Millerem. On szalenie drżał jako ten ojciec, który dba o córkę i przeżywał jej romans. Pełne troski spojrzenie, delikatny sposób mówienia. Ja czułam to nieklamane uczucie z tamtej strony i też ściszyłam głos i odpowiadałam na to co partner myśli i czuje.

Młodzi aktorzy nie znali Węgiełki prywatnie. Nie uczestniczyli w spotkaniach towarzyskich. Nie był u nikogo w mieszkaniu. Do niego przychodziły tylko trzy, może cztery zaprzyjaźnione osoby.

— Z tego mam wrażenie, że tak krótko dane mi było z nim pracować — wyznaje J. Pietraszkiewicz. — Może nauczyliśmy się więcej tego co z niego promieniowało, co z niego wychodziło. Wpłynęło na nas, że aktorstwo nie polega na tym, by grać pierwszoplanową rolę, by być na afisie. Czasami dla dobra przedstawienia trzeba też statystować.

Współpracowałam po wojnie z wieloma dobrymi reżyserami — kończy H. Kossobudzka — ale żadnego nie darzyłam takim szacunkiem jak pana Aleksandra. Jego rady były głęboko prawdziwe, potwierdzone przez życie i nieprzemijające. Nie dziwię się, że teatr w Białymstoku nosi jego imię. Węgiełko na to w pełni zasłużył.

BARBARA SOJKO

Stefa Huszczańska, córka wziętego białostockiego okulisty z ulicy Niemieckiej sapewnie nie przypuszczała, że losy jej splotą się na trwałe z polską historią i tradycją, że stanie się bohaterką książek... wojskowych, pisanych przez własnego męża i że oboje będą tęsknić za miastem młodości aż w Nowym Jorku. Stefa miała wielkie szczęście: w końcu nie każdy narzeczony rezygnuje dla przyszłej małżonki z prestiżowej L'Ecole Supérieure de Guerre w Paryżu, dokąd wysłał go Ministerstwo Spraw Wojskowych jako wybitnego oficera, zasłużonego w czasie wojny 1919-1920. A Leon Mitkiewicz-Zółtek zrezygnował, w kilka tygodni potem biorąc ślub z Stefą w białostockiej farze. Mitkiewiczowie przeżyli ze sobą ponad pół wieku i było to małżeństwo wielkiej miłości, przyjaźni i głębokiego szacunku.

Przemianowanie krzyżowało ze sobą banalne sprawy codzienności i niezwykle zdarzenia, w których wir wił się Leon Mitkiewicz (urodzony w Grajewie syna carskiego pułkownika), wybitnego oficera sztabowego, gorącego patriotę i utalentowanego kronikarza wojskowości od czasów, kiedy tworzyli się zryby Niepodległości. Tak oceniał go ekspert i wydawca na świecie. Dla nich osobiste, białostockie dygresje w książkach Mitkiewicza to tylko epizody na tle spraw uniwersalnych.

Lecz jeżeli jedna z książek pana Leona, pt. „W wojsku polskim. 1917-1921” trafi do rąk białostockich czytelników, znajdą na jej kartach nie tylko beletrystyczny, udokumentowany historycznymi faktami, zapis służby wojskowej autora (partyzantka w I Korpusie Polskim gen. Dowbór-Muśnickiego, udział w walkach grupy BUG pod dowództwem gen. Romera, dowództwo 2 dywizji piechoty Legionów na froncie litewsko-białoruskim, udział w bitwie warszawskiej i niemieckiej w 1920 roku). Otóż czytelnicy zobaczą na tych kartach Białystok z czasów, które dzisiaj mogą pamiętać jedynie sędziwi mieszkańcy. Chociaż... można też odnaleźć coś bardzo swojskiego.

Oto poręcznik Mitkiewicza przyjeżdża w połowie października 1917 roku do Białegostoku: „Dworzec kolejowy bez zmian. Taki sam długi, biały budynek, to samo wyjście dla pasażerów przez szerokie korytarze na obszerny plac przed dworcem... te same „izwoszczyki”, to znaczy te same, jak dawniej, dorożki, zaprzężone do jednego konia male powoziki, z dorożkarzem ubranym być jak... Wokół ratusza te same znane mi sklepy. Jest — a jakie... znana wędliniarnia Ostrowskiego, jednak na wystawie nie ma nic, a dawniej wisiły tam swoje różnych kiel-

bas, szynki, salcesony, najrozmaitsze kisielki. Wojna! Nie ma sklepu Rosjanina Murawjewa, gdzie można było dostać przeróżne specjały... ryby wędzone (ojciec mój kupował

Szkoły Oficerów przy warszawskiej Szkole Podchorążych cztery wolne dni spędza z rodziną w Białymstoku. „Na kolacji wigilijnej byliśmy Mitkiewiczowie — u doktoro-

Białostockie święta Mitkiewiczów

tam zawsze olbrzymią się), a przede wszystkim kawiarnistę i prasowarzystwo białostockie, na ulicy Lipowej są sklepy znane mi od dawna: księgarnia i skład materiałów piśmiennych Gallaja, duży sklep z materiałami blawatnymi Zylberdyka... apteki: Filipowicza, Ajzensztadta, Wilbuszewicza.

Jedziemy teraz koło kościoła farnego pod wezwaniem Najświętszej Panny Maryi i obok małego, starego kościołka... Farna kościół to olbrzymi z czerwonej cegły; jego wyzniosłe wieże wystylizują w niebiosach, tylko wieże rosyjskie nie dają zezwolenia na umieszczenie dzwonów na wieżach tego kościoła. Były wieże stare dzwony z kościoła tuż obok... Ulica Niemiecka... Dom, w którym mieszkają Huszczańscy, brama wejściowa do pałacu Branickich... Tuż obok, ogród miejski — „porośnięty sad” — ogródzony jak dawniej, wysokim, żelaznym płotem, z bramą wejściową naprzeciwko hotelu Ritz... Ileż to razy za moich sztabowych czasów bywałem tam na różnych zabawkach...

Ileż to tamtych lat! Poręcznik Mitkiewicza był w domu rodziców przy ulicy Wiktorii 2, tyle razy w jego relacjach pojawiało się nazwisko Huszczańskich, chociaż Stefa nie była specjalnych obywateli: „Nie zapomniałem do tej chwili mojego wyjazdu z Białegostoku do Szkoły Kawalerzystów w Jellawetgradzie w maju 1915 roku, gdy Stefa wyszła na moje pożegnanie i ostępie podała mi... kośćce palców... Oczy Stefy mówiły co innego niż podana ostępie ręką”.

Nadeszły pierwsze święta Bożego Narodzenia w odrodzonej Polsce: grudzień 1918 roku: Święto upieczony kursant

stwa Huszczańskich. Menu kolacji było podług obyczaju panującego w ziemianstwie lubelskim, skąd pani Huszczańska née baronówna Kurtz von Bertolstein pochodziła.

Stół miał pod śnieżnobiałym obrusem z adamaszku pachnącego, świeże sianko. Zastawa stołu składała się z pięknej porcelany saskiej, wykwintnych sztućców srebrnych z herbami Kurtzów i krystalowych kielichów, Barszcza z pierwszokami grzybowymi, sandacz z wosy z jajkiem, karp w asyrowym sosie, pyszna kapusta duszona, desery: jak mak z rodzynkami, kluski z makiem, kisiel, kompoty, a na ostatku bakalie i owoce: pomarańcze, mandarynki i o. dziwno... uspaniałota jabłko.

Oczywiście, odbywał się dobowy, uroczysty, uswiecony pokoleniom obrządek dzielenia się opłatkiem... Złotyłem się i ja do Stefy i spojrzeliśmy w jej oczy. Chciałem powiedzieć jej moje życzenia, aby została moją żoną... Jej oczy były proste i spokojne, jak morze lawrowe spoglądało na mnie jak na dobrego dawnego znajomego — i nie więcej. Ugrzyłem się w język...

Minał kolejny rok, który wybijający się młody oficer spędził na froncie ukraińskim i litewsko-białoruskim. Następnie Boże Narodzenie w Białymstoku. „Zachowam na zawsze w pamięci i wdzięcznej pamięci dzień wigilijny i wigilijna kolacja w domu rodzinnym, gdzie czołową rolę pełniła moja najukochańsza matka”. Na powitanie Nowego Roku 1920 Leon wybrał się wraz ze Stefą i gronem przyjaciół do Klubu Polskiego. Bal sylwestrowy trwał, a ukończona bawili się z innymi. „Wtedy poszedłem do bufetu i wciągnęłem się do sera. Wypil-

łem niezliczoną ilość kieliszków różnego paskudztwa, poczynając od wódki aż do likierów Baczewskiego. Wylałem spod bufetu kompletne zalanie — w pestkę. Zataczając się po drodze przez salony Klubu, potrafiłem i zwałilem z nog pana R., któremu, leżącemu jeszcze na posadzce wyciągnęłem mój bilet wizytowy ze słowami: „Jest obrazkiem pana, to służę satysfakcją”. Powstało okropne zamieszanie... Stefa Huszczańska była tą pierwszą osobą, która się mną zajęła po moim niefortunnym wycieczce na bal sylwestrowy. Rzuciła swo-

I oto nadszedł przez lata oczekiwany moment. 28 marca 1921 roku... Ślub miał miejsce w farze białostockiej, przed głównym ołtarzem. Sakramentu małżeństwa udzielił nam ów prefekt z gimnazjum realnego w Białymstoku... Na stopniach wielkiego ołtarza czekał na nas ksiądz proboszcz i dziekan białostocki, dr Aleksander Chodyko, przybrany w szaty pontyfikalne. Panna młoda była w jadalnianej sukni z trenem, zaś jej ukochany wystąpił „w całej parady galowego mundur 2 Pułku Ułanów Grochowskich, a ponieważ wła-

— został szefem Misji Wojskowej w Londynie. Swoje powołanie zakończył jako przedstawiciel Naczelnego Wodza PSZ przy Najwyższym Stabile Aliantów w Waszyngtonie. Większość doświadczeń opisał w licznych książkach, wydanych na Zachodzie. Najpóźniej przyszła pora na opracowanie młodszych notatek z lat 1917-21. Ich losy też były szczególne. W posłowie do I londyńskiego wydania książki z roku 1976 widoczny po pulkowniku Mitkiewiczowi pisał:

„W Londynie, w grudniu 1940 roku — dostawie w Wigilię Bożego Narodzenia — teki z... notatkami oraz z wieloma innymi, podczas nalołu niemieckie znalazły się pod gruzami zbombardowanego domu (Fountain Court, Buckingham Palace Rd), gdzie mieszkał. Zdarwało się, że cenny dorobek pracy Autora bezpowrotnie zaginął, a jednak z pomocą Bożą, z wielkim, mozym trudem, najazutem rano, nieomal o świcie, Autor wraz z żoną odkopał spod gruzów zgrabiały od mrozu rękami, zasypany skarb...”

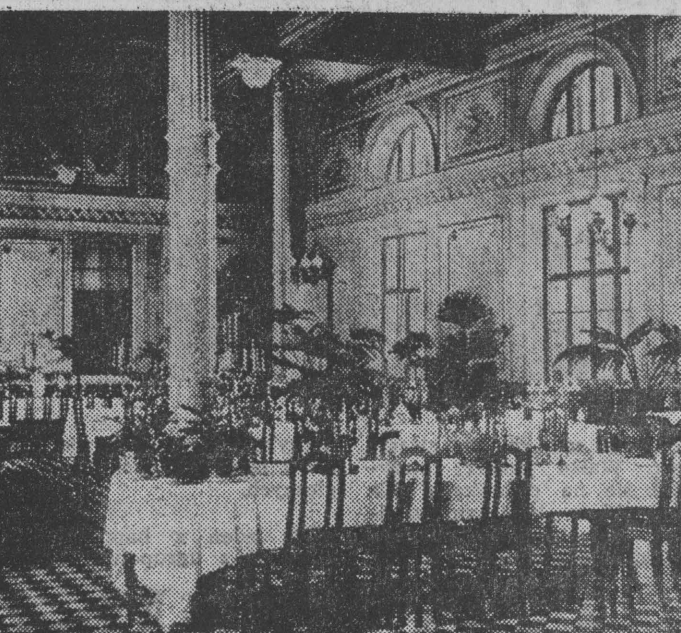
Po wojnie Mitkiewiczowie znaleźli się w Nowym Jorku.

„...powstał w roku 1970 pierwszy skrypt (nota bene pisany lewą ręką na maszynie, bo prawa ręka Autora po przebytej chorobie była prawie bezużyteczna). W sierpniu 1972 roku, kiedy Autora nawiedziła druga, ciężka choroba, postanowił on resztką do-gasających sił przepracować brulion i przygotować do druku... Opracował zaledwie 30 stron (a było ich 224) i... odszedł”.

Plik Leon Mitkiewicz został pochowany w Polsce.

Prace redakcyjne nad książką doprowadziła do końca pani pułkownikowa Mitkiewiczowa, „wiodomym grosem” wspierając jej wydanie przez Katolicki Ośrodek Wydawniczy Veritas w Londynie. „Nie jest tajemnicą — piszą wydawcy tej częściowej „białostockiej” publikacji — że rynek czytelnicy na uchodźstwie skurczył się tak bardzo, że nikt już nie jest w stanie wydawać książek, nawet bardzo dobrych, o ile nie ma kogoś, kto współuczestniczy w pokrywaniu kosztów”. W roku 1986 ukazało się w Londynie drugie wydanie książki. Stał się dostarcza ona do białostoczanina, dr Krzysztofa Filipowa, z jego rąk — poprzez „Gazetę” — w niewielkim zakresie za to z garścią białostockich refleksji sprzed 70 lat — trafia do rodaków autora, młodszych o pokolenie.

KRYSTYNA KONECKA



Sala restauracyjna hotelu Ritz w Białymstoku.

ich tancerzy, czy adoratorów i odwołują mnie do domu”.

Pojedynku jednak nie było bo i powód był nacągany. Niespodziany „klencik” kodeksu Bożewicza wraz ze świadkami obalił sprawę na solidnym śniadaniu w hotelu „Ritz”. Leon Mitkiewicz wrócił do swych wojskowych zajęć. Sytuacja na froncie kształtowała się różnie. W lipcu 1920 roku wraz z cofającymi się przed Sowietami wojskami i armii, Mitkiewicz dotarł do Białegostoku. 18 lipca oświadczył Stefie i poprosił o jej rękę doktora Huszczańskiego. Tego samego dnia wyrwał narzeczoną z zagrożonego Białegostoku do Łap, skąd udała się do Warszawy. Potem spotykała w szpitalach polowych jako siostrę miłosierdzia.

nie zostałem przydzielony do Sztabu Generalnego, miałem na prawym ramieniu srebrne sznury i orzełki na proporczykach polowych”. Zebrane przed kościołem tłumy powitały wychodzących małżonków entuzjastycznymi okrzykami. „Były to szczególnie szczerze i spontaniczne odruchy życzliwości dla nas obojga, bądź co bądź korzennych białostoczan”.

Związany na długie jeszcze lata z wojskiem Leon Mitkiewicz m.in. wykładał taktykę w Wyższej Szkole Wojskowej, dowodził 2 Pułkiem Szwadronów Rokitańskich, pełnił funkcję jednego z oficerów attaché wojskowego na Litwie, a po jej wybuchu — jako biletu współpracownik gen. Władysława Sikorskiego

WIKTOR KOZKOWSKI BOŻE NARODZENIE W TAJDZE

ciąg dalszy ze str. 5

nego wodza Stalina. Następnie zaczął wyliczać jakich to przestępstw dopuszczają się tutejsi zesłańcy Polacy. Nie tylko źle pracują, ale urządzają sobie święta i sabotyż. Zarządzenia władzy radzieckiej. I dalej wołał podnieśliśmy gośmem. Nie chcą zrozumieć, że państwo nasze karmi ich chlebem, sobie od ust odejmując w chwili ciężkich zmagani z podłym Germańcem!... Przyrzekam wam, buntownicy zostaną surowo ukarani — z naciskiem podkreślił. Zarządzenie miało być: Za wczorajszą sabotaż wszyscy Polacy nie dostaną przez trzy dni chleba, łącznie ze starymi i dziećmi. Jeśli to nie pomoże i dalej będą postępować jak wrogowie narodu radzieckiego, ich przywódcom przeniesiemy z Niżniej Pristanii do Siewurajagu o obustronny rygorzel... Ciarki mi przeszły po plecach, bo wiedziałem, że w pierwszym rzędzie mnie to dotyczyło. Boże, pomyślałem co zrobi chorowita Stachna z tymi małymi dziewczynkami, kiedy mnie zabiorą. — Mimo żalu z powodu niezasłużonej kary, nasi ludzie bez chleba pracowali w zaspach i na mrozie.

W tym czasie pilnie czytałem gazety sowieckie i z „Prawdy” dowiedziałem się o nawiązaniu stosunków dyplomatycznych między rządem polskim Władysława Sikorskiego w Londynie a rządem radzieckim Władimirem też o utworzeniu w Kujbyszewie polskiej ambasady zaś ambasadorom zostali znani polscy uczeni, profesor Stanisław Kot. Jego „Historia wchowania” była podręcznikiem w seminarium naukowych w Polsce. Byłem bardziej obeznany w bieżących sprawach i wydarzeniach na świecie od reszty Polaków, w większości wieśniaków i dlatego mogłem wszystkich podtrzymać na duchu. Wierzyliśmy, że rząd polski o nas nie zapomni i tak żyliśmy iskierką nadziei na lepsze.

Napisałem skargę do generalnego prokuratora w Moskwie, Andrzeja Wyszynskiego o złym traktowaniu i przesładowaniu Polaków w łagrze na Niżniej Pristanii. Skoro nie otrzymałem odpowiedzi, napisałem podobne pismo do Stalina. W swojej naiwności byłem przekonany, że władze naczelne w Moskwie nie wiedzą o naszym trudnym położeniu i wkrótce ukońca samowoli takich kacyków, jak Iwan Morozow. Obydwy przeszli, w wielkiej tajemnicy, nadal na pocztę za rzeką w Antropowej, Sybirak Jermolow i przyznosił pokwitowanie z pocztą, za co zrobiliemu mu w kuźni nóż do skrobania podłóg. Pod koniec stycznia zostałem wezwany do biura, gdzie naczelnik Morozow oświadczył mi, iż otrzymał telefon od naczelnika rejonu Niżnia Tawda, samego majora Gubienki, który polecił abym oświadczył się do niego, bo ma dla mnie ważne wiadomości. Na zakończenie powiedział krótko: Jutro dostaniecie sanie i utartym korytem rzeki pojedziecie do rejonu.

W pierwszej chwili uradowałem się. Byłem przekonany, że jest jakaś odpowiedź z Moskwy od prokuratora lub Stalina a może też są jakieś wiadomości z ambasady polskiej? Tak rozmawiając pobiegłem do Stachny ze swoimi przypuszczeniami. Stachna wysuchała moich wywodów i odrzekła: Coś mi się tu nie podoba. Zrozum tylko Wiktorze, przecież każda wiadomość mogła przekazać telefonicznie, bez potrzeby nędznej konia około dwustu kilometrów w obie strony. Uparcie podejrzewała jakaś zasadkę. Ja jednak byłem do niej miły i uważałem swoją obecność u naczelnika NKWD za konieczną, chociażby z tego powodu, że może będzie musiał odebrać oświadczenie jakieś dokumenty, a może trzeba coś kwitować? Wszelkie możliwe — dowodziłem. Chwytałem się każdej nasuwającej się myśli korzystnie.

Skoro świt ucałowałem obydwie śpiące dziewczynki, pożegnaliśmy się z żmierzającą Stachną, z resztą współtowarzyszów z baraku i pojechaliśmy zamierzonym korytem rzeki na północ, do Niżniej Tawdy — około 100 km. Raz tylko popasałem konia w przybrzeżnym osadzie Jermolowce. Sam też zjadłem kawałek chleba i popiliem ziołową herbatę z butelki. W ciągu jazdy ciągle myślałem, co mnie może spotkać w tej bezkresnej przestrzeni. Wszędzie było białe. Po prawej stronie traktu wznosiła się wysoka ściana skarpy rzecznej, a po lewej płaska nie kończąca się biał. Miłane są tajemnice kraja, teraz zaspane śniegiem, urozmaicały monotony krajobraz.

O zachodzie słońca przyjechaliśmy na miejsce. Zatrzymałem się na obszernym rynku, wokół którego stały domy różnej wielkości, zbudowane z okraglaków i kryte szerszalnymi deskami. Dwie stare Sybiraczki pokazały drogę do urzędu rejonowego. We wskazanym kierunku zauważyłem z daleka cały kompleks wysokich, drewnianych budynków otoczonych ogrodzeniem z grubych okraglaków, obcigniętych drutem kolczastym na zygak. Tablice umieszczone wysoko na frontowym budynku wskazywały siedzibę władz rejonu, komendę NKWD i milicji. W głębi widoczne były inne budynki, podobne do więzienia. Sanie z koniem zostawiłem na szerokiej ulicy całkowicie zasypanej śniegiem, a sam poszedłem oczyszczonym z śniegu podjazdem do strażnika w budce. Zdrowsiwuj! — przywitałem go. Powiedzieć mi towarzyszu, o której godzinie mogę zastać naczelnika Gubienkę? Wezwał mnie z Niżniej Pristanii — powiedziałem. — Znajem, znajem — odpowiedział — czekamy na was. Był telefon z Pristanii, że jesteście w drodze. Otworzył bramę i kazał wjechać na obszerny dziedziniec między budynkami. Konia wyprzągłem, nakryłem watawną derką, dałem mu siano i zapytałem — gdzie tu w Tawdzie można przenocować? Zdziwiony, długo patrzył na mnie i skinął, abym szedł za nim. Zaprowadził mnie do dużego pokoju, jak poczekalni i powiedział: Tu wam kazano czekać. Możecie spać na ławie przy ciepłym piecu, a ustępy są za budką strażniczą — uśmiechnął się. Wszelkim koniem zajmie się koniuch milicji, o niego nie martwiecie się — poinformował i wyszedł.

Poprawne zachowanie strażnika napeliło nadzieją na dobre spotkanie z szefem NKWD. Zjadłem przeczyszczony na kolację chleb, popiłem zimną wodą z kranu przy piecu i zwinąwszy się w kłębek, zasnąłem na twardej ławie z ręką pod głową. Rano obudziła mnie stara Sybiraczka, która przyszła zamiatać pokój biurowy. Kiedy wyszedłem na podwórko, konia z saniami już nie było, a przy budce stał inny strażnik. Zegarka nie miałem i czas mi się nie dłużył. Śniadanie także nie zajęło wiele czasu, bo był tylko chleb z wodą, podobnie jak na kolację.

Najpierw zawiąły się do pracy trzy młode kobiety, widocznie sekretarki, były w bluzach jak milicjantki. Niedługo cały udynek zapelnili się urzędnikami, w większości w mundurach z orderami i dużymi pistoletami w kaburach na pasach. Nikt na mnie nie zwracał uwagi. Siedziałem przy piecu i pilnie wpatrywałem się kiedy wejdzie do budynku naczelnik. Dobrze go zapamiętałem od pierwszego spotkania w Tiumentu na przystani rzecznej, wtedy ogłaszał nam wyrok 20 lat zesłania do jego rejonu.

ciąg dalszy na str. 7

DINOZAURY

„Małe miasteczko meksykańskie Puerto Chichulub na północnym wybrzeżu półwyspu Jukatan stało się centrum zainteresowania geologów i paleontologów z całego świata. Odkryto tam, że tam właśnie 65 milionów lat temu spadł gigantyczny meteor, który spowodował wymarcie licznych żyjących wówczas gatunków, w tym dinozaurów.

Była to ogromna katastrofa. Skała o średnicy 10–15 km, ważąca tyśiąc miliardów ton, zanurzyła się w atmosferę ziemską z prędkością około 150 tys. km/godz. Tarcie wywołane przez powietrze spowodowało wyparowanie zewnętrznych warstw tej skały wielkości góry. Cztery czy pięć sekund później gigantyczne jej jądro przecięło powierzchnię morza, uwalniając energię wielkości miliarda megaton TNT, czyli 10 milionów razy większą niż najpotężniejsza bomba wodnoroowa. Fala wysokości jednego kilometra zmioła wszystko w pobliżu i zalała wybrzeża.

Do atmosfery przedostała się mieszanina pary, pyłów i odłamków skalnych, których najcięższa część okryła Ziemię i połączyła się z oparami, wywołując wielkie pożary. Wszędzie te opary, dymy i pyły stworzyły gigantyczny ekran, który sprawił, że Ziemia poogryzała się w ciemnościach na wiele miesięcy, a może i lat. Fotosynteza zatrzymała się, niemal zupełnie, zaś ilość tlenu w atmosferze — zmniejszyła. Po intensywnym rozgrzaniu wywołanym eksplozją, temperatura spadła — jak się wydaje — na długi czas, i to z pewnością poniżej zera.

W 1978 r. badania astronomów Freda Hoyle i Chandry Wickramasinghe doprowadziły do następujących wniosków: jeśli nawet masa cząsteczek, powstałych na skutek takiej kolizji, nie przekroczyła 100 megaton (minimalny rachunek w ramach tej hipotezy) i nawet jeśli większość tych cząsteczek spadła na Ziemię za ledwie po roku, to najmniej odporne gatunki roślinne i zwierzęce musiały wyginąć. Na minimalną skalę podobnego losu znalazł Półwysep Arabski. Można też sobie wyobrazić, że w przypadku intensywnego bombardowania atomowego, na Ziemi mogłaby zapanować podobna „zima nuklearna”. Te wydarzenia miały miejsce 65 milionów lat temu na przełomie okresu kredowego i trzeciorzędu. Badanie skałami dowodzi, że liczne żyjące wówczas stworzenia, z dinozaurami na czele, zniknęły.

Właśnie po to, by wytłumaczyć gwałtowne zniknięcie tych zwierząt, dwaj geolodzy z Uniwersytetu Berkeley w Kalifornii, Luis Alvarez i jego syn Walter, naszkicowali pod koniec lat siedemdziesiątych scenariusz, który właśnie opisaliśmy, a który

wówczas wydawał się mocno naciągany. Na czym oparli się dwaj naukowcy? Na fakcie, że gdzieś we Włoszech w warstwie gliny pokrywającej dno mulistej doliny zaobserwowano niespotykane ilości irydium, „ziem rzadkich”, iryd



TROPEM PEWNEGO METEORYTU

spotyka się rzadko na Ziemi, ale w niektórych meteoritach jego stężenie jest bardzo wysokie. Panowie Alvarez wyciągali wniosek, że skład badanych przez nich osadów, które mogły pochodzić z końca okresu kredowego, można by wytłumaczyć upadkiem ogromnego ciała kosmicznego.

Inni badacze stwierdzili, że również katastrofalne skutki mogły zostać wywołane serią wybuchów wulkanicznych. W każdym razie, gdyby ogromny meteorit spadł na Ziemię, to wyzłubiłby ogromny lej. Gdzie?

Dwaj geolodzy zaczęli więc szukać leja. Obliczyli, że meteorit o średnicy 10 km wyzłubiłby krater średnicy 150–200 km. Zrobiono spis około setki wielkich kraterów powstałych na całej Ziemi wskutek upadku ciał kosmicznych, ale żaden z nich nie odpowiadał wielkością i datą powstania hipotezie Alvarezów (...)

Po śmierci Luisa Alvarzeza (ojca) Walter kontynuował badania, ale wciąż nie mógł znaleźć krateru. I jak to częs-

to bywa w dziejach nauki, o sukcesie zdecydowała seria przypadków.

Wróćmy jednak do 1978 roku. Wówczas Glen Penfield, młody geofizyk zatrudniony przez Petroleos Mexicanos (PEMEX), państwowe towarzystwo zajmujące się eksploatacją ropy, zainstalował się w Herida na Jukatanie, aby przeanalizować wyniki badań magnetycznych. Penfielda zaintrygowało istnienie stref słabego magnetyzmu, tworzących niemal idealne półkole pod wodami Zatoki Meksy-

kańskiej. Względnie nie znalazł problemu. Pewne zainteresowanie wywarł jedynie dziennikarz z HOUSTON CHRONICLE, Carlos Byars.

Alan R. Hildebrand, student przygotowujący doktorat z geologii, badał próbkę skał znalezionych na Haiti w warstwie osadowej z przełomu okresu kredowego i trzeciorzędu. Były to bloki składające się z rozmaitych kawałków, bardzo różniących się od otaczających je warstw. W lutym zeszłego roku Hildebrand pojechał do haitańskiej wioski

Beloc, gdzie badał warstwy gliny naspikowane wielką ilością irydium, ziarnami kwarcu i małymi szklanymi kulkami. Wydawało się, że te małe kulki o średnicy 1–6 mm to tektyty, okruchy skał stopionych prawdopodobnie po tym, jak zostały wyrzucone do atmosfery. Warstwa zawierająca te kulki osiągała miejscami grubość 30 cm, co pozwalało sądzić, że wstrząs, który był przyczyną ich powstania, miał miejsce niezbyt daleko, w odległości niecałego tysiąca kilometrów. Tylko gdzie?

Carlos Byars spotkał Hildebranda i wspominał mu o istnieniu niejakiego Glena Penfielda (...). W zeszłym roku Penfield i Hildebrand połączyli wysiłki i dotarli do próbek andezyt z półwyspu Jukatan. Wyniki analizy tych próbek pokazały, że stopione fragmenty to rzeczywiście tektyty, dobrze znane geologom jako cząsteczki nie mające żadnego związku ze środowiskiem geologicznym, w jakim się znajdują; są to bądz fragmenty meteoritów, bądz kawałki skał pochodzenia

Beloc, gdzie badał warstwy gliny naspikowane wielką ilością irydium, ziarnami kwarcu i małymi szklanymi kulkami. Wydawało się, że te małe kulki o średnicy 1–6 mm to tektyty, okruchy skał stopionych prawdopodobnie po tym, jak zostały wyrzucone do atmosfery. Warstwa zawierająca te kulki osiągała miejscami grubość 30 cm, co pozwalało sądzić, że wstrząs, który był przyczyną ich powstania, miał miejsce niezbyt daleko, w odległości niecałego tysiąca kilometrów. Tylko gdzie?

Penfield, astronom amator, natychmiast skonstatował, że ma do czynienia z miejscem upadku ogromnego meteoritu. Niestety, właściciel tych danych, PEMEX nie pozwolił na ich publikację. Hipoteza Alvarzeza i Hildebranda wówczas przedmiot żywych kontrowersji. Penfield przedstawił wreszcie swoje odkrycie podczas posiedzenia Society of Exploration Geophysicists w Teksasie (...). Jak na ironię, większość specjalistów od kraterów brała tego dnia udział w innym spotkaniu, w Utah, tak więc na referat Penfielda odpowiedziała głęboka cisza audytorium, które

jednak sprawa zastępcy Ordżonikidze, powołanego niedługo z opozycji antystalinowskiej, Jurija Piatakowa. Aresztowano go na początku września 1936 r. W myśl opracowanego na Kremlu scenariusza miał być jednym z głównych oskarżonych w przygotowanym, drugim już, wielkim, jawnym procesie politycznym. Aby postawić go przed sądem, konieczna była jednak formalna zgoda bezpośredniego zwierzchnika — czyli Ordżonikidze. Ponieważ okazał się uparty i nieskuteczne były namowy Biura Politycznego, Stalin postanowił posłużyć się partyjnym wychowankiem Sergo, pracownikiem Inspekcji Robotniczo-Chłopskiej, Stepanem Wasiljewem. Wysłuchawszy gościa, który miał na-



dać misji charakteru osobisty, Ordżonikidze „spochmurniał” i następnie wybuchnął: „Wierzę! Czuję, że coś jest nie tak. Nie wierzę. Wynika, że wszyscy zapomnieliśmy czego uczył Lenin, że nie potrafimy rozpoznać wrogów, że przegaliśmy do łona żmije. Jak to? Pracowałem z Piatakowem, codziennie spotykaliśmy się i nie dostrzegłem jak knuł przeciwko władzy sowieckiej! Ja nie dostrzegłem, nie wyczułem bolszewickim instynktom, a Jezów i jego agenci zorientowali się i zdemaskowali?”

Zakwestionowanie intencji mianowanego właśnie komisarzem spraw wewnętrznych Nikołaja Jeżowa oznaczało votum nieufności nie tylko wobec niego, ale i Stalina. Ordżonikidze pozostał wierny swej linii i w grudniu 1936 r., gdy na plenum KC, aby rozwiązać wątpliwości jego i innych niedowiarłów, dostarczono z więzienia zmaltretowanego Piatakowa. Wypytywał go z czytelną intencją: — Czy wasze zeznania są dobrowolne, absolutnie dobrowolne?

Starań o swego zastępcę nie zaniedbał i

ziemskiego stopionych i wyrzuconych: przez wulkan. Tektyty nie zawierały jednak kryształów, ani gazu, ani wody, co — zdaniem specjalistów — wyklucza ich wulkaniczne pochodzenie.

Walter Alvarez i jego ekipa znaleźli na północnym wschodzie Meksyku, niedaleko Zatoki, skały z tego samego okresu z licznymi stopionymi kulkami. Zauważyli ohi, tuż powyżej warstw stopionych cząsteczek, nielednorodną mieszaninę tworzącą coś, co w języku fachowym nazywa się „mergolitami” — jest to konsolidat osadów morskich, których skały a nawet resztki drzew, a wszystko to nie ma nic wspólnego z osadami lądowymi. Zdaniem Alvarzeza te kawałki zostały wyrzucone przez ogromne fale, których amplituda mogła osiągnąć około 1000 m. Podobne fragmenty odnaleziono w kopalni rzeźby w Teksasie, koło Zatoki Meksykańskiej.

Hipoteza Alvarzeza zaczęła się potwierdzać. Nieoczekiwanie dowody znalazła też francuska ekipa z Ośrodka Słabej Radioaktywności z Gif-sur-Yvette. W warstwach z przełomu okresu kredowego i trzeciorzędu poszukiwała elementów, które świadczyłyby w sposób niepodważalny o ich pozaziemskim pochodzeniu. I znalazła: magnetyty, małe cząsteczki żelaza otoczone mikrokulkami zawierającymi nikiel, chrom, magnez i aluminium, prawdopodobnie pochodzenia kosmicznego. Są one obecne w warstwach z tego okresu we wszystkich badanych stanowiskach: w Danii, Turcji, we Włoszech i Australii. „Odkrycie tych magnetytów zważywszy jeszcze obecność magnezu, powoduje — moim zdaniem — zatamowanie wszelkiej hipotezy wulkanicznej” — stwierdza jeden z badaczy.

To jeszcze nie wszystko: naukowcy z Kalifornii analizując zdjęcia w podczerwini zrobione przez satelitę obserwacyjnego Landsat wykazywały istnienie na Jukatanie cylindrycznych zagłębień, czegoś w rodzaju studzienek znanych pod nazwą cenotes (termin z języka Majów), które tworzą wokół Porto Chichulub idealny półokrąg średnicy 170 km. Cenotes są oczywiście efektem obniżenia wywołanego przez okazywanie przedmiotów, gdyż trudno jest wyobrazić sobie by coś innego mogło spowodować pęknięcia układające się w idealnie równe półkole. (...)

Wydaje się więc bardziej niż prawdopodobne, że krater z Chichulub, znajdujący się dziś w połowie na półwyspie Jukatan, a w połowie pod wodami Zatoki Meksykańskiej, został wywołany przez gigantyczny meteor, który spadł na Ziemię 65 milionów lat temu. Jego umiejscowienie powinno pozwolić prześledzić przebieg i lepiej zrozumieć wydarzenia, które pod koniec okresu kredowego spowodowały zniknięcie trzech czwartych stworzeń żyjących wówczas na Ziemi.”

ALEXANDER DOROZYŃSKI

ATOMOWE „ZGUBY”

Nie ma chyba lepszego dowodu na jakość stosunków międzynarodowych, niż sfera militarna. Jeśli oświadczenia i deklaracje rządowe, mówiące o pokoju i współpracy międzynarodowej nie są poparte współdziałaniem dowodów i sztabów wojskowych, to jesteśmy daleko od realiów zawartych w tych deklaracjach.

Na ogół większość katastrof i wypadków wojskowych, szczególnie związanych z bronią jądrową, odtaczana była mgłą tajemnicy wojskowej. Z wyjątkiem tych wydarzeń, których ukryć się nie dało.

Wyłom w tej zasadzie stanowi raport Międzynarodowej Agencji Energii Atomowej (IAEA), która jest organem międzyrządowym. Raport mówi o katastrofach samolotów, okrętów wojennych i pojazdów kosmicznych wyposażonych w broń termojądrową lub reaktory atomowe.

Omówionych zostało 31 takich wypadków, z czego 18 dotyczy USA, 9 ZSRR i 2 Wielkiej Brytanii. Najdawniejszy z omówionych miał miejsce w 1962 r., kiedy to wojska amerykańskie zgubiły uzbrojoną rakietę typu „Thor” w pobliżu wyspy Johnston na Pacyfiku. Ostatnie miały miejsce podczas powrotu „Apollo 13” — generator atomowy spadł do morza na południe od Fidżi — oraz „Cruise missile” zgubiony na Morzu Beauforta w 1986 r.

Jak wynika ze statystyki, najwięcej wypadków miało miejsce na Pacyfiku. Ale awarie miały również miejsce na innych morzach i oceanach. Np. cztery bomby atomowe zostały zatopione w 1968 r. w pobliżu Grenlandii w wyniku katastrofy bombowca B-52.

Leżąc najważniejsze jest to, że w ponad połowie wypadków, zgubione bomby, rakiety i generatory atomowe pozostają do dziś na dnie mórz i oceanów. Konferencja w Londynie będzie ukierunkowana na poszukiwanie odpowiedzi, czy i do jakiego stopnia śmiertelność ładunków są niezbędne. Być może trzeba będzie podjąć działania zmierzające do dokładnej identyfikacji „zgub”, a następnie ich wydobycia. Bowiem skutki przedostania się do wody takich ilości radioaktywnego skażenia są naprawdę trudne do wyobrażenia.

JACEK ZALEWSKI

Wiedząc, że Ordżonikidze jest niebezpiecznym przeciwnikiem, Stalin polecił go osaczyć zacieśniając krąg aresztowań.

Stary bolszewik Jakow Szatunowski zwierzał się w 1932 roku swojej żonie: W Politbiurze jest jedynie trzech ludzi, którzy mogą ważyć pięścią w biurko i powiedzieć Stalinowi — Nie! Są to Kirow, Kujbyszew i Ordżonikidze (...). Pozostali nie mają znaczenia. Stalin nienawidzi oczywiście całej gwardii partyjnej (...), ale bardziej od innych nienawidzi tych trzech, którzy mogą stanąć na przeszkodzie jego planom, jeśli pozostaną przy życiu. Jeśli uda mu się wyeliminować tych trzech ludzi, to zniszczy partię i inteligencję, zgubi rewolucję i kraj.

Siergiej Kirow zginął 1 grudnia 1934 r. Nie ulega wątpliwości, że zabójstwo zostało zainspirowane przez Stalina. Waleń Kujbyszew, który natychmiast zażądał powołania specjalnej komisji śledczej nadzorowanej przez Komitet Centralny WKP(b), zmarł w niespełna dwa miesiące później na serce. Zgon ten w ówczesnej sytuacji przeszedł bez większego echa. Z perspektywy czasu i w tym wypadku dopatrywać się można zbrodni. Tyle że bardziej wyrafinowanej, zadanej za pomocą trucizny lub świadomego przedawkowania środków nasercowych. Tak czy inaczej, w chwili rozpoczęcia przez Stalina fizycznej rozprawy z dawnymi politycznymi oponentami, z groźną potencjalnych rywali pozostał mu na drodze jedynie Sergo Ordżonikidze.

W nieoficjalnej hierarchii partyjnej, jako członek Biura Politycznego i zwierzchnik kluczowego komisarzatu przemysłu ciężkiego, zajmował on — po Wicelastwie Molotowie — trzecie miejsce. Przez lata najlojalniej współpracował ze Stalinem, m.in. przeprowadzając podbój ojczyści Gruzji. Doprowadził to nawet do konfliktu z Leninem, który w działaniach Ordżonikidze dopatrywał się charakterystycznego dla narodowych neofitów wieloetniczności szowinizmu. Z biegiem lat, szczególnie po rozgromieniu ostatniej znaczącej frakcji opozycyjnej kierowanej przez Nikołaja Bucharina, zaczął — podobnie jak i Kirow — liberalizować uznając, iż nie ma już obiektywnych przeszkód dla podtrzymywania represyjnego kursu polityki wewnętrznej. Na XVII Zjeździe WKP(b), na przełomie stycznia i lutego 1934 r., właśnie Ordżonikidze skupił wokół siebie kilku innych działaczy o podobnej orientacji.

Pogłębiające się represje zmusiły Ordżonikidze do zajęcia jasnego stanowiska, tym bardziej że zaczęły dotyczyć jego bliskich współpracowników. Nie bez znaczenia były tu cechy osobowości Sergo. Molotow określał go z pewną ironią jako człowieka kierującego się „uczuciem i sercem”. Członek Politbiura Anastas Mikołajew wspomina, iż Ordżonikidze: zazwyczaj spokojny i oparowany, zmienił się jednak nie do poznania, kiedy musiał spotykać się z jawną niesprawiedliwością, intrzygancstwem lub kłamstwem. Wtedy wprost kipiał z oburzenia i wściekłości, mógł dokonać czynu, którego później szczerze żałował.

Lojalny wobec przyjaciół, starał się chronić ich, nawet gdy znaleźli się w orbicie zainteresowań NKWD. Było tak w wypadku Amajaka Nazaretjana i Wano (Besso) Łomidzadze. Kością niezgody pomiędzy nimi niegdyś sobie bliskimi Soso i Sergo stała się

jednak sprawa zastępcy Ordżonikidze, powołanego niedługo z opozycji antystalinowskiej, Jurija Piatakowa. Aresztowano go na początku września 1936 r. W myśl opracowanego na Kremlu scenariusza miał być jednym z głównych oskarżonych w przygotowanym, drugim już, wielkim, jawnym procesie politycznym. Aby postawić go przed sądem, konieczna była jednak formalna zgoda bezpośredniego zwierzchnika — czyli Ordżonikidze. Ponieważ okazał się uparty i nieskuteczne były namowy Biura Politycznego, Stalin postanowił posłużyć się partyjnym wychowankiem Sergo, pracownikiem Inspekcji Robotniczo-Chłopskiej, Stepanem Wasiljewem. Wysłuchawszy gościa, który miał na-

później, broniąc jego reputacji na publicznych zebraniach i odpowiadając w celi. Wedle jednego z wysokiich funkcjonariuszy NKWD Aleksandra Oriowa, świadka wiarygodnego i dobrze poinformowanego, miał podnosić Piatakowa na duchu pokrzepiającymi informacjami. Przyszedłem do ciebie jako przyjaciel. Stoczyć o ciebie prawdziwą walkę i nie zaprzastę jej. Mówiłem jemu o tobie (Stalinowi) — PW).

Ostatecznie Ordżonikidze ustąpił o tyle, że jego były zastępca stanął przed sądem, w zamian za co obiecano, że nie zostanie stracony. Stało się jednak inaczej. Na tzw. procesie siedemnastu, w styczniu 1937 r.,

Piatakow został skazany na śmierć: wyrok wykonano. Ponieważ kilku innych oskarżonych, obciążonych w co najmniej równym stopniu, zdolało ocalić życie, wiarołomstwo Stalina musiało wzbudzić gorącą krew Sergo.

Z równą stanowczością i równie bezskutecznie starał się interweniować na rzecz innych, więzionych kolejno podwładnych. Na początku 1937 r. do Niżniego Tagilu, gdzie aresztowano całą dyrekcję wielkiej fabryki wagonów, skierował swego zastępcę Iwana Pawłunowskiego i naczelnika Głównego Zarządu Budownictwa Przemysłowego — Ginzburga. Pierwszy z nich służył uprzednio dużym czas w „organach” i Ordżonikidze zapewne spodziewał się, że potrafi zgromadzić dowody nie tylko niewinności więźniów, ale i niekompetencji (jeśli nie złej woli) terelowego NKWD.

Stalin oczywiście dostrzegł owe działania. Aby zatem wymusić na Ordżonikidze ostateczną i jednoznacznie polityczną deklarację, zalecił mu wygłoszenie na przewidzianym na połowę lutego plenum KC — programow-



Dlaczego nie można obejść się bez snu

Wiele osób uważa, że sen jest niezbędny przede wszystkim dlatego, że nasz mózg musi odpocząć. Nic podobnego! Komórki nerwowe pracują podczas snu podobnie jak i wówczas, gdy człowiek nie śpi, a niektóre ich grupy nawet aktywniej. Około 75 proc. czasu, przeznaczanego na sen, zajmuje faza tzw. snu powolnego. Właśnie wtedy odpoczywamy, zwisa się w ostatnim stadium snu nazywanym deltam. Nawet u obłożnie chorych sen zajmuje — stwierdzono to po wielu żmudnych badaniach — tyle samo czasu co i u zdrowych ludzi. To znaczy, że w tym czasie nie tylko regeneruje się utracona energia. Uczeń ustalił dwie ważne jego funkcje: uczestniczy on w przetwarzaniu i przyswajaniu otrzymanej informacji oraz w tzw. odświeżeniu błędnych wrażeń przeżytych w ciągu dnia, a także przyczynia się do zachowania w pamięci wyuczonego przed snem materiału. W ten sposób, chroniąc mózg przed nadmiernym przeciążeniem, delta-sen odświeża go postrzeganiem, percepcją. Ciekawe jest to, że właśnie w tej części delty snu gwałtownie zwiększa się wydzielanie hormonu wzrostu. Jest więc sporo prawdy w stwierdzeniu, że dzieci najszybciej rosną podczas snu.

Dowiedziono, że faza powolnego snu jest pozbawiona marzeń sennych. A są one — jak się okazuje — bardzo ważne. Widzimy je tylko w czasie szybkiego tzw. „paradoksalnego” snu.

W Pierwszym Moskiewskim Instytucie Medycznym przeprowadzono następujący eksperyment. Poddano obserwacji ludzi o różnych reakcjach emocjonalnych i w wyniku tego podzielono ich na dwie grupy: na tych, którzy aktywnie poszukiwali wyjścia z kłopotliwej sytuacji oraz tych, którzy łatwo zniechęcając się pokonywaniem wszelkich trudności i kapitulując. Wniosek był zaskakujący: samo poszukiwanie sposobów wyjścia w krytycznym momencie oraz związane z tym emocje stresowe nie mają zgubnego wpływu zarówno na psychikę jak i na zdrowie w ogóle. Jednakże okazało się, że niepodjęcie usilnych prób a następnie rezygnacja z poszukiwania dróg wyjścia destrukcyjnie wpływa na organizm i staje się on bardziej podatny na wszelkie zachorowania. I właśnie wtedy spieszy z pomocą paradoksalna faza snu z jej marzeniami, które pomagają zmienić stosunek do negatywnych zjawisk w otaczającej nas rzeczywistości.

Jak wiadomo, lewa półkula mózgowa odpowiada za myślenie logiczne, zaś prawa — specjalizuje się w wyobraźni. Gdy logika nie jest w stanie rozwiązać danego

A zatem co to jest sen? Na pewno nie jest to tylko „pogrzebanie” w niebyt, w „nicotę” i nie jest to pełne zahamowanie wszelkich reakcji, lecz bardzo ważna i wręcz niezbędna funkcja naszego organizmu.

Thum i opr.
JAN CIELUSZECKI

Einstein pierwsze słowo powiedział w wieku dwóch lat, a kilka lat później nauczyciele odmówili mu miana średnio inteligentnego dziecka

Srednia waga ludzkiego mózgu wynosi około 1350 gramów.

Mózg Turgeniewa ważył jednak aż 2012 gramów, a Rafaela tylko 1161.

Większość ludzi intuicyjnie wyczuwa znaczenie terminu „inteligencja”. Każdy mniej więcej wie, kto jest inteligentny, ale zapytany o definicję tego pojęcia zaczyna gubić się i jakaś. Nie ma odpowiednio pojemnej i możliwej do przyjęcia przez wszystkich definicji inteligencji.

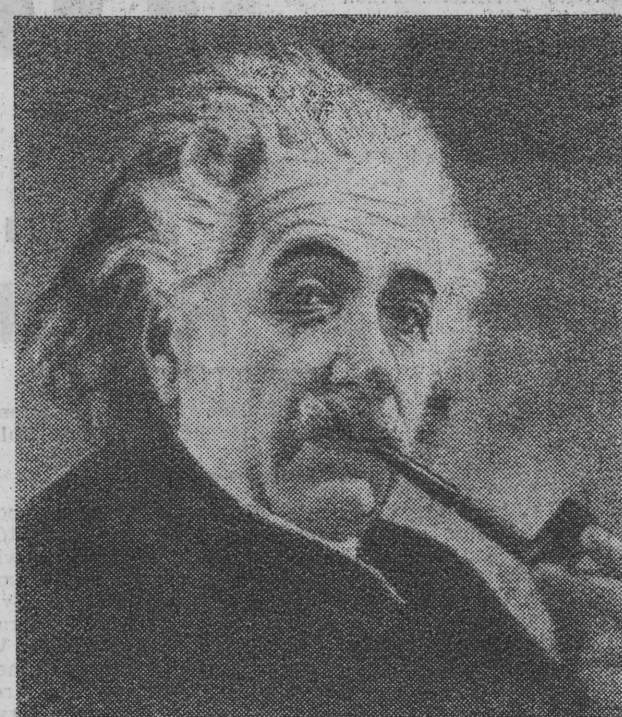
Badacze ludzkich zachowań i zdolności często twierdzą żartobliwie, że inteligencja to rzecz gustu, coś, co po prostu bada się testami na inteligencję. Są też tacy, którzy posuwają się jeszcze dalej i próbują dowodzić, że inteligencja to mit, którym opisuje się zdolność i umiejętności człowieka. W tym definicyjnym chaosie różne szkoły i teorie opisują inteligencję najczęściej jako umiejętność zachowań adaptacyjnych, jako

spryt i bystrość umysłu, przebiegłość i chytryść

zdolność do ścisłego i logicznego rozumowania, jako nagły wgląd w istotę rzeczy, łączenie odległych faktów i okoliczności. Wreszcie — jako łatwość antycypowania wydarzeń.

„Przechodząc na płaszczyznę psychologiczną — pisze Max Scheler w rozprawie zatytułowanej „Stanowisko człowieka w kosmosie” — możemy definiować inteligencję jako nagle dokonujący się wgląd we wzajemnie powiązany stan rzeczy i wartości, który ani nie może być dany bezpośrednio w spostrzeżeniu, ani też nie został kiedykolwiek przedtem dostrzeżony. Dla owego nie reprodukcyjnego, lecz produktywnego myślenia zawsze więc charakterystyczna jest antycypacja, uprzednie posiadanie jakiegoś nowego, nig-

Dziura w warstwie ozonowej, która pojawia się wiosną nad Antarktydą, powiększa się i można przewidzieć, że wkrótce podobne „przeświły” odkryje się w rejonach pozapalarnych — stwierdzają naukowcy. Ozon występuje głównie w stratosferze na wysokości 12–30 km. Ma kluczowe znaczenie dla pochłaniania ultrafioletowych promieni słonecznych, chroniąc przed zabójczymi ich



dy nie przeżytego stanu faktycznego”.

Przyjmijmy, że to jest właśnie inteligencja — nagły wgląd w istotę rzeczy, która nigdy nie

w wieku trzech lat.

Gdy miał sześć, napisał historię Rzymu, a po dalszych trzech — wstąpił na uniwersytet. Mill musiał urodzić się geniuszem, ale Einstein, uznany

Geniusz nieprzystosowany

jest dana wcześniej.

Kolejnym istotnym zagadnieniem, z którym nigdy się nie uporano, jest problem źródła inteligencji. Czy należy ona do wielkości mózgu? Średnia waga ludzkiego mózgu wynosi około 1350 gramów. Mózg Turgeniewa ważył jednak aż 2012 gramów, a Rafaela tylko 1161. Czy na tej podstawie możemy stwierdzić, że Turgeniew był bardziej inteligentny niż Rafael.

Czy człowiek rodzi się z ukształtowanymi już zdolnościami intelektualnymi, czy też zdobywa je w procesie nauki i wychowania? Nie wiadomo — angielski filozof John Stuart Mill nauczył się greki

wywnęzając z największych geniuszy w całej historii ludzkości? Wielki fizyk mając dwa lata nie umiał jeszcze mówić, kilka lat później lekarze i nauczyciele odmawiali mu intelektu przeciętnie uzdolnionego dziecka — było to późno w rozwoju.

Na szczęście istnieją testy na inteligencję. Najbardziej rozpowszechnione są testy określające iloraz inteligencji, czyli tak zwane IQ (inteligence quotient), skonstruowane tak, że mniej więcej połowa badanych uzyskuje iloraz równy 100 punktowi, wielu osiąga rezultat 120, a niewielu tylko 130. Jedynie wyjątki szczytują się ilorazem równym 140 punktowi i większym. Pierwszy test tego typu został opracowany przez psychologów już ponad 100 lat temu, a pół wieku później brytyjski prawnik L.L. Ware, wpadł na po-

mysl, by wykorzystywać ludzi superinteligentnych do rozwiązywania szczególnie trudnych problemów. W ten sposób stworzył specjalną grupę geniuszy z całego świata, która zajmowała się rozpracowywaniem najistotniejszych problemów współczesności.

Kilkanaście lat później projekt — przynajmniej częściowo — udało się zrealizować: powstała MENSA, czyli stowarzyszenie najbardziej inteligentnych ludzi świata. Nabor supermózgów do stowarzyszenia jest organizowany każdego roku w kilku punktach globu, a stopień inteligencji bada się właśnie testami określającymi IQ. Obecnie MENSA skupia blisko 100 tys. osób, ale zadaniem tego towarzystwa nie jest — jak twierdzi jego dyrektor, Anglik Edward Vincent —

rozwiązywanie problemów i bolączek współczesnego świata.

MENSA to raczej klub inteligentów, w którym mogą się spotykać, dyskutować, bawić i podróżować.

Ludzie superinteligentni, wręcz genialni, często cierpią na trudności w przystosowaniu się do warunków, w jakich przeżywać im się musi. Za doświadczenia może tu posłużyć historia życia i twórczości Kurta Goedela. Genialny austriacki logik i matematyk udowodnił, że w każdym systemie logicznym istnieją twierdzenia, których prawdziwości nie da się w żaden sposób dowiedzieć. Według Goedela zawsze można stawiać pytania, na które nigdy nie uzyska się logicznej odpowiedzi. Przewrót w matematyce, logice i filozofii, którego dokonał Goedel, trwa do dzisiaj, a jego dowód jest jednym z ważniejszych w nauce. Jest jednym z jej fundamentów.

Jeśli przyjąć jednak twierdzenie, że inteligencja przejawia się przede wszystkim w umiejętności zachowań przystosowawczych — a istnieją takie definicje — to musimy uznać Goedela za człowieka jej pozbawionego. Był to bowiem niezwykły znerwiowany, nieufny i stroniący od świata. Po śmierci swojej żony zagłodził się na śmierć.

PRZEMYSŁAW BERG

stwierdza, że pojawia się ona ponad tym kontynentem z powodu obecności bardzo zimnych polarnych obłoków w stratosferze. W warstwie tej chlor przechodzi z formy biernej do czynnej. Dziura pojawia się podczas wiosny na półkuli południowej, kiedy ukazują się ponownie słońce po pozbawionej światła zimie i odciepnie wywołuje reakcję niszczenia ozonu.

OZONOWA ZAGŁADA?

działaniem rośliny i zwierzęta kuli ziemskiej. Nasilenie promieniowania ultrafioletowego powoduje wzrost zachorowań na raka skóry i katarakty oczu, może osłabić system immunologiczny człowieka, jest przyczyną zahamowania rozwoju alg, stanowiących poży-

wienie dla licznych organizmów żywych. W ciągu minionych 20 lat przeszło 8 proc. ozonu zniszczył wykorzystywany przez przemysł chlor. Sylvia Nichol ze służby meteorologicznej Nowej Zelandii, która bada dziurę ozonową nad Antarktydą od 1988 r.

Stalina w bardzo trudnej sytuacji (...). Udo- wolił swym ostatnim postępkom, że był, tak czy inaczej, chwiejny. To było oczywiście skierowane przeciw Stalinowi. I przeciwko linii politycznej, tak, przeciwko linii. Nie można tego inaczej ocenić. Dalej posunął się znakomity sowietolog Abdurachman Awtorchanow twierdząc, że samobójstwo Ordżonikidze zostało wymuszone. Wobec przytoczonych powyżej faktów, powyższy pogląd wydaje się zasadny. Jest jednak i inna hipoteza. Lidia Szatunowska, wdowa po Jakowie, uważa, że Sergio został zamordowany. Podobnego zdania są niektórzy sowietyści badacze. Warto przedstawić tu dwa świadectwa. Oddany Ordżonikidze sekretarz Machowar, młody relacji brata zmarłego, Konstantin, nie miał żadnych wątpliwości: Zabili go szubrawcy! Podobne pogłoski krążyły wśród najwyższych rangą funkcjonariuszy NKWD. Zastępca szefa wywiadu policyjnego (INO) Michaił Spiegalski zwierzał się przyjaciółce: Oni wykończyli Ordżonikidze (...). Miał także w złyh kauskach krew, pokłócił się z Gospodarzem. Trafila kosa na kamień. Wszystko z powodu Piatakowa.

Za wersją zabójstwa przemawia i inna przesłanka. Wdowa po znanym lekarzu Lwie Lewinie — Ewa, powołując się na słowa me- dyka, który wchodził w skład komisji lekarskiej dopuszczonej do zwłok, twierdzi, że w mauzoleum Ordżonikidze znajdował się pełny magazynek, zaś w łufie nie było naboju prochowego. Przeprowadzeniu sekcji przeciwa- wił się Stalin.

Śmierć Sergio, bez względu na to, czy za- dał ją sobie sam, czy nie, miała doniosłe konsekwencje polityczne. Z Biura Politycznego, i co ważniejsze — KC, zniknął ostatni poli- tyk, który mógł stanowić alternatywę wobec Stalina. Konsekwencją stał się pogrom kierowniczych kadr partyjnych i państwo- wych, sięgający zresztą do najbliższych szcze- bli hierarchii. Rozpoczęła się wielka czystka.

Fragment z książki „Spirala śmierci. Sta- linowska wielka czystka: geneza, przebieg, konsekwencje”, która ukazuje się nakładem Warszawskiej Oficyny Wydawniczej „Gryf”.

PAWEŁ WIECZORKIEWICZ

WIKTOR KOZKOWSKI



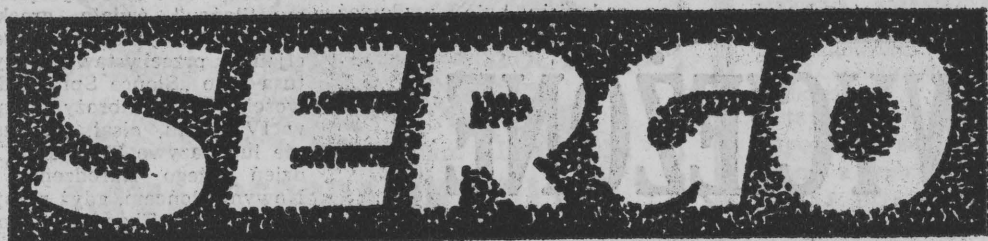
Ciąg dalszy ze str. 6

Po pewnym czasie podeszła do mnie milicjantka i kazała iść za sobą. Przeszliśmy schodami na piętro. Z dużego pomieszczenia z kilkoma wojskowymi za stołami zauważyłem otwarte drzwi do drugiego pokoju, gdzie za biurkiem siedział sam Gubienko. Z orderami na całej piersi wyglądał jak generał, chociaż był tylko majorem. Kazał mi usiąść przed biurkiem na stojącym taborecie i opowiedzieć jak Polacy na Niżnej włączyli się do pracy w umacnianiu wielkiego frontu ojczyzny. Odpowiedziałam z troską: Grażdanin naczelnik, znacie naszych ludzi jacy są biedni, ciężko pracują na mrozie i w zaspach, a do tego bez ciepłych walonek na nogi, bez fufajek, ale mimo to staramy się jak tylko możemy. — Spodziewałem się paru słów pociechy, a tymczasem naczelnik NKWD uderzył pięścią w blat biurka i wrzasnął: Dość mydlenia oczul... Ja wiem jak wy tam pracujecie!... Wam marzy się burżuazyjna Polska i tu próbujecie bunt podnosić!... Naszych radzieckich obywateli podjudzacie, pokazujecie im jak umiecie świętować!... Wpatrując się we mnie krzyczał: Twierdźcie, że wam krzywdą się dzieje u nas w Związku Radzieckim i wypisujecie kłamstwa i oszczerstwa do władz centralnych w Moskwie, a nawet do naszego wodza Stalina!... A wiecie gdzie te wasze pisz- dła?... Tu, u mnie w karzynie! — wskazał palcem na drewniany kosz w kącie. — Myślicie, że uda się wam rozwalić nasz ład i porządek w łagrze i będziecie robić, co się wam podoba?... Tu my rządymy! — stuknął pięścią w biurko, a za brak dyscypliny, podjudzanie do buntu będziemy surowo karać!... Chciałem się usprawiedliwiać, ale wszechwładny naczelnik nacisnął guzik koło kalamarza z atramentem i w tej chwili weszło dwóch funkcjonariuszy NKWD. Gubienko skłonił głowę na mnie i powiedział jedno słowo: Zabrać!...

Kazali mi iść za sobą. Wyszliśmy innymi drzwiami, od razu na korytarz i zeszliśmy na bardzo szeroki dziedziniec ogrodzony wysoką ścianą z grubych okraglaków. Za tym placem była widoczna brama z budką strażniczą i furtka. Przeprowadzono mnie koło strażnika na nowy plac też ogrodzony wysokim płotem z grubych słupów obciążonych dru- tami kolczastymi. Nie trzeba było wielkiego domysłu, zna- lałem się w więzieniu.

W obszernym pokoju z szafami przekazano mnie trzem innym funkcjonariuszom, a moi opiekunowie odeszli. Jeden z enkawudzystów kazał mi opróżnić wszystkie kieszenie i rzeczy położyć na stół. Inny przygotowywał kwestionariusz i przybory do pisania. Po opróżnieniu kieszeni, ten sam osobnik sprawnie mnie obmacał od kolan do stóp i polecił oddać pasek od spodni i sznurowadła od butów. Spisano moje personalia, wzięto odciski palców obu rąk i moje rzeczy wpisano do protokołu: dwie chusteczki do nosa, szczy- ryk składany, pusta butelka, agrafta, igła z nicią, pasek, dwa sznurowadła, jeden guzik. Oddałem im go w ostatniej chwili, żeby spódnice luźno spadały w razie próbowania ucieczki. Jedynie spory kawałek chleba pozwolono zatrzymać przy sobie. Po takim zabiegu trzech funkcjonariuszy wypro- wadził mnie na korytarz i tym jakby pasażem znaleźliśmy się w budynku z oknami zakratowanymi. Środkiem prowa- dził korytarz, a po obu stronach widać było długi szereg zamkniętych drzwi z judasami. Trzecie po lewej stronie moi opiekun otworzył dwoma kluczami i poleciał mi wejść do środka. Drzwi zostały za mną zamknięte, znalazłem się w celi. W półmroku zauważyłem kilkanaście przycz, w tym sie- dem było zajętych. Leżeli na gołych deskach, bez koców, obnóżeni osobnicy. Przywitałem ich rosyjskim pozdrowie- niem „zdrowastwujcie!” i usiadłem na wolnej przyczce po prze- ciwnej stronie pięta pobelowanego wapnem.

Ordynarnie wyglądający drab przy piecu kazał mi opo- wiedzieć „podrobno” (dokładnie), skąd jestem i za co po- padłem. Nie chciałem zrażać do siebie nowych towarzyszy i szczegółowo opowiedziałem im mój przyjazd do naczelnika NKWD w Tawdzie. Wszyscy zaśmiewali się długi czas, aż przecz trzeszczały, kiedy w nie tukułi nogami z uciechy. No podumajcie bratcy — jeden z kątów wołał: Widzicie?... Jacy ci Polacy są durnie! Sami zgłaszają się do więzienia i wie- rzą pięknym słówkom NKWD. No, powiedz bracie, to ty chyba w waszej Polsce nie siedzialesz w turmie?... indaga- wał mnie mocno zdziwiony. — U nas nie zamkają ludzi w więzieniach, wszyscy byli wolni — odpowiedziałem. Kilku podeszło do mojej przyczki, oglądali mnie kiwając głowami. Rozmawiali między sobą na mój temat. Współczuli Polakom wywiezionym na Sybir. Szkoda was, mówili sąsiad z prawej strony, ale władza radziecka już was nie wypuści ze swo- ich łap, tu na Sybirze przyzwyczajacie się do najgorszego i pokochacie Związek Radziecki. Brodacze spod pieca dodał: Słuchaj Polak, w myśl regulaminu więziennego powinieneś przeżyć trzy dni w tym kiblu, boś w tym w naszej celi. Po- nieważ jesteś pierwszy raz w turmie na Sybirze, zwalnia- my cię z tego obowiązku i będzie normalna kolejka, aż przyjdzie nowy więzień. Podziękowałem brodacem za dobre przyjęcie do swego grona i zapewniłem, iż zawsze będę pa- miętał rosyjskich towarzyszy w sowieckim więzieniu. Po paru dniach byłem ze wszystkimi w celi jak stary znajomy. Dyskutowaliśmy na różne tematy i usłyszałem tak okropne kawały, jakich nigdy w życiu nie mógłbym wyobra-zić. Moi towarzysze byli już osadzeni i czekali na transport do łagrów na Daleki Wschód. Kilku miało najmniejzy wy- miar kary — od pięciu do dziesięciu lat za kradzież zboża w kolchozach, lub żywności z magazynów i sklepów pań-
Ciąg dalszy na str. 8



Późniejsze wydarzenia wskazują, że w tym prowadzić przesłuchanie. Nie ma w tym Komitecie Centralnym zasładała wcale jesz-... nie dziwnego. Oczywiście wymiana zdań stała się bez- wie pokierowani mogli zdobyć się na za-... ograniczenia ostra, ze wzajemnymi oskarżeniami. Wewnętrzny ówczesny kurs polityki... i rosyjskimi, i gruzińskimi złowrogami. Aby jednak akcja taka była... Według dość prawdopodobnej pogłoski, wy- skuteczna, na jej czele musiał stanąć ktoś... prowadzony całkowicie z równowagi Or- dżonikidze powołał sobie wszystko w kolej- nej rozmowie z Jeżewem: Ty niedyś karle, go jedynie Ordżonikidze. Komisarz przemys- łowy pchło (komisarz był nader nikczemnego i ciężkiego miał w zanadrzu jeszcze jeden... atut. Czystka stalinowska nie objęła jeszcze... wojska, które wobec wypadków w kraju... zajmowało pozycję neutralną. Znacznie wpły- wy w armii, pozwalające mu na wypowia- danie się w jej imieniu, miał wielokomisarz... obrony — marszałek Michaił Tuchaczewski, osobisty przyjaciel Ordżonikidze.

Był więc przeciwnikiem niebezpiecznym. Stalin zdając sobie z tego sprawę, polecił... osaczyć go, zaciskając wokół krag Ardo- wani. W więzieniu znalazł się m.in. brat Or- dżonikidze Papulia. Sergio dostarczono jego... zeznania z odrędną uwagą Stalina — poczy- taj sobie, co o tobie tam pisał.

Tegoż dnia, 17 lutego, wczesnym popołud- niem, Ordżonikidze był na Kremlu. Zapewne po posiedzeniu Politbiura odbył dłuższą roz- mowę ze Stalinem. Najwyraźniej nie czuł się... nia, zaniepokojony, bowiem następnie poja- chał do komisariatu ludowego. Do domu do- tarł po północy lub nawet około drugiej w nocy (czyżby spacerował po usłonej Mosk- wie?). Na miejscu dowiedział się o prze- prowadzonej w mieszkaniu rewizji. Natych- miast zaczął wydzwaniać do Stalina. Pola- czył udało mu się dopiero nad ranem. Kom- mentarz do gwałtownej skargi na NKWD był ze strony „Gospodarsza” jaskrawej:

— To taki organ, że i u mnie może prze-



ciąg dalszy ze str. 7

wowych. Pozostali zarobili dużo więcej do odsiadki. Leżąc na gołych deskach przyzyglałem dziewczynki przed zamknięciem. Oczyma nasze małe dziewczynki. Bawiliem się z nimi jak we śnie, a matka krzesała się obok i nawet z nią rozmawiała na głos. W dzień myślałem o niej, a w nocy nie mogłem się zasnąć. Cały byłem w białych i płamach od rozgniewanych owadów. Przyczyna: zrobione z desek fugowanych tejsamej serii co do krycia dachów, idealnie nadawały się do hodowli pluskiew. We wszystkich rowkach i wnękach jedna przy drugiej siedziały przyczajone w ciemnobrązowych mundurach, w każdej chwili gotowe do ataku.

Najbardziej jednak męczące i wyzperujące psychicznie były przestępstwa. Noc w noc pod ostrym światłem żarówki skierowanej na mnie, oficer przeprowadzał dochodzenie. Oskarżano o bunt, wrogą propagandę, podburzanie radzieckich obywateli, zachęcanie ich do urządzania świąt. Wszystko to podważało zaufanie do Związku Radzieckiego w chwili wielkich zmagających się z faszystami niemieckimi. Na każdym przestępstwie zaczynało od początku. Wmawiano mi wielkie przewinienie, że co nie wyjdę z ciężkich łagrów. Jeśli jednak okazałoby się, że przynajmniej się do winy, sąd weźmie to pod uwagę i wymierzy łagodny wymiar kary. Co z tego? Czegoś miałem się przyczynić? — pytałem sam siebie i za każdym razem wszystkim stanowiącemu zaprzeczając.

Po trzech tygodniach postawiono mnie przed sądem. Na sali sądowej, przy drzwiach zamkniętych, znajdował się sędzia, prokurator i protokolant. Po jednej stronie stałem ja z dwoma strażnikami jako oskarżony, a z drugiej — jedyni świadkowie, naczelnik łagru z Niżnej Pristanii, Iwan Morozow. Sędzia odczytał akt oskarżenia i wezwał Morozowa do potwierdzenia stawianych mi zarzutów.

Wysoki sędzio — zaczął Morozow, od chwili przywiezienia zesłanych Polaków do łagru, Wiktor Kozłowski był ich przywódcą, którego słuchali. On jeden posiadał wykształcenie i dobre orientację w polityce. Żeby chciał pomóc sowieckiej władzy w ukrepieniu tytu, to mógł zachęcić swoich Polaków do dobrej roboty w naszym gospodarstwie, a on tego nigdy nie zrobił. Na odwrót, twierdził zawsze, że im się krzywdzi. Wysoki sędzio! Ludzie ci jedzą radziecki chleb, ale nie chcą pracować i wykrywać się brakiem ubrania, obuwia, a najczęściej symulują chorobę. Mało tego, oni urządzają sobie różne święta na oczach całego łagru, wprowadzają rozprężenie i brak dyscypliny nawet wśród naszych ludzi radzieckich, do czego nie można dopuścić. Wysoki sędzio! — głosił dalej — kiedy Kozłowski nie ma na Pristanii, to pozostali Polacy chodzą jak zęgarki i nie mamy z nimi żadnego kłopotu. Uważam, że podstępny Kozłowski zasłużył na najwyższą karę i proszę o przeniesienie go do innego łagru — Siewurallaga o obozowym rygorze, gdzie zostanie być groźnym buntownikiem.

Po naczelniku zabrał głos prokurator. Przemawiał tak samo wrogo. Zarzucał mi brak dyscypliny, nieposzanowanie władzy, podjudzanie obywateli radzieckich przeciw państwu i to w czasie kiedy cały Związek Radziecki, jego niezwykła Krasna Armia walczą na wielkim froncie ojezycznym z faszystowskim wrogiem. Wina oskarżonego jest bezsporna. Żądam zasłużonej kary pięciu lat łagru o obozowym rygorze, zakończył. Sędzia zwrócił się do mnie, co mam na obronę.

Wysoki sędzio! — mówiłem — zarzuty mi stawiane są pozbawione jakiegokolwiek podstaw. Nikt z Polaków przywiezionych do Niżnej Pristanii nie myślał o żadnym buncie, bo jak mogą buntować się starzy ludzie i dzieci. Kilko z nich zmarło, a wielu jest ciężko chore. Prawda, że stare kobiety we wspólnym baraku modliły się na Boże Narodzenie, ale czy można je za to tak mocno potępiać, kiedy czyniły to przez całe życie i nikt im tego nie zabraniał? Na drugi dzień tego święta bez żadnego oporu wszyscy poszli do lasu pracować i to bez chleba, bo naczelnik Morozow wszystkim wstrzymał pająk na trzy dni i to nawet dzieciom. Prawda jest, że ludzie ci nie mają ciepłych butów, ani ciepłego ubrania, bo ich zabrano niespodziewanie w środku lata. Mimo to jednak pracują i nie są darmozjadami, jak naczelnik Morozow twierdził. Jeśli chodzi o mnie, to sam naczelnik tutaj obecny musi przyznać, że dobrze pracuję w kuchni. Kowale są ze mnie zadowoleni, powierzają odpowiedzialne prace do wykonania, a i sam naczelnik Morozow nigdy nie czynił mi uwag odnośnie dyscypliny mojej pracy. Nie mogę pojąć — dodałem, dlaczego naczelnik Morozow czuje do mnie taką nienawiść, chociaż nie złego mu nie zrobiłem. Wie bardzo dobrze, że moja żona z dwójkiem małych dzieci, do tego jedno karmione piersią, zginie beze mnie. Naczelnik Morozow nie ma serca i domaga się dla mnie niezasłużonej kary. Na zakończenie oświadczam, że stawiane mi zarzuty są nieprawdziwe i proszę o uniewinnienie.

Przez pewien czas sędzia pisał, trwała cisza. Potem oświadczył, że sąd udaje się na naradę. Po 15 minutach ta sama trójka weszła z powrotem za stół i sędzia odczytał wyrok:

Wiktor Karłowicz Kozłowski przebywający na zesłaniu z grupą Polaków w gospodarstwie „Siewurallaga” na Niżnej Pristanii, oskiebił obywateli radzieckich przeciw państwu i do robót w tym samym gospodarstwie łagrowym na Niżnej Pristanii. Odpowiednie prace będą mu wyznaczane przez naczelnika łagru. W przypadku złego wykonywania przydzielonej pracy, Wiktor Karłowicz Kozłowski zostanie przeniesiony do innego łagru o obozowym rygorze. Uzasadnienie wyroku znajduje się w protokole rozprawy.

Po odczytaniu wyroku sędzia zwrócił się do naczelnika Morozowa z poleceniem odwiezienia mnie na Niżną Pristanii i przydzielenia odpowiedniej roboty. Uczyniłem się bardzo, że przynajmniej na razie wrócę do Stachy i dzieci, a temu draniowi — stupaję nie udało się wsadzić mnie do innego łagru między groźnych przestępców.

WIKTOR KOZŁOWSKI

fragment książki pt. „Najdłuższa droga”, która ukaże się nakładem Wydawnictwa Lubelskiego



— Czy wyznawca wyznania mojegożowego może być tylko Żyd?

— Judaizm jest bardzo trudny. Niewiele osób zapewne wie, że obowiązują nas aż 613 przykazań. Żeby je wszystkie poznać, trzeba wiele lat nauki. Nie można więc z dnia na dzień czy z miesiaca na miesiąc stać się wyznawcą wyznania mojegożowego. Według mnie człowiek bez wiary jest jak samochód bez hamulców, ale najlepiej kiedy oddajemy hold Bogu, zgodnie z religią, której wyznawcami są nasi rodzice. Pytała pani, czy wyznawca mojegożowego obejmuje tylko naszą społeczność. Raczej tak, bo wiem poznaniu Tory, czyli historii świata od chwili jego stworzenia po dzień dzisiejszy, wymaga długich studiów. Zdarzały się co prawda przypadki przejścia z innej religii na judaizm, ale proces ten był nadzwyczaj długi i skomplikowany. Niewiele osób może wytrwać Talmud mówi o takim przypadku.

— Czy to prawda, że tylko dziecko, którego matka jest Żydówką, jest Żydem?

— Tak. Jeżeli tylko ojciec noworodka jest Żydem, przyjmujemy, że dziecko nie jest wyznawcą mojegożowego. Tak jak w Torze.

— Ile członków liczy obecnie w Polsce wasza wspólnota religijna?

— Po holokaście zostało nas bardzo niewiele. Przed wojną mieszkało w Polsce 3,5 mln Żydów. Później Żydzi wyjeżdżali za granicę. Teraz jest nas około 20 tys.

— Jak czują się Żydzi w Polsce jako mniejszość wyznaniowa?

— Nie najlepiej. Ustawicznie jest względem nas atmosfera niechęci a nawet agresji.

— Ale pan został?

— Mam żonę w Izraelu i sam tam mieszkam. W Polsce jestem nie dla przyjemności, ale raczej z powodu piastowania przeze mnie funkcji. Nikt nie chce żyć w kraju, w którym jest źle widziany. Ostatnio coraz częściej wyzywają mnie na ulicy. Zaczynam bać się. Niedawno zostałem pobity.

— Które, według pana, lata były w Polsce dla Żydów najpokońniej?

— Żydzi żyją z Polakami już tysiąc lat. Zdarzały się ich pogromy ale nie na taką wielką skalę jak na przykład w Anglii, Hiszpanii czy Holandii. Nasz naród rozwijał

TORA TALMUD I RABIN WEISS

Rozmowa z Jaskowiczem MENACHEM PINKASEM, naczelnym rabinem w Polsce

się w Polsce, bogacił się bogactwami. Jak już mówiłem, w przedwojennej Polsce żyło 3,5 mln Żydów. Byli rabinami, cadyce. Wojna zabrała ich prawie wszystkich. W kramarzy z Niemcami na rękach, dzieci i starcy. Wszyscy, ci, którzy przeżyli to piekło, nie zawsze chcieli powrócić na miejsce przypominające niedawną, jakże okrutną przeszłość. Wielu wy-

jechało w latach 1945-47. Inni zrobili to później, pod presją lub bez. Teraz to już jest nieważne. Nie potrafię powiedzieć, które lata były dla nas najpokońniej, najbezpieczniejsze. Każdy z nas ma inne zdanie na ten temat.

— Parę lat temu prasa pisała o rabinie Weissie z Nowego Jorku, który wraz z grupą uczniów wtargnął do siedziby siostr Karmelitanek, mieszkającej się obok muru

okalającego teren obozu w Oświęcimiu. Jak pan Rabin ocenia ten fakt?

— Protestowaliśmy wtedy przeciwko zachowaniu rabina Weissa. Niepotrzebnie wywołał skandal, a przecież nasza Tora zabrania rozbicia skradali. Uważam jednak, że zbudowanie klasztoru tuż przy obryzmych żydowskim cmentarz jest co najmniej nieaktowne. Przecież w Oświęcimiu zginęło aż 2,5 mln Żydów! Ustytuowanie tam krzyża jest również bardzo niebezpieczne.

— W Oświęcimiu ginęli ludzie różnych narodowości i wyznań. Planuje się wybudowanie wspólnej dla wszystkich świątyni, w której będą odprawiane modły za dusze zamordowanych.

— Nie jest to najlepszy pomysł. W świętym miejscu w Oświęcimiu nie powinno być krzyża, żeby każdy mógł tam modlić się w spokoju. Nam Żydom krzyż w modłach przeszkadza. Boję się, że za kilkadziesiąt lat może okazać się, że w obozie wcale tak wielu Żydów nie zginęło. Jeżeli wybuduje się tam kościół — okaże się, że zgładzono głównie chrześcijan. Pan

Bóg zna wszystkie języki, to też najlepiej, żeby ludzie modlili się do niego sami i niekoniecznie w kościele czy synagodze.

— Właśnie o to chodziło rabiniowi Weissowi!

— Ale nieładna była forma jego protestu. Mógł wypowiedzieć się na ten temat na łamach prasy czy w telewizji, a nie przeszkadzać przez parkan. Prymas oświadczył, że Weiss przyszedł zabić. Zabić idzie się w nocy, a nie w dzień. W tym stwierdzeniu było zbyt dużo przesady.

— Sprawa ta jak wiemy, ma dalszy ciąg. Podczas ostatniej wizyty prymasa kardynała Józefa Glempa w USA rabini Weiss wręczył mu pozw do sądu.

— Stanowisko rabina Weissa nie jest stanowiskiem całego Żydostwa. Weiss uważa, że prymas oskarżył go o mord. O ile wiem, kardynał Glemp wycofał się z tego oskarżenia i przeprosił rabina.

— Bardzo dziękuję.

Rozmawiała: MALGORZATA JAROCKA

Feministki w zakonie

Zakon Dziewic prawie w niczym nie jest podobny do tradycyjnego zgromadzenia siostr zakonnych.

Zakonice nie są spowite w czarne habity i wielony. Nie noszą nad głowami aury świętości i wyniosłości, nawiedzonej lub umęczonej twarzy. Nie są zamknięte za wysokimi murami i nie odgradzają się szczerlinie od ludzi i ich

żywnościowych i komornego. Wiedzą, ile kosztują leki i przedszkole dla dzieci. Mieszkają w swoich rodzinnych domach, albo tam, gdzie zostają zaproszone. Same wykonują te wszystkie czynności i obowiązki, które dotyczą większości kobiet i mężczyzn. Wczesnie wstają, by zdążyć do pracy w fabryce, szkole czy urzędzie. W pośpiechu ro-

rozstrzygnięciu trudnych spraw między ludźmi. Zresztą, gdyby miały własne dzieci, to nie mogłyby poświęcać tyle czasu i uwagi cudzym. A przecież to właśnie dla nich starają się mieć najwięcej serca i cierpliwości. Pełnią rolę jakby intymnego powiernika i spowiednika jednocześnie. Nie mają prawa rozgłaszać, ale mogą ułatwiać klęknięcie przed konfesjonalem w kościele. W końcu nie

Radosne Dziewice Boga

spraw. Nie goła włosów i chodzą w rajstopach. Nie śpią ani w trumnach, ani w celach.

Nie trzymają godzinami różańca w ręku i nie klęczą w kościele przez cały boży dzień. Nie spędzają życia na rozmyślaniach, czytaniu Biblii, postach czy biczowaniach. Nie mówią, że mają patent na jedyną prawdę i jedynie słuszną styl życia. Nieznoją nie narzucają innym ludziom.

Członkinie Zakonu Dziewic są uśmiechnięte, posadne. Ubiórka jest dokładnie tak jak inne współczesne kobiety. Cenią spódnice tak samo jak spodnie czy szorty. Lubią proste fryzury i zapach dobrego dezodorantu. Nie stosują makiążu, nie noszą bikini, bo nie mają zamiaru podbiwać w ten sposób mężczyzn. W zamian za to zawsze są wśród ludzi i zawsze tylko z nimi. Żyją tym wszystkim, co zaprzęta serca i umysły zwykłych śmiertelników. Znajdą ceny wszystkich produktów

biła zakupy, gotują. Pracują, by kupić sobie lodówkę czy samochód. Gros swoich pieniędzy przeznaczają siostry zakonne dla chorych i cierpiących. Reszta pobożów musi wystarczyć na bardzo skromne i oszczędne życie.

Celem każdej zakonniczki jest Zgromadzenia Dziewic jest świadczenie swoim życiem o Chrystusie, o jego dobroci i miłości do każdej ludzkiej istoty. Zgodnie ze swoim statutem, siostry mają budować mocne więzi przyjaźni między ludźmi. Mają pomagać im w znalezieniu własnego miejsca na ziemi.

Dziewice ślubują czystość, ubóstwo i posłuszeństwo. Nie piją, nie palą, nie klócą się i nie sprawiają nikomu przykrości. Swoje dziewictwo, jak twierdzą, traktują jako dowód miłości dla ukochanego Wszczęstwy i ludzi. Ma im pomóc w bezstronnym

każdy z wierzących bądź niewierzących ma odwagę czy potrzebę szukania od razu pomocy u kśędza ze stula.

Zakon Dziewic powstał w 1979 r. we Florencji. Należy do niego ponad 200 Francuzek, dwa razy mniej Włoszek, Australijek, Angielek i Kanadyjek. Ponadto także kilka Polek zasila jego szeregi. Założycielka zgromadzenia, Włoszka Luciana Cortiana, przez kilka lat zabiegała o uzyskanie zgody i błogosławieństwa Rzymu. W końcu Jan Paweł II pobłogosławił Zakonowi Dziewic.

Od tego czasu jak grzyby po deszczu powstają nowe filie zgromadzenia na całym świecie. Siostra-założycielka i matka zakonu zamierzają rozwinąć swoją działalność w krajach postkomunistycznych.

JOLA PRAWDZIC

Gwiazdkowe święta obchodzone są 25 grudnia. Data ta przyjął się w III stuleciu Anno Domini. Przedtem inne daty były w użyciu, ponieważ jednak precyzyjne ustalenie dnia Bożego Narodzenia okazało się niemożliwe, więc Kościół Chrześcijański dostosował się do dawniejszych najuroczystszych świąt starożytności grecko-rzymskiej. Najwcześniejsza pisemna relacja o życiu Jezusa Chrystusa dat historyk Józef Flawiusz w latach 37-100 (w przybliżeniu). Wiemy, że Jezus urodził się w Betlehem, prawdopodobnie zimą, za rządów Imperatora Rzymu, Oktawiana Augusta. Herod, syn Antypatra, był wtedy królem Judei; co uczynił pod wpływem strachu na wiadomość o narodzeniu się „Króla Żydów”, nie spokrewnionego z jego, Heroda, rodziną, powściągnął wiadomość.

Kościół Chrześcijański przejmował przedchrześcijańskie festiwale, a ranżował je na chrześcijańską modłę i tym sposobem uławił „nawróconym”, że zjedrogi pogańskiego grzechu, odcieście od starych wierzeń.

Starożytności Saturnalia trwały siedem dni, od 17 do 24 grudnia, a od czasu zarządzeń cesarza Kaliguli i Klaudiusza przeznaczono pięć dni na oficjalne uroczystości. W praktyce cały miesiąc stanowił czas karnawału, hałaśliwej, wesołej, rozkoślawej swawoli, kiedy nie tylko młodzież bawiła się doskonale.

Obchody te sięgają niepamiętnych czasów. Pięć wieków przed naszą erą Saturn, starożytny bóstwo rolnictwa, miał już świątynię w Rzymie u stóp Wzgórza Kapitolńskiego. Saturna Rzymianie identyfikowali z greckim Kronosem, za którego mitycznych rządów — w złotym wieku — ludzkość żyła bajecznie szczęśliwie: wszyscy byli równobrawni, nikt nie miał złego. W czasach historycznych, a więc w tych, z których mamy już źródła pisane, festiwal Saturna był najwesołszym świętem w roku — optimus diem (tak je określił poeta Katullus). Pierwszego dnia uroczystości oficjalnych odprawiano obchody przed świąt-

nią Saturna na Forum Romanum — pozostało z niej tam po dziś dzień osiem imponujących kolumn. W kulcie prywatnym czczono bóstwo ofiarą z młodego prosięcia. Dniem i nocą przeciągały ulicami miasta barwne korowody zdążających na zabawy i suto przyjęcia i wnoszących okrzyki radości: IO, SATURNALIA! (hura!); i uganiało się obłędnie za pierzmościami.

Nie tylko z tej tradycji wywodzi się zwyczaj wzajemnego obdarzania się gwiazdkowymi prezentami. Wiadomo, że medrzy, którzy udali się do Betlehem, wzięli ze sobą dary. Nowoczesnym rozwinięciem tej tradycji są zbiórki na cele dobroczynne sprawujące u poszczególnych ofiarodawców miłe uczucie, że uświetliłi swoimi dawkami dzieci albo ludzi chorych, starych czy samotnych lub po-

lub zmartwychwstań, jest ofiarą wotynną, wyobraza światło wiary. Świecznik siedmiomiarowy jest symbolem judaizmu, w tradycji chrześcijańskiej wyobraza 7 darów ducha.

Podczas Saturnaliów biesiadnicy losowali spośród siebie tzw. króla — SATURNALICIUS PRINCEPS — naby ucielesnionego Saturna, którego zadaniem było wydawać

ważali, że mają wstęp do najwyższych regionów nieba. Do dotychczasowych Saturnaliów doszło więc nowe święto: rokrocznie, 25 grudnia, obchodzone uroczystości rocznice narodzin Niezwykłego Stoi — Dies Natalis Invicti Solis. Do atrakcji należały: dobrawa kuchnia, wino, śpiewy, zabawy towarzyskie.

Wtedy to „Niezwykły Stoi” — „Światła” grecko-rzymskiego kościoła chrześcijański przeciwstawił Chrystusa jako „Śłońce Sprawiedliwości”. Św. Ambroży, żyjący w IV wieku, pisał, że święto miało nazwę 25 grudnia — dzień Bożego Narodzenia — Nowym Stoiem, gdyż z pojawieniem się Zbawiciela stoi — „Światła” jasniej świeci.

Nie byłoby więc święta Bożego Narodzenia w naszym kalendarzu, gdyby nie starożytny grudołowy święto obdarzającego się stoi. Chrześcijanie przejmowali stare tradycje. W pierwszych wiekach naszej ery obchodzono jako dzień Bożego Narodzenia święto zwane Epifanią (6 stycznia) — na pamiętkę objawienia światu narodzin Chrystusa przez gwiazdę betlejemską. W czwartym stuleciu Kościół przeciwstawił światu pogańskim własny zespół świąt: Boże Narodzenie, Nowy Rok i Trzech Króli — odnosząc je do 25 grudnia, 1 i 6 stycznia.

W czasach późnego cesarstwa rzymskiego zyskał na znaczeniu nowy kult, pochodzący irański-babiloński. Był to kult Stoi — SOL INVICTUS. Jego czciciele wierzyli w nieśmiertelność duszy i zmartwychwstanie ciała. U-

swym chwilowym poddaniem blażniści, ale nieodwołalne rozkazy, np. zmieszanie wino, wygłoszenie samoskazyścielk mowe, nosić po całym domu na plecach flekiste itp. Jak wiadomo, powszechnie jest w naszej tradycji ukazanie sceny narodzin Jezusa w formie tzw. Złóbka z wyobrażeniami Matki Boskiej, Józefa, Dzieciątka, aniołów, pasterzy, medrców. Zwyczaj ten miał swoje analogie w czasach starożytności, kiedy podczas różnych świąt wystawiano lalki i kukielki.

W czasach późnego cesarstwa rzymskiego zyskał na znaczeniu nowy kult, pochodzący irański-babiloński. Był to kult Stoi — SOL INVICTUS. Jego czciciele wierzyli w nieśmiertelność duszy i zmartwychwstanie ciała. U-

mogli innym narodom. Zbędny jest objaśnianie, dlaczego tak dużą rolę odgrywały świąteczne gwiazdki Bożego Narodzenia. Światło, słońce, ogień symbolizowało wszędzie i zawsze wieczność, boga, miłość itd. Są one źródłem życia, zasadą świata. Świeczka w obrzędach pogańskich reprezentowała światło i ciepło słońca, które w dniach następujących po świątach przybierało na sile. Świąteczne światło lampek miało więc magiczne znaczenie, przychodziło z pomocą niedomagającemu słońcu, które podczas przesilenia zimowego świeci najkrócej, noc zaś jest najdłuższa. Chrześcijanie uznawali świąteczne za symbol Jezusa, słońca i światła tego świata. Oznacza ona Jego nadejście

Obdarzano się najrozmaitszymi prezentami. Szczególnie znaczenie miały świeczki woskowe, SIGILLA — małe rytu obrázky oraz lalki — rzeźbione statuetki z wosku, gliny lub brązu. W Rzymie był plac targowy, gdzie sprzedawano głównie owe laleczki. Ubóstych obywateli rząd wspierał specjalnym zasiłkiem świątecznym — SIGILLARICIUM, by mieli za co kupować tradycyjne podarki. Na uczących biesiadnicy losowali różne przedmioty. Mogły to być: kostki do gry, lira, książka papierusowa w wydaniu kieszonkowym i skórzanej oprawie, czy złoty pierścionek. Ułubioną rozrywką była gra w kości. Przegrzywaną sumę wypłacano w orzechach, gdyż w złotym wieku Saturna nie było pieniędzy.

Grudniowe święto Saturnalia było chwilowym powrotem do złotego wieku dobrobytu i powszechnej równości. Przez pamięć na te jednoświeczone uwalniali na kilka świątecznych dni służbę i niewolników od wszelkich prac i w ramach pojednania, sami usługiwali im przy stołach; przebrani za swych właścicieli niewolnicy mogli cieszyć się wolnością słowa, narzekać na swego pana i upić się; za co w innym czasie groziła chłosta albo śmierć. W czasach historycznych, a więc w tych, z których mamy już źródła pisane, festiwal Saturna był najwesołszym świętem w roku — optimus diem (tak je określił poeta Katullus). Pierwszego dnia uroczystości oficjalnych odprawiano obchody przed świąt-

SŁOŃCE NIEZWYCIĘŻONE

SYLWIA SOBIEPAN

MIECZYSLAW WIŚNIEWSKI

AUTO-GLOB

FSO - quo vadis?

PANNA BEZ POSAGU

Uważam, że nie jestem odosobniony w zainteresowaniu przyszłością FSO. Ta moja ciekawość wynika z wielu przyczyn, chociażby z tej, której na imię „krajowy przemysł motoryzacyjny”. Jest coś takiego jak przywiązanie do efektów poczyniań Polaków. Stąd też — można to nazwać sentymentem — chęć dosiadanania pojazdu, który powstał nad Wisłą, a który nie będzie wcale gorszy od tych, które nad Renem czy Loarą montują Murzyni, Jugosłowianie czy Turcy.

Ostatni, mijający już rok przyniósł nam, fanom polskiej motoryzacji, wiele rozczarowań. Zresztą poprzednie lata nie były wcale lepsze. A więc ku odświeżeniu pamięci parę faktów z przeszłości.

Mariaż zagranicznego kapitału z FSO zaczął się w latach 40. Starsi wiekiem samochodiarze pamiętają zapewne model M-20, znaną z naszych szos warszawę. Potem był kolejny współnik — jest nim zresztą do dziś — FIAT. Z nim wiązaliśmy wiele nadziei, które — z różnych powodów — okazały się być tylko nadziejami.

Kolejne ekipy rządowe rozpoczynały pertraktacje z zagranicznymi firmami, ale wszystkie one — pertraktacje, nie firmy — kończyły się fiaskiem. W roku 1985 zaczęliśmy rozmawiać z RENAULT.

Centralizacja planowana i widzimisię ówczesnych władz doprowadziło jednak do zerwania rozmów.

Później uwaga naszych mędrków polityczno-motoryzacyjnych skierowana została na Wschód, ku Japonii. Prasa, w tym „Gazeta Współczesna”, zaczęła spekulacje na temat japońskiego auta rodem z FSO. Pisano o przewadze technologii kraju Kwitnącej Wiśni, o olbrzymich zaletach woźów mało znanej firmy DAIHATSU. Tak naprawdę mówiąc to właśnie ta firma specjalizowała się w wytwarzaniu pojazdów — ogólnie rzecz biorąc — komunalnych. W Japonii daihatsu to przede wszystkim małe wozy do zmiataania, do odkurzenia, do polewania ulic itd. Dopiero teraz, na początku lat 90., ta wytwórnia szerzej wchodzi na rynek — nie tylko japoński.

Rozmowy o kapitale, o gwarancjach, o priorytetach trwały dość długo. W końcu okazało się, że daihatsu nad Wisłą nie sprawdzi się. No i dobrze. Miejsce Japończyków przy stole negocjacyjnym zajęli starzy znajomi — Włosi z FIAT. Evi rok 1989.

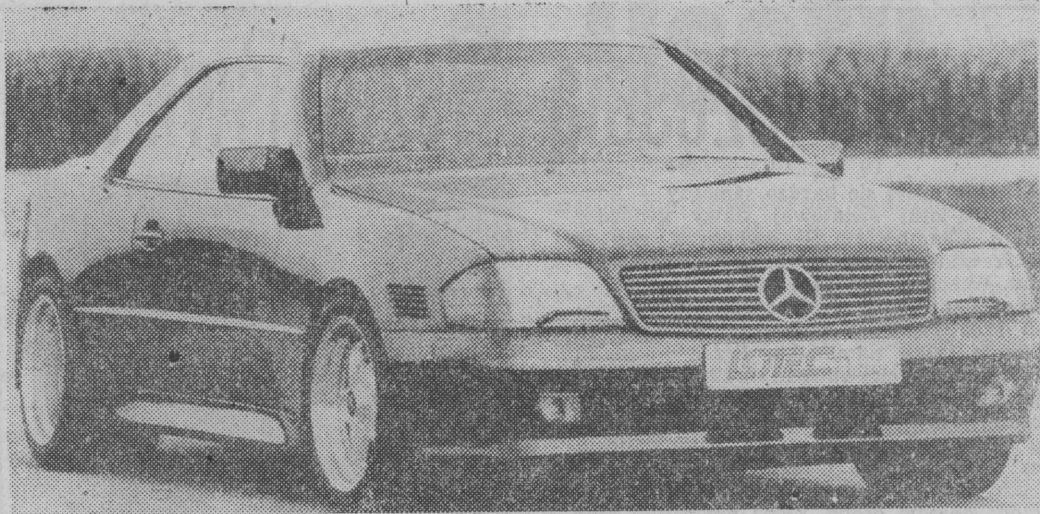
Fiat zaferował nam produkowaniem jednego ze swoich dobrze sprzedających się modeli — UNO w wersji restyling Pertraktacje zaszły autentycznie daleko. Umowa o współpracy została nawet parafowana. Jednak „czuwała” nad nami opatrzność pod tytułem min. M. Wilczek. On to właśnie zerwał kontrakt i usilnie starał się o zjednoczenie FSM z FSO, i produkację 600 tys. „maluchów” rocznie! Na to nie zgodził się Włosi i w ten oto prosty sposób, panna bez posagu, czyli FSO, pozostawała w dalszym ciągu... do wzięcia.

Po wycofaniu się Włochów zaczęło zastanawiać się: kogo by tu jeszcze namówić do wzięcia FSO? Wznawiono przerwy przed laty rozmowy z Volkswagenem, Citroënem i General Motors.

Niemcy reprezentujące koncern z Wolfsburga po bliższym przyjrzeniu się postawionym przez rząd warunkom wycofali się bardzo szybko kierując swoje zainteresowanie na południe, ku Czechom i ich skodzie. Na placu boju pozostali: General Motors i Citroën.

GENERAL MOTORS, konkretnie jego część niemiecka „ADAM OPEL”, chce produkować na Żeraniu swój najnowszy przebieg, bardzo udane auto — ASTRA. Z kolei Francuzi z firmy Citroën oferują nam — na bardzo podobnych warunkach finansowych wytwarzanie również dobrego i nowoczesnego samochodu o symbolu ZX — w kilku różnych wersjach.

A co w efekcie tych wieloletnich rozmów będziemy wytwarzać, czyni Polacy mający słabość do krajowej produkcji będąc jedyń? Odpowiedzi na te pytania — w momencie pisania niniejszych uwag — jeszcze nie było. Być może, że rozstrzygnięcie zapadnie już w przyszłym, oby lepszym 1992 roku. (jag)



Widoczny na zdjęciu Mercedes, któremu tuning „zafundowała” firma „Lotec Cars Automobilbau”, przed zmianami był zwykłym modelem 300 CE. Zmiany nadwoziowe i silnikowe — motor o mocy 360 KM — podniósł jego cenę do 220 tysięcy marek. Zupelną ciekawostką już będzie informacja, że to auto „stoi” na oponach mających wymiary — 315/35/ZR-17...

To auto z kolei łatwo poznać — dzięki charakterystycznym kołom Audi. Zwróćmy jednak uwagę na wystrój przodu i tarczy bardzo szerokie kół. Na bazie standardowego modelu 100 „garaż” Karin Treser stworzył bardzo szybko eleganckie auto. W tym przypadku dopłata jest prawie „symboliczna” — 15 tysięcy marek...

Repr. Z. Leńkiewicz



TUNING — TO JEST TO!

Ludskość — jak wiadomo — składa się z jednostek i wiele z nich ma najróżniejsze zachcianki. Taki jeden z drugim uprzedzi się, że w żadnym razie nie będzie np. jeździł Mercedem seryjnym. Te ich zachcianki są, owszem, honorowane i co ważne spełniane! Już kilkadziesiąt lat temu, w celu sprośtania wypaczonego gustu, powstały małe firmy, które przerabiały i poprawiały to, co przeciętnemu, nawet bogatemu człowiekowi, zdaje się być pewną skończoną całością.

To przerabianie, rasowanie, czy jak to nazwać, określa się z angielską mianem tuningu. Po takiej przeróbce samochód nawet wyglądem

ledwie przypomina pierwotny — i oto chodź! Ba, taka modyfikacja wymaga za inwestowania dużych pieniędzy. Przemodelowaniu nadwozia towarzyszy zwykle poważna przeróbka silnika i układu przeniesienia napędu.

Zacznijmy od nadwozia. W wielu przypadkach jest ono wzbogacane poprzez poszerzenie błotników — muszą zmieścić się bardzo szerokie opony: — pokrywają silnika i bagażnika, na którym „wyrasta” potężnych rozmiarów spojler. Kolejne tuningowe zabierają się za przód auta, który otrzymuje inny kształt, dodatkowe reflektory, spojler, widoczne dodatkowe wloty powietrza chłodzącego

silnik i tarcze przednich hamulców itd.

„Ograniczając się do rynku niemieckiego, warto wiedzieć, że najbardziej znanymi firmami tunującymi są: „Der ABT”, „AMG”, „AC Schnitzer”, „Albrecht”, „BRABUS”, „B-M”, „Carlsson”, „Irmischer”, „Lotec Cars Automobilbau”, „Oettinger” i „Zender”. Jeżeli już któraś z wymienionych firm „dobierze się” do auta, wiadomo, że z pierwowzorem nie będzie ono miało wielu wspólnych cech.

Jedno wszakże pozostaje bez zmian — widoczny znak firmy, która to auto wyprodukowała. Dopiero dyskretnym dodatkami jest znaczek garażu, w którym wykonano przeróbkę. (jag)



Czy ktoś na tym zdjęciu rozpozna markę auta? Jest to japońskie Ferrari — Honda NSX tyle, że poddana zabiegom w firmie „B+M”. Samochód z Japonii otrzymał zupełnie europejską stylizację — od kół poznaczając a na zewnętrznych lusterkach kołowych.

WSZYSTKIM, KTÓRZY POWIERZYLI „WĘŚCIE”
SWOJE BEZPIECZEŃSTWO,
ŻYCZENIA WILICH I SPÓDNIACH
ŚWIAT BOŻEGO NARODZENIA
ORAZ SZCZĘŚCIA I DOBROSTAKU
W 1992 ROKU!

PRZEDSTAWICIELSTWA ZU „WESTA”
W BIAŁYMSTOKU, ŁOMŻY I SUWALKACH
TYCH, KTÓRZY CHCĄ BYĆ NASZYM KLIENKAMI
ZAPRASZAMY
POLISA „WESTY” NAJLEPSZYM UPOMINKIEM
GWIAZDKOWYM!

k 11124-1

**NAŁADOWANE
AKUMULATORY**
do samochodów osobowych 34-88 Ah, ciężarowych i ciągników
POLESKA 61 tel. 521 - 875

k 11121-1



Państwowy Zakład Ubezpieczeń przesyła Wszystkim swoim Klientom jak najserdeczniejsze życzenia z okazji Świąt Bożego Narodzenia oraz życzy wszelkiej pomyślności i zdrowia również ich rodzinom w przyszłym 1992 roku!

k 11123-1

**WSZYSTKIM JUŻ ZMOTORYZOWANYM
I TYM, KTÓRZY TAKIMI BĘDĄ
W NAJBLIŻSZEJ PRZYSZŁOŚCI**

**NAJLEPSZE ŻYCZENIA Z OKAZJI ŚWIAT
BOŻEGO NARODZENIA I NOWEGO ROKU**

**WRAZ Z ZAPEWNIENIEM
O NASZYM SZACUNKU
SKŁADAJĄ PRACOWNICY
POLMOZBYTU BIAŁYSTOK**

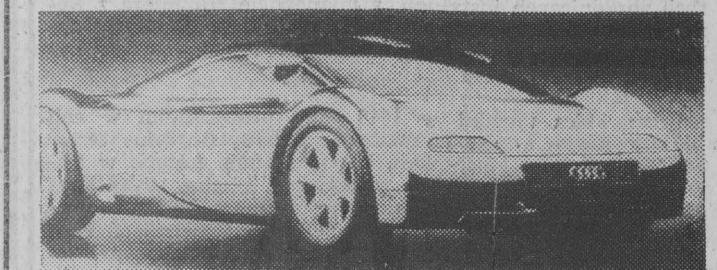
k 11127-1

Japończycy znowu góral!

Kiedyś 10 dni wstrząsnęło światem. Teraz sprzedają amerykańskich samochodów. Pierwsze 10 dni października — zdaniem fachowców — decydują o tym, jak będą szły przyszłoroczne modele. I okazało się, że spadła o 9 proc. sprzedaż wyrobów Forda i aż o 17 proc. aut produkowanych przez General Motors. W porównaniu z tym samym okresem zeszłego roku. Natomiast Japończycy radzą sobie coraz lepiej. Sprzedaż samochodów Toyoty była większa o 39 proc., a Hondy o 29.

W tej sytuacji szef Chryslera Lee Iacocca spodziewa się spotkania z partnerami z General Motors i Forda i przyjęcia wspólnego stanowiska amerykańskiego przemysłu samochodowego w sprawie limitowania sprzedaży japońskich samochodów w Stanach Zjednoczonych. „Już czas, aby dokładnie przyjrzeć się tej kwestii” — powiedział Iacocca. Nie chciał, powiedzieć czy popiera propozycje formułowane już w Kongresie, aby

Jacocca utrzymuje, że jednym ze sposobów na japońskich konkurentów byłoby znaczne zwiększenie amerykańskich inwestycji w Japonii. Powinny być one takie same jak japońskie w Ameryce. „Mam nadzieję, że w odpowiednim czasie Wielka Trójka amerykańskiego przemysłu samochodowego podejmie wspólną decyzję co trzeba robić” — powiedział Iacocca. (AI)



CUDOWNE!

Tym określeniem kwitowano wystawione na salonie w Tokio najnowsze Audi — AVUS QUATTRO. To sportowe auto zaprezentowane w Japonii miało autentyczne powołanie, a Niemcy dobrze wiedzieli co robią. Przeciwnie Japończycy od lat zakochani są w ekskluzywnych samochodach produkowanych w Europie.

Avus Quattro „postawione” na dużych kołach, z aluminiową karoserią, w którą wmontowano „latające” drzwie, prezentowało się znakomicie!

Redaguje Janusz Grysin



TŁUMIKI DO AUT ZACHODNIH

WALKER

SERVICE

UNIMOT S.C. HANDLOWA 7

k 11121

ŚWIAT NA KOŁACH

GWARANCJA FIATA

Turyński koncern — FIAT — rozszerzył gwarancję na auta fabrycznie nowe. Dotyczy to wszystkich samochodów osobowych i półciężarowych. Gwarancja podzielona jest na dwie części. W pierwszej, firma i jej dealerzy zobowiązują się do udzielania szybkiej pomocy w razie awarii przez autoryzowane punkty obsługi — naprawcze. W drugiej części producent wydłużył gwarancję dawaną na lakier do trzech lat, przy czym zapowiedziano już dalsze wydłużenie okresu gwarancyjnego do sześciu lat.

VOLVO KABRIOLET

Znana szwedzka firma VOLVO wzbogaciła ostatnio swoją ofertą modelową, w połowie tego roku pojawiły się na szwedzkim rynku modele 490 jako kabriolety, a obecnie są już one dostępne w kilku państwowych europejskich. Dla zainteresowanych podaje, iż nie jest to auto tanie, w wersji standard w RFN kosztuje ok. 50 tys. marek.

205 — MAŁY, ALE BOGATY!

Wśród peugeotów 205 importowanych do Polski, takiego modelu nie spotkamy! Jest to małe auto, ale jakże komfortowo wyposażone. Dopuszczalne kolorystycznie do lakieru skórzane obicia siedzeń i tapicerka wnętrza to podstawowa różnica między normalnym, a tym bogatym modelem nazwanym EDEL. Jego szlachetność podkreślają drewniane wstawki w drzwiach. Do napędu tej zabawki służy znany z tego modelu silnik 1.9 litra o mocy 102 KM i montowany seryjnie ABS. (y)

**NAJSERDECZNIJSZE ŻYCZENIA
ŚWIĄTECZNE I NOWOROCZNE
NABYWCOM SAMOCHODÓW — ŁADA SAMARA
I TAVRIJA
SKŁADA**

bialmot

SPÓŁKA Z O.O.

**ZAPRASZAMY PT. KLIENTÓW
DO KORZYSTANIA
Z NASZYCH USŁUG W 1992 ROKU.**

k 11126-1

**Życzenia wszelkiej pomyślności,
zdrowia i szczęścia**

**Wzajemnie życzymy sobie
okazji do świętowania**

składa swoim KLIENTOM

FIRMA GEBODA INTERLAK

W BIAŁYMSTOKU

k 11125-1



ZZA KIEROWNICY

Tak się jakoś dziwnie składa, że człowiek bardzo szybko adaptuje się do lepszych warunków życia. Przy czym taka amnezja okazuje się być zjawiskiem bardzo powszechnym. Zapomina-

my np., że jeszcze przed rokiem jeździliśmy produktem autopodobnym pod tytułem Fiat 126 P. Teraz patrzymy z dużą dozą lekceważenia, że by nie powiedzieć dosadnie, na tych, którzy jeszcze dzisiaj wożą się taaaakimi samochodami...

Auto w naszym kraju w dalszym ciągu jest elementem pewnej nobilitacji. Jeżdżąc Mercedem — znaczy jestem zaradnym, mającym czołwiekiem. Niestety, Bóg nie podzielił równo i jeden chwali się luksusowym samochodem, choć mu słońca z butów wystaje... Przepraszam ludzi pochodzących ze wsi, rzecz nie w miejscu urodzenia, w charakterze, mentalności człowieka, jego stosunku do otoczenia.

Dość rozważań, pora na konkrety. Wszyscy ci nowobogacy gdzieś te swoje cudowne auta musieli kupić. Właśnie — gdzie je kupili? Nie mam najmniejszego zamiaru wyreczając stosownych urzędów i dochodzić fak-

KONKURENCJA

tów; gdzie i za ile? Interesującym dla mnie — myślę, że nie tylko — pozostaje to, że mieli gdzie kupić.

W końcuć się 1991 roku w Białymstoku, Łomży i Suwałkach powstały nowe firmy dealerskie, w których można było kupić zarówno auto nowe, jak i używane. W jednej firmie było taniej, w

drugiej drożej, ale z kolei szybciej, w pełniejszej komplekacji — to taki termin rodem prosto z FSO. Słowem — zaczęła się konkurencja. Może ktoś z leżką w oku wspomnielić czas, kiedy to jedynym przedsiębiorstwem

sprzedającym samochody był monopolista — PP Polmozyt. Chociaż, tak na dobrą sprawę to ten monopolista, o bok wszelkich możliwych wad miał jedną zaletę: można było przy odrobinie uporu wyegzekwować swoje prawa nabywcy. Dzisiaj, niestety, różnie z tym bywa.

Konkurencja. Jest to słowo klucz, którym można wiele „drzwi” otworzyć. Może ona być zdrowa, wtedy mamy pewien luksus jako klient, może być i taka sytuacja, w której ta konkurencja będzie dla nas przekleństwem. Hasło — ja jestem konkurencyjny! kupujcie u mnie, bo taniej i sprawniej! — może i okazuje się często zasłoną dymną dla wielu kombinatorów i cwaniaków wszelkiego autoramentu.

Znane są przykłady firm, które były „konkurencyjne” i po bardzo krótkim okresie działania zwinęły zagle pozostawiając Bogu ducha winnych klientów na lodzie — dosłownie i w przenośni. Do-

konując się zmiany w naszym życiu gospodarczym są doskonałą okazją dla ludzi z pokrewną psychiką, dla tych wszystkich, którzy chcą zrobić pieniądze na kantowaniu bliźnich. Dlatego też — obok życzeń świątecznych i noworocznych — mam prośbę: jeżeli już zdecydujemy się na skorzystanie z usług jakiejś firmy, która jest „konkurencyjna”, dobrze się jej przyjrzyjmy i zastanówmy, czy niższa cena nabywania samochodu auta nie jest korzystniejsza, co czyni z tego będziemy długo żałować. Dlatego też konkurencja konkurencją, a my zachowajmy zdrowy rozsądek.

JANUSZ GRYSIN

A. OMILJANOWICZ TAJEMNICZY GOŚĆ ZAMKU ROMINTEN

Przez kilkadziesiąt lat parania się piórem, nagromadziłem w swoim archiwum ogromną ilość materiałów i relacji ludzi o dawnych czasach i ciekawych wydarzeniach. Mam też spisane relacje, czy zebrałem dokumenty, których przez dziesięciolecia nie mogłem wykończyć w publikacjach.

W jednej ze swoich publikacji zamieszczonej swego czasu w „Kurierze” opisałem przysięgę, którą przysięgał fuchrer SS, starszego radcy kryminalnego Waldemara Macholla, byłego szefa gestapo w Suwałkach, jak wyglądała jego współpraca z NKWD w Augustowie i Kalwarii na Litwie. Dziś publikuję jego następną opowieść, która odświeża i sensacyjnie wydarzenia z czasów drugiej wojny światowej. I bez samochwalstwa stwierdzam, że po raz pierwszy w publikacji zostają odsłonięte kulisy pewnego niezwykłego wydarzenia.

Dzień 23 sierpnia 1939 roku zmienił oblicze polityczne ówczesnej Europy. W dniu tym dwóch smiertelnych, ideologicznych wrogów, jakimi do niedawna byli Trzecia Rzesza i ZSRR, podało sobie ręce, podpisując w Moskwie układ o przyjaźni i czwartym rozbiórce Polski. I wkrótce układ ten zrealizowano z całą bezwzględnością. Polska, zwyciężona i podzielona pomiędzy dwóch zaborców, znalazła się w kleszczach okupacji niemiecko-sowieckiej. I te wydarzenia są powszechnie znane. Natomiast mniej znane są fakty ścisłej współpracy Trzeciej Rzeszy i Rosji w różnych dziedzinach po podbiciu Polski.

Obok wielce rozwiniętej współpracy handlowej była i inna, którą przykrywano mrokiem tajemnicy. Otóż Niemcy i Sowieci specjalizowali się w różnych dziedzinach, często gościli w Trzeciej Rzeszy lub Rosji, gdzie zwiędzieli za kłady zbrojeniowe, przyglądali się ćwiczeniom wojskowym, wymieniali doświadczenia.

Przy zakrojonej na tak szeroką skalę współpracy w różnych dziedzinach, nie mogło zabraknąć i współdziałania gestapo z NKWD. Bo jakże by to dwie potężne instytucje terroru i zbrodni w swoich krajach mogły pozostać na uboczu...? I nie pozostawały! Już od jesieni 1939 r. rozpoczęła się współpraca między gestapo i NKWD. Pa-



Dobrowolne towarzystwo. Ten w okularach, obok Chruszczowa — Laurentij Beria.

chowcy z trupami główkami na czapkach byli serdecznie powitani w przedziale NKWD. Z kolei ci z gwiazdami i niebieskimi otokami na czapkach, gościli i swoich mlecznych braci — gestapowców w Trzeciej Rzeszy. Dochodziło nawet do spotkań powiatowych szefów gestapo i takichże komendantów NKWD w przygranicznych rejonach, jak na przykład w Suwałkach i Augustowie.

Spotkania NKWD — gestapo nie miały charakteru towarzyskiego. Oficerowie tych zbrodniczych służb wymieniali na nich doświadczenia, jak ujarzmić podbity naród polski, a przede wszystkim przekazywali sobie informacje o operacyjnym rozpracowaniu polskiego ruchu oporu. Cel obu okupantów był jeden: zniszczyć przywódcą warstwę narodu polskiego, stłumić wszelkie przejawy konspiracji i setki tysięcy Polaków wywieźć; po stronie sowieckiej na Sybir, a po niemieckiej do obozów koncentracyjnych.

Jeżeli spotykali się ze sobą oficerowie gestapo i NKWD, to także musiało dojść do spotkania czołowych herztów tych zbrodniczych instytucji, a mianowicie Himmlera z Beria. I było takie spotkanie! Co prawda nie dysponuję dokumentami na ten temat, lecz mam relację dwóch niezależnych świadków.

Przez kilka tygodni w 1948 roku prowadziłem w celi białostockiego więzienia rozmowy z hauptsturmführerem SS Waldemarem Machollem, byłym szefem gestapo w Suwałkach. Po wielu takich rozmowach trochę „oswoilem” Macholla z moją osobą i zainteresowaniami, bo traktowałem go jak człowieka, a nie przestępcę wojennego. Podkarmiłem go kanapkami, przynosiłem mu papierosy i leki. Mój cel był jeden: „wyciągnąć” od Macholla jak najwięcej tajemnic wojennych, które on doskonale znał i pamiętał.

Pewnego dnia, podczas mojej kolejnej rozmowy z Machollem, zapytałem, czy pamięta jakieś szczególne, a ciekawe wydarzenie wojenne, którego był świadkiem. Przy tym zaznaczyłem, że nie chodzi mi o zbrodnie niemieckie, czy kulisy rozpracowania konspiracji i partyzantki — o czym najczęściej rozmawialiśmy — bo te sprawy już z grubsza znałem. Macholl, jak miał we zwyczaj, namyślał się chwilę, przełaził nogami, a potem wręcz szepem spytał, czy na przykład zainteresuje mnie opowieść o spotkaniu niedługo w Prusach Wschodnich Reichsführera SS Himmlera z szefem NKWD Beria? Już sama wzmianka o tym zelektryzowała mnie. I chociaż w 1948 roku, kiedy jeszcze żył Ławrientij Pawłowicz, rozmowa taka była bardzo niebezpieczna, koniecznie pragnąłem wysłuchać o tym opowieści Macholla.

Poczęstowałem go papierosem, zapaliliśmy i wsłuchałem się w sensacyjną wręcz historię.

— To było chyba w końcu stycznia 1940 roku. Pewnego dnia zatelefonował do mnie oficer dyżurny z okręgowego

Ciąg dalszy na str. 11

Z ŻYCIA WYŻSZYCH SFER

Jestem częścią Wszechświata

„Czasami czuję się bardzo samotny — konstataje 66-letni światowej sławy gwiazdor Richard Chamberlain — zwłaszcza, gdy w moim zawodowym życiu następuje okres bezruchu. Wtedy dostrzegam jak bardzo podporządkowałem swoje życie sprawom zawodowym i że sympatia publiczności, fanów to dla mnie tylko namiastka. Erzac miłości, której w życiu prywatnym brakuje mi nie wypowiedzianie”. Mężczyzna, który najbardziej ceni sobie w towarzystwie kobiet, jaką potrafiła być jego matka, trudniej idzie przez życie. Richard Chamberlain, ten symbol zmysłowości jest właśnie takim egzemplarzem. Jedyną osobą, która ma o nim rzeczywiste informacje jest jego dwuletnia sekretarka, dama dojrzała, o przyjacielskim uśmiechu. W jej obecności Richard ślubował — kiedy ona odbierała tygodniowo dziesięć tysięcy listów miłosnych od jego wielbicieli — „Nigdy się nie ożenię. Ale chciałbym mieć syna. Dlatego zazdroścę innym mężczyznom”.

Chamberlain tęskni za własnym synem. Kiedy w roku 1989 produkował (i grał) serial „Dr Kulani — lekarz na Hawajach”, szukał aktor zastępczego środka dla swoich rodzicielskich potrzeb. Zamówił sobie bowiem w scenariuszu filmowego syna.

Jako Hawajczyki z wyboru żyjącemu od piętnastu lat na Oahu, zależało mu oprócz tego na tym, aby zwrócić uwagę, na sytuację zagrożenia, w jakiej znalazła się jego rajska wyspa. Ponieważ to, co on kiedyś obserwował jako swoje prywatne królestwo z dala od zgiełku świata, dzisiaj stało się łupem przebiegłych spekulantów handlujących ziemią. Skulone pod palmami trzcinowe chaty dawno już zostały wyparte przez obrydlive betonowe bunkry. „Hawajczyki rozmawiali o wodzie, roślinności, niebie. Dzisiaj praktycznie już to przemigło. Teraz mówi się o pieniądzu i cenie jednego metra kwadratowego”. Artysta myślał o różnych sposobach ochrony środowiska, ale dla jednej osoby nie jest to sprawą łatwą.

„Chambi”, który jest homoseksualistą, od dawna żyje w związku „mażeńskim” z pewnym sporem młodszy mężczyzna. Mocno podstarzały i schorowany już amerykański aktor w całym świecie szukał pociechy i wreszcie znalazł. Od kwietnia w telewizji BBC robił



serial astronomiczny. Z obserwatorium na Mauna Kea na wysokości 4200 metrów, na nieczynnym wulkanie w północnych Hawajach spoglądał gwiazdom ku gwiazdom.

„Już jako mały chłopiec byłem oczarowany tym dalekim światem, chociaż wtedy miałem do dyspozycji jedynie prymitywne teleskopy z dwoma lustrami w tekturowej tulejce. Ale również z tym mogłem zobaczyć nadszybczyńskie rzeczy. Krater na Księżycu, Jowisza, nawet koło Saturna. Zapraszałem dzieci sąsiadów, aby podzielić się moimi odkryciami. Z tego powodu mając osiem lat byłem nie lada osobistością. Dzisiaj wiem, że istotnie wszystkie atomy i molekuly, które składają się na nasze ciało, nasz ekosystem, nasze planety i układ słoneczny pochodzą z pyłu wybuchów gwiazdowych. Jesteśmy pyłem gwiazdowym, nikłą cząstką Wszechświata. Z tą świadomością łatwiej jest dźwigać trud życia doczesnego”.

DIE GANZE WOCH — maj 1991 r.
tłumaczyła: IRENA AXMANN

Pani Marchal Moroccan ponad dwie godziny kanała z powodu upływu krwi z kłuturastu ran Zadano je ostrym narzędziem. Najprawdopodobniej był to ważył nóż do cięcia mrożonego mięsa. Umierająca miała jednak dość przytomności, siły i czasu, aby postarać się jeszcze dopomóc policji w znalezieniu mordercy.

„Dziś, od lat pielęgnowanymi paznokciami pracownicy rysowała we własnej krwi jego portret. Przedstawia on kędzierzawego, młodego mężczyznę o wąskich wargach i spiczastym nosie. Ot, wypisł, wymaluj, obraz typowego Araba albo Żyda. Jak stwierdzili lekarze medycyny sądowej, tak bardzo ją to wyczerpało, że nie miała już siły, aby dopisać jeszcze nazwisko swojego mordercy; zdołała jedynie napisać na podłodze obok siebie jego imię „Omar”. — I skończyła.

Czegoś podobnego nigdy jeszcze nie widzieli policjanci ani lekarze.

Pani Marchal Moroccan

była 65-letnią, bardzo zamożną wdową, dobrze znaną restauratorką na Ri-

wierze francuskiej z temperamentu, rozrzutności, fantazji, mocnego gardła i legendarnego, przepięknego konta. Miała z czego wydawać pieniądze. Jej mąż, ś.p. Pierre, pracował nie przez całe życie, ciułając franki dla ukochanego małżonka. Był właścicielem sieci sklepów z częściami i akcesoriami samochodowymi, ale sam wywodził jak typowy paryski chłód. Zaniechany i wychowany. Wszystko dla żony. A ona kwitła i z roku na rok młodziła.

Po śmierci Pierre'a szybko znalazła ukojenie w ramionach jego najstarszego brata. Ale związek ten nie trwał długo.

Kochanek był zwiastem starości, a starości mimo swoich 20 lat. Ona miała ich

wprawdzie ponad dwa razy

tylko, ale kochała żyć pełnią

życia. Francuscy przyjaciele

szybko jej się znudzili. Za

mało jej oddali i zbyt leniwi

w miłości. Zainteresowała

się więc własną służbą, a by

łała, nawet koło Saturna. Zapraszałem

dzieci sąsiadów, aby podzielić się

moimi odkryciami. Z tego powodu

mając osiem lat byłem nie lada

osobistością. Dzisiaj wiem, że

istotnie wszystkie atomy i molekuly,

które składają się na nasze ciało,

nasz ekosystem, nasze planety i

układ słoneczny pochodzą z pyłu

wybuchów gwiazdowych. Jesteśmy

pyłem gwiazdowym, nikłą cząstką

Wszechświata. Z tą świadomością

łatwiej jest dźwigać trud życia

doczesnego.

DIE GANZE WOCH — maj 1991 r.

tłumaczyła: IRENA AXMANN

PORTRET PISANY KRWIĄ

cięż albo niepotrzebny już „Mercedes” czy „Citroen”. Pani miała gest i miękkie serce.

Około 3 tygodni temu, sąsiadów zaniepokoiło przerażające wycie jej ulubionych pokojowych buldogów Wezwano policję. Okazało się, że pani Marchal Moroccan od trzech dni leży martwa na podłodze w jednej ze swoich łazienek. Była naga, a obok niej w kałuży zakrzepłej krwi, wyrwany portret mężczyzny, mordercy.

Zdaniem wzięli się do roboty i błyskawicznie rozszedli po kraju listy gończe z portretem Omara, najprawdopodobniej zabójcy wdowy. Wkrótce okazało się, że był mordercą o takim imieniu

pośród bliskich przyjaciół o-

ficy, ale miał niepodważalne alibi. Krytycznego dnia od rana siedział w klinice położniczej i trzymał żonę za rękę,

dodając jej otuchy przed zbliżającym się wyznaniem. Policji nie udało się ustalić i znaleźć żadnego innego służącego-kochanka Omara. Pomysłano o pseudonimach i miłosnych imionach arabskich przyjaciół pani Moroccan, ale nie jest to łatwy trop.

W dodatku tego fatalnego dnia, tak zresztą jak zawsze przy takiej okazji, pani domu zwolniła wszystkich służących i dała im tydzień wolnego.

Z pewnością morderca nie był nowicjuszem w tej przestępczej materii, skoro metodycznie zatarł po sobie wszystkie możliwe ślady. Zniknęły jego ubrania, kosmetyki i linie panilarna. Nie znaleziono ani jednego jego włosu, ani odrobiny śliny czy spermy.

Najprawdopodobniej celowo zataił swoją ofiarę tak wiele ciosów. Być może właśnie po to, aby jej sprawić jak największą ból. Nie przewidział tylko tego, że Marchal Moroccan zachowa na tyle zimnej krwi i siły, że może mu jeszcze zaszkodzić zza grobu.

Policja twierdzi, że uciecie mordercy bogatej wdowy z francuskiej Riwieri jest tylko kwestią czasu. Natomiast sąsiadki pani Moroccan szczerze żegnają z domu z damsko-męskich ubrań i na awanturę szukała kunców na swoje nadmorskie rezydencje.

(PAT)

JOTA PRAWDZIC



Tina Onassis.

spojrzała na nią jadowicie. Tak zrodziła się głęboka odrazą i nigdy już się to nie zmieniło.

Siedem lat później, po śmierci swego ojca, Tina zniechęciła „Wdowę” (jak nazy-

wał de Janerio). Dowiedziała się, że w wypadku swojego brata, Aleksandra, nie miał żadnych zewnętrznych obrażeń, żadnego nawet zadrapania. A jednak żaden lekarz nie mógł mu już pomóc. Aristoteles Onassis zrobił wszystko, co w tym momencie mógł zrobić. Sprowadził najlepszych lekarzy, najlepszą aparaturę, najlepsze lekarstwa. Wszystko bez skutku. Obrzędy wewnętrzne, jakich doznał jego syn — były zbyt wielkie. Na śmierć nie było lekarstwa. Tina przyjechała i pozostała przy swoim zmarłym bracie 25 minut. „Nigdy nie byłam sobie bliżej” — powiedziała po wyjściu z pokoju szpitalnego. Jej ojciec, niemy z bólu, pozwolił odłączyć aparaty podtrzymujące życie. Aleksander został pochowany na Skorpios. Tina Onassis po raz pierwszy zetknęła się ze śmiercią.

Dwa lata później zmarł w Paryżu Aristoteles Onassis. „Niebawem pójdę do Aleksan-

drze, jakiegoś szoku. Długość życia, która była dla niego wielką dawką. Walcząc z wyczerpaniem, zmęczeniem — brała środki na odświeżenie, a później z powodu bezsenności, także nieszczęśliwie barbiturany. Było to dla niej kolo, z którego potem nie potrafiła już się wydostać. Nie mogąc poradzić sobie z tym samą, zaangażowała prywatną pielęgniarkę, która z nią wszędzie podróżowała, aby rano, w porannym i wieczornym robić jej zastrzyki. „Byłam znowu blisko samobójstwa” — mówiła potem Tina.

Znalazła ratunek w Coffe Shop w hotelu „Hilton” w Atenach. Ratunek miał grubą, w postaci Aleksandra Andreadisa, młodego syna pewnej rodziny, która pod protektorem szefa junty Papadopoulosa dorobiła się znacznego majątku na bankach i nieruchomościach, a po upadku jego rządów znalazła się w trudnej sytuacji finan-



Thierry Roussel

Skorpios mieszkał zawsze w „Kosa Villa”, której ona sama nie zносиła, ponieważ wybudował ją jej ojciec dla Jackie.

Przy obiedzie i kolacji wybierała Christina dwóch panów, którzy musieli siedzieć po jej lewej i prawej stronie. Nie była to podobno wielka przyjemność, ponieważ — jak stwierdziła pewna obecna tam dama — „ona jest niechlujka... i rozmawia zawsze z pełnymi ustami”. Potem następowały filmy, następnie tańce, które trwały czasem do białego rana. Podczas gdy inni padali ze zmęczenia, Tina bawiła się. Nikt nie mógł przed nią spać. Kto to uczynił, nie miał więcej wstępu na wyspę. Były jeszcze inne punkty regulaminu. Nie można było na przykład kapać się w kostiumie dwuczęściowym, a już zwłaszcza bez stanki. Christina jadła ogromne ilości czekolady, która popijała colą. Z tego powodu każdego dnia była coraz grubsza i musiała swoje nieapetyczne ciało chować pod ubraniami. Dlatego może nie chciała, by inne, smukłe kobiety pokazywały tam swoje piękne ciała.

Kiedy nie wystarczał jej Basualdo, rozglądała się za jakąś odmianą. Pewnego razu podczas odwiedzin na sąsiedniej wyspie, wypatrzyła młodego, 18-letniego chłopca w spodkach kąpielowych, który był jej podobny. Zabrała go więc ze sobą na Skorpios — gdzie w tym czasie przybyli nowi goście. Można sobie wyobrazić ich zdziwienie, gdy zobaczyli chudego chłopaka w spodkach kąpielowych obok bardzo kształtnej miliarderki. Dovi Fitoussi — tak nazywał się ten chłopiec, syn pewnego rabbi z Marsylii — był tak łagodny i pobozny, że Christina musiała sobie zadać wiele trudu, aby go nakłonić do sroczastania zadanemu. Za to rano wpadała do sypialni Basualdo i triumfalnie krzychała: „Luis, Luis, myślałem, że on mnie nie usatysfakcjonuje, a on to zrobił trzy razy — trzy razy!”

Tak na Skorpios bawiła się Tina Onassis. Bawiła się, że by zagłuszyć ból, rozpacz, samotność. Tina — swego czasu najbogatsza panna do wzięcia. Kto pływali po Morzu Jońskim i widział wyspę Skorpios, temu mogło się zdawać, że ma przed sobą raj na ziemi. Cudowna wyspa i turkusowa, przejrzysta woda.

Ale mieszkańcy sąsiednich wysp wiedzą więcej. Nazywają ją „Wyspą Śmierci”. Na Skorpios bowiem od dawna nikt się już nie bawi. Znajduje się tam za to grób-mauzoleum, gdzie pochowany jest Aristoteles Onassis oraz córka Christina zwaną Tina, która zmarła w listopadzie 1988 roku, mając zaledwie 37 lat.

Skorpios nie jest bezpieczna. Zarówno wyspa jak i miliardy należące do córki Tyny i jej czwartego męża Thierry'ego Roussela — Athiny Onassis, która to wszystko otrzymała w dniu osiemnastych urodzin. Dzisiaj ma dopiero sześć i pół roku.

„Bunte” tłum. i opr. IRENA AXMANN

SKORPIOS — wyspa narzeczonych pożądania i śmierci

wała Jackie od dnia tego ślubu ostatecznie. Powód? Jackie zabawiła nad trumną swego zmarłego męża dokładnie tylko siedem minut. „Jedną minutę za każdy rok jej małżeństwa” — powiedziała Tina z gorzkością. „Nie mogła poświęcić mu nawet dziesięciu minut”.

Nienawiść Tyny do Jackie brata się jeszcze stała, że Tina nie mogła przez długie lata pojechać na Skorpios — tak bardzo wyspa przypominała jej ten nieszczęśliwy ślub. W 1973 roku musiała tam jednak przybyć — na pogrzeb swojego brata Aleksandra. Onassis płacząc objął córkę ramionami i wyszeptal jej do ucha: „Teraz Ty jesteś moją przyszłością”. Pięć słów, które na zawsze odmieniły życie Tyny. Teraz była ona jedyną dziedziczką niezmierzonego państwa, światowej wielkości imperium, miliardowej fortuny.

Dzieci Jackie — Karolina i John — stały po prawej i lewej stronie młodej pary trzymając w rękach wielkie białe bukiety.

Tina Onassis płakała. Jednak nie było to zły radości, lecz zły beznadziei i bezsilnej złości.

Aristoteles Onassis obstawał przy tym, aby na bankiecie podawano wyłącznie greckie potrawy. Ale i to nie bardzo zachwyciło gości z Ameryki. Jednym słowem radośna uroczystość nie była zbyt radośna. Następnego dnia Aleksander Onassis dyplomatycznie skłonił: „To było zupełnie prawidłowe party”. Na uroczystościach wszystkich, kiedy Jackie — już jako pani Onassis — próbując ratować atmosferę przy weselnym stole zapytała Tinę, czy miała dobry lot, to odpowiedziała jej ostro: „Tak, dziękuję, pani Kennedy”. Jackie

drze na Skorpios” — powiedział po operacji kamieniami woreczka żółciowego. Tina stała przy jego łóżku, płakała i prosiła ojca, żeby jej nie opuszczał. „Poślubię Petera Goulandrisa” — szlochała, ponieważ wiedziała, że ojciec bardzo sobie życzył, aby syn tej szacownej greckiej rodziny został jego zięciem.

Aristoteles Onassis zmarł 15 lutego 1975 roku i został pochowany na Skorpios. Kiedy jego córka Tina opuszczała klinikę, na lewym przegubie nosiła opatrunkę. Nie rozmawiała z nikim, a jednak wszyscy wiedzieli, że targnęła się na życie, przycinając sobie żyły. Znalezione ją niemal w ostatniej chwili. Jej wuj Theodore — lekarz —

tygodni później wszystkiemu zaprzeczył. Francuskie gazety spekulowały, że być może poroniła. Jednak dla wtajemniczonych było jasne, że Tina usunęła ciążę. Co było tego przyczyną? Jej mąż nie był prawdopodobnie ojcem tego dziecka, ponieważ w tym czasie, kiedy zostało poczęte, uległ wypadkowi motorowemu i przez trzy miesiące leżał w gipsie. Nie był w stanie spać ze swoją żoną. Po trzynastu miesiącach tego małżeństwa Tina wniosła sprawę o rozwód i światową tę okazję z pewnym Niemcem o nazwisku Mick Flick. Chciała nawet wyjść za niego za mąż, ale on nie chciał się z nią ożenić. Święto z powodu odejścia od Andreadisa obchodziła luźno, wydając wielkie party u „Maxima” w Paryżu, na którym byli obecni jej wuj i wielki właściciel okrętów — Stavros Niarchos, król szampana, hrabia Chandon i baron Guy de Rothchild — głowa dynastii bankierów. Stary król — bankier wznosił toast za pomyślność w interesach nowej królowej nafty. Może by tego nie uczynił, gdyby wiedział jaką wiadomość przyniesie krótko potem „New York Times”: gazeta ta opublikowała mianowicie, że Tina za wyspę Skorpios i jacht „Christina” dała „Maxima” w siedem razy więcej niż Jackie otrzymała w testamentie po Aristotelesie.

Ale to wszystko Tynie nie przeszkadzało. Skorpios stała się jej państwem, gdzie wszystko funkcjonowało jak u dwudziestowiecznej regentki bałkańskiej. Jej długoletni przyjaciel Luis Basualdo, który — choć w międzyczasie była już żoną — był zawsze do jej dyspozycji, gdy tylko pragnęła seksu. Na



Jackie Kennedy z Aristotelesem Onassisem.

KTO

Dlaczego GORBACZOW JEST ŁYSY?

Przewidywała śmierć legendarnego kompozytora i piosenkarza francuskiego, Serge Gainsbourg, dramat księżniczki Karoliny, triumfy sportowe mistrza formuły 1 Ayrtona Senny i tenisisty Ivana Lendl. Przewidywała zmianę rządu we Francji. Jest znana z prasy i telewizji. Nazywa się Maria Gadrine i mimo tych sukcesów i wielkiej popularności jest zaledwie jedną z wielu we Francji. To nieprzemijająca moda, nie choroba, ale prawdziwe zamilowanie Francuzów do wróżbiarstwa i szereż — do astrologii. Zamiłowanie, które zdaje się, przybierać na sile. Niemal każdy Francuz przynajmniej, czytuje horoskopy, że korzysta z porad wróżek. Jest zresztą powszechną tajemnicą, że w salonach wróżek składają wizyty najwyżsi funkcjonariusze Pałacu Elizejskiego. Coraz większą popularnością cieszy się organizowany od 10 lat w Paryżu Salon Wróżbiarstwa. W pierwszym roku z konsultacji skorzystało tysiąc osób, rok temu — już cztery tysiące. W tym roku, jak zapewnia założyciel Salonu, François-Charles Rambert, liczba ta znów wzrosła. „Przychodzi tu częściej ciekawscy niż starzy bywalcy — podkreśla. — Czasami sceptycy, często w towarzysztwie innych osób. Zdarza się, że wracają za rok. To niewiarygodne! — mówią. — To się naprawdę spełniło!“. Czy można cokolwiek do tego dodać? — kończy F.Ch. Rambert. Chyba tylko tyle, że ludzie ci lykają bakcyli astrologii. Często w oczekiwaniu następnego Salonu szukają miejsc

gdzie można sobie powróżyć?

Możliwości jest wiele. Najprostszą i najłatwiejszą — to horoskopy w prasie codziennej. Chociaż przygotowywane przez znanych astrologów, rzadko zaspokajają wymagania prawdziwego amatora jasnowidzenia. Dużo bardziej wyczerpujące porady i wskazówki znaleźć można w prasie wyspecjalizowanej. W sprzedaży znajdują się od kilku do kilkunastu tytułów przeznaczonych dla rozmaitych odbiorców: od najszerzego kręgu czytelników — z nieskomplikowanymi poradami, charakterystykami znaków i psychostemami do odbiorców o wyższym stopniu wtajemniczenia — publikujące kursy astrologii, zadania, materiały dysku-

syjne. Inne źródło wiedzy o przyszłości to istniejące od ponad 25 lat centrum ASTROFLASH. Współpracujące z wybitnymi astrologami, oferuje całą gamę studiów — od charakterystyki znaków poczwasy, poprzez biometry aż do prognoz szczegółowych na sześć i dwadzieścia miesięcy. Wystarczy podać dokładną datę urodzenia, w miarę możliwości — godzinę i miejsce przyjazdu na świat, aby uzyskać kilkunastostronicowe studium. Prawdziwie jednak rekordy popularności biją porady telefoniczne. Są najtańsze, przy czym odpowiedź uzyskuje się natychmiast. Bardzo istotnym elementem jest anonimowość. Wielu bowiem niechętnie odkrywa wraz z sercem swoją twarz. Mimo to

bezpośredni kontakt z astrologiem

uważa się powszechnie za najbardziej wiarygodny i skuteczny.

„Jedną z wąskich uliczek szóstej dzielnicy Paryża. Dzielnicy małych galerii, antykwariatów, po części artystów. Bez trudu odnajduję małą kamieniczkę pod numerem 42. Trzecie piętro. Drzwi na lewo. Otwiera mi młoda jeszcze kobieta, Annie. Dla wielu ludzi wyrocznia, jedyny autorytet, często — nadzieja. Pokój, w którym siadamy, rozwiewa wyobrażenia o seansach jasnowidzenia. Nie ma mroku, kryształowej kuli, nie ma kadzieli. Wnikliwe spojrzenie Annie przywodzi na myśl raczej psychologa niż osobę o właściwościach nadprzyrodzonych. Jedyny atrybut jej tajemnej wiedzy — to talia kart. Tarot.

— Lubie go i mu ufam — mówi Annie. — Bo tarot nie rozpamiętuje przeszłości, nie feruje też wyroków na przyszłość. On tylko wskazuje, przygotowuje do wydarzeń radośnych bądź ostrzegawczych. Ostrzegając, daje możliwość wyboru. Sprawia, że stajemy się aktywni. Przeszłość? Jest ważna. Ona stworzyła każdego z nas, ona zdefiniowała potrzeby, marzenia, wyhodowała problemy. Każdy z nas zna jednak własną przeszłość, natomiast nikt — przyszłość. Dlatego ludzie do mnie przychodzą. Po to, by móc przygotować się do wydarzeń, które mają nastąpić. Często dręczą ich poważne problemy, z którymi sobie nie radzą. U mnie szukają wytłumaczenia, porady, ratunku. Wokół astrologii narosło wiele mitów. Często zarzuca się nam, że jesteśmy jak kącik złamanych serc dla naiwnych. Dobrze. Zostaliśmy przy sprawach u-

staram się pomóc. Kiedy rozłożę karty, widzę symbole, które ożywają. Oglądam je jak film z życia człowieka siedzącego przede mną. Opowiadam mu ten film i przez cały czas mam ogromne poczucie odpowiedzialności za własne słowa. Ile razy musiałam pomijać fakty, wycinać je, tak jak z filmu usuwa się niechciane sceny. Dotyczyło to oczywiście przypadków przykrych, smutnych. Nie wspominając o nich, przygotowywałam do nich psychicznie, prosząc o przyjęcie na następne i jeszcze następne spotkanie. Tu bardzo przydatna jest wiedza z zakresu psychologii. W ogóle wiedza. Zanim rozpoczynałam praktykę, przez wiele lat studiowałam u różnych mistrzów. To zabawne, gdy wspominałam o studiach, ludzie od razu pytają mnie

czy każdy może zostać jasnowidzem?

Oczywiście, że nie. Astrologia, okultyzm, podobnie zresztą jak bioenergoterapia, czy zdolności hipnotyczne wymagają specjalnych predyspozycji, które są rozwijane i wzmacniane po-

CHCE

przez wieloletnie studia. Niektórzy nie chcą tego faktu przyjąć do wiadomości. Podczas dyskusji o fenomenie Kasprowskiego, dokładnie — o przypadkach odrastania włosów u jego pacjentów — ktoś rzucił pytanie: „Jeśli to wszystko prawda, to dlaczego Gorbaczow jest łysy?“. To skrajna sytuacja. Chociaż nieodrobni. Bardzo często,

NIECH

nie mówiąc, że nie odważymy się na miłość jest problemem niższej rangi? Wstydzimy się dziś swoich uczuć. Wstydzimy się odpowiadać naszym sercom. I wysławiamy tych, którzy postępują inaczej. Proszę mi wierzyć, że czasem miłująca w oddali nadzieja, zmienia człowieka nie do poznania. Widzę wielu ludzi. Wiele losów. Losów dobrych i tragicznych. Zawsze

nie znając i nie rozumiejąc natury pewnych zjawisk, odrzucając je. Często przytłoczeni siłą tych zjawisk pomagamy sobie kłopotem. A przecież sukcesy i trudności przewidywało — to nie rachunek prawdopodobieństwa. To moja siła i wiedza, i wiara ludzi, którzy do mnie przychodzą.

MAGDALENA CHODOROWICZ

Czarodziejka z Osetii

(Korespondencja z Moskwy)

Dwie kilkunastoletnie dziewczynki bez wiedzy rodziców udały się na wycieczkę do lasu, zabierając się spotkaną po drodze furmanką. Wsiadając na wóz jedną z nich skaleczyła się w stopę. Rana była dość duża, krwawiła i bardzo bolała. Właściciel furmanki widząc co się dzieje, przestraszył się kłopotów i zaczął dzieciom wysiadać. Koleżanka pokaleczona zaczęła opatrywać ranę, ale niewiele mogła zrobić. Pod ręką nie było niczego, co można by wykorzystać w tym celu. Przykryła więc krwawiącą ranę dłonią i zastanawiała się co dalej. Po kilku minutach, zupełnie nieoczekiwanie, zarówno ból, jak i krwawienie ustały. Po dwóch dniach zaś rana zagoiła się — nie zostało po niej prawie śladu.

Innym razem do tej samej małej Osetynki podeszła na ulicy młoda kobieta. Była w stanie psychicznego szoku. Po chwili przebiegania w bliskości małej Tamary, chora kobieta uspokoiła się, jej umysł zaczął pracować w miarę normalnie.

cha się do nich, dopytuje o szczegóły. — Cierpi pani na bóle głowy? Co pani teraz odczuwa? Ciepło? — Tak, odpowiem, jakbym wstała po długim mocnym śnie. Mam poczucie złości — odpowiada młoda kobieta.

Zgłasza się kolejny pacjent. Tym razem chodzi o niewydolność nerek. Kilkunastoletni chłopiec przyszedł tutaj razem ze swoją mamą. Terapeutka delikatnie przykłada dłoń do pleców i żołądka chłopca. Nieruchomieje na kilka sekund.

Tymczasem jego matka opowiada, że już po pięciu seansach u Gruziniki, wyniki analizy poprawiły się: liczba erytrocytów w moczu znacznie spadła.

Tamara Szarwiedowa czuje się zmęczona. Prosi o przerwę. Siedząc przy samowarze popijając herbatę z konfiturami, Szarwiedowa pokazuje listy od pacjentów. „Oczekiwała mnie operacja woreczka żółciowego. Teraz jestem całkowicie zdrowa. Dziękuję pani z całego serca“.

Telefon z Katowic. Pani Tamara wychodzi, a po powrocie jest radośnie poruszona. — Dzwonił syn mój pacjentki — mówi. Od sześciu miesięcy była sparaliżowana. Odbijam z nią seans, a wyjeżdżając z Katowic prosiłam o dalsze informacje o jej zdrowiu. Okazuje się, że czuje się coraz lepiej. Paraliż ustąpił i zaczęła mówić. Bardzo miłe telefon usłyszy.

Pani Tamara często owcami. Emanuje z niej radość i jednocześnie spokój, opowiadanie i dobroć. Myślę, że jej zdolności i wiedza nierozważnie łączą się z miłością, która okazuje ludziom, szczególnie ludziom chorym i potrzebującym pomocy.

JOLANTA MICEL

Powiedz jeśli żyjesz

Mapa administracyjna Polski, plan okolicy, fiolka z pewexowskim środkiem wzmacniającym, torebka rumianku, wachado, specjalny kąpielarz, kawalek chleba i zdjęcie do dowodu osobistego. Nieprawdopodobnie mało przypadkowych przedmiotów, które mają pomóc w rozstrzygnięciu zadaniowych kwestii: Czy człowiek z fotografii żyje, gdzie się znajduje? W chwili gdy wszelkie śledcze metody odpowiedzi na te pytania okazują się bezsilne — osiem pozornie nieważnych przedmiotów staje się ostatnią nadzieją bliskich kogós, o kim rutynowe komunikaty mówią zazwyczaj: „Wyszedł z domu i dotychczas nie powrócił...“

Kraków. Koniec czerwca 1986 roku. Wiesław S. — mistrz branży kaletniczej, który niedawno kupił za dolary nowego poloneza, wybierał się na giełdę sprzedać swoje poprzednie auto — tej samej marki, kilka lat starsze. Było wielu zainteresowanych, ale żadnego zdecydowanego. Zniechęcony znowu miejsce na placu I-bromowskim i wyjechał z giełdy. Zwykle sumienny i gładki — tym razem nie był. Wiedział, że w tym dniu, ani następnego. Zona zabrała milicję.

Przechodząc świądków kontynuację się z Wiesławem S. na giełdzie — nie dają rezultatów. Poszukiwania również kaletnik — człowiek skryty, spokojny i uczciwy, domator, który woli dać kołom na kielicha niż jechać z nimi do „Wierzyńki“ — żonka jak kamfara. Gdy milicja śledztwo zatrzymuje się w martwym punkcie, pani S. — za awrobata funkcjonariuszy — zwraca się do kiedziwskiego ródzika Jerzego Guły, zajmującego się badaniami teleradiestezji.

Tak naprawdę to nie da się opowiedzieć w jaki sposób człowiek zdaje sobie sprawę z faktu, że jest w nim coś, co pozwala odczuwać dziwne, nieznane innym właściwości. Słowa są na to zbyt ubogie. Zaczęło się od

tego, że będąc dzieckiem Jurek przebywał na wsi pod Łodzią i któregoś dnia przysiadł się „czarodziejowi“ szukającemu wody w obojętności krennych, którym wyszła studnia. Mężczyzna wyciął z krzaka widelki i trzymając je w dłoniach, stał po podwórzu z półprzymkniętymi powiekami. Wreszcie stanął, pokazał palcem na ziemię i powiedział: tu!

Gospodarz i cała rodzina zamarała, w skupieniu, odczuli ulgę i powiedli cudotwórcę do izby, aby pokrzepić jego tajemną moc krępkim samogonem, Jurek tymczasem podniósł z ziemi dziwny widelki i zwyczajnie zaczął malpować czarodzieja przed dziećmi.

Nagle poczuł, że dzieje się coś niedobrego. Gałązka zaczęła drgać — przejmując dreszczem jego ciało. Chciał ją wypuścić z rąk, ale nie mógł. Zaczął krzyczeć. Tak, że wszyscy wybiegli z chłupy. Czarodziej spojrzał i powiedział: „Chłopak ma do tego dryg jak mało kto, ale nie wolno mu się tym zajmować, bo rychło zemrze“. Od tej pory rodzina pedziła go od ródziki, a on ciągle czuł potrzebę sprawdzenia swoich dziwnych zdolności. Ponurej przepowiedni nigdy się nie bał; może tamten chciał podkreślić swoją nad-

przyrodzoną siłę, a może po prostu bał się konkurencji. Kiedy dorósł i usłyszał o radiestezji, a scena z wielkiego podwórka ciągle tkwiła w pamięci, zaczął czytać wszystko, co było dostępne

na ten temat. Potem trafił do słynnego Zbigniewa Zbiegieniego, którego badania radiestezyjne, oparte na fenomenalnych zdolnościach parafnormalnych, przyczyniły się do odnalezienia wielu osób. W maju 1984 roku, dwa lata przed sprawą Wiesława S., po raz pierwszy zajął się poszukiwaniem zaginionego.

Prosiła go o to rodzina Rudolfa S. — mieszkająca pod Raciborzem wsi. Danych było niewiele: Rudolf wyszedł ze szkoły, jak co dzień udał się na dworzec PKS i — dopiero — tuż przed odjazdem poprosił kierowcę o parominutową zwłokę, twierdząc, że zaraz wraca. Kierowca czekał, ale gdy chłopak się nie pokazywał, nie chcąc nadwierać rozkładu, „Jak się spóźnia, to niech poczeka na następny“ — powiedział.

Niestety, Rudolf S. nie wrócił do domu ani następnym autobusem, ani żadnym innym. Pierwsze poszukiwania wszczął ojciec. Chłopak nieczęsto był, ale miał wyjątkowo słabą głowę. Może gdzieś stracił świadomość? Zastąpił? Został u któregoś z kolegów? Na żadne z wielu podobnych pytań nie udało się odnaleźć odpowiedzi. Dziesięć dni po zaginięciu na miejscu zjawili się Jerzy Guła, do którego rodzina Rudolfa trafiła przez znajomego księdza.

Badania wskazywały na to, że chłopak nie żyje, a „świadek“ — czyli jego fotografia — sugerował wyraźny kontakt z wodą. Po wyjściu z ródzki w teren Jerzy Guła stwierdził: Rudolf S. znajduje się w Odrze między Raciborzem

Pierwsze: czy Wiesław S. żyje? Szukając odpowiedzi radiesteta zaczyna od metody dr. Martyego. W obecności „świadka“ — czyli fotografii Wiesława S. — umieszcza wachado nad specjalnym kąpieliszczem. Ewentualny ruch określiłby zapas sił witalnych poszukiwanego, przy założeniu, że młody, zdrowy i wypoczęty człowiek ma ich sto procent. Wachado ani drgnęło. Zapas sił witalnych Wiesława S. równa się zeru.

To jeszcze nie dowód. Kolejny eksperyment Jerzy Guła przeprowadza według założeń znanego polskiego jasnowidza inż. Ossowieckiego. W środku kolorowego kąpieliszczu aurycznego stawia fotografię, badając osobiste promieniowanie poszukiwanego.

Wachado wyraźnie zatrzymało się nad płaszczyzną oznaczoną kolorem białym. To barwa śmierci.

Jeszcze dwie, prostsze próby: wachado umieszczono między fotografią Wiesława S. a kawałkiem chleba — nie rusza się, co wskazuje, że zaginiony nie odczuwa się, nie reaguje na pokarm. To samo ze środkami wzmacniającymi witalność: Buerleithinen i suzonym rumiankiem. W paśmie parafnormalnego kontaktu z poszukiwanym nadaje tylko śmierć.

Pytanie drugie: gdzie znajduje się Wiesław S.? Poszukiwania przenoszą się w teren. Jerzy Guła zaczyna od miejsc, które wiążą się z zaginionym emocjonalnie: domu i giełdy, gdzie widziano go po raz ostatni. Ródzika wskazuje kierunek, a radiesteta skru-

pulatnie wykreśla go na mapie. Te same czynności powtarza w kilku miejscach. Wreszcie Mnie przeczyna się w punkcie, w którym prawdopodobnie znajduje się Wiesław S. W terenie to niewielki obszar niedaleko krajkowskich Bałic.

Milicja przeczesuje część terenu, ale zanim dojdzie do drugiej rundy poszukiwań — zwłoki Wiesława S. znajduje przypadkowo w kukurydzy kierowca przejeżdżającego o podał Żuka. Miejsce idealnie pokrywa się z ustaleniami radiestety.

Tym razem pasmo odczytu parafnormalnego było czyste i wyraźne, co zdecydowało o powodzeniu eksperymentu. Ale nie zawsze tak jest. Bywa, że wachado pokazuje dziwne rzeczy, ródzika kłami, a człowiek obdarzony niezwykłymi zdolnościami odbiera ciszę. Niekiedy — to również informacja. Tak było w przypadku kobiety uznanej za zmarłą, z poszukiwaniami której Jerzy Guła nie umiał sobie poradzić. Metody Martyego i Ossowieckiego informowały, że żyje — co było sprzeczne z wszystkimi faktami i przypuszczeniami, tym bardziej, że radiesteci nie udało się „chwycić kontaktu“. Dopiero po czasie okazało się, że zaginiona utraciła pamięć w wypadku i znajduje się na drugim końcu Polski.

Pasmo teleradiestezji nie mieści się w granicach poznawania, podobnie jak fenomen ludzi obdarzonych przeroznościami odbierania sygnałów z pogranicza rzeczywistości. Być może kiedyś nauka da ich definicję, parametry i wykresy. Zanim to nastąpi, musimy zadowolnić się szczerocią radiestety twierdzących, że „to się po prostu czuje...“

MACIEJ SIEMBIEDA

A. OMILJANOWICZ

TAJEMNICZY GOŚĆ

ZAMKU ROMINTEN

Ciąg dalszy ze str. 10

gestapo w Tyłży, któremu podlegałem służbowo w Suwałkach i rozkazał, ażeby nazajutrz stawił się u Standardenfuehrera SS doktora Jahra, szefa tej placówki. Zima owego roku była sroga i kierowca z trudem prowadził wóz po zasypianych śniegiem drogach. Na czas zameldowałem się u adiutanta doktora Jahra, a on kazał mi iść do gabinetu szefa. Zameldowałem się tam. Po chwili przybyli tamże inni oficerowie gestapo z Tyłży, jak też przybył Oberfuehrer SS Joseph Canaris z Królewca, szef gestapo na całe Prusy Wschodnie. Słyszałem, że był on ponoć przyrodnim bratem, czy też bliskim kuzynem słynnego admirała Wilhelma Canarisa, szefa niemieckiego wywiadu wojskowego — Abwehry. Z Canaristem przybyło dwóch wyższych oficerów u Głównego Urzędu Bezpieczeństwa Rzeszy, w Berlinie, lecz nazwisk ich nie znam.

Naradę rozpoczął Canaris. Poinformował zebranych, że to co usłyszymy jest tajemnicą wagi państwowej i próba obecnych w gabinecie, nikt nie ma prawa o tym się dowiedzieć. Otóż do Prus Wschodnich przybędzie Reichsfuehrer SS Heinrich Himmler i tu spotka się z kimś ważnym z Rosji. Gestapo i Sicherheitsdienst mają zabezpieczyć to spotkanie i w tym celu przedsięwziąć rygorystyczne środki bezpieczeństwa, bo tak sobie zażywała strona sowiecka. Na miejsce tego spotkania — jak dalej informował Canaris — został wybrany dawny pałac myśliwski cesarza Wilhelma w Puszczy Rominckiej — powiat Goldap. Gość sowiecki miał przyjechać do granicy swoim samochodem, a dalej jechać opancerzonym Mercedesem Himmlera; oczywiście eskortowany przez nas. Przekroczenie granicy miało nastąpić między Augustowem i Suwałkami, czyli na terenie podległym mi służbowo, a więc dlatego zostałem wezwany na tę tajną naradę do Tyłży. W dniu przyjazdu sowieckiego gościa do Himmlera, miałem z Hauptsturmfuehrerem SS Hermanem Dybą, szefem Sicherheitsdienst w Suwałkach (również był wtajemniczony) wyjechać na punkt graniczny w Szczepce pod Augustowem, i tam omówić z oficerami NKWD, jak odbędzie się przekroczenie granicy przez ich dygnitarza.

Wróciłem do Suwałk i wspólnie z Dybą kazaliśmy dowódcy garnizonu użyć wojska i ich sprzętu do odświeżania szosy, a komendantowi żandarmerii „zakazać” zorganizować do tej pracy ludność polską. Daty przyjazdu sowieckiego gościa nie znam, lecz szosa przez Suwałkę — czynną do granicy pruskiej, miała być dzień i noc oczyszczana ze śniegu.

Czy wówczas dociekałem kim może być ten ważny, sowiecki gość przyjeżdżający na spotkanie z naszym Reichsfuehrerem SS? Oczywiście! I doświadczeniem i wiedzą, że to może być tylko Beria, szef NKWD, bo z kim innym spotkałby się Himmler? Lecz o tym z nikim nie rozmawiałem, nawet z szefem SD Dybą. My byliśmy wdrożeni do słuchania rozkazów i ślepo ich wykonywaliśmy, a nie do dyskusowania nad nimi i wyciągania wniosków. Ciekawość w gestapo zawsze kończyła się źle.

Poczyniwszy odpowiednie przygotowania, czekałem na dalsze rozkazy. I wreszcie któregoś dnia, a było to na pewno na początku lutego 1940 roku, zatelefonował do mnie szef gestapo z Tyłży i poinformował, że dziś wieczorem nastąpi przyjazd sowieckiego gościa. Natychmiast rozrzuciłem ostre pogotowie. Podlegli mi oficerowie gestapo w Suwałkach mieli razem z żandarmerią patrolować całą szosę od granicy z Rosją aż do granicy pruskiej, by nie było na niej żadnego ruchu pojazdów, a już tym bardziej kogós z Polaków. Tego dnia przyjechały do Suwałk dwa samochody: opancerzony Mercedes Himmlera i wóz z eskortą oficerów gestapo. Wozem Himmlera przyjechał Oberfuehrer SS Canaris i jakiś generał SS z Berlina o nieznamym mi nazwisku. Był to prawdopodobnie zastępca Himmlera.

Na granicę wyjechaliśmy o zmroku, bo przyjazd rosyjskiego gościa miał nastąpić w czasie obowiązywania godziny policyjnej. Na punkcie granicznym w Szczepce byli już oficerowie NKWD z Augustowa i ich komendant, z którym usugodniliśmy przez tłumacza, jak nastąpi przejazd przez granicę oczekiwanego gościa Himmlera.

Czekaliśmy tam chyba z godziną nim od strochy Augustowa nadjechała kawalkada wozów sowieckich. Unieśli się słabiani i jeden z tych samochodów bardzo luksusowy, jakiegoś marki zachodniej, przejechał na naszą stronę. Wyśiadł z niego opatulony w futro mężczyzna pokątnie tuzi, średniego wzrostu, w okularach, o pełnej twarzy, w futrzanej czapce na głowie. Towarzyszył mu jakiś cywil, prawdopodobnie tłumacz. Chociaż stałem dalej od tego wozu, lecz poznałem, że był to Beria, bo w naszej prasie policyjnej, a może i innej, widziałem jego zdjęcie. Powitał go generał SS przybyły z Berlina i Oberfuehrer SS Canaris. Potem razem z Berią wsiadli do samochodu Himmlera i on w naszej eskorcie odjechał z punktu granicznego do zamku Rominten.

Jechałem z Dybą na przedzie i często spotykaliśmy patrol żandarmerii i policji strzegące trasy przejazdu. Tego wieczora padał gęsty śnieg, jazda była utrudniona, do zamku Rominten dojeżdżaliśmy z pewnym opóźnieniem. U jego wejścia stał Reichsfuehrer SS Himmler i kauler Erich Koch, którzy powitali sowieckiego gościa i poszli z nim do wnętrza zamku. Wokół niego czuwały liczne warty gestapo. Ja otrzymałem rozkaz od doktora Jahra, żeżbym czekał do następnego dnia, bo wieczorem będę z powrotem eskortować gościa Himmlera do granicy.

Z kilkoma innymi oficerami gestapo tam obecnymi kwaterowałem w pobliskiej leśniczówce. Od nich dowiedziałem się, że cała służba cywilna w zamku Rominten została usunięta na czas pobytu tam Himmlera i Berii, a uslugiwali im oficerowie gestapo z Tyłży i Królewca. Popijając w leśniczówce dziwiłmi się tak niezwykłym środkom ostrożności, lecz w tym względzie nie były przez nas komentowane, bo my tylko je wykonywaliśmy.

Ciąg dalszy na str. 12



A. OMILJANOWICZ

TAJEMNICZY GOŚĆ

ZAMKU ROMINTEN

Ciąg dalszy ze str. 11

— Na drugi dzień wieczorem ten sam skład oficerów znowu eskortował Berię do przejścia granicznego pod Augustowem. I na tej eskorcie Berię w obie strony, rola moja się zakończyła. Za dobre wykonanie powierzonych mi obowiązków, otrzymałem od Obergruppenführera Bormanna poczęstunek na piśmie. Po co było spotkanie Himmlera z Berią i o czym oni rozmawiali w zamku Rominten, tego nigdy się nie dowiedziałem. Nigdy też z żadnym oficerem gestapo, który wiedział o tym spotkaniu, nie rozmawiałem o tym.

I tyle na temat spotkania Himmler — Beria miał mi do powiedzenia Waldemar Macholla. Słuchając w 1948 roku tej relacji nawet nie przypuszczałem, że za lat kilkanaście usłyszę od kogoś innego uzupełnienie sensacyjnej opowieści Macholla. A było to tak:

W 1949 roku został wytopiony przez wywiad angielski i aresztowany w Hagenmör w pobliżu Hamburga Erich Koch, gauleiter i nadprezydent Prus Wschodnich, a od 1941 r. wielkorsząca Białostoczczyzny i Ukrainy. W 1950 r. Anglicy przekazali go Polsce. Długo trwały przygotowania do procesu Kocha, bo groźnego oficera i politycznego dowódcę i poszukiwano świadków jego zbrodni, a do tego Koch ciężko chorował lub symulował różne choroby. Wreszcie w październiku 1958 roku rozpoczął się w Warszawie jego proces.

Byłem jednym z pierwszych świadków, którzy zeznawali na procesie Kocha. I kiedy patrzyłem na osiadełkę i schorowanego mełtaniną siedzącego na ławie oskarżonych, to w pewnym momencie przypomniałem sobie opowieść Macholla, że przecież on — Koch — był uczestnikiem spotkania Himmlera z Berią. Wierzyłem, że pamięta to wydarzenie i wiele wie na ten temat. Lecz miałem wątpliwości, czy zechce mówić ze mną, bo przecież zapamięta, że byłem świadkiem na jego procesie i bardzo obciążałem go swymi zeznaniami. Ale pocieszałem się tym, że zeznałem tam kilkunastu świadków. Mogł więc mnie nie zapamiętać. Ponieważ czas nie naglił postanowiłem odzwać się kilka lat i wtedy spróbować porozmawiać z Kochem o spotkaniu Himmlera z Berią. Przez lata czekania dowiadywałem się, że Koch nie chce rozmawiać z dziennikarzami, czy pisarzami. A pierwszym i „żelaznym” zestawem pytań do Kocha, była sprawa zaginięcia bursztynowej komnaty, o której miał rzekomo wiedzieć, gdzie została ukryta.

Jesienią 1962 roku, a więc w cztery lata po procesie, zorganizowałem spotkanie z nim. Wystarałem się o zezwolenie na widzenie z nim, zabrawem brulion ze spisaną w 1948 r. opowieści Macholla, i pojechałem do Warszawy, gdzie w więzieniu na Mokotowie był więziony. Upatrzyłem sobie, że Koch niechętnie rozmawia z ludźmi pióra, a jeżeli to czyni, to bywa opryskliwy, operuje ogólnikami i dotychczas nikt od niego nie usłyszał żadnej rewelacji. Naczelnik „tury” zaprowadził mnie na korytarz więzienny, gdzie była cicha Kocha, kazał strażnikowi ją otworzyć i weszliśmy do wnętrza. Naczelnik zapytał go o zdrowie, a ja z ciekawością rozejrzałem się po celi.

Koch był w piżamie, leżał na łóżku, obok niego stała szafka, na której piętyły się sterty gazet i książek polskich i niemieckich. Rozmawiając z naczelnikiem lekko uniósł się na łokciu i zbolawym głosem żalił się na stan swego zdrowia, o coś tam prosił. Potem spojrzał na mnie i spytał naczelnika kima jestem i po co przyszedłem do jego celi? Ten nie nie mówiąc o moim zawołaniu odpowiedział, że ja pragnę chwilę z nim porozmawiać na pewne tematy.

Zostałem sam na sam z Kochem. Usiadłem na taborecie, wyraziłem mu „współczucie” z powodu choroby — i w jego jego losu — by trochę przychylił uśpić go do siebie i pobudzić do zwierzeń. Nie wiem, czy Koch uwierzył w moje współczucie, bo słowem na to nie zareagował, a tylko zaczął się dopytywać kim jestem i jaki zawód uprawiam. Nie chciałem mu powiedzieć, że parą się piarstwem, a więc skłamałem, że jestem historykiem i bardzo interesuję się różnymi sensacyjnymi wydarzeniami drugiej wojny światowej. Ostrożnie nadmieniałem, że nie chodzi mi o zbrodnie wojenne i jego proces, o czym Koch — jak wiedziałem — z nikim nie chciał rozmawiać. Słuchał mnie z uwagą, pilnie wpatrywał się we mnie, a spojrzenie miał świadujące i nieprzyjemne. Utwierdzałem się w przekonaniu, że chyba jednak nie rozpoznaje we mnie świadka z jego procesu, co przecież upłynęło od niego już cztery lata.

— A więc jakie rewelacje chce pan usłyszeć ode mnie? — spytał Koch. — Znowu o bursztynowej komnacie, którą rzekomo miałem gdzieś ukryć? Prawie każdy z Polaków, który przychodził tu do mnie na rozmowę, dopytuje się o tę komnatę.

— Gauleiterze Koch — pochlebiałem mu — był pan wielkorsząca Prus Wschodnich i zna wiele wydarzeń wojennych. Cienię interesuje taka sprawa. Otóż w tysiąc dziewięćset czterdziestym roku, w zamku Rominten, doszło do spotkania Reichsführera SS Himmlera z szefem NKWD Berią. Jest mi wiadomo, że i pan brał udział w tym spotkaniu, bo o tym opowiadał mi jeden z będących tam wówczas oficerów gestapo, co skrzętnie sobie zanotowałem — postukałem palcem w brulion z opowieści Macholla. — Mam też dokumenty mówiące o tym wydarzeniu, gdzie także odnotowano pana nazwisko. Oczywiście, że co do dokumentów, to kłamałem jak z nut.

— Dlaczego interesuje pana to wydarzenie? — spytał zdziwiony — Przecież komuniści nie pozwolą panu opublikować takiej rewelacji, że niegdyś Himmler z Berią spotkali się, jak przyjaciele, że z sarkazmem się uśmiechnęli i zadowolony popatrzyli na mnie.

— Gauleiterze Koch, interesuję się tym jako historyk — odpowiedziałem — a opowieść pańska o tym wydarzeniu spisana dziś przeze mnie, będzie już miała wartość historycznego dokumentu. I zostanie on wykorzystany być może, poza Polską — prowokowałem go do zwierzeń.

Koch przyznał, oczy, głębił sumiaste wąsy i dłuższą chwilę zastanawiał się nad czymś. Wreszcie wygodnie ułożył się na łóżku i wolnym głosem zaczął mówić, a ja szybko to zapisywałem.

— Interesuję pana wydarzenie, które miało miejsce przeszło dwadzieścia lat temu i było ono w moich uchoch Prusach Wschodnich, gdzie naówczas rządziłem. Detale

Ciąg dalszy na str. 13

„Życie jest form istnienia białka, tylko w komnie czasem coś żałka” — poetycznie twierdził Agnieszka Osiecka. „Każdy jest sam pośrodku Ziemi przebieżył słonecznym promieniem. Niedługo już wieczór”. — To z kolei wiersz laureata Nagrody Nobla, Salvatore Quasimodo. „Człowiek czyniąc cokolwiek nigdy pewnie nie wie, co czyni — w każdym razie nie wie do końca” — to jedna z złotych myśli Stanisława Lema.

Ale myśli i próbuje szukać odpowiedzi. Czym jest życie? Czym różni się ono od zbierania nieżywionych chemikaliów? Czym są siły, które kierują rozwojem istot żywych i nadają mu kształt? Czym właściwie jest istota żywa? Jaki jest cel tego wszystkiego, jeżeli w ogóle jest?

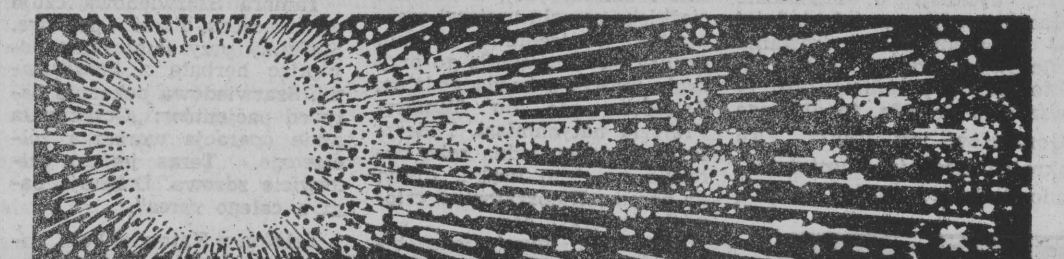
Skąd wzięły się i czym są religie? Wielu filozofów twierdzi, iż samoobrona przed nonsensem dyktowała najrozmaitsze logiczne rozwiązania, szukając pocieszenia w jakiejś kontynuacji ziemskiego bytu. Stąd właśnie powstała koncepcja dwóch światów, które zaczęły się wzajemnie troszczyć o siebie. W ten sposób — tak to przynajmniej się tłumaczy — powstała najprymitywniejsza religia — animizm — według której każdy organizm zamieszkuje duch. Wszystkie religie wiodą ludzkość ku zbawieniu. Mimo wielu sprzeczności między nimi — wszystkie uznają zgodnie istnienie dwóch światów: materialnego i duchowego.

Odezwaliśmy oraz silniejszą potrzebę dowiedzenia się, co mają do powiedzenia ateści albo uczeni — pisze w swej autobiografii niedawno zmarły laureat Nagrody Nobla Isaac Bashevis Singer. — Kto wie — może oni znają prawdę? Przeczytałem książkę o teorii kosmologicznej Kanta i Laplace'a. Wcześniej wszechświat był wypełniony jedynym ogromnym obłokiem mgły. Mgła ta pozostała w stanie równowagi. Lecz zdarzyło się coś, co sprawiło, że w jednym jej miejscu molekule zaczęły się i zaczęły przyciągać o siebie, tworząc kulę. Utworzyło się ciało niebieskie, które z chwili na chwilę stawało się coraz większe — kosmiczna kula. Wkrótce kula ta stała się tak olbrzymia, że rozwarła się, tworząc słońce, inne gwiazdy, planety i komety. Samo słońce stało się zbyt wielkie i nieforemne, co sprawiło, że oderwała się od niego jego część, z której powstała późniejsza Ziemia i księżyc. Dyskutowałem o tej teorii z moim bratem. — Skąd wzięła się pierwsza mgła? — zapytał go, a on od-

parł: — A skąd wziął się Bóg? Musisz pogodzić się z faktem, że coś istniało zawsze i równie dobrze można twierdzić, że tym czymś była natura, jak to, że Bóg. (...) Na pierwszy rzut oka mój brat Joszua zdawał się mieć rację. Natura nie potwierdzała żadnej religii. Nie nie mówiła i nie wygłaszała seki albo tysiące sztuk drobin. Nie przedmawiała się również tym, że Rosjanie dokonują na Żydach pogromów, ani że Turcy i Bułgarzy masakrują się wzajemnie i noszą małe dzieci na ostrzach bagnatów. Dobrze, ale jak natura stała się tym, czym jest? Skąd pochodziła jej moc czuwania nad najodleglejszymi gwiazdami i nad robakami w rynsztoku? Czym są te wieczne prawa, według których funkcjonuje? (...) Cały świat wierzył w duchy. Jeśli można było wykazać, że w grucie błota ze ścięku mieszkają miliony niedostrzegalnych mikroobów, czemu w powietrzu wokół nie miałyby się unosić zastępy niewidzialnych duchów? (...) Kamień, mówili sobie, może się wydawać martwy, niemy, zimny, obojętny na dobro i zło. Po latach przeczekałem, że kamień składa się z trylionów molekuł znajdujących się w ciągłym ruchu i że molekule te składają się z atomów, a te atomy same stanowią skomplikowane systemy, zawirowania energii. (...) I czym jest to coś w mojej głowie, co musi bezustannie myśleć? Czasem matka przynosiła z targu móżdżek — był taniej od wołowiny. Matka gotowała ten móżdżek, a ja go jadłem. Czy mój mózg również można było ugotować i zjeść? Oczywiście, że tak, lecz dopóki nie był ugotowany, myślał i chciał poznać prawdę.

„Co kieruje naszym losem? Przypadek? Świadomość i podświadomość? — jak twierdzą jedni. Świadomość wewnętrzna i świadomość zewnętrzna? — jak z kolei mówią inni. Czy mając wolną wolę możemy sterować swoim życiem? Dlaczego w nas i wokół nas dzieje się tak wiele, co od nas nie zależy?”

Czy tych wszystkich, którzy — pomijając tu religie — wierzą w elektromagnetyzm, reinkarnację, astrologię bądź w dwa źródła podstawowego rytmu wszechświata — jin i jang, należy wrzucić do jednego worka z etykietą „wariaci”? Pytania, pytania, pytania...



WIELCY WTAJEMNICZENI

„Gdyby nasza planeta obierała się wolniej, wydłużałaby się dni i noc, a nam byłoby na zmianę bardzo zimno i bardzo gorąco. Gdyby na przykład nie ziemskiej wynosiło mniej niż 23 stopnie, nie mielibyśmy pór roku, a z gromadzącej się przybiegnach mgły powstałyby olbrzymie lodowe kontynenty. Gdyby nasza atmosfera była rzadsza, spadałaby na nas miliony meteorów dziennie. Gdybyśmy zaś znajdowali się bliżej Księżyca, pływ pokrywałby całe kontynenty i wyłobliłyby góry. Każda większa zmiana średniej odległości Ziemi od Słońca raz na zawsze straciłaby nas z liny, na której balansujemy” — to cytaty z głośnej na przełomie lat osiemdziesiątych książki Guya Lyona Playfaira i Scotta Hilla — „Cykle nieba”. Są to stwierdzenia, z którymi równie trudno polemizować, jak i, na przykład, że stwierdzeniem, że jeżeli uderzymy z całej siły młotkiem w szybę — rozleci się na kawałki.

Powodzenie „Cykli nieba” na polskim rynku księgarskim zachęciło wydawców do publikacji najróżniejszych „dziwności”. Od kilku lat mamy do czynienia wręcz z powodzią wyszydzanych tak niedawno jeszcze książek i poradników. Mnóstwo się towarzyszy, grupy, szkoły psychotroniczne i bioterapeutyczne. — Ludzie zwiariowali — twierdzą ci, którzy nie wierzą w zjawiska nie dające się namacać, zmierzwić, zważyć. — Typowy objaw dekadentyzmu, zbliża się wsak koniec wieku — tłumaczy.

Dr Wacław Korabiewicz, absolwent medycyny Uniwersytetu im. S. Batorego w Wilnie, lekarz mający tak zastanawiające dobre wyniki terapeutyczne, iż zatrudniono go w Państwowej Szkole Morskiej — twierdził w swej książce „Cuda bez cudu”, że istnieje gdzieś granica dzieląca świat nadzmysłowy od naszych ziemskich realiów. Tej granicy nie przekroczyć żaden elektryczny ani atomowy motor. Bez cienia żenady od nas najmniej publicznie z całą pewnością, że istnieje we Wschodzie ktoś, kto odbiera od nas mentalne promieniowanie i odpowiada wówczas, gdy zachodzi po temu potrzeba. Jest głęboko przekonany, bo potwierdziła to jego kilkunastoletnia praktyka, że cały świat wypełniony jest chaosem krzyżujących się mentalnych promieni, którymi dysponują bezwiednie Wielcy Wtajemniczeni. „Żadna śmierć kliniczna nie odosił tajemnicy prawdziwej śmierci — pisze.

— Żadne pendulum (wahadło radiestezyjne) nie nawiąże kontaktu z tamtą stroną. Drgania pendulum dające trafną odpowiedź nie zależą bowiem ani od rodzaju wahadełka, ani od łańcuszka czy ruchu rąk radiestezji; ono drga tak, jak mu ktoś nakazuje z tamtej strony. Nie zabieramy się do wymierzania tajemnicy centymetrami”.

Isaac Newton napisał swego czasu coś, co dziś pachnie „ciemnogrodem”, a wszak był to genialny fizyk; można by rzec nawet — zastanawiając się o genialny fizyk; Istnieją wielkie tajemnice, o których nie wspominamy w swych przekazach wielcy wtajemniczeni. Gdyby tajemnice owe zostały ujawnione, światu groziłoby straszliwe nieszczęście”.

Klemens Aleksandryjski (III-II w. p.n.e.) pisał o istnieniu 42 tzw. Świętych Ksiąg Hermesa. Zawarta w tych księgach wiedza obejmowała zagadnienia magiczno-filozoficzne, należące do ścisłych tajnych. Stąd właśnie powstało określenie „hermetyczny”. Ukrywane wiedzy tajemnej polegało na zakazie utrwalania tych wiadomości na piśmie, bądź na stosowaniu zawitych szyfrów.

Potwierdza to rękopis pozostawiony przez Rogera Baco-



na (1214-1494), który był prawdziwym geniuszem: w niepojęty sposób wyprzedził on całą współczesną naukę. Pozostawił pomysły takich wynalazków, (które do dzisiaj się realizują) dopiero po wielu stuleciach, jak np.

telefon, samochód, samolot. Manuskrypt R. Bacona oiarowany został cesarzowi Rudolfovii II w 1585 roku. Nie został jednak opublikowany, ponieważ wszystkie jego 204 strony wypełnione są szyfrem. Do dziś — jak twierdzi —



KOLONIA KARNA

Nie jestem jasnowidzem, choć wiele osób tak właśnie o mnie myśli — przedstawia się pan Edward z Wrocławia. — Nie jestem prorokiem, aczkolwiek potrafię powiedzieć, co stanie się za kilka dni, kilka tygodni, miesięcy czy lat.

Jestem, tak jak i wszyscy ludzie, dzieckiem kosmosu. Zestawiam na Ziemi, planecie karna. Jedyna różnica między mną a powiedzmy, symbolicznym Janem Kowalskim polega na tym, że mnie dane jest o tym wiedzieć, a jemu nie. On może latami medytować, ćwiczyć, studiować tomy ksiąg chroniących wiedzę tajemną, lecz niestety, niczego nie osiągnie. Ja natomiast zamkną oczy, izoluję się psychicznie od ziemskiej zewnętrzności, zadaję pytanie i otrzymuję z kosmosu odpowiedź. Nie muszę wydawać pieniędzy na orbisowskie wycieczki, ponieważ w każdej chwili mogę przenieść się na Wyspy Kanaryjskie, szczyt Mount Everestu czy do Australii. Wszędzie, nawet i na inne planety.

Przygładam się panu Edwardowi sceptycyzm. Normalny człowiek, przystojny mężczyzna w średnim wieku, twarz inteligentna, na palcu ślubna obrączka. Nie chcę go urazić, ponieważ — jak mi wyjaśniła osoba pośrednicząca — tylko wybrani ludzie mają szansę rozmawiać z nim o życiu kosmicznym. Wcześniej też powiedziałem mu, iż pan Edward pytał „mego mistrza w kosmosie” (każdy człowiek ma podobno swego mistrza poza Ziemią) — czy można „mi przekazać ciekawą wiedzę tajemną”. Odpowiedź była twierdząca.

No, właśnie, Ziemia — planeta karna. Może rzeczywiście jesteśmy tu za karę? Żadna religia świata nie ma mi swych wyznawców gwarantując szczęśliwego życia na Ziemi, każda natomiast pociesza wizją szczęśliwego życia na Tamytnym Świecie, Raj, nirwana w nagrodę, kara zaś — to piekło lub upokarzająca reinkarnacja w coś, bądź kogoś pogardzanego.

— Jesteśmy kolonią karną — kontynuuje nie zrażony moim sceptycyzmem pan Edward. — Nasza planeta powstała na samym końcu. Potrzebna była dla tych, którzy nie mogą żyć na żadnej innej we Wszechświecie. Nie mogą, ponieważ — najogólniej

mówiąc — nie pasują do żadnej. Tylko na Ziemi mamy wolną wolę daną nam po to, abyśmy sterowali własnym rozwojem. Kto osiąga rozwój na poziomie właściwym dla którejś z wielu planet we Wszechświecie, ten po śmierci ziemskiego ciała tam się przenosi. Kto w końcu swego życia nadal nie pasuje do żadnej z planet, pozostaje tu i musi od nowa zacząć życie ziemskie, życie w kolonii karniej. Pewna część ludzi nie umiera, lecz jest ewakuowana na inne planety.

— Przepraszam — przerywać stanowczo — w to nawet i dzieci nie wierzą.

— To są fakty. Może tę naszą rozmowę przeczyta ktoś z ewakuowanych i przed lotem na inną planetę wyśle do pani list? Na całej Ziemi, również i w naszym kraju, znika rokrocznie zupełnie bez śladu wielu ludzi. To są właśnie ci, których powiadomiono z kosmosu, że mają udać się konkretnego dnia we wskazane miejsce i wsiąść do czekającego pojazdu. Chce — pani zwiędzić Wenus?

— Kiedy? — Teraz. — Pan chyba żartuje?

— Wcale nie. Nasze ciała pozostaną w tym pokoju, lecz to, czym faktycznie jesteśmy — nasza energia — wędrować może za chwilę po Marsie lub po innej planecie. Więc jak — przenosimy się w kosmos?

— Nie, dziękuję, muszę jak najszybciej wracać do domu.

— Mnie pani nie oszuka. Ja wiem wszystko. Mogę, na przykład, powiedzieć, jakie błędy pani już popełniła i jakie jeszcze popełni.

— Szybkiej uwierzę w przeczucającą jasnowidza niż w tajemniczą wiedzę umożliwiającą odgadnięcie tego, co dopiero ma się stać.

— Ja nie odgaduję. Wem. Wiem, na przykład, kiedy nastąpi na naszej planecie tak zwany koniec świata.

— Przyznam, że trochę się boję, ale jednak spytam — kiedy?

— O, nie — pan Edward uśmiecha się zyczliwie. —

Nie wolno mi tego powiedzieć. Ale niech się pani nie boi, to nie nastąpi za kilka lat.

— Jeśli nie za kilka, to czyżby za kilkanaście? — Przecież to byłoby straszne, gdyby wszyscy ludzie wiedzieli, kiedy nasza planeta przejdzie ze stanu materii w antymaterię. Ziemia jest chora, ograbiona przez nas. Naruszyliśmy, najogólniej mówiąc, wzór Einsteina E=mc². Wszystko, co wyrwaliśmy Ziemi, musi wrócić na swoje miejsce.

— Jak może wrócić na swoje miejsce? — Zwyczajnie. Wydobywamy. Robimy z nich szynę. Szynę z czasem utleniają się, utleniają z nich energię, która wraca dokładnie w to samo miejsce, z którego pod postacią rudy została wyrwana. „Koniec świata” będzie więc tylko przywróceniem równowagi i przystosowaniem się do życia w stanie antymaterii.

— Nie jest to przerażająca wizja. Dlaczego jednak mówi pan o tak zwanym końcu świata, a nie zwyczajnie — koniec świata?

— Bo świat to nie Ziemia. Kosmos w ludzkim pojęciu to też jeszcze niecały Wszechświat składający się ze 144 kosmosów. Powrót do równowagi, czyli „koniec świata” na Ziemi nie będzie jednak łagodny. Osuwaniu się gór, rozpadaniu wszelkich budowli musi towarzyszyć powidzmy żargonowo, zdrowy huk.

— Więc jednak horror?

— Oczywiście. Nie zgina tylko ci, którzy będą przystosowani do życia w stanie antymaterii. Część wcześniej odejdzie, czyli umrze, przenosząc się w ten sposób na inne planety. To ci, którzy ma być zaoszczędzone przeżywanie apokaliptycznego oczyszczenia się Ziemi przed przekroczeniem granicy do antymaterii.

— Opowiada pan to tak spokojnie, że odnoszę wrażenie, iż śmierć miliardów ludzi jest dla pana sprawą zupełnie obojętną. To nie-normalne.

— Śmierć istnieje tylko w naszym umownym kodzie ziemskim. W kosmosie jej nie ma. Umiera ciało, lecz nie umiera to, co stanowi istotę człowieka. Gdybyśmy mogli

ADAM JERZY SOCHA



Agnieszka spojrzała na mnie bez przekonania. Szła ze mną po raz pierwszy na reportaż i pomyślała, że nie może liczyć na faceta, który idąc na tak ważny wywiad, nie zabiera ze sobą notatki. Jeszcze raz sprawdziła, czy we właściwej kieszeni ma pojemnik z gazem.

Była za pięć minut godzina osiemnasta. Do domu Tymnińskich przy ulicy Lesnej 7 jest kilka kroków od szkoły. Na furtkę szyl „Transek”. Dzwonimy. Cisza. Jeszcze raz. Po pewnym czasie otworzyło się na parterze małe okienko. „Kto tam?” „Adam Socha. Byłem umówiony z panem Tymnińskim”. Furtka została odblokowana. Siostra Tymnińska, pani Wanda, przekazuje nam, że brata nie ma. Że się poczuł, chyba bierze go grypa i poszedł do siebie. Rysuje nam na kartce plan, jak dojść do jego domu. Jest lekko zmieszana. Proszę ją o prospekty reklamowe firmy Stana Tymnińskiego „Transduktion”. Pani Wanda daje nam grube, kolorowe księgi firmy „Data Translation”, której przedstawicielem handlowym na Polskę jest firma „Transek”. Foldery reklamowe firmy „Transek” to kolorowa okładka, a w środku kartka biletu. Firma „Transek” została zarejestrowana 15 marca 1989 roku na siostrę Tymnińską. Wande. Na koniec roku bilansowego wykazała piętnaście milionów złotych strat.

Ruszyliśmy. Zaczął padać śnieg. Agnieszka też brała grypa, było późno, a tu okazało się, że nowe osiedle willowe jest bardzo rozległe. Wreszcie dotarliśmy do ulicy

- 138 -

- 139 -

Stanisława, przy której w szeregowcu dwupiętrowych domów znaleźliśmy numer 48. Furtka otwarta. U góry pała się światła. Dzwonimy do drzwi. Cisza. Ponownie. Cisza. Co jest? Dzwonimy do sąsiedniego domu przylegającego do numeru 48. Pani potwierdza, iż dobrze dzwonił. Pod numerem 48 mieszka Tymniński. Wynajmuje to mieszkanie. Wałę dłoń w drzwi. Po kwadransie dobijania się na dół zeszła kobieta w pobalzakowatym wieku. Jak się później dowiedziałem — Danuta Namysłowska, która organizowała w Poznaniu kampanię wyborczą pana.

Mamy poczekać. Mówi, że pan Tymniński źle się poczuł i poszedł do łóżka. W końcu otwiera nam drzwi. Wprowadza nas do salonu na pierwszym piętrze.

Nie ma rozmowy. Czekamy w napięciu jeszcze z pięć minut. Wreszcie wchodzi Stanisław Tymniński. Jest w dresie. Ciepły sweter pod bluzą Wita się z nami. Przedstawiam Agnieszce. Mówię, że chciała zrobić zdjęcia do książki.

— Nie będzie zdjęć — mówi uśmiechnięty Stan. — Nie ma wody.

Patrzmy na siebie z Agnieszką w osłupieniu. Tymniński dopowiada, że od trzech dni nie może się wykąpać, bo nie ma ciepłej wody. Do zdjęć musi być przygotowany. Wie, jak trudno robić te portrety, gdyż będąc z jego licznych hobby jest robienie zdjęć. Posiada dużą kolekcję portretów.

— No, panie Socha, niech pan pokaże, co pan zrobił! — zwrócił się do mnie widać.

— Chodził pan o moje notatki? — zamurowało mnie. — Mogą być notatki... — zgodził się laskawie.

— Ale ja to robię dla wydawnictwa, z którym podpisałem umowę — wyjaśniłem osłupiały do reszty. — Pan nie stawiał w rozmowie telefonicznej ze mną żadnego takiego warunku. — Nie ma notatek, nie ma rozmowy — odparł stołko. — Ale przecież z moim pytań dowiódł się pan, jakie informacje o panu zbierał — rozpaczyliwie broniłem się przed wyrzuceniem za drzwi. — Sądziłem, że będzie pan zainteresowany skomentowaniem tego, co inni mówią o panu.

— Nie ma wody, nie ma zdjęć — powtórzył. — Nie ma notatek, nie ma wywiadu.

— Skoro już tutaj jestem, to może zreferuję, co już zdołałem zebrać o panu — uparcie szukałem punktu zaczepienia. — Byłem w Tymnińskich Pachołach, byłem u pańskiego brata stryjczanego Krzysztofa, w szkole podstawowej, w średniej, rozmawiałem z pana wychowawczynią z Kaspzaka, Marią Gustowską. Powiedziała, że zawsze odwiedzał ją pan z kwiatami.

— To gratuluje! — ożywił się. — Pani Gustowska nikogo nie chciała przyjąć w czasie kampanii.

Sytuacja balowa.

— Zdjęcie zamieszczone w „Gazecie Wyborczej” z bankietu w Holiday Inn zaprowadziło mnie do wydawnictwa BGW, a stamtąd do Agencji Reklamowej w Grand Hotelu.

— Zaproszenie dostałem na dwadzieścia cztery godziny przed bankietem. Najpierw miałem nie pójść, ale potem pomyślałem, dlaczego nie? Nie widziałem nigdy polityków w Polsce w sytuacji balowej. Widziałem w Peru, widziałem w Kanadzie, ale nigdy w Polsce, więc chciałem zobaczyć jak ludzie się zachowują. Każdy kraj ma swój obyczaj.

— Ale tam była określona grupa polityków, byłych właścicieli PRL.

— Mnie to nie przeszkadza. W Polsce ludzie mają coś takiego na ramieniu, na co ciągle się oglądają...

Kandydat nie mówi „nie”.

— W Agencji Reklamowej dowiedziałem się, że w kampanii posługiwał się pan podręcznikiem: „Jak wygrać wybory?”

— Użyłem ten podręcznik tylko jeden raz, żeby przeczytać wszystkim w sztabie, jak ważna jest funkcja sekretarza i osób, które towarzyszyły kandydatowi. Kandydat nigdy nie może powiedzieć „nie”. Jeżeli podchodzi człowiek i o coś pyta, to ludzie w sztabie są po to, by za kandydata powiedzieć „nie”. Ponieważ kandydatowi w kampanii to nie wypada. Niektórzy ludzie mówią, że kandydat to jest człowiek, który ma wielką chęć znieść to prawdę. Ale głównie jest praca, bardzo ciężka praca, dwadzieścia cztery godziny na dobę.

KOSMOS

udowodnić czarno na białym, że wiedzę, jaką przekazywana jest nam z kosmosu, pewnie ludzie nie rozpaczaliby tak bardzo nad utratą bliskich. Życie na Ziemi, proszę pani, jest najcenniejsze. Dlatego więc mam lękać się tego, że i ja zostanę kiedyś zabrana z kolonii karnej?

— Dziwne... Choć wie pan, przypomniałam sobie, co powiedział na kilka miesięcy przed śmiercią prof. Władysław Tatarkiewicz, katolik nota bene: „— Jeśli człowiek przeżył to wszystko, co dane jest przeżyć człowiekowi na Ziemi, nie chciałby po raz drugi żyć”. Mówił o tym bardzo spokojnie, choć miał wtedy przeszło 90 lat. Może więc rzeczywiście jesteśmy kolonią karną...

Pan Edward po chwili zastanowienia raz jeszcze proponuje mi „wycieczkę energetyczną”. Odmawiam stanowczo, tłumacząc, że gdybym nawet

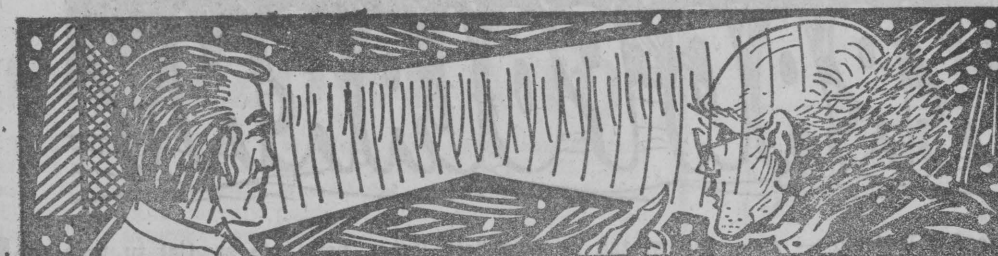
gdzieś tam z nim powędrowała, a później wróciła do swego ciała, potraktowałabym to jako rezultat hipnozy.

Rozmowa z panem Edwardem wytrąciła mnie z równowagi. Bo, wiesz, każdy chyba lubi takie „dziwne dziwności”, ale nie w swoim prywatnym życiu. Bardzo zależało mi na spotkaniu z nim, jednak tylko ze względu na zawodowych, dziennikarskich: dotrzeć do człowieka, który uchodzi za „tajemniczonego”, wydobyć z niego jak najwięcej informacji, aby mieć materiał na sensacyjny artykuł. Pana Edwarda nie interesowały jednak moje dziennikarskie potrzeby, lecz wyłącznie moja osoba. Jego zdaniem, bowiem, a jak twierdził — była to ocena przekazana mu przez maga, opanowanego kilku technik wyższego stopnia wejść do grona ludzi umiających roz-

szyfrować sygnały z kosmosu. Przez kilka godzin słuchałam więc uważnie kosmicznego wykładu, starając się przez cały ten czas zbudować między mną i rozmówcą psychiczną „grubą zybę”.

Na nic się to zdało. I to jest właśnie najdziwniejsze. Nie ćwicząc bowiem żadnych technik wyższego stopnia, pozostając w tych sprawach najzupełniej bierna, wręcz wbrew mojej woli otrzymując sygnały... chyba z kosmosu.

Podaję zatem tylko to, co można opublikować z wiedzy „Dzieci kosmosu” — ludzi nigdzie nie zrzeszonych, rozsielanych po całym świecie, odnajdujących się nawzajem bez trudu, spotykających się w małych grupkach. Moi rozmówcy: panie Anna i Janina oraz pan Edward zastrzegali sobie anonimowość. Są to ludzie z wyższym wykształceniem pracujący w tzw. zawodach twórczych.

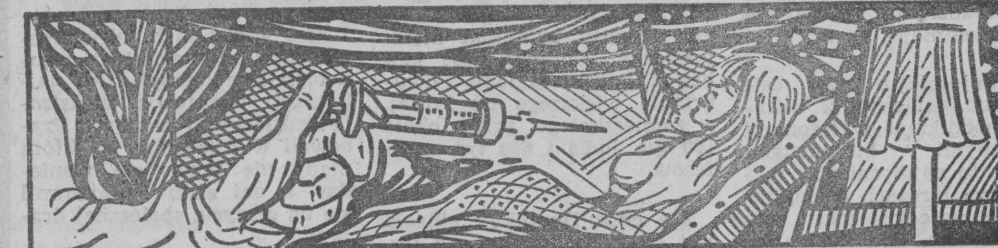


NIEBIESKIE 24 HERCE

Każdy człowiek jest czymś w rodzaju nadajnika i zarazem odbiornika elektrycznej energii z określonej dla niego częstotliwością. Maksymalna częstotliwość drgań na sekundę w człowieku na Ziemi wynosi 24 Hz. Zostało to — jak zapewniają mnie rozmówcy — zmierzono bardzo czułą „aparaturą” kilka lat temu w Niemczech. Fakt. Ta sama częstotliwość ma

kolor niebieski. Fakt. Potwierdzenie zostało metrycznie — podobno w wielu krajach prowadzono takie pomiary i wynik zawsze był ten sam. Im bardziej harmonijnie rozwinięty jest człowiek, tym większa jest częstotliwość drgań w jego organizmie. Chodzi tu nie tylko o rozwój intelektualny, ale i również o zdrowie psychiczno-fizyczne. Każdy powinien więc dążyć poprzez swój rozwój i

uregulowane życie codzienne do osiągnięcia coraz wyższej częstotliwości, a jeśli tego nie potrafi — to przynajmniej do zachowania równowagi energetycznej. Wszystkie silne emocje, stresy, wyczerpujące wysiłki fizyczne prowadzą do jej zachwiania, a w następstwie do różnorakich schorzeń. Przy czym — każde zachwianie równowagi pozostawia po sobie trwałe ślady



WYKŁAD PANI ANNY:

Medytacja kojarzy się zwykle z siedzeniem po turecku i wznoszeniem oczu do nieba albo też, na przykład, ze staniem na głowie. W naszej filozofii nie jest to medytowanie, lecz stawianie świata na głowie, oczywiście w przenośni. Świat bowiem stoi na swoim właściwym miejscu i nikt z nas nie odwróci go „nogami do góry”.

My przez medytację osiągamy harmonię psychiki z ciałem fizycznym. Ciszę. Stan

ten można też nazwać zerem emocjonalnym. Można to porównać do wagi, w której zero jest pośrodku. W lewo od zera — minus sto ileś tam punktów, w prawo od zera — plus sto ileś tam punktów. I pozostajemy na razie przy tym umownym przybliżeniu. Narastają w nas negatywne emocje: jak: strach, złość, wściekłość, rozpacz, depresja — wskazówka wychyla się coraz bardziej na lewo. Narastają w nas pozytywne emocje: typy radość, podniecenie, euforia — wskazówka

wychyla się coraz bardziej w prawo. Im bardziej nasza wskazówka odchyla się od zera emocjonalnego — tym dalej jesteśmy od obiektywnej rzeczywistości. Inaczej mówiąc — tracimy właściwe rozeznanie danej sytuacji.

I o to właśnie chodzi. W każdej sytuacji, która może nas wyprowadzić z równowagi, należy umieć natychmiast sprowadzić swoje emocje do zera. Osiągnąć ci-

szą. W stanie zerowych emocji niczego się nie ocenia, nie się nie analizuje, o nic nie pyta. Przeglądamy się tylko, obserwujemy.

Jak osiągać zero emocjonalne? Stosować można tu różne techniki, o których później powiem, ale najpierw trzeba zrozumieć podstawowe prawa życia w kosmosie i pogodzić się z nimi. Pierwsze — na użytek codzienny: nic nie jest nasze. Jeśli człowiek uświadamia sobie, że jego dziecko jest odrębną istotą, a nie stworzeniem niewolniczo podległym rodzinie, wówczas znacznie szanować jego odrębność. W gruncie rzeczy wszyscy dobrze wiemy, iż nie mamy prawa oceniać innych, ponieważ oceniamy „swoją miarą”, a nikt nam nie dał monopolu na obiektywność i mądrość.

Należy zatem dobrowolnie zrezygnować z bezprawnie nadanego sobie prawa oceniania innych. Należy również zrezygnować z podporządkowywania sobie innych. W stanie zera emocjonalnego odrzuca się wszystko, co sobie „po ziemsku” przywłaszczaliśmy: mąż jest mój, dziecko jest moje, i to, i tamto, i jeszcze coś innego także jest moje. Otóż nie jest nasze — chodzi mi tu cały czas o świadomość w stanie zera emocjonalnego. Godząc się z tym, że nie jest nasze i nic nas nie dotyczy — wyłączamy się, wchodzimy w ciszę. W stanie ciszy — jak już powiedziałam — znajdujemy właściwe rozwiązanie, odpowiedź.

Najprostszą techniką dochodzenia do zera emocji, to, co nazywa się technikami medytacyjnymi — jest dla nas kolor niebieski. Naszą technikę można zastosować zawsze i wszędzie. Człowiek, który przywykł do medytowania stojąc na głowie, nie stanie przecież na głowie w momen-

cie, gdy szef mu oznajmi, że wyrzucił go z pracy. Inny, który medytuje siedząc po turecku, nie uśladzie tak w trakcie dziwnej awantury w tramwaju czy w sklepie. Należy zatem nauczyć się sprawdzać swoje emocje do zera w sposób niezuważalny dla otoczenia.

Proponuję zaczynać od prostych „chwytów”: zanim cokolwiek powiem, policzę przynajmniej do trzech albo wykonam trzy głębsze oddechy. Oczywiście, nie należy sapać oddychając, nie trząbać tego czynić demonstracyjnie, ponieważ wtedy zawsze ktoś nakreśli kółko na czole. To nie są „chwytty pod publiczkę”, lecz dla nas samych.

Następny prosty sposób na wyhamowanie emocji — to właśnie kolor niebieski. Spotyka nas coś złego i w tym momencie zamykamy, o-

czy, starając się wyobrazić sobie kolor niebieski. To, że na początku widzimy tylko ciemność, nie ma żadnego znaczenia. Chodzi bowiem o skupienie myśli na wyobrażanym kolorze niebieskim. Jeśli nie możemy zamknąć oczu, bo sytuacja na to nie pozwala, mówimy sobie w myślach: niebieski, niebieski, niebieski... Dlaczego niebieski? Ponieważ częstotliwość drgań tej barwy wynosi 24 Hz i taką samą — maksymalną — posiada harmonijnie rozwinięty człowiek.

Trzeba nauczyć się nie reagować silnie na wiadomości o faktach dokonanych. Mąż zdradził — rozpacz czy furia niczego już nie zmienia, to przecież już się stało. A silne wstrząsy rujnują tylko nasz organizm i sprzyjają nierozważnym działaniom.

Bardzo wiele ludzi może nie zgodzić się z naszą filozofią, ale też nie należy odrzucać jej a priori. Można spróbować.



PRAKTYKA PANI JANINY:

Nie należy do tajemniczych. Prawde mówiąc — nie staram się nawet wniknąć w tajniki tej wiedzy. Ułożymy sobie jednak życie zgodnie z filozofią „Dzieci kosmosu”. Miałam ogromne kłopoty z dziećmi i mężem. Zaproponowałam mężowi odeszcie z naszego życia. Zgodził się. W domu zapanował spokój. Dzieci zaczęły zmieniać się niemal dosłownie w oczach. Wydorosłały jakby, choć ucza się jeszcze w szkole podstawowej. Jestem dla nich tylko bazi. Nie ingeruję w ich życie. Moje wychowywanie polega wyłącznie na stwarzaniu pewnych — moim zdaniem — korzystnych sytuacji oraz na niezobowiązującym proponowaniu. Jeśli więc, na przykład, proponuję wspólne pójście do kina, a dzieci nie chcą, nie nalegam. Nie zmuszam też ich do jedzenia

potraw, które — moim zdaniem — są najzdrowsze. Gotuję to, co one lubią. Kupując ubrania czy zabawki — uwzględniam ich gust; bariera są tylko pieniądze.

Co zauważyłam? U obu synów ujawniły się wyraźne talenty. W szkole uzyskują dobre wyniki. Są zdrowi i bardzo spokojni, choć obaj nie czują właściwie nie różnią się od rówieśników: uwielbiają grać w piłkę nożną, jeździć na rowerach, deskorolkach, bawić się z kolegami.

Nie palę, nie piję alkoholu, nie jem mięsa. Nie dlatego, iżbym to sobie narzucała. Odwrotnie — z jedzenia mięsa zrezygnowałam jeszcze w „czasie kartkowym”, ponieważ jego widok i smak działał na mnie odrzucająco.

Kolejne prawo, które powinniśmy sobie uświadomić: przyczyna i skutek. Przywykliśmy obrażać się na skutki, a nie widzimy przyczyn. Wiadomości innych, nie zaś nas samych. Przykład: rozwód. Jak myślimy? — On jest wszystkiemu winny. Cofnijmy zatem „film” z naszego małżeństwa do samego początku i zaczniemy analizować kolejne obrazy. Jeśli zrobimy to rzetelnie, pewnie przynajmniej w końcu, że już na samym początku coś w tym człowieku nam nie pasowało. Ale on był taki ładny i czuły, a jak ładny i czuły, to na pewno dobry i mądry, a jak dobry i mądry, to zapewne życie z nim będzie szczęściem. Życzenia, życzenia, piramida życzeń. Oszukiwanie samego siebie. Skutek: rozwód.

Następne prawo: hierarchia tworzenia wartości. Mniejsze zawsze musi ustąpić ważniejszemu. Nie znaczy to, że należy np. ustąpić szefowi w pracy, policjantowi, premii. Ten, kto osiąga stan ciszy, wie, co dla niego jest ważniejsze w danym momencie i temu powinien podporządkować sprawy mniej ważne.

I ostatnie z podstawowych praw: wiedza. Czysta wiedza nie ma w sobie litości, miłosierdzia, nie oszukuje. Małe dziecko szybko przekonuje się, że nie warto wkładać ręki do wrzasku. My, ludzie dorośli, bardzo dobrze wiemy, kiedy mamy do czynienia z „wrzaskiem”, a jednak marnujemy się — „a może się uda i nie oparzę się”. No, a potem obrażamy się na skutki.

Nie nakłaniam nikogo do uwierzenia, że żyjemy na planecie karnej. Każdy dorosły, mający za sobą już wiele doświadczeń, niech sobie w sobie rozważy, czy chciałby jeszcze raz tak samo żyć.

A. OMILJANOWICZ Tajemniczy gość Zamku Rominten

ciąg dalszy ze str. 12

tego spotkania już zatary się w mojej pamięci, lecz ogólnie to coś niecoś jeszcze pamiętam. To było chyba tak.

— Gdzieś na początku 1940 roku zatelefonował do mnie Himmler z Berlina i powiedział, że ma dla mnie coś przeze mnie terytorium Prus Wschodnich, chce spotkać się ze swoim kolegą po fachu, czyli szefem sowieckiego „KWD” — Beria. I zastrzegł, że ma to być utrzymane w tajemnicy. Prosił, ażebyśmy gdzieś w pobliżu ówczesnej granicy



Erich Koch zeznaje na własnym procesie

niemiecko-sowieckiej wyszukał na spotkanie jakiś ustronny dwór, czy zamek. Również Himmler zaproponował, ażeby ja, jako najwyższy władca Prus Wschodnich, także wziął udział w tym spotkaniu. Po namyśle odpowiedziałem Himmlerowi, że chyba na taką imprezę najlepiej się nadaje zamek myśliwski w Puszczy Romintenkiej. Ten zamek był wówczas w gestii Goeringa, który jako wielki łowczy Rzeszy, czasem przyjeżdżał tam na polowania. Miejsce na takie tajemnicze spotkanie było dobre, daleko od ludzkich osad, do tego najbliższe położone od ówczesnej granicy z Rosją. Powiedziałem tylko, żeby Himmler zapisał Goeringa, czy w tym czasie nie planuje tam jakiegos polowania.

— Himmler zaakceptował wybór zamku Rominten na spotkanie z Beria. Powiedział mi, że strona techniczna zajma się oficerowie gestapo. Miał też zawiadomić mnie o dacie tego spotkania i kiedy on — Himmler — przybędzie do Królewca. Przypomniałam sobie, że sprawy techniczne tego spotkania i zabezpieczenie go, załatwiał szef gestapo w Królewcu Oberführer SS Joseph Canaris i ja — cys oficerowie Himmlera z Berlina.

— Po pewnym czasie Himmler ponownie zatelefonował do mnie i powiedział, że nazajutrz przybędzie do Królewca. Kiedy to było, to już dokładnie nie pamiętam. Przypomniałam tylko, że wówczas była sroga zima. — W lutym tysiąc dziewięćset czterdziestego roku — odpowiedział Koch i dalej ciągnął swoją opowieść.

— Himmler przyjechał do Królewca swoim specjalnym pociągami, bo on nie znośił latania samolotami. Przyjechał go w swojej rezydencji, a potem jego salonka pojechała do stacji. W stronę Puszczy Romintenkiej i na jakiejś tam stacji przesiadaliśmy do samochodu Himmlera. Towarzyszyły mu dwie osoby: bodajże generał SS Karl Wolf i tłumacz.

— Zamek Rominten był bardzo luksusowo urządzony, bo Goering lubił przepych, i ja chętnie tam bywałam jako namietny myśliwy. Przypomniałam sobie, że w czasie jazdy z Himmlerem i potem w zamku czekając na przyjazd Berli, nie wypytywałam go o cel tego spotkania, jak też i on sam nie na ten temat nie mówił, bo wielką skrytość cechowała Himmlera.

— Beria przywieziono chyba późnym wieczorem gdzieś z przejęcia granicznego, a towarzyszyły mu także generał SS Wolf i szef gestapo w Królewcu. Z Himmlerem owoitaliśmy go i zaraz rozpoczęła się wykwintna kolacja. Miłoścy sobie przypomniał, że wrzeli w niej udział orzec Himmlera i Beria, ja, generał Wolf i Canaris i chyba drugi tłumacz. Przy tej sutości kolacji nie były prowadzone jakieś rozmowy służbowe, a gawędzono o błażych sprawach.

Himmler był wrogiem polowania i zabijania zwierząt, a chyba dlatego, że miał dosyć ludzi do zabijania. Natomiast Beria rzekomo namierzał polować, a „ównież i ja, co między nami wywołało ożywioną dyskusję myśliwską.

— Jakim zapamiętałem Beria? Był to wówczas mężczyzna lat czterdziestu, pokaźnej tuszy, o korpulentnej budowie i bystrych oczach przykrytych binoklami. Ubiór miał cywilny, chociaż nadmienię, że jest generałem NKWD. Na przyjęciu zachowywał się rubasznie. Onowiadła nam jakieś rosyjskie dowcipy, przeważnie o Żydach, chyba żeby tym schlebiał Himmlerowi, bo wiedział jakim jest on wróg Żydostwa. Chwalił się polegać swojej władzy w Rosji. Zachwycał się mądrością Stalina i wnosili toasty za niego i Hitlera. Do tego, jak zapamiętałem, dużo pił, w czym nie mogliśmy mu sprostać, bo Himmler był w ogóle abstynentem, a ja także stroniłem od alkoholu. — W tym czasie, razie na mnie Beria dobrego wrażenia nie zrobił, bo miał w sobie coś odrażającego. Długo wał ocierając się do przyjęcia w zamku Rominten, a potem wszyscy udali się na spoczynek. I tej nocy na pewno nie było, jak sadzę, rozmów między Himmlerem i Beria. Oczywiście chodzi mi o rozmowy służbowe.

— Rano Himmler uprzejmie oświadczył mi, że on będzie sam na sam rozmawiał z Beria, a więc może sobie polować cały dzień, bo dopiero wieczorem, po kolacji, nastąpi pogadanie jego gosia. Co za tym idzie, że po tym, a mianowicie poszedłem w puszcę i na polowaniu spędziłem cały dzień.

— Pożegnana kolacja znowu była w tym samym gro-

ciąg dalszy na str. 14



- 140 -

Revolucja i ziemniaki. — Przyjął pan zaproszenie na święto Rewolucji Październikowej do Ambasady ZSRR jako jedyny z kandydatów na prezydenta.

— To jest ich święto. Tam byli ambasadorowie innych państw. Jak można nie pójść? Przyjeździe w ambasadzie to był cały teatr. Wszystko było wyreżyszerowane. Zrobiono tak, żebyśmy stali obok generała Jaruzelskiego. Stoly były ustawione w kształcie litery „T”. Ludzie ze sztabu Cimoszewicza i Bartoszcze skoczyli na mnie, że nie mam szans z ich kandydatami. Odszedłem od grupy wojskowych. Stał tam generał Gryszyn. Zaproponowali toast. Wypiłem z nimi. W pewnym momencie wszedł na salę zespół muzyczny. Podeszli do generała Jaruzelskiego. Grali mu na białej przez trzy minuty. Następnie podeszli do mnie. Grali minutę. Więcej do nikogo nie podeszli. Byłem jedynym kandydatem, który przybył na zaproszenie. Uratowałem twarz Polski. Dzięki temu, że tam poszedłem, załatwiłem z generałem Gryszynem kontrakt na sprzedaż ziemniaków z rejonu Tymlank. Gdybym na Zachodzie się obrażał, to nie bym nie osiągnął w życiu.

— Rodzina pana powiedziała mi w Tymlankach, że tę transakcję załatwił w Kijowie wójt z Bogut.

— Nie, to ja załatwiłem z generałem Gryszynem. Po ziemniaki do Tymlank przyjeżdżali wojskowe wozy i wojskowi pożywiali się. — Szef Biura Handlowego ZSRR w Polsce, Giorgij Szcziukin powiedział mi, że zawarł pan kontrakt na dostawę urządzeń dla przemysłu chemicznego na sumę czterdziestu trzech tysięcy dolarów. Potwierdził też, że zwracał się pan do niego z prośbą o kupienie od polskich rolników kłosek kartofli, ale ten kontrakt, na siedemset ton kartofli, został zawarty z polskim rządem. Umowy tego typu podpisywał „Sojuzpodoimport”. Stwierdził, że generał Gryszyn nie mógł zawrzeć takiej umowy.

KPN się przestraszył. — Bardziej pan chwalił w czasie kampanii „Sztandar Młodych”. Dlaczego właśnie ten tytuł pan sobie upatrzył? — Widziałem jak pracuje wewnątrz „Gazeta Wyborcza”. Składałem tam ulotkę „Gazeta” to potężna organizacja. Posiada siedmiuset ludzi. Grupa „Sztandar Młodych” jest bardzo dobra tylko niedowartościowana. Nie miała do tej

- 141 -

pory formalnych warunków rozwoju. Wyczułem, że gdybym dał tej grupie szansę na realizowanie swoich własnych celów, to ona poszłaby wysoko. To jest grupa ludzi uczciwych. Ja pomogłem im obronić się przed naruczeniem Króla z KPN. Zadzwońmy do RSW i złożymy ofertę kupna. KPN się przestraszył i odszedł. To wszystko się stało w ciągu godziny, w trakcie kampanii.

— Nie sprzedadzą panu „Sztandaru Młodych”.

— To nie jest sprzedaż, a decyzja polityczna. Tak mi powiedział. Dla mnie kupno „Sztandaru Młodych” byłoby wyrzuceniem pieniędzy. Taką samą gazetę można zmontować za czwartą część tej kwoty (13 miliardów złotych). To była decyzja polityczna, że ja wziąłem udział w przetargu. Czasami trzeba płacić za decyzje polityczne.

Bali się „Czarnego konia”.

— Próbowaliśmy ustalić, w jakim momencie podjął pan decyzję, by startować w wyborach i muszę przyznać, że mam metlik w głowie. Pan udzielał na ten temat różnych sprzecznych wypowiedzi. Na przykład w reportażu Wiesława Łuki („Wokanda”, 4.11.1990 r.) przytaczałem: „Po obiecującej promocji Świętych psów przyjaciele polityczni autora powiedzieli: Stan, masz szansę awansować, stopień kapitana przed nosem, tylko sięgnąć ręką...”

Tymiński słuchając mrużył oczy do wąskich sparek i przyszywał mnie swoim słynnym, przenikliwym, hipnotycznym wzrokiem.

— Dobrze! Ja to panu zaraz wyjaśnię. To jest sytuacja, w której pan może być zgubiony. Piśmioroku temu były wybory czwarte czerwca 1989 roku. To był okres „okrągłego stołu”. Ja wtedy uśladem w Kanadzie i napisałem sobie, co bym zrobił, jakbym wziął udział w tych wyborach. Tak krótki program dla siebie, który nigdy nigdzie nie został opublikowany. I ten sam materiał użyłem tutaj, w tej kampanii. Nie było potrzeby, żeby go zmieniać.

— Czy to był ten program, liczący dwadzieścia jeden punktów?

— Tak, ale to zostało jeszcze rozwinięte, bo słownictwo było bardzo ważne w tej kampanii. Ulotka kosztowała mnie dużo zdrowia. Trzy dni i trzy noce pracy w biurze graficznym Studia Q „Gazeta Wyborcza”. Oni już mieli

- 142 -

mnie dosyć (śmieje się). Ta ulotka robiła się na trzech komputerach, dwa w trakcie pracy zepsuły się (śmieje się). Oni nie mogli wydać „Gazety” przez tę ulotkę. Teraz oni w ogóle nie będą ze mną pracować, ale to inna sprawa.

— Rozmawiałem z posłem Andrzejem Kernem i on...

— To właśnie on przekonał mnie, w jego biurze poselskim podjąłem decyzję o kandydowaniu.

— Ależ pana kuzyn, Ryszard Mróz, dostał wiadomość o tym, że pan kandyduje, siódmego października, a pan rozmawiał z posłem Kernem dziewiątego października 1990 roku?

— Mój brat to kawał drania. Jego Kern przycisnął w czasie kampanii, żeby żle o mnie mówił.

— Czy pan podjął decyzję o wejściu do wyborów: przed czy po rozmowie z posłem Kernem?

— Przed... Nie, w trakcie rozmowy z Kernem. Bo on mi powiedział, że oni mnie się boją. W tym momencie ja podjąłem decyzję. Rozumie pan? Oni się mnie bali! Nie wiedziałem, jak moja decyzja przyjdzie żona, gdyż jej wujek, były prezydent Peru, generał Velasco Alvarado, został ranny w nogę przez zamachowca i od tej rany zmarł na raka. Ale żona przyjęła moją decyzję bardzo dobrze.

— „Oni się mnie bali”. To znaczy kto?

— No więc wtedy, w trakcie rozmowy z Kernem, ja podjąłem definitywną decyzję. To było niesamowite, kiedy Kern powiedział, że oni bardzo się boją „czarnego konia” i boją się, że ja właśnie jestem tym „czarnym koniem” i Kern bardzo prosił, żebym współpracował z Waleśa. Na to ja odpowiedziałem, że dopiero zszedłem z samolotu i że ja nie miałem żadnego kredytu politycznego, a pan Waleśa miał sto pięćdziesiąt. Wiele ja chciałem mieć sto pięćdziesiąt, żeby móc pojechać do Gdańska. Gdybym pojechał do Gdańska, bez rangi politycznej, to Waleśa potraktowałby mnie niepoważnie. Ja powiedziałem Kernowi, że ja bym chętnie pojechał do Gdańska, kiedy już będę miał rangę polityczną, ale nie teraz. I tak się rozstał. A wie pan, że w czasie kampanii przejechałem sześć razy kolo pomnika „czarnego konia” w Kownie. Zupełny przypadek. Ani razu się nie zatrzymałem. Cdn.

A. OMILJANOWICZ TAJEMNICZY GOŚĆ ZAMKU ROMINTEN

ciąg dalszy ze str. 1

nie, a ja wpadłem w siebie w Himmlera i Berie, by wy-
markować, czy ich rozmowy służbowe były owocne. Him-
mler miał nieprzebraną — jak zawsze — twarz, na-
tomist Beria tryskała wesołością, znowu wznosił toasty
i wychylał kielichy wódki, a stąd wysnułem wniosek, że
z rozmowy był zadowolony.

— Z Himmlerem pożegnaliśmy Berie przed zamkiem
i odjechaliśmy do Królewca. Interesowało mnie to ich
spotkanie i jakie dało wyniki. Lecz Himmler nie był skory
do zwierzeń. Coś tam bał mi, że Rosja chciałaby prze-
chwytać w wielu sprawach Niemcy, lecz jej przywódcy
sa ra to za głupi. Chodziło też o ściśle wewnętrzną re-
stap i NKWD w rozprawianiu się z Polakami. Himmler
miał rzekomo dowiedzieć się od Beria kilku ciekawych
spraw, które obiecał zreferować Hitlerowi. Mgliście też
sobie przypominam, że chyba Himmler wspominał też o
proponowaniu Berii przekazania do obozów w Rzeszy kilku
polskich jeńców — oficerów, których w rosyjskiej niewoli
było tysiące. Lecz Himmler miał rzekomo odrzucić tę
proponację mówiąc, że po co mamy tych jeńców pilnować
u nas i karmić. I to wszystko, co mi tkwi jeszcze w pa-
męci o tym spotkaniu Himmlera z Berią w zamku Ro-
minten.

Koch pomilczał chwilę, a potem jakby coś sobie przy-
pominając, rzekł do mnie.

— Przychodzą tu do mnie na rozmowę różni wasi ludzie
i wręcz natarczywie dopytują się o to cholerną, bursztyn-
ową komatę. Odpowiadam im, że nie znam miejsca jej
ukrycia, bo faktycznie nie znam. Nie wierzą mi i mówią, że
klamie. To są naiwni ludzie, bo nie zdają sobie sprawy
kim wówczas byłem i czym się zajmowałem; bynajmniej
nie ukrywaniem jakiegś tam komnaty. W tysiąc dziewięć-
set czterdziestym piątym roku armia sowiecka podbiła
moje Prusy, za które odpowiadałem przed Hitlerem. W
gruzy waliło się imperium Trzeciej Rzeszy, a z nim moja
ideologia, której służyłem tyle lat. Był szurm Królewca,
który zaciekle się bronił. A więc wówczas miałem na głowie
tysiąckroć ważniejsze sprawy, niż ta bursztynowa kom-
nata. Jakże mogłem zajmować się nią, kiedy wówczas ginął
nasz majątek miliony razy cenniejszy od niej. I tyle mogę
powiedzieć na ten temat, jeżeli to pana interesuje...

Odpowiedziałem Kochowi, że sprawa bursztynowej kom-
naty mnie nie interesuje, a to, co na jej temat usłyszałem
od niego, przyjmuję za prawdę. Pożegnałem go, życzyłem
na wyrost zdrowia, i opuściłem celę.

I w zasadzie na tym powinienem zakończyć opis spot-
kania w 1940 roku dwóch superzbrodniarzy XX wieku. Lecz
logicznie nasuwa się jeszcze pod opis taka sprawa.

W wielu książkach o zbrodni katyńskiej, które czytałem
przed laty, a które wówczas ukazywały się tylko na Za-
chodzie, pisano, że w kierownictwie NKWD długo roz-
ważano los polskich jeńców — oficerów wziętych w Ko-
zielsku, Starobielsku i Ostaszkowie. Autorzy niektórych
książek twierdzili, że ponoć NKWD miało pertraktować
z Niemcami o przyjęciu przez nich do swoich obozów
w Rzeszy części naszych jeńców wziętych w Rosji. Jednak
Niemcy nie zgodzili się na to. Czytając takie opisy, przy-
pominałem sobie, co mi powiedział Koch w swojej relacji
o spotkaniu Himmlera z Berią. Mówił, że oni mieli też
rozmawiać na temat polskich jeńców. Nasuwa się wnio-
sek, że jeżeli między Himmlerem i Berią była omawiana
sprawa polskich jeńców — oficerów w Rosji, to być może
na tym spotkaniu w zamku Rominten, przesyłając się ich
los w lagrach NKWD. Himmler nie chciał mieć ich w
Rzeszy, i to nie tylko ze względu na wyżywienie i pilno-
wanie. Zbyt dobrze znał Polaków i rasę zdolności do
konspiracji, buntów, powstań. Poza tym w Niemczech i tak
było wiele tysięcy naszych jeńców po kampanii wrześnio-
wej. Tyle tylko, że gestapo nie urządziło im takiej masa-
kry, jak NKWD w Katyniu i innych miejscach. Himmler
mógł zasugerować Berii, co powinni zrobić z polskimi jeń-
cami — oficerami, by nie mieć z nimi kłopotów. Beria
zrozumiał uzgodnienie ze Stalinem — wydał rozkaz swoim
szefom, by wymordowali naszych oficerów z lagrów:
Kozelsk, Ostaszków i Starobielsk. I tak się stało po dwóch
miesiącach od spotkania Himmler — Beria w zamku Ro-
minten, kiedy już odmarzała ziemia i można było kopać
doły dla tysięcy rozstrzelanych. Oczywiście są to tylko
moje domysły, lecz jakoś dziwnie pasują tu do siebie
przyczyny i skutki.

W końcu 1990 r. sowiecki tygodnik „Nowoje Wremia”,
wydawany w Moskwie, wystąpił z hipotezą, że mord na
polskich oficerach był z góry zaplanowaną i dobrze sko-
ordynowaną wspólną akcją NKWD i gestapo. Autorzy tej
publikacji — Sergiusz Kuratow i Aleksander Poliakow —
nawet twierdzą, że egzekucja naszych oficerów odbyła się
w obecności i pod kontrolą gestapowców.

Dla Niemców zgładzenie naszych oficerów oznaczało unie-
możliwienie odrodzenia się kiedyś — na wypadek wojny
z ZSRR — sił zbrojnych Polski. Po drugie, unicestwienie
kwiatu Armii Polskiej mogło być wykorzystane do zwiek-
szenia wrogości między Polakami i Rosjanami. Sowieci też
mieli swoje powody, by wymordować naszych oficerów.
Na pewno nie chcieli stwarzać dodatkowych pretekstów
do konfliktu z Niemcami. Do tego wielu naszych jeńców
stało się „obywatelami sowieckimi”, bo pochodzili z tere-
nów przyłączonych do Rosji w końcu września 1939 r.
Można więc było potraktować ich jako „wrogów klaso-
wych”. Mordując naszych oficerów w swoich lagrach, do-
wodzili wierności paktowi zawartemu z Niemcami i takie
refleksje snują Kuratow i Poliakow w tygodniku „Nowoje
Wremia”.

I znowu jakoś logicznie pasują tu do siebie pewne fakty.
Spotkanie Himmlera z Berią odbyło się w lutym 1940 r.
A już w marcu tegoż roku doszło do wspólnego seminarium
gestapo — NKWD. Należyło więc sądzić, że to seminarium
musiało zostać uzgodnione między Himmlerem i Berią, bo
inaczej byłoby nie mogło. A potem, od początku kwietnia
1940 r. rozpoczęły się egzekucje polskich oficerów z lagrów
w Kozielsku, Ostaszkowie i Starobielsku. Czy byli przy
tym oficerowie gestapo? Może kiedyś potwierdzą to do-
kumenty z super tajnych archiwów NKWD. A wtedy też
być może potwierdzi się opowieść Macholla i Kocha, jak
to było z tym spotkaniem Himmlera z Berią w zamku
Rominten, i co tam uzgodniono o zgładzeniu naszych ofi-
cerów w lagrach NKWD. Na pewno — jak sądzę — tak
ważne spotkanie także odnotowano w tajnych dokumen-
tach.

ALEKSANDER OMILJANOWICZ



...szalupa oderwała się od burty statku i popły-
nęła do brzegu Uść-Portu. Na miejscu, zanurzony do
pół osi, czekał napędzany na cztery koła UAZ. Pom-
knęliśmy nim po rozmarzającym błocie do chłodni
wykutej w wiecznej zmarzlinie. Tam za wyciągnię-
tą za poły waciaka flaszkę „Stolicznej”, magazynier
nasyłał nam worek jesiotra i mukuśna. Tak zdoby-
tą rybę natychmiast przerzuciliśmy do szalupy. Ope-
racja trwała kilkanaście minut...

Krasnojarski Kraj

„Antoni Czechow”

Batuszka — Jenisej, o-
ciec rzek potężny jak
morze, jest osia Syberii.
Dzieli bezkresne odcinanie taj-
gi i tundry na część zachod-
nią i wschodnią. Jest główną
arterią Krasnojarskiego Kra-
ju, terytorium liczącego po-
nad dwa miliony kilometrów
kwadratowych, a zamieszka-
łego przez niespełna dwa i
pół miliona ludzi. Milion z
nich mieszka w Krasnojars-
sku.

Jeszcze do niedawna obco-
krajowców było niezwykle
trudno dostać się do Krasno-
jarskiego Kraju. Przyczyna
ostrożności jest strategiczne
znaczenie obszaru dla gospo-
darki i armii ZSRR. To tu
znajdują się instalacje wczes-
nego ostrzegania, a w samym
Krasnojarsku pracują kluczo-
we zakłady zbrojeniowe. Pro-
dukuje się w nich samoloty,
sputniki, rakiet balistyczne,
głowice bojowe, przerabia ura-
n. I choć obszary niedostęp-
ne dla ludzi z zewnątrz zna-
cznie ograniczono, ciągle je-
szcze funkcjonują całe zam-
knięte dzielnice, strzeżone
przez KGB.

Taką nazwę nosi chłuba
jenisejskiej floty, cze-
ropokładowiec produkcji
austriackiej. Basen, bary, re-
stauracja, sauna, kino, klub
stanowią ostry kontrast z o-
taczającą szarą rosyjską rze-
czywistością.

Od brzegu odbijamy przy
dźwiękach wojskowego mar-
sza zostawiając za sobą smog
i brud przeżartego przez prze-
mysł miasta. Przed nami taj-
ga. Na razie Jenisej jest je-
szcze europejską rzeką, szer-
szą od Wisły tylko jakieś 3—4
razy.

Sytuacja zmienia się po
minięciu Kazaczyskich Po-
robów, za którymi nurt batlu-
szki — Jeniseju zasilą ma-
tuszką — Angara. Od tego
miejsca rzeka rozlewa się na
ładnych kilka kilometrów. Za
ujściem Angary rozpocziera
się na ponad dwadzieścia ki-
lometrów Lesosybsk, wielki
port rzeczny i zakład przerób-
ki drewna. Tu właśnie naj-
cenniejszy skarb tajgi — so-
sne angarskie łączy się w tra-
wty i spławia na północ, do
Dudinki, skąd popłynie w
świat.



kach przepasnanych rzemienia-
mi. Korzystając z letniego
słońca leniwie kurzą zawinię-
te w gazetę skręty.

Po rybę zwracamy się do
jednego z nich. Wysuszony,
poczerwiał staruszek prowa-
dzi nas do swej chaty. Staran-
nie zamyka drzwi i wyciąga
ze schowka kawał solonego
jesiotra. Starzec żyje samot-
nie. Dzieci wyjechały w świat,
żona umarła. Pytany ile ma
lat — pięćdziesiąt. Nie da-
bym mniej niż siedemdziesiąt
pięć.

Na odchodnym prosi o ostro-
żność, żeby nie wpaść z nie-
legalną rybą. Przypiekam
czujność. Gdyby wiedział, że
Rosjanie, którym towarzyszę
przy akcji, to młodzi ka-
gabiści oddelegowani na „Cze-
chowa”...

Igarcka i Dudinka

Po Kurejce zawijamy do
Igarcki, osiemnastoty-
sięcznego miasta, jesz-
cze do niedawna pełnomor-
skiego portu. Tu już nie wi-

Od tego czasu nowe osiedla
buduje się z cegły, na spe-
cjalnym dla wiecznej zmarzli-
ny fundamencie.

Ale drewno pozostało głów-
nym przemysłem miasta. Ro-
cznie przerabia się go i eksi-
peduje w świat, jak mówi
nasz przewodnik, za 60 ton
złota. Dla tego właśnie złota
był w ogóle wybudowany w
latach trzydziestych igarski
port. Wybudowany na ko-
ściach setek tysięcy zesłańców
Stalina. Ale dziś lagrów — już
tu nie ma, a młodzież po stu-
diach wraca w swoje rodzin-
ne strony dobrowolnie.

Na Igarce kończy się tajga,
zaczyna tundra. W tundrze
wybudowany jest wielki port
— Dudinka. Przypływamy za-
ledwie w tydzień po zejściu

poważnym źródłem zaopatrze-
nia.

Tundra

Dudinka była ostatnim
miastem, przed nami
jeszcze dwie położone
w tundrze osady: Uść-Port i
Karaul.

Wczesnym rankiem (choć
taka pora dnia o tej porze
roku za Kregiem Polarnym
nie istnieje) rzucamy kotwicę
pół kilometra od Uść-Portu.
Z pierwszym oficerem i kwa-
termistrem statku wchodzę
do szalupy.

Szalupa oderwała się od
burty statku i popłynęła do
brzegu Uść-Portu. Na mie-
scu, zanurzony do pół osi,
czekał napędzany na cztery
koła UAZ. Pomknęliśmy nim
po rozmarzającym błocie do
chłodni wykutej w wiecznej
zmarzlinie. Tam za wyciągnię-
tą za poły waciaka flaszkę
„Stolicznej”, magazynier na-
syłał nam worek jesiotra i
mukuśna. Tak zdobytą rybę
natychmiast przerzuciliśmy do
szalupy. Operacja trwała ki-
lkanaście minut.

Potem można spokojnie
pójść do sklepu. Niestety,
zamknięty. Otworzą go dopie-
ro wówczas, gdy statek popły-
nie dalej. Towaru nie starcza
nawet dla swoich.

Najdalej wysuniętym na
północ punktem, jaki osiąga-
my, jest Karaul. Spora to osa-
da, z posterunkiem milicji,
bankiem i stacją radarową.
Powtarza się operacja „ryba”.
Tym razem do butelki wódki
trzeba dodać kapustę i ogór-
ka. Po długiej zimie to pier-
wsze świeże witaminy. Przed

JENISEJEM ZA KRĄC POLARNY

Krasnojarsk, przed wojną
niewielkie, prowincjonalne
miasteczko, zyskał na znacze-
niu w czasie wojny, kiedy
ewakuowano do niego ponad
sto zakładów przemysłowych
z europejskiej części Rosji.
Zakłady te już tak pozostały,
wzrastając w tajgę jak wrzód,
skażeniem przypominający
nasz Śląsk.

Krasnojarsk oprócz piętna
ekologicznej katastrofy dźwi-
ga jeszcze na sobie piętno po-
bytu Lenina. To właśnie tu
zaczynała się jego zyska za
panowania cara. Upamiętnio-
ne jest każde miejsce, w któ-
rym odcisnął ślad stopy, a
punkt kulminacyjny stanowi
gigantyczny budynek muzeum
wodza rewolucji, wybudowa-
ny na polecenie Czerniwni.

Budynek skonstruowany w
stylu późnego sur-socrealizmu
jest miejscem cudownym, jed-
nym z niewielu o bezczerno-
wo kursujących wiodach (i),
czystych toaletach i lśniących
podłogach. Przed wejściem
należy zdjąć z głowy czapkę
i schować pod koszulę krzy-
żyk.

Ala Krasnojarsk, miasto po-
nad 350-letnie, wraca do
swoich tradycyjnych korzeni.
Dwa lata temu wznowiła po
kilkudziesięcioletniej prze-
wie działalność cerkiew kate-
dralna. Liturgia przyciąga co-
raz więcej ludzi, coraz więcej
młodych chrzci siebie i swoje
dzieci.

Stolica środkowej Syberii,
jakieby inaczej, silnie była
związana z Polakami. Obok
Irkućka było to jedno z waż-
niejszych miejsc zsyłki pol-
skich buntowników. Wybu-
dowali oni na początku wieku
kościół w stylu neogotyckim.
Po rewolucji „awansował” do
 roli Salii Organowej. Problem
tylko, że ostatni organista u-
ciekł niedawno do Niemiec.

Dla mnie Krasnojarsk jest
pierwszym etapem rejsu Je-
nisejem za Krag Polarny, wy-
prawy liczącej w jedną tylko
stronę blisko 2,5 tys. km.

Jenisejsk

Mającą tratwę długie na
kilkaset metrów docie-
ramy do Jenisejska, da-
niejszego guberni. Choć miasto
zaliczone jest w całości do
zabytków, niewiele z tej za-
bytkowości pozostało. Z jed-
nostki cerkwi zostały już dwie.
W architekturze dominują
tomiast budynki Ministerstwa
Spraw Wewnętrznych, pozos-
tałość po lagrowej przeszło-
ści tego regionu.

W Jenisejsku jestem świad-
kiem zdobywania piwa, które
w sklepie upolować dosyć
trudno. Ponieważ jednak mia-
sto ma własny browar, wy-
starczy więc pójść do sklepo-
wego, który po odpowiedniej
zachęcie wypisze kwit na za-
daną ilość chmielowego napo-
ju. Z kwitem i zdobytymi
gdzie indziej bankami wkra-
cam się głównym wejściem do
browaru, gdzie już czeka kran
z piwem. Niestety najgorszym
elementem wyprawy jest widok
tego, co z kranu wylatuje
je, podobno pod rybę z Jeni-
seju da się wypić.

Rybę zdobędziemy jednak
dopiero następnego dnia, w
odległym od Jenisejska o 500
kilometrów Worogowie. Od-
ległość tę pokonujemy w cią-
gu kilkunastu godzin. Worogo-
wo jest pierwszą w pełnym
tego słowa znaczeniu syberyjs-
ką wioską. Główną arterią
komunikacyjną jest rzeka, o-
czywiście tylko w czasie spła-
wności. To znaczy przez ja-
kieś pół roku. Potem można
się stać wydosłać jedynie he-
liokopterem.

Głównym zajęciem ludności
jest rybołówstwo, myślistwo i
wyrab lasu. Rubel przestał
tu już być walutą. Towar do-
staje się za wódkę. Za wódkę
też będziemy kupować jesio-
tra. Ponieważ jest to proce-
der całkowicie nielegalny, na-
leży zachować maksymalne
środki ostrożności.

Statek taki jak „Czechow”
to niezwykła atrakcja, przy-
ciągająca na brzeg mnóstwo
ciekawskich. Ma się wrze-
nie, jakby czas się zatrzy-
mał. O pobliskim mur opiera-
ją się Tolstojowskie typy. Bro-
dale, w kwiatostach kaszkie-
tach na głowach, w rubasz-

Dalej na północ

Przegryzając jesiotrem
zdobyte w Jenisejsku
piwo rozkoszujemy się
potężnymi, syberyjskimi kra-
jozami. Skala wrażeń dla
człowieka wychowanego w
stłamszonej przestrzeni Euro-
py jest nie do zniesienia.
Ogrom wody i miliony kilo-
metrów kwadratowych lasu,
cały czas podobnego, a jed-
nak co chwila dostarczające
głosów innych wrażeń, przekra-
czają możliwości percepcji.
Do tego dochodzi brak nocy
zbliżamy się do Kragu Po-
larnego, za którym słońce o
tej porze roku w ogóle nie
zachodzi.

Krag Polarny przekraczamy
w Kurejce. Wieś kojarzy się
z miejscem zsyłki Stalina.
Dom, w którym mieszkał, o-
budowano w latach pięćdzie-
siatych murowanym panteo-
nem, a obok postawiono pom-
nik. Po pięćdziesiątym szó-
stym pomnik poleciał do rze-
ki, a panteon sypie się do
dziś.

Połozione nad Jenisejem
wioski były ulubionym miej-
scem carskich zsyłek. Choćby
ze względu na niewielkie ko-

dać brzegów Jeniseju — roz-
lewa się na prawie 20 km, a
sztormowa pogoda burzy wo-
dę jak na morzu.

Oprawdza nas po mieście
przesiedlenie ze Lwowa mó-
wiący doskonale po polsku.
Pokazuje miasto zbudowane
na wiecznej zmarzlinie, w
którym zima trwa tylko 9
miesięcy, a potem jest już
tylko lato i lato. Twierdzi
jednak, że życie tu można po-
lubić. Po pierwsze są tu bez
porównania lepsze zarobki i
lepsze zaopatrzenie. Po dru-
gie, gdzie indziej znaleźć tak
wspaniałą przyrodę? A po
trzecie, ludzie tu są dla sie-
bie przyjemniejsi.

Dawniej miasto było całe
drewniane, włącznie z ulica-
mi i chodnikami wyłożonymi
drewnianymi bierwionami
(drewno to najmocniejszy ma-
teriał przy mrozach dochodzą-
cych do sześćdziesięciu sto-
pni). Niestety, pod koniec lat
szesćdziesiątych wybuchł w
tarku olbrzymi pożar. Wa-
żące pięćdziesiąt kilo deski
były wyrzucane siłą ognia na
kilkanaście kilometrów w ta-
ję. Spłonęła duża część mia-
sta.



łodów, tak że port jest jesz-
cze zamknięty. Trwają przy-
gotowania do nawigacji, która
rozpocznie się w drugiej po-
łowie lipca.

Dudinka sprawia przykre
wrażenie. Niby miasto, a je-
dnak coś zupełnie zbudzonego
w otaczającym krajobrazie.
Właśnie otrząsa się z zimy.
Potraskane ulice, bałagan —
do nadejścia kolejnych mro-
zów pozostało już niewiele
czasu, więc robota wre jak
na froncie. Na razie jest po-
nad dwadzieścia stopni cie-
pła, a z południa nadeszły
owoce, więc można cieszyć
się latem.

Port Dudinki obsługuje igar-
skie drewno i odległy o 100
km norylski kombinat meta-
lurgiczny. Dudinka jest sto-
licą Tajmyru, regionu dwu-
krotnie większego od Polski,
a zamieszkałego przez około
100 tys. ludzi i 600 tys. reni-
ferów.

Ale choć Dudinka odległa
jest od Krasnojarska o 3 tys.
km, a od Warszawy o 6 tys.
Polacy są szybko wypłapywa-
ni spośród pasażerów „Cze-
chowa”. W celach, rzeczą ja-
śną, handlowych. A po wizy-
cie w lokalnych sklepach wi-
dać, że handel z Polską jest

nami nie zawijał tu tego ro-
ku jeszcze żaden statek.

Lód ustąpił z rzeki dopiero
przed kilkoma dniami, tundra
budzi się do życia. Trwają
przygotowania do rybackiego
sezonu, który dla wielu będzie
ostatnim Jenisej jest jak mo-
rze. W przeddzień naszego
przejazdu zatrzymał na za-
wsze jedną łódź rybacką z za-
łogą.

Powrót

Bierzemy kurs na półno-
cnie. W drodze powrot-
nej musimy będziemy po-
święcać czasu na postoje, mo-
żna się więc bliżej przyrzej-
współpasażerom.

Jest wśród nich wielu spe-
cjalistów od radiolokacji tech-
nicznej kosmosu. Oni naj-
bardziej odczuwają katastro-
fę radiolokacyjnego państwa.
Pracowali w dziedzinie, na którą
nigdy nie brakowało pienię-
dzy, a oni sami znajdowali
się na szczycie społecznej dra-
biny.

Nagle pieniądze skończyły
się, ambitne programy doko-
nienia Amerykanów w budo-
wie promów kosmosu
spełniały na niczym, a każdy
jeżdżący do Polski geosferycz-
zarabiał więcej niż spec z Ba-
konuru.

Patrz więc z pokładu „Cze-
chowa” na ogrom rosyjskiej
tajgi i wierzą, że przyda le-
piej lepsze czasy. Bo prze-
cież Rosja to kraj o takich
możliwościach...

A w kameralnym zacisku
kajuty, przy rybce i kieliszku
proszą, by przysłać zaprosze-
nie do Polski, by pomyśleć o
wspólnych, wzajemnie gospo-
darczo korzystnych przedsię-
wzięciach. Większość z nich
dopiero teraz może wyjechać
za granicę.

— — —

Po dwóch tygodniach rejsu
i po przepłynięciu blisko
tysięcy kilometrów jedna
tylko rzeka zrozumiem na
czym polegał błąd Napoléona
Rosja faktycznie nie kończy
się na Moskwie, a Syberia to
nie tylko wilki i niedźwiedzie

EDWIN BENDYK

nać się na jakąś tajemnicę”. Na taki właśnie niezwykle
sekretna natrafili ostatnio nasi rodacy, tulający się służbowo
pod kurdyjskim niebem, po którym zrybują orły i
sepy — symbole długowieczności. Szeroko otwierali zdumio-
ne oczy spotykając w skupiskach tarasowatych domostw z
szarych wapieni, poziepianych czerwona glina, przyczepio-

RAZ JESZCZE O KURDACH

nych zaś do zboczy gór wzorem jaskółczych gniazd, po-
godnie roześmiane, nie zasłaniające czarczafami licek,
jasnowłose piękności lub słysząc w mowie ich wyniosłych,
poważnych, rosyjskich jak dęby ojców, braci, mężów nieobce
polskiemu uchu słowa, czapka, żona, idzie, milko.

Wszystko to wyjaśnia „Legenda spod Zagrosu”. Dawno, bardzo
dawno temu, rezydował na górze Syjon w baśniowym pałacu
potężny król Sulejman ibn Daud, który smagany suchym piole-
niem namietaności gromadził w swym syjonjskim haremie różno-
barwne dziewczęta: Amantki, gdomitki, Egipcjanki, Fenicjanki,
Hettyki itp., itd. Pewnego razu zaszalał o wszechdobych kup-
ców, iż za Bosporskim Kimmerów, za grzebietami śnieżnych gór,

żyją nad wielką białą rzeką (Eufrat i Tygrys mają wody o 42-
tawym odcieniu) najurodzajniejsze białogłowy. Przewal do trone-
wali smagłego komendanta pałacowej gwardii, zwerbowanej spo-
ród górskich dzików.

— Ruszaj! ku północnemu zachodowi — rozkazał niecierp-
liwie — i czym prędzej dostarcz mi te damy.

Kurdyjskie dewy porwały na łęki siodeł ileś tam nad-
wiślańskich ślicznotek, po czym zabraly się do spieszego
odrotu. W Azji zaskoczyła ich wieść, że król nie docze-
kał ich powrotu.

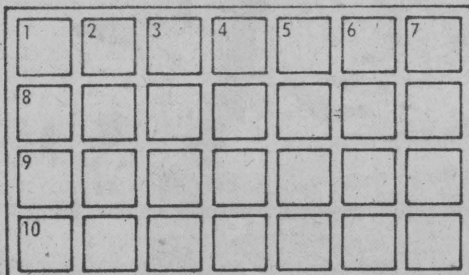
— Kurd nie ma przyjaciół — mówi jedno z najdawniej-
szych przysłów kurdyjskich. Miewa jednak przyjaciółki.
Takimi okazały się branki znan białej rzeki. Już w czasie
drugiej podróży oczarowała je kurtuzia cyrskich juna-
ków. Zdzierżnęły mimo woli wierz serdecznej przyjaźni
z azjatyckimi góralami. Lotna wataha zboczyła niezwo-
nie w niedostępne góry Zagrosu, gdzie w romantycznej
scenerii srebrnych kaskad i orlich „kał” doszło niebawem
do uroczystego — łatwo się domyśleć — finału. Czuli mó-
wiąc inaczej — złotowłose branki znan białej rzeki zos-
tały na zawsze wśród Kurdów jako ich prawowite małżonki.
I nleńche to musiały być białogłowy, skoro zaszczepiły
w mowie kurdyjskiej (przetwarła przez wieki) tak swojsko
brzmiające nam słowa.

Spójrzmy przeto wnikliwie na naszych legendarnych ku-
ryndów, którzy w swoich licznych powstaniach tak bardzo
upodobnili się do ludu znan białej rzeki, Wistę.

ZBIGNIEW ŻUKOWSKI

PO ROZUM DO GŁOWY

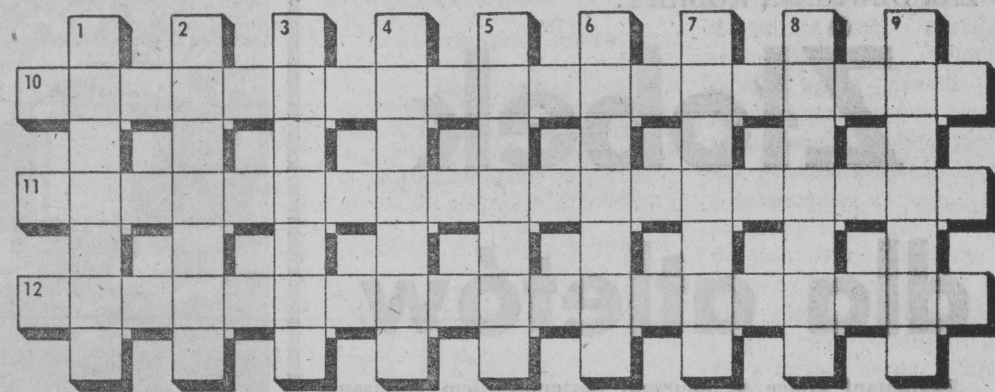
BIAŁA KRZYŻÓWKA (4)



POZIOMO: 1) wiejski „ORBIS”, 8) miesiąc postu u Muzułmanów, 9) w starożytnej Persji monumentalna sala audiencyjna, 10) wyspa indonezyjska u pn.-wsch. wybrzeży Borneo.

PIONOWO: 1) stary, zniszczony mebel, 2) wulkaniczna wyspa w pd. części O. Spokojnego, 3) imię Kalifów, 4) rodzaj żywej gleby, 5) wchodził w skład Aleułów, 6) imię Lerskiej, 7) miasto w Japonii.

„GENTO”

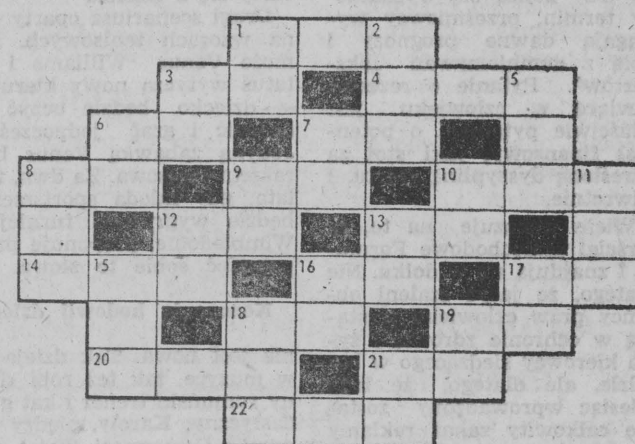


KRZYŻÓWKA (8)

POZIOMO: 10) brak subordynacji, 11) efekt niezachowania harmonijnego stosunku części składowych jakiejś całości, 12) rozważanie czegoś w sposób właściwy ludziom o dużej kulturze umysłowej.

PIONOWO: 1) srebro na głowie, 2) nakrycie głowy zakonicy albo częściej żołądka u przeżuwaczy, 3) zakłada rodzinę, 4) artykulacja muzyczna w grze na instrumentach

„HELLES”



KRZYŻÓWKA TRZYLITEROWA (9)

POZIOMO: 1) krzew o białych, silnie pachnących kwiatkach, 3) taniec kabaretowy, 4) grabież, 6) mądry doradca, 7) solenizantka z 29 sierpnia, 8) rewia, pokaz, 9) wróżba z kart, 10) wykonywanie obowiązków, 12) stronica książki, 13) port w Grecji (Kreta), 14) słoń, plucha, 16) bogacz, mówniada, 17) krótki, cienka linia, 18) głębokie miejsce w wodzie, 19) słynny filozof grecki, 20) przyjmowanie czegoś za prawdę, 21) porcja odkrajanego chleba, 22) kobieta.

PIONOWO: 1) turystyczna laska, 2) stary, walący się dom, 3) biuro fabryki, 5) kształtowanie, formowanie, 6) czcicielka Dionizosa, 7) Jan Krzeptowski, 8) ulatnianie się cieczy, 9) kajuta na statku, 10) faza Księżyca, 11) kłótnia, zatarg, 12) świątynia buddyjska, 13) kraj podległy chanowi, 15) stan gotowości do działania, 16) „wylegarnia” plotek, 17) cienka tkanina bawełniana, 18) tkanie śniegu, 19) kleks, 21) wykwit na skórze.

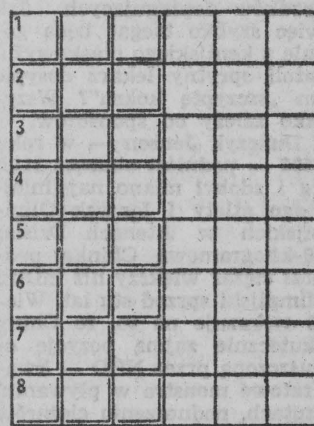
„RAYEN”

LOGOGRYF (10)

Litery w oznaczonych polach czytane rzędami poziomymi, utworzą rozwiązanie — przysłowie polskie.

- 1) zbrojna napaść, agresja.
- 2) skała metamorficzna bogata w kwarc i skałki.
- 3) zając.
- 4) uwłosienie ciała zwierząt.
- 5) miasto wojewódzkie.
- 6) miasto w Karyntii (Austria).
- 7) prawy dopływ dolnej Wisły.
- 8) bajkowy właściciel cudownej lampy.

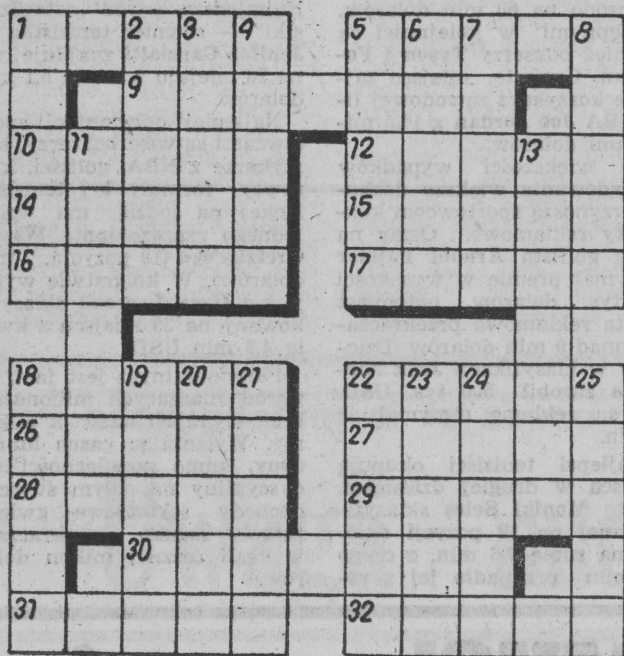
„RAYEN”



Pomiędzy czytelników, którzy nadesłali trafne rozwiązania co najmniej trzech zadań rozlosujemy 15 bonów PKO po 25 tys. zł, natomiast za bezbłędne rozwiązanie sześciu zadań zostanie rozlosowana cenna nagroda rzeczowa.

Na karcie z rozwiązaniami prosimy nakleić kupon, a na kopercie umieścić dopisek: „3 zadania (6 zadań) z numeru świątecznego”.

Rozwiązania można też przynieść bezpośrednio do sekretariatu „GW”.



KRZYŻÓWKA (1)

POZIOMO: 1) „Rudy”, 5) droga bita, gościniec, 9) malarstwo przedstawienie człowieka, 10) część nogi, 12) „Alekko”, „Aida”, 14) dawniej umożliwiał nabywanie samochodu, 15) drapieżnik z rodziny psów, 16) imię naszej bylej Miss Świata, 17) produkt destylacji kumysu, 18) pracownik drukarni, 22) jugosłowiański współczesny grafik i malarz (ur. 1899 r.), 26) utwór Chateaubrianda, 27) miasto w pn. Wioszech, 28) przepływa przez Łomżę, 29) szczyt w wsch. części Tatr Zach., 30) werwa, zapal, 31) niedźwiedź morski, 32) kompozytor francuski (1866—1925) autor baletu „Parade”.

PIONOWO: 1) brązowe naczynie w formie cylindrycznej, 2) miasto polskiej piosenki, 3) odgłos poruszanego przez wiatr sztandaru, 4) parmezan, 5) miejsce akcji „Iliady”, 6) znak wysokościowy, 7) bogini mądrości, 8) węzeł ciągłony, 11) przedmiot lechy, niedbale wykonany, 13) żona Aleksandra Wielkiego, 18) atrofia, 19) ustroj państwa monarchicznego z carem na czele, 20) piosenkarka polska greckiego pochodzenia, 21) śpiewająca Joanna, 22) rzymski opiekun wejść i wyjść, 23) słynne uzdrowisko klimatyczne w Alpach Szwajcarskich, 24) suma pieniędzy wydatkowana na zakup, 25) miasto w Niemczech, port nad Solawą.

„GENTO”

WIRÓWKA (2)

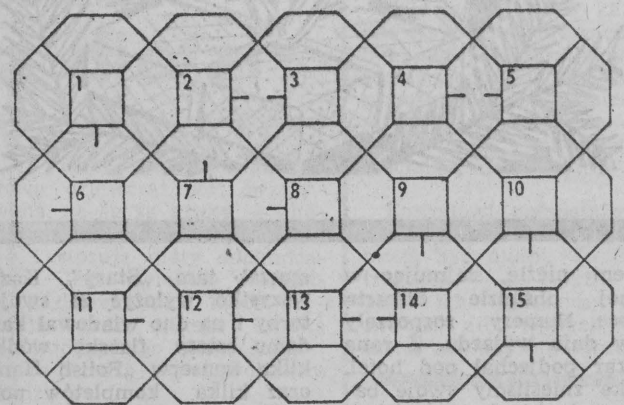
Pierwsze litery odgadniętych wirów, czytane kolejno od 1 do 15, utworzą rozwiązanie — fraszkę Jana Szaudyngera.

PRAWOSKRĘTNIE:

1) naczynie używane dawniej do picia wina, 2) pododdział rozpoznawczy, 3) powieść Redińskiego, 4) miasto we Wioszech (Toskania), 5) przywód-

ca partii, 6) rama drzwi lub okna umocowana w murze, 7) rzymska bogini lasów i zwierząt, 8) zimowa przeszkoda na drodze, 9) siła rozpedu, 10) góry z Rysami, 11) kraj, 12) dygniecia, 13) wszechmocny pionek w warcach, 14) gród, warownia, 15) wzór doskonałości.

„RAYEN”

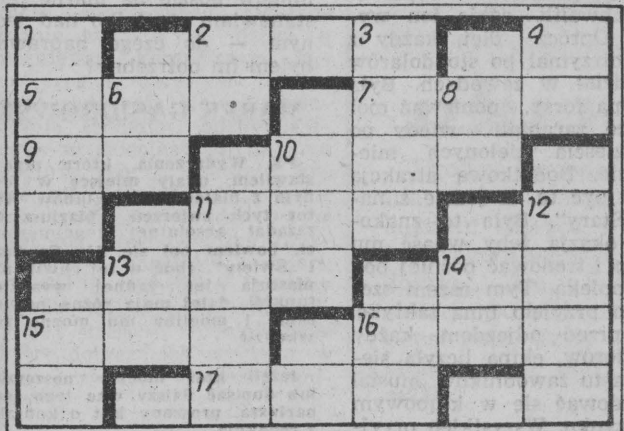


KRZYŻÓWKA SYLABOWA (3)

POZIOMO: 2) kawałek rozbitego naczynia glinianego, 5) ruchoma strzałka wskazująca przechylenie wagi, 7) świeża wiadomość, 9) miasto obwodowe w Syberii Wschodniej, 10) poprzedzała galiardę, 11) agonia, 13) Łoda, znana polska tancerka i solistka, 14) ostre napomnienie, łajanie, 15) kielbasa z osłego mięsa, 16) miasto u podnóża Gór Sowich, 17) wyróżnienie.

PIONOWO: 1) dzieło krzyżaka, 2) figura szachowa, 3) władanie krajem, 4) cieknie z ust, 6) imię żeńskie, 8) następstwo kary, 10) państwo, afery lub kapelusze, 11) alkohol otrzymywany z tlenku etylenu i amoniaku, 12) właściciel smętnego pojazdu, 13) górską łaskę, 14) w terminologii narciarskiej fałda terenowa, 15) planeta Układu Słonecznego, 16) ubóstwo.

„GENTO”



KRZYŻÓWKA ŚWIĄTECZNA Z HASŁEM (5)

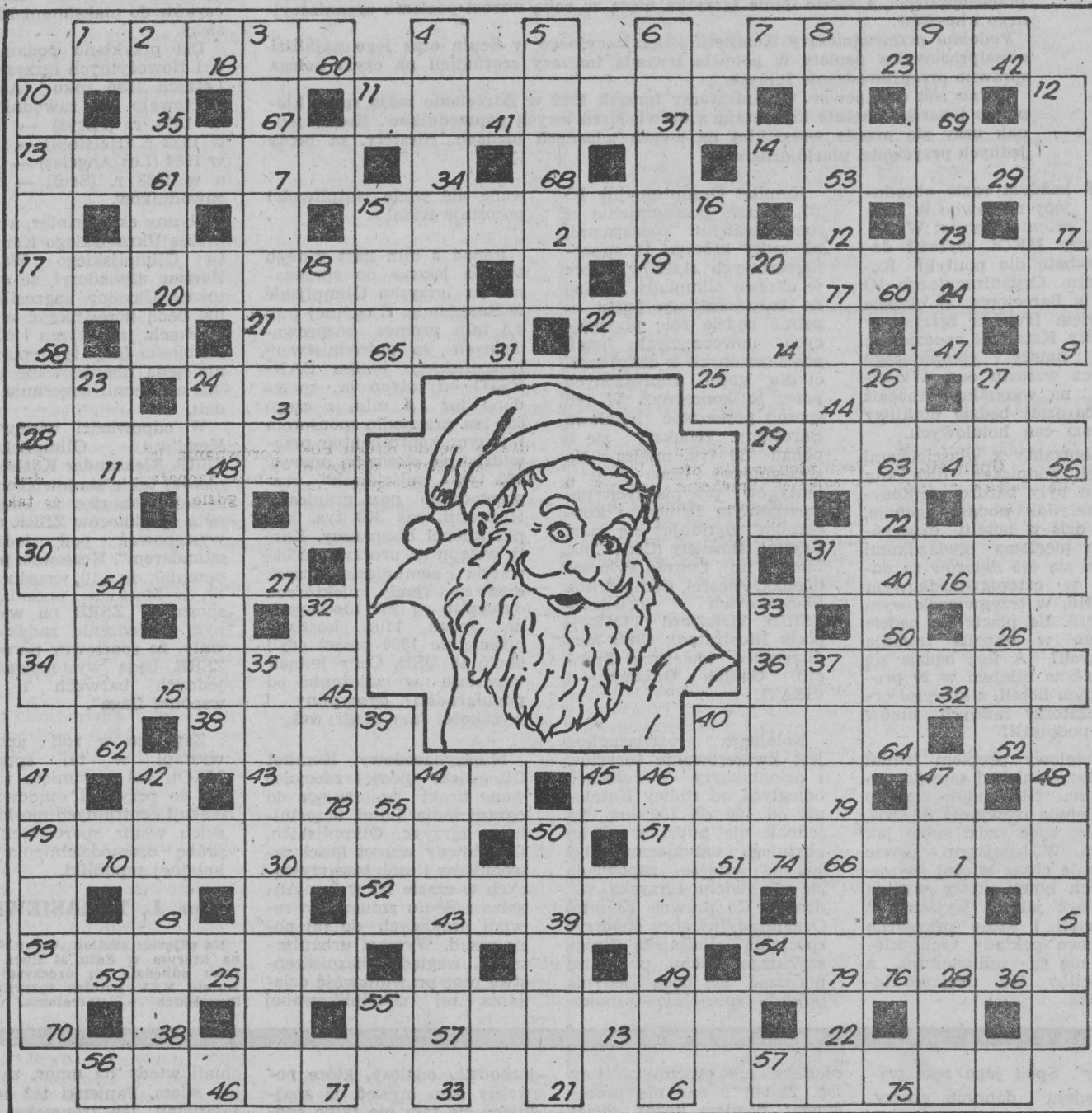
Po rozwiązaniu krzyżówki, litery z pół ponumerowanych w prawym dolnym rogu, uszeregowane w kolejności od 1 do 80, utworzą hasło, które wystarczy podać jako ostateczne rozwiązanie zadania.

POZIOMO: 1) niejedna przed premierą, 7) każdy broni własnej, 11) otrzymany od Świętego Mikołaja, 13) bluszcząca ozdoba choinkowa, 14) żartobliwie o butelce wódki, 15) uroczysta wieczerza w przeddzień świąt Bożego Narodzenia, 17) odprowadzanie w noc Bożego Narodzenia, 19) ubieranie choinki albo chodzenie z szopką, 21) młoda owca, 22) wieprz, 24) płótno lniane używane na bieliznę pościelową, 25) np. „Szumią jodły na gór szczyty”, 28) nocny ubiór, 29) metalowe umocnienie drzwi, skrzyń, szaf itp., 30) pracownik administracji pełniący pomocnicze czynności, 31) sławny batalion Kedywu powstały w 1943 r. z członków Szarych Szeregów, 34) stan z Honolulu, 36) od nowego wiersza, 38) winni ponieść ją winni, 40) kawał np. szynki, 43) zwój papieru, 45) jednostka pojemności elektrycznej, 49) wigilia i święta Bożego Narodzenia, 51) jest nim także hasło z tej krzyżówki, 52) „KOCHANI — CHOINKA”; 53) jeśli

choinkowa, to np. włosy anielskie lub lameta, 54) wydanie druków, 55) do łamania się przy wigilijnym stole, 56) niejedno zdoła choinkę, 57) wełna kóz angorskich.

PIONOWO: 2) rumowisko skalne, 3) dzisiaj w nim wesola nowina, 4) trunek z gwiazdkami, 5) pojazd Świętego Mikołaja, 6) desę w kratkę, 8) chodzą z szopką lub gwiazdą, 9) placek z ciasta drożdżowego, 10) coś na ucho, 12) krewniak karpia, 15) rzeka z odlamem lodu, 16) długi wóz używany na Ukrainie i Kaukazie do przewożenia zboża, 18) w handlu albo w Maroku, 20) biblijny brat Mojżesza, 23) Święty — rozdaje prezenty, 24) zadziera nosa, 26) telefoniczny — działo po wrzuceniu żetonu, 27) gogus, lalus, 32) król z szopki, 33) królewska rezydencja, 35) ptak łowny z zębem, 37) jeden z darów złożonych przez Trzech Króli, 39) ptak mór i oceanów półkuli północnej, 40) pierwszeństwo, 41) beżmiar, mnóstwo, 42) zasób wiadomości z jakiejś dziedziny, 44) wysyłany mebel, 46) autor powieści „Daleko od Moskwy”, 47) roślina o długich, wiotkich pedach, 48) kompozytor „Krainy uśmiechu”, 50) pilniczek jak igła.

LESZEK



A	B	C	D	E	F	G	H	I	J	K
21	28	14	40	26	55	38	4	41	47	8
35	63	32	23	15	39	3	37	46	51	60
7	24	20	11	62	10	42	56	18	5	29
43	2	30	57	19	61	58	12	66	64	44
54	45	65	6	49	53	25	50	22	13	16
31	17	59	52	34	27	9	48	33	36	1

SZYFROGRAM (6)

Litery uszeregowane w kolejności od 1 do 66 utworzą myśl oraz imiona i nazwisko jej autora.

A) opiekunka dziecka, B) wykreślenie, C) zawodowy jeździec na wyścigach konnych, D) wąski krawiat wiązany na piersi (skojarz z zawodami wioślarskimi), E) pieszczołowiec o małym dziecku, F) zapis korygujący popełniony błąd w księgowaniu, G) tkanina na suknie i bieliznę, H) coś pośredniego między mieczem a szabłą albo ryba morska, I) wodne lub lądowe, J) włókno syntetyczne używane m.in. do wyrobu pończoch, K) drzewo liściaste, cenny surowiec na meble, narty i parkiety.

LESZEK

KUPON ŚWIĄTECZNY

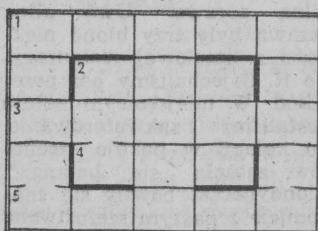
ROZETA SYLABOWA (11)

PRAWOSKRĘTNIE: 1) wieczorny posiłek, 2) gatunek mięsa, 3) pododdział artylerii, 4) naczynie w kształcie spłaszczonej misy na noże, 5) egzamin dojrzałości, 6) jest pobierana w szkole, 7) mała kieszonkowa do święcenia, 8) garbnik występujący w korze dębowej, 9) z nią można porwać się na Słońce, 10) utwór B. Prusa, 11) czynność lekarza z pacjentem, 12) członek wyższej izby polskiego parlamentu.

LEWOSKRĘTNIE: 1) agonia, 2) mieszać, 3) wygnanie, 4) okrągła tacka liturgiczna, 5) substancja, z której zbudowany jest wszechświat, 6) ciągnie wilka do lasu, 7) imię ukochanego Filona, 8) gatunek gryki, 9) solenizantka z 4 maja, 10) metal szlachetny, 11) szalas pasterski na hali, 12) Neil, znany piosenkarz amerykański.

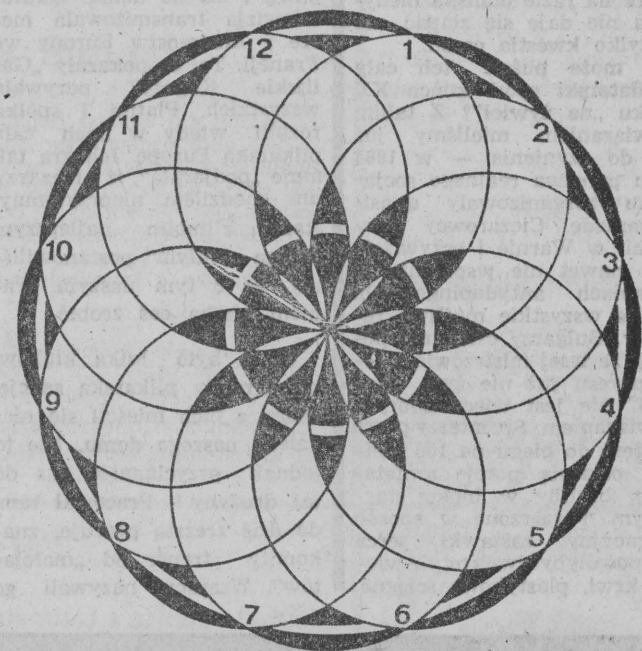
„GENTO”

MAGICZNA KRZYŻÓWKA DWULITEROWA (7)



- 1) rodzaj obrabiarki.
- 2) wysyłany mebel.
- 3) kobieta startująca w decydującej rozgrywce sportowej.
- 4) duchowny protestancki.
- 5) nie zawsze ośmieszający rysunek.

„RAYEN”



SPORTU BLASKI • SPORTU CIENIE

NA IGRZYSKACH OLIMPIJSKICH ZŁOTY MEDAL ZDOBYŁ DUŃCZYK, KTÓRY PODNIÓSŁ SZTANGĘ WAŻĄCĄ 111,5 KG. DZIŚ TAKI CIĘŻAR DŹWIGAJĄ KOBIETY.

Złobek dla atletów

Zakłamanie kibice są oburzeni postępowaniem Johnsona, który nafażerowany koksem bije rekordy, ale ten sam Johnson, wolniejszy o pół sekundy, nikogo nie interesuje.

Poważne amerykańskie magazyny pisały o Tracy Austin jako potencjalnej mistrzyni tenisa, gdy dziewczyna miała 13 lat. O Jennifer Capriati wspomniano po raz pierwszy, gdy skończyła 12 lat. Venus Ebonistarr Williams jest bohaterką okładek amerykańskich pism sportowych już od roku, tymczasem ta Murzynka z Kalifornii dopiero przed kilkoma tygodniami skończyła 11 lat.

Granice ludzkich możliwości są tematem dyżurnym zwłaszcza wtedy, gdy padnie „niesamowity” rekord w lekkiej atletyce. Wówczas wszelkie maści fachowcy zbierają mnóstwo danych, dzielą, mnożą, wyciągają średnie i dochodzą do wniosku, że w 2000 roku mężczyźni będą skakać w dal 9,12 m. Gdy zbliża się wyznaczony termin, przesiewający wyciągają dawne prognozy i kpią z domniemywań „eksperów”. Pytanie o rezerwy tkwiące w człowieku — jest właściwie pytaniem o potencjał finansowy, jaki stoi za określoną dyscypliną sportu. I odwrotnie.

Wiele wskazuje na to, że wysiłki samochodowe Formuły 1 znajdują się w dołku. Nie dlatego, że jacyś szaleni obcy przywrócić człowieka wystąpią w ochronie zdrowia i życia kierowcy siedzącego w bolidzie, ale dlatego, że lada miesiąc wprowadzony zostanie całkowity zakaz reklamy papierosów we Wspólnocie Europejskiej.

A Formula 1 napędzana jest — wbrew pozorom — nie paliwem, ale Marlboro, Camelami, Rothmansami. Odeście koncernów spowoduje kryzys, który w pierwszej kolejności odbije się na badaniach naukowych. Tak więc pytanie, czy za 50 lat człowiek może pędzić małym samochodem 400 kilometrów na godzinę, może okazać się bezasadne.

Janusz Kusociński — człowiek bardzo utalentowany — pracując w Łazienkach jako ogrodnik miał dostatecznie dużo czasu, żeby ćwiczyć niewiele mniej niż dziesięć kilometrów. Teraz musiałby wystartować przed Kenijczykami, aby walczyć z nimi o zwycięstwo na dystansie 10 km. Z Norwegką Kristiansten stoczyłby zapewne porażkę, co pojędnek na finiszu.

Jak na razie nie słyszę o przypadkach złapania kenijskich biegaczy na braniu środków dopingujących. Jak więc szybko biegać będą goście z kenijskimi płaskowymi, jeżeli sprytny lekarz dosypie im „szczyptę koksu”? Wszystko zależy od sponsorów.

Duńczyk Jensen — w roku 1996 — podniósł oburzać 111,5 kg i zdobył miano najsilniejszego atlety Igrzysk Olimpijskich w Atenach. Dzisiaj 66-letnia Chinka podnosi ciężar większy niż mistrz olimpijski sprzed stu lat. Wiele wskazuje na to, że Chiny skutecznie zajmą pozycję państwa mocarstwa w piływaniu, rzutach, podnoszeniu ciężarów, a także w wchłanianiu większej ilości sterydów niż normalny człowiek zjada pieczywa.

Jak na razie chińska medycyna nie daje się złapać, ale to tylko kwestia czasu.

A może puścić też cały gladiatorów sport końca XX wieku „na żywioł”? Z takim rozwiązaniem mieliśmy już raz do czynienia — w 1984 roku państwa realnego socjalizmu zorganizowały quasi-olimpiadę. Ciężarowcy startowali w Warnie i oczywiście nikt nawet nie wspominał o badaniach antydopingowych. Pobito wszystkie możliwe rekordy. Bułgarzy oficjalnie podają, że trzej mistrzowie z tego okresu już nie żyją. „Żywioł” nie jest więc dobrym rozwiązaniem. Sprinterzy przed startem do biegu na 100 metrów ostatnią porcję amfetamin brali w bloku startowym. Poszerzone w sposób operacyjny zastawki serca pompowałyby dwukrotnie więcej krwi, plastikowe ścięgna,

przyspawane do wzmocnionej kości, utrzymywane mięśnie hodowane wyłącznie przy pomocy anabolików. Pierwszy sprinter, wyrwijac kawałki tartanu, dobiegłby dopiero do mety po 5 sekundach. Połowatrafaliby prosto ze stadionu na salę operacyjną do kolejnej operacji serca, druga połowa już więcej nie podniosłaby się z łóżka.

Drugi sechbarus oparty jest na wzorach tenisowych. Być może Venus Williams i jej tatę wytycza nowy kierunek — dziecko będzie uczyć się chodzić i grać jednocześnie. Jedyną zabawką Venus była rakietka tenisowa. Za dwa, trzy lata, gdy młoda sportsmenka będzie wygrywała turnieje w Wimbledonie, proponuję przypomnieć sobie te słowa.

Koncepcja hodowli dzieci

nie jest nowa. Tak dzieje się w muzyce, tak też robi słynny rumuński trener i kat gimnastyczny, Karoly, między innymi z Comanec. Świat protestował, wprowadzono granicę wieku. Mimo to stopień trudności ewolucji gimnastycznych wcale nie jest mniejszy. Nie ulega wątpliwości, że piętnastoletnie małpki z Rumunii, USA i Rosji ćwiczą podwójne salta na równowazni co najmniej od dziesięciu lat.

Afery będą mogły przyhamować zbyt gwałtowny rozwój rekordów, ale nie będą w stanie go zatrzymać. Dopóki cywilizacja końca XX wieku będzie uznawała sport za swoją największą i praktyczną jedyną masową rozrywkę, dopóty trzeba będzie „pasze” dostarczać na ekrany telewizorów. Wtedy rzecz jasna, rekordy nie będą miały granic. Jedyną dyscypliną, w której granice ludzkich możliwości są jasno określone — są szachy. W chwili gdy komputer wygra z mistrzem świata, również ta dyscyplina straci sportowy sens. Ale podobno w najbliższych latach nam to nie grozi.

„Gdyby Janusz Kusociński chciał się dzisiaj ścigać na dystansie 10 km z biegaczami mieniącymi, musiałby wystartować przynajmniej dwa okrążenia przed czarnoskórymi zawodnikami.”

ANDRZEJ PERSON
(„Wprost”)

Kiedy miałem 13 lat, marzyłem tylko o jednym — jak zostać piłkarzem. Za skórzaną z kolegi z podwórka uganiał się o utraty tchu. Zmierzach był jedynym symbolem, że trzeba kończyć zabawę i iść do domu. Akurat telewizja transmitowała mecz z Mistrzostw Europy we Francji. To, co pokazywał „Galijskie Koguty” porównało wszystkich. Platini i spółka rozbili wtedy w puch całą piłkarską Europę. Ich gra tak mnie „podjarala”, iż przez trzy dni chodziłem nieprzytomny. Razem z moim najlepszym kolegą „Małym” postanowiliśmy, że z tym naszym graniem trzeba coś zrobić.

W B. było kilka klubów, które miały piłkarską sekcję. Jeden z nich mieścił się niedaleko naszego domu. Nie to jednak przyciągnęło nas do tej drużyny. Pracował tam, do dziś zresztą pracuje, znakomity trener od „małolatów”. Wszyscy nazywali go



Za 7 miesięcy Igrzyska Olimpijskie w Barcelonie

PŁYWAJĄCE HOTELE

Co cztery lata świat pasjonuje się największym wydarzeniem sportowym naszych czasów jakim są Igrzyska Olimpijskie. Za trzy miesiące rozpoczyna się zimowe w Alberville i za siedem letnia olimpiada w Barcelonie. Jest to olbrzymie przedsięwzięcie, a każde letnie Igrzyska niosą za sobą wzrost poziomu organizacyjnego i kosztów.

Podobno przewodniczący Komitetu Organizacyjnego w Seulu oraz jego najbliżsi współpracownicy dopiero w połowie trwania imprezy zrozumieli na czym polega sprawne przeprowadzenie Igrzysk.

Jedno jest dość pewne. Organizatorzy Igrzysk 1992 w Barcelonie mają sporo kłopotów i bardzo chętnie korzystają z doświadczeń swych poprzedników. Każdy jednak uczy się przede wszystkim na swych własnych błędach. Niestety, za błędy jednych przychodzi płacić drugim.

W każdym razie obradujący niedawno w Barcelonie Komitet Wykonawczy MKOL wyraził zaproszenie dla polityki Komitetu Organizacyjnego IO '92 w Barcelonie. W okresie bowiem trwania Igrzysk w stolicy Katalonii spodziewać się należy galopującego wzrostu cen. Właściciele na wszystko, chociaż najbardziej będzie dotkliwy wzrost cen hotelowych.

Kontrakty z właścicielami hoteli podpisane dwa lata temu były bardzo nieprzepraszalne. Jak podają agencje, już dziś w hotelu oznaczonym pięcioma gwiazdkami, płacić się 445 dolarów za dobę, w czterogwiazdkowym — 318, w trzygwiazdkowym — 215. Ie płacić się będzie zatem w okresie trwania Igrzysk? A ile będzie się płacić za miejsce w 20 procentach hoteli, z którymi organizatorzy żadnych umów nie podpisali?

Hotelowy problem istniał w Barcelonie od samego początku. Nie udało się go właściwie rozwiązać do dziś, każdy więc radzi sobie jak może. W tutejszym porcie cumuje coraz więcej pływających hoteli, które wydają się być jakimś wyjściem z sytuacji i które przysparzają na swe pokłady tych, którzy nie są milionerami, a chcieliby też obejrzeć Igrzyska.

Komitet Organizacyjny IO '92 zawarł porozumienie z renomowanymi koncernami, na mocy którego 11 superluksusowych statków, które w okresie olimpiady zawiną do barcelońskiego portu — pełnić będzie rolę pływających, nowoczesnych hoteli przeznaczonych w dużej części dla gości zaproszonych przez te koncerny. W ten sposób pojemność hotelowa Barcelony zwiększy się o ponad 30 tys. miejsc. Na szczególne wyróżnienie zasługują firmy i koncerny znajdujące się m.in. Crystal Harmony (Coca Cola, Mars, Visa), Cunard Princess (Kodak, Alcatel, Compaq), Shostakovich (delegacja ZSRR), Vistafjord (TIME-Sports Illustrated), Club Med (delegacja Francji), Golden Odyssey — (SEAT).

Kolejnym rozwiązaniem jest kwaterowanie turystów i dziennikarzy w rejonach odległych od stolicy Katalonii o 100 do 150 km. To jednak nie budzi w nikim zbytniego entuzjazmu, gdyż już na wstępie zapowiadają się dla wielu Igrzyska w drodze. Co prawda Komitet Organizacyjny chce stworzyć specjalną olimpijską drogę szybkiego ruchu, po której poruszać się będą jedynie pojazdy specjalnie oznako-

wane ale wiele wątpliwości pozostaje nadal.

Ponad 3 mln kart wstępu zostało jeszcze do sprzedania na Igrzyska Olimpijskie w Barcelonie. Z ogólnej puli 4,5 mln promes rozprzeczonych za pośrednictwem hiszpańskiego banku BANE-ESTO od lutego br. sprzedano już 1,5 mln, z czego 600 tys. przypadło sponsorom i innym kontrahentom przewidzianym stosowną umową. 600 tys. „wejściówek” rozprzeczonych poza granicami Hiszpanii, zaś 300 tys. kupili klienci hiszpańscy. Kart wstępu na uroczystość otwarcia i zamknięcia Igrzysk oraz na finały niektórych dyscyplin są już nieosiągalne. Jeden bilet kosztuje przeciętnie 1000 peset czyli około 10 USD. Ceny jednak wzrastają w zależności od popularności dyscypliny i wysokości fazy rozgrywek.

Międzynarodowy Komitet Olimpijski podjął zdecydowane kroki zmierzające do ograniczenia ilości uczestników Igrzysk Olimpijskich. Gwałtowny wzrost ilości zawodników i osób towarzyszących w czasie IO w Los Angeles i Seulu zmusza do rewizji przyjętych do tej pory zasad. Wymogi urbanizacyjne, względy bezpieczeństwa oraz prawidłowość działania tej skomplikowanej

machiny organizacyjnej to czynniki, które warunkują ograniczenie ilości olimpijczyków do maksimum 15 tysięcy.

Dla przykładu podam, że w I Nowożytnych Igrzyskach Letnich 1896 roku (Ateny) startowało 295 zawodników. W 1924 r. (Paryż) — 3075, w 1932 r. (Helsinki) — 5867, w 1984 (Los Angeles) — 7055, a w 1988 r. (Seul) — 9417 zawodników.

Słynny eks-sprinter, a dziś, prezes Ukraińskiego Komitetu Olimpijskiego Walery Borzow oświadczył, że sportowcy Ukrainy zagrozili, iż nie będą uczestniczyć w Igrzyskach, jeśli hymn i żółto-niebieska flaga tej republiki nie będą uhonorowane podczas ceremonii wręczenia medali.

W odpowiedzi wiceprezes Komitetu Olimpijskiego ZSRR, Aleksander Kozłowski nazwał takie stanowisko fałszywym argumentem, że „wspólna sportowców ZSRR chce występować pod jednym sztandarem”. Kozłowski przypominał, że 12 września w br. w Moskwie organizacje sportowe ZSRR na wspólnym posiedzeniu zadeklarowały, że sportowcy narodów ZSRR będą występować w jednym barwach i pod wspólną flagą.

Zapewne w roli arbitra wstąpił w tej sprawie MKOL, zaś wysunięte żądania to przykład sondażowa reakcji centralnych moskiewskich władz sportowych na próbę samostanowienia się kolejnej republiki.

Opr. L. TARASIEWICZ

Na zdjęciu: stadion „Camp Nou” na którym w dniu 24 lipca 1992 roku odbędzie się uroczyste otwarcie XXV Letnich Igrzysk Olimpijskich w Barcelonie.

Sportowi milionerzy żyją z reklamy

Specjalistyczne amerykańskie czasopismo finansowe „Forbes” opublikowało listę 40 najlepiej zarabiających sportowców świata. Ich całkowite dochody obliczono na podstawie umów, kontraktów reklamowych i premii.

Zdecydowanym liderem klasyfikacji milionerów jest bokser Evander Holyfield, którego roczny dochód obliczono na 60 mln dolarów. Następnymi w kolejności są również bokserzy Tyson i Foreman. Czwarte miejsce zajmuje koszykarz zawodowej ligi NBA Joe Jordan z 14,5 milionami dolarów.

W większości wypadków zdecydowanie większe dochody przynoszą sportowcom kontrakty reklamowe. Osmy na liście golfista Arnold Palmer otrzymał premię w wysokości 300 tys. dolarów, natomiast kwota reklamowa przekraczała ponad 9 mln dolarów. Dzieciaki w klasyfikacji Jack Nicklaus zarobił 500 tys. USD, zaś za reklamę otrzymał aż 8 mln.

Najlepsi tenisisti okupują miejsca w drugiej dziesiątce. Konto Moniki Seles sklasyfikowanej na 12 pozycji opiewa na sumę 7,6 mln, z czego 6 mln przypało jej z re-

kłamy. Te same kryteria obliczenia występują na liście Stefana Edberga mającego w liczbach 7,4 mln i 6 mln USD. Najmłodszą wśród „czterdziestki” — również tenisistką — Jennifer Capriati znajduje się na 28 miejscu z kwotą 5,1 mln dolarów.

Najlepiej opłacanymi sportowcami są więc bokserzy, koszykarze z NBA, golfiści, kierowcy formuły 1 i tenisisci. Hokej na lodzie ma tylko jednego reprezentanta Wayne Gretzky'ego (19 pozycja, 7 mln dolarów). W kolarstwie wybiła się Greg Lemond sklasyfikowany na 35 miejscu z kwotą 4,3 mln USD.

Paradoksalnym jest fakt, że wśród znaczących milionerów brak słynnych nazwisk piłkarzy. Wyjątkiem casus Maradony, mimo popularności tej dyscypliny na całym świecie, dochody reklamowe gwiazdy futbolu rzadko przekraczają w skali rocznej milion dolarów.

MKOL. przeciw bankietom i prezentom

MKOL podjął zdecydowane kroki w celu zapobieżenia nadmiernym wydatkom ze strony miast kandydujących do organizacji Igrzysk olimpijskich. Sprawa dotyczy w szczególności funduszy na rzecz wizytujących te miasta członków MKOL. Płotki, insynuacje i pomówienia o przyjmowaniu drogich prezentów znajdują najszybsze odbicie w bulwarowej prasie nie wpływając dobrze na wiarygodność i atmosferę wokół kolejnych Sesji MKOL, podczas których dokonywane są wybory miast — gospodarzy Igrzysk olimpijskich.

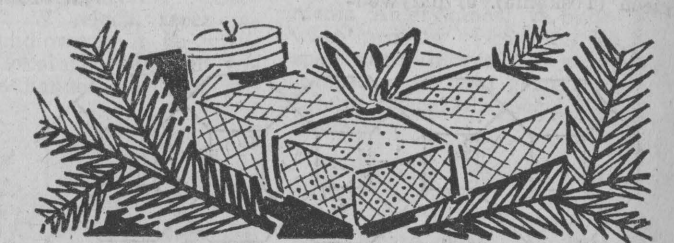
W myśl wydanego nowego kodeksu dotyczącego finansów poszczególnych kandydatów, członkowie MKOL wizytujący te miasta nie będą mogli otrzymywać zwrotu za przeloty w gotówce bezpośrednio od Komitetów Organizacyjnych poszczególnych kandydatów. Bilety będą dofinansowywane przez MKOL, który następnie obciąży kosztami dane miasta.

Kierownemu wizytami z Lozanny pozwolono uniknąć przelewów personalnych-wzbudzających wiele podejrzeń i kontrowersji.

Jednocześnie nowy regulamin przewiduje, że poszczególne miasta będą mogły przeznaczyć na prezenty dla człon-

ków MKOL kwotę nie większą niż 200 USD. Ich komitety organizacyjne nie będą organizować bankietów i przyjęć podczas sesji MKOL, jak również będą miały do dyspozycji tylko jeden apartament w hotelu, gdzie odbywać się będą sesje olimpijskie. Zabronione będzie goszczenie członków MKOL na prywatnych jachtach, w wykutych restauracjach, klubach i prywatnych rezydencjach.

Zwycięstwo Atlanty nad Atenami wywołało wiele insynuacji. Nowy kodeks postępowania oparty na jawnych kryteriach wpłynie niewątpliwie na oczyszczenie atmosfery i zapobiegnie salonowym plotkom.



calkiem niezłe, zajmując w mojej obsadzie czwarte miejsce. Numery rozpoczęły się w dniu wyjazdu. Z rana autokar podjechał pod hotel. Szybko znieśliśmy swoje bagaże, jednak nie ruszaliśmy w drogę. Po jakimś czasie swoimi samochodami podjechali do nas „Święty”, „Szycha” i „Blondas”. Do autokaru zaczęli ładować towary, który chcieli przemieścić przez granicę. Było tego tyle, że nie mieliśmy gdzie uiszczyć, od dużej skąd, bowiem na samych telewizorach można było zarobić pięciokrotnie. Granicę mineliśmy praktycznie bez kontroli celnej. Widać, i tam „Święty” i „Szycha” mieli swoje wejścia.

Jednak to nie było wszystko, co oni potrafili. Któregoś dnia, dotarła do nas wiadomość, iż mamy jechać do Belgii na turniej juniorów. Miejsca Polonia od paru lat przysyłała do klubu zaproszenia na te imprezy. Chłopcy, którzy byli tam poprzednio, chwaili sobie ten wyjazd. Oprócz diety, każdy z nich otrzymał po sto dolarów za udział w zawodach. Była to kupa forsy, ponieważ moi rodzice zarabiali wtedy po dwadzieścia zielonych miesięcznie. Dodatkową atrakcją miało być to, iż jedzie z nami „Stary”. Była to znakomita okazja żeby wpasować w oko i trenować później pod jego opieką. Tym razem szefostwo przyjeżdżało inną taktiką. Tuż przed odjazdem, każdy z juniorów, ekipa liczyła siedemnaście zawodników, musiał zameldować się w klubowym magazynku. Wszystkich przy-

jechał tam „Stary”. Kazał wszystkim wyłożyć ze swojej torby i na dno wadziłał każdą z czterech flaszki. Wadki, kilka konserw „Polish Ham”, oraz kilka kompletów pościeli. Ten towar mieliśmy w swoich torbach przemycić przez granicę. Oczywiście, wszystko udało się. Czwórka była rzeczy, tego nie wiem. Mogę tylko domyślać się, że palce w tym maczali „Szycha”, „Święty” i „Stary”. Na turnieju wypadliśmy słabo. Sto dolarów nikt z nas też nie zobaczył. Na dokładkę w drodze powrotnej w autokarze zabrakło paliwa, za tankowanie młodzi piłkarze musieli zapłacić z własnej kieszeni.

Moje granie w piłkę skończyło się wraz z wiekiem juniora. Powiedzieli mi, że nie mam czego szukać w klubie. Był to dla mnie cios, ponieważ przez cały czas nie miałem się w pierwszym składzie swojej drużyny, powoływano nawet mnie do reprezentacji województwa. Szczęśliwie treningi poszły na marne. Zastanawiam się tylko nad jednym — do czego naprawdę byłem im potrzebny?

MAREK GASTOROWSKI

PS. Wydarzenia, które przedstawiam, miały miejsce w jednym z białostockich klubów. Autor tych zwierzeń Marusz O. żądał absolutnej anonimowości, bowiem boi się, iż „Szycha” i „Święty” choć w tej chwili nie działają już żadnej ewentualnej funkcji, dalej mają rożne powiązania i mogliby mu mocno zaszkodzić.

Jeżeli ktoś mógłby poszerzyć lub dopisać dalszy ciąg tego scenariusza, proszony jest o kontakt z redakcją.

MAŁY KRZYWY BLONDAS...

„Krzywego” mieli jechać z nami „Blondas” — jego asystent oraz „Lutek” — jako kierownik ekipy. Błyskawicznie nie zapakowaliśmy sprzęt do autokaru, po czym wyruszyliśmy do R. Nie zdążyliśmy ujechać paru kilometrów, kiedy samochód zatrzymał się na rogatkach B. obok znanego w naszym mieście hotelu. „Krzywy” oznajmił nam, iż postój będzie trwał 10 minut, ponieważ musi załatwić pilną sprawę. Ową pilną sprawą były trzy blond piękności z hotelowej restauracji. Do R. dojechaliśmy bez przeszkód. W miejscowym hotelu dostaliśmy zakwaterowanie. Po kolacji w pokoju trenorów, zaczęła się „balanga”. Blondynki bawili się znakomicie z naszym szefostwem. Gorzali wypili chyba „more” — Zza drzwi ich pokoi

dochodzili odgłosy, które pozwoliły nam myśleć, iż znajdujący się tam nie tylko spożywający alkohol Nami nikt z nich nie interesował się. W pewnym momencie jedna z dziewczyn, postanowiła zmienić towarzysztwo i opuściła trenerski pokój. Była już do brzo na „gazie”. Trafila pod numer, w którym spał „Mały” i „Witek” — lewy obrońca z naszej drużyny. Oferowała im swoje wdzięki,

chłali wtedy na umór, za co, nie wiem. Paniąki też sobie załatwiali. Ich trenerska rola ograniczała się jedynie do dania nam piłki i stwierdzenia, żebyśmy sobie pograli. Powiem szczerze, że takie zgromadzenie jako piłkarzom, nie dawały absolutnie nic. Było to wyrzucanie pieniędzy w „bioto”.

Później okazało się, iż nasi szkoleniowcy wcale nie byli najlepszymi numerantami w klubie. Prezesa widywaliśmy rzadko. Był to przystojniak w stylu Rogera Mory. Zawsze w idealnie dopasowanym garniturze, pod krawatem, elegancko uczesany. Na co dzień był dyrektorem dużej firmy w B. W sporcie pracował społecznie. Wszyscy nazywali go „Święty”. Z całego Zarządu miał największe powiązania z partią i zapewne dlatego piastował swoją funkcję. Drugim człowiekiem w A. był „Szycha” dyrektor klubu. Facet o twarzy hochstaplara, który zanim trafił do klubu, siadł na wielu wysokich i wygodnych stołkach. Kiedy przychodzili do nas, wiadomo było, że czeka nas jakaś atrakcja. Najpierw był to tygodniowy turniej w Związku Radzieckim. Wypadaliśmy tam

To co działo się podczas wypraw na wyjazdowe mecze to była pestka. Dopiero na obozach szkoleniowych odkryliśmy prawdziwe oblicze naszych opiekunów. Jeżeli w grupowaniu jechali z małżonkami, wszystko było w porządku. Odbijali się normalne treningi. Gorzej, gdy byli tam bez żon, bowiem

nieśmy nie otrzymywaliśmy ich. Żaden z nas nie protestował, bowiem każdy chciał grać w drużynę.

Jedną wyjazdową eskapadą na mecz do R. szczególnie zapadła mi w pamięć. Jako że R. dzieli od B. około 300 km, na spotkanie to mieliśmy wyjechać dzień wcześniej. Zbiórka zarządzona o godz. 16 w budynku klubu. Wszyscy stawali się punktualnie. Oprócz

„Stary”. Spod jego ręki wyszło wielu dobrych graczy. Nie wiedzieliśmy jak załatwić formalnie sprawę przyjeżdżania do klubu. Przez tydzień, całe popołudnia kręciliśmy się po obiektach A. i obserwowaliśmy treningi wszystkich drużyn, od trampkarzy po seniorów. W końcu ktoś nam się zainteresował. Był to właśnie „Stary”. Szybko dogadał się z nami, że chcemy trenować. Polecili on nas innemu trenerowi trampkarzy. W ten właśnie sposób staliśmy się członkami prawdziwego zespołu piłkarskiego.

Był to najpiękniejszy okres w mojej karierze. Liczyli się tylko treningi, koledzy z drużyny trampkarzy, trener był dla nas niemal Bogiem. Z „Małym” graliśmy jeszcze w podwórkowej drużynie. Człowiek nie dostrzegł całego zła, jakie działo się w klubie. Po prostu byliśmy na to jeszcze za głupi.

Wszystko odmieniło się w momencie przejścia na wyższy stopień wtajemniczenia. Jako junior byłem pod opieką sześciu trenerów. Większość z nich była drobnymi pijaczkami. Pierwszy skłonił nas „Krzywy”. Z nim też jeździliśmy na ligowe mecze. Na pierwszych treningach po mistrzowskich spotkaniach, każdy z nas podpisywał jakiś dokument. Na początku nikt nie wiedział co kwituje. Potem, dowiedzieliśmy się, iż były to pieniądze za diety, które powinniśmy otrzymywać, ale



NA STOLE

Barszcz wigilijny z uszkami

BARSZCZ CZERWONY, buńczaczny, jest chłuba staropolskiej kuchni. Najsłynniejszy zachowany przepis pochodzi z początku XVI wieku. Istnieje wiele klasycznych wersji czerwonego barszczu: nosina na Łoże Narodzenie oraz wielkanocna na wywarze mięsny. Obie wersje barszczu przyrządza się na naturalnym kwasie buraczanym.

Kiszenie buraków jest bardzo proste i łatwe: dokładnie umyte buraki czerwone (ok. 1,5 kg), obrane i pokrajane w cienkie plasterki, układamy w szklanym słoju i zalewamy letnią wodą, tak aby je pokryła. Na wierzch kładziemy kromkę razowego chleba. Słój obwiązujemy gazą i stawiamy w ciepłym miejscu. Po czterech, pięciu dniach ostrożnie usuwamy pianę, jaką się uformuje na powierzchni i zlewamy do czystych bu-

telek. W szelnie zakorkowane butelkach i w zimnym miejscu możemy przechowywać go kilka miesięcy.

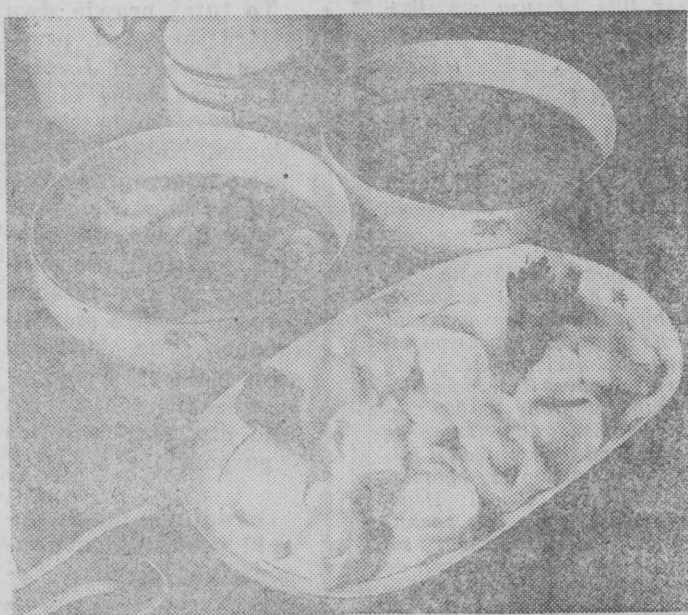
Barszcz wigilijny, postny, przyrządzamy na esencjonalnym wywarze z jarzyn bez kapusty. Jarzyny gotujemy wraz z czterema obranymi i pokrajanymi w cienkie paski buraczkami, dodając 10 ziarenek pieprzu czarnego, 2 ziarenka ziela angielskiego i malutki kawałek listka laurowego. W oddzielnym garnuszku gotujemy w dwóch szklankach wody 5-8 suszonych grzybków borowików. Oba wywary jarzynowy i grzybowy, przelewamy przez sito i łączymy. Teraz dodajemy odpowiednią ilość kwasu buraczanego, 1,5 l wywaru, 0,5 l kwasu. Barszcz podgrzewamy do momentu wrzenia, lecz nie gotujemy więcej! Dla uzyskania bardziej intensywnego koloru

możemy dodać sok z utartego na miazgę surowego buraka. Przyprawę dodajemy bardzo umiarkowanie, ostateczny szlif barszczu zależny jest od indywidualnych upodobań. Niezależnie od soli wyrównujemy smak barszczu odrobina cukru. Kwaskowość możemy wzmocnić kieliszkiem czerwonego wytrawnego wina, lub sokiem z cytryny (nigdy octem). Ugotowany barszcz, dodany do barszczu na kilka minut przed podaniem, nada mu interesującą i pełną charakteru nutę smakowo-aromatyczną.

Tradycyjnym dodatkiem do barszczu wigilijnego są uszka.

CIASTO:

15 dag maki zagatujemy z jednym jajkiem i szczyptą soli. Ciasto powinno być wolniejsze niż na makaron. Doskonale wyróbione rozwałkowi-



jemy cienko i kroimy na stolnicę w małe kwadraty (4x4 cm). Uszka bowiem im są mniejsze, tym lepiej świadczy o kunszcie kulinarnym pani domu. Na każdym kwadracie kładziemy nieco farszu. Kwadrat składamy po przekątnej, dokładnie zlepamy brzości, a następnie dwa przeciwległe rogi trójkątnego pierożka. Uszka wrzucamy do osolonego wrzątku. Gdy wypłyną są gotowe.

FARSZ:

Ugotowane grzyby, z których wywar dodaliśmy do barszczu, siekamy bardzo drobno, przesmażamy na maśle z małą drobną cebulką, po czym łączymy dokładnie z jedną łyżką bułki tartej i jednym surowym jajkiem. Całość solimy i pieprzymy do smaku.

(A.F.)

Czy opowiadałem ci tę zajmującą historię o tym jak kiedyś zepsuła się moja pralka

Uwaga nudziarze!

Założę się, że przynajmniej jeden z was znajduje się w swoim mieszkaniu. Sam widok tego nazwiska napienia cię dziwną mieszaniną przynębielania i winy. Wina sprawia, że zapraszasz ich na swoje przyjęcia, choć wiesz, że wybiora sobie osobę, na której ci najbardziej zależy i doprowadza ją do szaleństwa. Albo może ktoś taki pracuje z tobą i siedzi godzinami na twoim biurku i gładzi. Najgorsza możliwość — jest twym mężem (lub żoną). Ach ten wstyd, wiedzieć, że twój przyjaciel noszą go z zaciśniętymi zębami, żeby nie robić ci przykrości. Mówimy tu o najgorszym z towarzyskich upiorów — Nudziarzu.

Cisi nudziarze są na szczęście łatwi do omijania, ponieważ są tak bezbarwni, że aż przezroczysty. Mają zwyczaj siedzieć w kącie jak rupuchy, nie robiąc żadnego wysiłku, by zabawić towarzysza czy pozwałać się zabawić, a prawdziwym nieszczerstwie są dopiero wtedy, gdy uśmiechną się z nim w windzie. Nie, rodzaj, który musisz odróżniać i wystrzegać się, to nudziarz, który nie tai swojej osobowości — rodzaj zresztą nie nazywany Nudziarzem Druzogacym.

Dziewczęta uważajcie z diety!

W amerykańskich szkołach podstawowych aż do ósmiej klasy ponad połowa dziewcząt jest przekorną, że są za grube — chociaż niektórzy rzeczywiście są — i stosują diety odchudzające. Jest wiele 10- i 11-letnich dziewczyn, które używają bardzo silnego środka odchudzającego Slim Fast i to za wiedzą i przyzwoleniem rodziców.

Wydział medyczny uniwersytetu w Północnej Karolinie przeprowadził ankietę wśród 1600 dziewcząt i 1530 chłopców z klas od piątej do ósmiej. I okazało się, że aż 55 proc. dziewczyn uważa, że są zbyt grube, ale tylko 22 proc. chłopców ma o sobie taką opinię. W rzeczywistości okazało się, że jedynie 19 proc. dzieci w tej grupie wiekowej ma nadwagę.

Półowa ośmioklasistek stosowała dietę, jedna trzecia w klasach piątej i szóstej. Bardziej przewrażliwione na punkcie swego wyglądu okazywały się białe dziewczęta — aż 61 proc. z nich uważa się za zbyt grube. Wśród małych Murzynek ten wskaźnik wyniósł 35 proc.

Stosowanie diety przed osiągnięciem pełnoletniości może spowodować zahamowanie wzrostu u dzieci, a późniejsze komplikacje gastryczne u dorosłych też na ogół zaczynają się od stosowania środków odchudzających w dzieciństwie. Lekarze apelują więc o znacznie lepsze niż dotąd uświadamianie tego rodzicom. Bardzo ważne jest też psychologiczne przygotowanie rodziców i dzieci. Chodzi o prostą o to, żeby młodzi ludzie mieli tak naprawdę świadomość, że to, co dotyczy ich wyglądu, w tym przypadku urojonej nad-

W zatłoczonym pomieszczeniu zawsze łatwo jest wypatrzyć Nudziarza Druzogacę. To osoba, która z uprzejmym uśmiechem rozmawia z kimś, kto wygląda jak zaszczute zwierzę patrzące w oczy myśliwemu. Gdy nieznacznie odwróci głowę, wreszcie uciele pod jakimś wątpliwym pretekstem, nudziarz kieruje się w stronę najweselejszej grupy. Pieć minut później grupa rozpuszcza się, jakby uciekając z płonącego budynku, i zazwyczaj zostawia jedną ludzką ofiarę, by zaspokoić żądę krwi nudziarza.

Jakie są ich tajemnicze cechy?

Jak to możliwe, że jeden samotny nudziarz jest w stanie zmienić radosne przyjęcie w spotkanie Anonimowych Narkoleptyków? Jak można być pewnym, że samemu nie jest się nudziarzem? Nie można. Najbardziej intrygującą cechą nudziarzy jest fakt, że zawsze są nimi inni ludzie. Wiemy, że świat jest ich pełen, ale tak jak ci, którzy lubią w nosie, czy biją swoje żony, nudziarze nigdy się za takich nie uważają. Byćcie nudziarzem to ostatnie do czego kogośkolwiek gotów jest się przyznać. Ponurak, dobrze. Humorzysty, możliwe. Ale nudziarz? Ja? Och, ależ nie — jestem duszą każdego towarzystwa dzięki tej mojej wspaniałej historii o tym jak kiedyś zepsuła się moja pralka — hej, dokąd wszyscy idziecie?

Faktem jest, że każdy z nas w jakichś sprawach może być nudny. Problemy dnia codziennego potrafią czasami przytłumić dobre manery. Nie mów, że nigdy nie byłeś nudziarzem na temat twego samochodu, dziecka czy diety.

Zawodowi, pełnoetatowi nudziarze nawet nie śnią, że mogą być nudni. To jest ich tragedia — a także twoja, jeśli ich spotkasz. Możesz chrapać, albo wybuchnąć płaczem, ale oni nie rozumieją.

Jeśli o nich chodzi, to zachowanie, z którym często się spotykają. A raczej, nigdy nie widzą innych reakcji. Jeśli się boisz, że możesz być nudziarzem, przyjrzyj się swojej widowni. Czy wygląda na przynębielonych? Czy denerwują cię, próbując wciąż zmieniać temat, gdy mówisz dopiero od pół godziny?

Jeśli tak, to powinienś poważnie przyrzeć się swoim technikom konwersacji. W porządku, nikt ci nie mówił, ale może dlatego, że przyjaciele zbyt ci lubią, żeby cię zranić. Jest zupełnie możliwe lubić nudziarza. Zazwyczaj są szczerzy, sympatyczni ludźmi.

Warto przyrzeć się takiej nudziarce w akcji. Nazwijmy ją Anna. Ma wszelkie cechy klasycznej nudziarki?

1. Brak poczucia humoru. Jak większość nudziarzy Anna dumnie obwieszcza, że ma szalone poczucie humoru. To nieprawda. Prawdziwie dowcipni ludzie nie muszą się reklamować.

2. Brak oryginalności. Anna ma ugruntowane opinie i dzieli się nimi z uporem. Jej opinie są zawsze z drugiej ręki, a ona nie jest w stanie dolożyć nawet jednej swojej myśli.

3. Bezbarwna atmosfera. Atmosfera wokół Anny jest zawsze letnia i szara. Ma talent nadawania wszystkiemu wyjątku przeciętności. Gdy ktoś stara się dodać iskierki do rozmowy, Anna jest w pogotowiu jak wiadro zimnej wody.

4. Brak umiejętności słuchania. Dobry rozmówca podejmuje wypowiedzi innych ludzi i umie kierować rozmowę na różne tematy. Anna nigdy nie słucha. Gdy wybierze temat przyklepi się do niego, glucha na wszelkie aluzje.

5. Brak ciekawości. Nigdy nie przychodzi jej do głowy, że życie czy opinie innych ludzi mogą różnić się od jej własnych. Nigdy nie zadaje

pytań — chyba że ma zamiar sama na nie odpowiedzieć. „Wiec jak poznałeś Kaśkę? Nigdy nie zgadnieś, gdzie ja ją spotkałem...”

6. Samouielbienie. Wszyscy lubimy zajmować się sobą, ale wiemy (zazwyczaj) jak przekazać szczegóły. Anna nie wie. Sądzi, że każdy czołwiek jej codzienności jest zainteresowany i potrafi opowiedzieć swój dzień minuta po minucie.

7. Chęć informowania. Nudziarz to urodzony wykładawca. Anna uwielbia recytować przepisy, opisywać podkładanie spódnicy, czy kogós to interesuje, czy nie.

8. Absolutna wyższość cokolwiek jej powiesz, ona absolutnie musi to skwitować, ponieważ dla niej rozmowa to poedynek. Na przykład, jeśli wspominaś, że byłas chora, Anna opowie ci jak kiedyś najlepszy lekarz świata nie umiał jej wyleczyć.

9. Ekspert w każdej dziedzinie. Charles Dickens zauważył, że nie można być kompletnym nudziarzem nie podczuwając. Anna — wraca z wakacji, z tysiącem zdjęć tego samego kawałka góry i przez następny rok podsuwa je każdemu, kto jej wpadnie w ręce.

Masie przyznać, że nudziarz tak gigantycznych rozmiarów choćby nie wiem jak dobitliwym, jest towarzyskim koszmarem. Ale trzeba być równie pobłażliwym — w przypadku Anny jej zachowanie może być wynikiem braku pewności siebie. Ponieważ nie jest pewna czy zrobi dobre wrażenie, stara się je osiągnąć wyrzucając z siebie wszystko na raz, mając nadzieję, że ludzie grzebiąc w tej szpandanie, znajdą coś interesującego. To tak jakby ktoś, chcąc udowodnić wielkość swojej garderoby, nakłada na siebie wszystko co posiada.

W innych przypadkach nudziarstwo może być przejawem młokowitej niezdolności do nawlasywania i utrzymywania znajomości.

Ale zanim wysłesz swojego znajomego nudziarza do psychologa, musisz zrozumieć, że nudzenie jest częścią ludzkiej

natury. Być nudziarzem znaczy nie zwracać wystarczającej uwagi na innych ludzi. Być nudziarzem to, najczęstiej, mieszanina nieokrzesania, głupoty i braku szacunku dla cudzych uczuć.

Wiec zapomnij o poczuciu winy i opuść następnego nudziarę którego spotkasz w pół zęania. Albo — daj mu spróbować jego zachowania — Ach, czy opowiadał ci tę zajmującą historię o tym jak kiedyś zepsuła się moja pralka?”

(„SHE” M.J.)

PRZY STOLE

Bażant z kaszanki?

Święta Bożego Narodzenia. Przez nasze stoly przewija się ogromna ilość ryb, mięs, ciast i innych smakowitości. Po kilku dniach kulinarnych szaleństw z przestrachem spotrzegamy ogromne ilości wysuszonych kawałków mięs i wedlin. Powstaje dylemat — do kosza czy do konsumpcji? Wyrzucić — żal a po palasowaniu co przedniejszych kasków, to posiedniejsze też nie wzbudzą zachwyty. Proponujemy państwu kilka prostych przepisów, które pozwolą wyjść z gastronomicznego impasu.



Każda gospodyni wie jak przyrządzić typowe świąteczne potrawy. My proponujemy Państwu coś specjalnego, niekonwencjonalnego. Czy jedliście „Parfait”? Nie?!

To spróbujcie...

Papryka nadziewana na zimno

Składniki: 2 duże zielone papryki, 2 duże czerwone papryki, sok z połowy cytryny, sól i pieprz. Na nadzienie puszką tuńczyka, 10 dkg ugotowanego ryżu, 5 dkg oliwek bez pestek, 1 posiekany ząbek czosnku, 1 ugotowane posiekane jajko, 1 ogórek pokrojony w kostkę, 2 duże pomidory pokrojone w kostkę, 2 łyżki oleju, sok z połowy cytryny, sól i pieprz, 1 łyżka posiekanej zielonej pietruszki.

Najpierw zrób nadzienie. Zmieszaj tuńczyka z ryżem, oliwkami pokrojonymi w plasterki, czosnkiem, pomidorem, ogórkiem, jajkiem i zieloną pietruszką. Na koniec dodaj olej, sok z cytryny, sól i pieprz do smaku. Włóż nadzienie do lodówki.

Sparz papryki (polej gorącą wodą) i zdejmij z nich skórki. Rozkrój z jednej strony, wyjmij pestki, przypraw solą, pieprzem i sokiem z cytryny i odstaw na godzinę. Tuż przed podaniem nadziej papryki i polej majonezem. Podawaj z grzankami.

Czerwona fasola z kielbasą

Składniki: 1 kg czerwonej ugotowanej fasoli, 1 duża cebula, 1 łyżka oliwy, 4 ząbki czosnku, szczypta majeranku, 4 jajka, 20 dag kielbasy, sól i pieprz do smaku.

Sos beszamelowy: szklanka mleka, 1 łyżka maki, dwie łyżki masła.

Przetrzaj fasolę przez sito. Usmaż cebulę i czosnek na oliwie. Dodaj sól, pieprz i majeranek. Polącz purée z fasolą z beszamelem. Dodaj cebulę, drobno pokrojoną kielbasę i rozmieszane jajka. Włóż masę do naczynia żaroodpornego i piecz przez 45 minut. Podawaj z sałatką z cykori.

Sledzie po fińsku

3-4 dobrze wymoczone filety ze sledzi solonych lub marynowanych, pół puszki zielonego groszku, pół cebuli, 0,2 l śmietany, pół łyżki ostrej musztardy, łyżeczka curry, łyżka posiekanej natki pietruszki, łyżka cukru pudru.

Do ubitej śmietany dodaj musztardę, curry, cukier, drobno pokrojoną cebulę i natkę. Pokrojone na porcje sledzie oraz groszek układamy na półmisku i zalewamy masą przygotowaną ze śmietany. Potrawę przygotowuje się co najmniej na godzinę przed podaniem i odstawia w chłodne miejsce.

„Parfait” z daktyli i maku

Składniki: 15 dkg daktyli, 2 łyżki rumu, 5 dkg maku, 1/5 l mleka, 1 łyżka cynamonu, 1 jajko, 6 żółtek, 25 dkg cukru, 1/2 l śmietany.

Wyjmij pestki z daktyli. Pokrój owoce na grube kawałki i podgrzewaj na patelni na małym ogniu. Polej

daktyle rumem, podpal i pozwól żeby ogień zgasił sam. Zdejmij z ognia i odstaw do schłodzenia. Na teflonowej patelni upraż powoli mak (możesz go zastąpić ziarnami sezamowymi). Zdejmij z ognia i ochłodź. Zagotuj mleko z cynamonem (5 min. od zawrzenia) i odstaw do schłodzenia. Ubij śmietanę na sztywno. Jajko, żółtka i cukier włóż do małego garnka, a ten umieść w dużym garnku z wrzącą wodą. Ubijaj aż do schłodzenia wody. Polącz wszystkie elementy i dokładnie, ale ostrożnie wymieszaj. Włóż do formy i trzymaj w zamrażalniku przez całą noc. Podawaj pokrojone w grube plasterki.

Zupa migdałowa

Szklanka migdałów, 7 szklanek mleka, pół szklanki ryżu, łyżeczka cukru.

Migdały sparzyć, obrać ze skórki i rozłożyć wysuszyć przez noc. Kiedy wyschną, zmielić je w maszynce, zalać sześcioma szklankami gorącego mleka i gotować na małym ogniu 15 minut. Oplukany ryż zalać szklanką wrzącego mleka i uważając, aby się nie przypalił, ugotować. Gotowy ryż zalewamy ugotowanymi z mlekiem migdałami. Zupę — w zależności od gustu — można ośłodzić.

Zapiekanka z gruszek i migdałami

Składniki: 1 kg twardych gruszek, 4 żółtka, 20 dag cukru, 4 łyżki masła, 3 łyżki posiekanych migdałów, dwie łyżki gęstej śmietany, łyżka koniaku.

Ogrzej piekarnik do maksymalnej temperatury. Pokrój gruszki na ćwiartki, wyjmij gniazda nasienne, obierz i pokrój na plasterki.

Do 150 gramów cukru dodaj łyżkę wody i w szkle żaroodpornym zrób jasny karmel. Dodaj masło i iak tylko się rozpuści, dodaj gruszek. Gotuj wszystko razem przez 10 minut.

Przygotuj krem łącząc pozostały cukier z żółtkami. Ubijaj aż mieszanina zbieleje. Następnie dodaj śmietanę, migdały i na końcu koniak.

Przelej krem do naczynia z gruszkami i nie zmieniając wólu do piekarnika aż powierzchnia lekko się zarzuci. Podawaj bardzo gorące w naczyniu, w którym się piekły.

Owoce z ruszty

2 gruszki, 1 pomarańcza, 2 banany, 2 jabłka, puszką ananasa krojonego w kawałki, 2 łyżki soku z pomarańczy, 2 łyżki rumu, 4 łyżki zmielonych laskowych orzechów.

Pokrój gruszki na ćwiartki, pomarańczę na grube plasterki. Banany i jabłka pokrój na plasterki. Rozgrzej mocno ruszt i piecz owoce po trzy minuty z każdej strony. Połóż owoce na deserowej talerzyki i polej sosem z 2 łyżek soku z pomarańczy, 2 łyżek soku ananasowego i 2 łyżek rumu (lub więcej lecz proporcjonalnie). Podawaj natychmiast posypane orzechami.

z Portugalii przywiozła

MAŁ ORZATA
JANICKA



BYŁE NIE POD STOLEM



JEŚLI JUŻ TO TYLKO...

Drodzy Czytelnicy! Nie chcemy stwarzać wrażenia, że reklamujemy alkohol. Nie podobnego. W każdym sklepie wisi napis „Spożywanie alkoholu jest szkodliwe dla zdrowia”. My sami wiemy o tym dobrze... Ale... Święta mają swoje prawa — Na stołach pojawiają się zapewne butelki nie tylko z pepsi colą. Jeśli więc pragniecie spędzić święta za stołem a nie pod... sięgnijcie po przepis „Tylko dla orłów”.

„Nalewka na dobry początek”

Do pół litra wódki dodać jedną czwartą litra wiśni (świeżych lub mrożonych) i zostawić na kilka godzin. Następnie dodać jedną czwartą litra słodkiego wermutu i pół litra toniku. Wymieszać: trunek jest gotowy do spożycia po kolejnych dwóch godzinach.

Napój będzie smaczniejszy jeśli wódkę zastąpimy jedną czwartą litra spirytusu.

„Tylko dla orłów”

Wycisnąć sok z dwóch grapefruitów i dwóch pomarańczy. Pocałować sok się wyklaruje, zlać do innego naczynia. Dodać jedną czwartą litra wódki, jedną czwartą wytrawnego wermutu i jedną czwartą litra białej Sangrii. Całość wymieszać i odstawić na noc do lodówki. Podawać z pokruszonym lodem.

„Czarny szampan”

Pokrój trzy pomarańcze i jedną cytrynę w plasterki (ze skórką) i zalać jedną drugą litra spirytusu. Odstawić na ok. 12 godzin. Następnie dodać ok 150 gramów aperitif i dobrze wymieszać. Po ok. 1 godzinie podawać z pepsi-colą w stosunku 1:2 (1 część gotowego trunku, 2 części coli) lub 1:1. Napój powinien być zimny. Wyżej wymienione owoce można zastąpić wyderlowanymi wiśniami.

Prawdziwa Sangria

Przygotuj duże naczynie, najlepiej szklane lub porcelanowe. Dwie butelki białego, dobrego, wytrawnego wina wlej do tego naczynia. Obierz dokładnie ze skórki 1 kg pomarańczy, dwie cytryny i dwa grapefruity. Pokrój owoce na grube plasterki i włóż do naczynia z puszki. Soku nie dolewaj! Możesz dodać pół kg winogron, ale należy każdą jagódkę przekroić na pół i wybrać pestki. Dodaj i szklankę anyżówki, i szklankę słodkiej wiśniówki, 1 szklankę rumu i 1 szklankę koniaku.

Wszystkie składniki mieszaj bardzo energicznie przez dobrych 10 minut, wygniatając owoce. Przygotuj bardzo dużo lodu z przegotowanej (koniecznie!) wody. Podawaj sangrię w wysokich szklankach. Najpierw uzupełnij szklankę przynajmniej w dwóch trzecich bardzo drobno potłuczonym lodem, a potem dopełnij sangrią.

„Rejs”

Wycisnąć sok z jednej pomarańczy i 1 cytryny. Dodać 2 łyżeczki cukru i rozpuścić mieszając. Dodać 1/4 (lub 1/3) litra rumu. Odczekać ok. godziny. Podawać z zimną herbatą lub sokiem owocowym (np. wiśniowym lub z czarnej porzeczki).

„Ananasowy jest po prostu żywot mój”

1/4 litra ginu połączyć z 1/4 litra wytrawnego wermutu i 1/4 litra soku ananasowego (z puszki lub z kartonu). Podawać z tonikiem, plasterkiem cytryny i lodem.



MIECZE, ĆWIEKI HALABARDY

Nazwa nauki pomocniczej historii zajmującej się herbami — heraldyką — początek swój bierze od instytucji heroldów, czyli mistrzów ceremonii, wywołujących podczas turniejów rycerskich w szranki za pomocą okrzyków i gestów ich herby. Heroldowie, w praktyce i z urzędu, byli pierwszymi znawcami godei rycerskich. W miarę upływu stuleci, kiedy herb zszedł z bitewnych i turniejowych pól, upowszechnił się i osiągnął poziom symbolu, heraldyka zaczęła nazywać dziedzinę związaną z rozwojem, funkcjonowaniem, historią i opisem szlacheckich godei.

Różnica między heraldyką zachodnioeuropejską a polską polega na tym, że w Polsce tym samym herbem pieczętowało się niekiedy kilkadziesiąt różnych rodzin, zaś na Zachodzie każdy ród posiadał własny znak. Sytuacja ta spowodowana była tym, że u schyłku średniowiecza nastąpił w Polsce podział zwanego rodu heraldycznego na rodziny, które następnie przybrały nazwiska od nazw posiadanych dóbr ziemskich, zachowując jednocześnie dawny herb. Niektóre rodziny wywodzące się z danego rodu heraldycznego używały godei o rysunku znaku znacznie różniącym się od podstawowego. I tak powstały tzw. odmiany herbów.

Herby w Polsce wywodziły się w większości od dawnych plemiennych znaków własnościowych, stąd często ich niezrozumiałość bądź naciągana do kultu chrześcijańskiego symbolika. Po przyjęciu chrześcijaństwa, na wzór zachodni, wytworzyła się warstwa rycerska.

Najstarsze herby przedstawiały przedmioty codziennego użytku, zarówno gospodarczego (sieć na ryby, grabie, klucz, lemiech, brzoja) jak i rycerskiego — strzały, miecz, podkowę, topór, halabardę — łatwe do wyrzucia w kamieniu lub drewnie.

W Polsce herb rycerski najczęściej pojawia się na Słasku, bo już w XIII w., w czasie następujących dwóch stuleci rozprzestrzeniła się na całym terytorium kraju. Znaczenie herbów zwiększa się w XIV w., kiedy to pod wpływem węgierskim i krzyżackim rozpowszechnia się chorągiewny system wojskowy (współodwoływał się w jednym oddziale, pod sztandarem ze wspólnym symbolem herbowym).

Herb występował na tarczy każdego rycerza, prócz niego samego. Od czasów króla Anglii Ryszarda Lwie Serce na helmie umieszczony był klejnot. Z reguły było to powtórzenie godei z tarczy, ogon pawi lub strusie pióra. Helm okrywała chusta, mająca chronić przed promieniami słońca. Mimo, że w XV w. rycerstwo straciło swoją rolę na korzyść zaciężnych żołnierzy, tradycja pozostała. Herb nadal składał się z tarczy (kartusza) z godłem, nad nią ukoronowany hełm z klejnotem, tarczę herbową opatulały dwa — lub trzybarwne labry (płaszcz, wstęgi lub stylizowane liście akantu).

Na przestrzeni wieków wytworzył się specyficzny język opisu czyli blazonowania herbu. I tak królowie ułożono w kształt litery „W” to „lekawica”, krzyż lub miecz zwykle bywa wbity lub zawieszony np. na podkowie, której zakończenie to ocele a część wypukła — bark, ostrze miecza lub strzały to żelazce, uchwyty kotła to „zawiasa kotłowa”. Przedmiot pionowy jest ułożony „w słup”, poziom — „w pas”, ukośny — „w skos”.



W wiekach późniejszych (od XV) prawo do herbu nabywało się drogą nobilitacji, która polegała na nadaniu przez króla nowego herbu lub na adopcji herbowej (przejście do rodu herbowego). Przykładem nadania herbu jest „Przywilej Mikołajowi Odlanickiemu i jego synowi Sebastianowi oraz ich potomkom na herb szlachecki na wieki” z 20 lutego 1538 r., którego obszerne fragmenty przytaczam:

„W imię Pańskie amen. Dla wiecznej rzeczy pamięci. Ponieważ władcy i inni świata monarchowie Pismem od Boga Najwyższego z Bożej Opatrzności są ustanowieni, przeto my, Zygmunt z Bożej Laski król Polski, wielki książę Litwy, Rusi, Prus, Mazowszy, Żmudzi etc., pan i dziedzic, zawiadamiamy niniejszym, których należy, wszystkich obecnych i przyszłych, mających znajomość tego, że zważywszy na cnotę i uczciwe życie oraz przystojne obyczaje szlacheckiego Mikołaja Odlanickiego i syna jego Sebastiana, który najjaśniejszemu władcy, panu Zygmuntowi Drugiemu, z tejsze laski królowi Polski, wielkiemu księciu Litwy etc., synowi naszemu najukochańszemu, między innymi służebnikami spisał i cześnikami służy, którego Mikołaja brata stryjcznego, szlacheckiego Wąska Zynowowicza, dozorca naszych obrusów w ubiegłych latach do stanu szlacheckiego przenieśliśmy, ze względu na tegoż Wąska i innych ludzi wiarygodne świadectwo uznaliśmy go za pochodzącego ze szlacheckich przodków i za równego, tegoż zaś Mikołaja Odlanickiego i syna jego Sebastiana za urodzonego z

Wąskiem z tych samych szlacheckich przodków i godnego odznaczenia tymi samymi herbami prawego szlachectwa. Dla umocnienia zaś wiecznego jego wyżej wymienionego szlachectwa temuż... oraz ich dzieci urodzonych i mających prawowicie się urodzić, z ich leżdy prawowicie pochodzących, na znak prawego ich szlachectwa daliśmy i nadajemy i odnajmujemy niniejszym, mianowicie...” — tu następuje dokładny opis herbu Pogonia II (Bożedarz), a dalej:

„Tak w przyszłości oni... będą mogli używać i cieszyć się i nosić i malować ten herb czyli oznakę szlachectwa. Pragniemy i brzmieniem niniejszego przywileju postanawiamy, że wszyscy — jakiegokolwiek byłoby stanu i kondycji lub godności, którzy nierozważnie tegoż... oraz ich potomków odważą się nieślawnie i godności ich prawego szlachectwa ułbić, podlegną będą karom w statucie połączonym tegoż Księstwa za naganę szlachectwa przewidywanym, placonym w naszym sądzie, do którego naganiony pozowie, stronie naganionej po przedłożeniu niniejszego przywileju, który uznajemy za wystarczający do udowodnienia prawego szlachectwa i że oni są szlachtą

Przez filtr cenzury majątkowej przepuszczano szlachtę wielokrotnie, aż do nobilitacji „diplomatus secretis” w końcu XVIII wieku, aż do zarządzeń już rosyjskich w 1832 r.”.

Prawo Zygmunta III z 1592 roku uszlachcało wszystkich neofitów.

„Jak sprawy klejnotu łączono z handlem, świadczy choćby dobrodusza propozycja Krzysztofa Zegockiego, biskupa chełmskiego, który, gdy Czarnieckiemu Rzeczpospolita uchwaliła nagrodę 100 000 złotych, wniósł, aby sumę tę zebrać, nobilitując jako kilkadziesiąt rodzin za pieniądze. Wniosek, dzięki Bogu, nie przeszedł, ale jak spekulacyjna hoiota cisnęła się wszystkimi sposobami do szlacheckiego żłobu (bo jakie nazwać miejsce, w którym je no przywileje zostały), świadczy odwołanie w rękopisie przez Amilkara Kosinińskiego „Index Chamorum” z XVII wieku, zawierający 900 nazwisk przemysłowych do stanu szlacheckiego”.

Z otrzymaniem indygenatu w Polsce nie było łatwo, łącząc się z tym duży wydatek pieniężny.

Nadanie indygenatu uwarunkowane było klauzulą, że po-

— włączając i przypisując ich... do niewątpliwie szlacheckiej tegoż Księstwa na wieki na mocy niniejszego”.

Po raz pierwszy adopcji herbowej na większą skalę dokonano przy zawieraniu unii w Horodzie w 1413 r., gdy rycerstwo polskie przyjęło do swych herbów bojarskie litewskie.

Od 1535 r. nobilituje się wszystkich pochodzących z plebsu profesorów akademii krakowskiej. Oba powyższe sposoby nobilitacji od 1578 r. wymagają zgody Sejmiku, od 1601 r. konstytucji sejmowej, a w 1616 r. zakazano adopcji herbowej. Od 1775 r. nobilitowanych zobowiązano do nabycia dóbr ziemskich określonej wartości. Innym sposobem nabycia herbu był indygenat, czyli uznanie herbu cudzoziemskiego. Ta droga szlachectwa polskie uzyskało 413 rodów (najwięcej za Jana III Sobieskiego — 71 i Stanisława Augusta Poniatowskiego — 166).

O nobilitacjach szlacheckich tak napisał Melchior Wańkowicz: „Kiedy porządkuje się stan szlachecki — a w Polsce porządkuje się wiele później niż na Zachodzie, do aż w wieku XVI — zróżnicowanie gospodarce jest już daleko zaawansowane. Kutrzeba stwierdza, że proces nagan i oczyszczania szlachectwa na zasadzie zeznań świadków trwał aż po koniec XV (?) wieku. Możemy sobie wyobrazić, jakie to były świadki. Żywioty silniejsze ekonomicznie miały ich zawsze pod dostatkiem. Wszak już wówczas z samego prawa nie wystarczyło oczyszczanie szlachectwa ten, kto był tylko „natus” (urodzony), należało być jeszcze „possessionatus” (posiadający). I to drugie było ważniejsze.

tomkowie przez trzy pokolenia nie będą dygnitarzami.

Królowie polscy mieli prawo nadawania tytułów tylko obywatelom państw obcych, natomiast brać szlachectwa w Polsce zgodnie z zasadami równości szlacheckiej nie miała prawa używać arystokratycznych tytułów, prawo do tytułu kniaziów posiadało jedynie kilkanaście rodów litewskich pochodzących od Gedymina.

Po rozbiorach posypały się hrabiostwa pruskie, austriackie, rosyjskie i Bóg wie jeszcze jakie, zarościło się od kupionych herbów i tytułów arystokratycznych, nierazko przez nowobogackich neofitów, Rosjan i Niemców.

Jednocześnie na skutek powstań narodowych następowała denobilitacja połączona z zajęciem i wyprzedażą majątków niepokornej szlachty.

W połowie XIX w. z warsztatu bogatszej twórcy się ziemianstwu. W okresie międzywojennym na terenie ówczesnego województwa białostockiego 980 ziemian zajmowało obszar 372 485 ha.

W kwietniu 1990 r. w Białymstoku powstał oddział Polskiego Towarzystwa Ziemianckiego skupiający 54 członków — jako pierwsza placówka Towarzystwa w Polsce. Celem jest odzyskanie chociaż części bezprawnie zagrabionych posiadłości. W związku z tym, że liczba członków wynosi w Polsce ok. 3000, w planie Towarzystwa jest przekształcenie go w Stowarzyszenie Szlacheckie. Czy spowoduje to zwiększenie liczby członków? Mam nadzieję, że tak.

R. SUCHOWIERSKI

To tutaj prawie dwa tysiące lat temu, przybył z Nazaretu Józef z poślubioną sobie Maryją, która była brzemienista. Należało zapisać się w przeprowadzanym w państwie spisie ludności. Kiedy tam dotarli nadszedł dla Maryji czas rozwiązania. Porodziła swego pierwszego syna, owinięła go w pieluszkę i położyła w żłobie, gdyż nie było dla nich miejsca w gospodzie.

Dzisiaj w miejscu stajenki wznosi się monumentalna Bazylika Bożego Narodzenia. Miejsce narodzenia Chrystusa upamiętnione jest srebrną gwiazdą z inskrypcją w języku łacińskim „tu narodził się Jezus Chrystus z Maryji Dziewicy”.

Betlejem położone jest ok. 10 km na południe od Jerozolimy. Im bliżej miasteczka teren, staje się wyżynny i bardziej pustynny. Wśród skał i rucho-

mych piasków coraz rzadziej pojawia się roślinność. Drogi wiją się serpentynami wokół wznieść, stopniowo odśladając uroki krajobrazu.

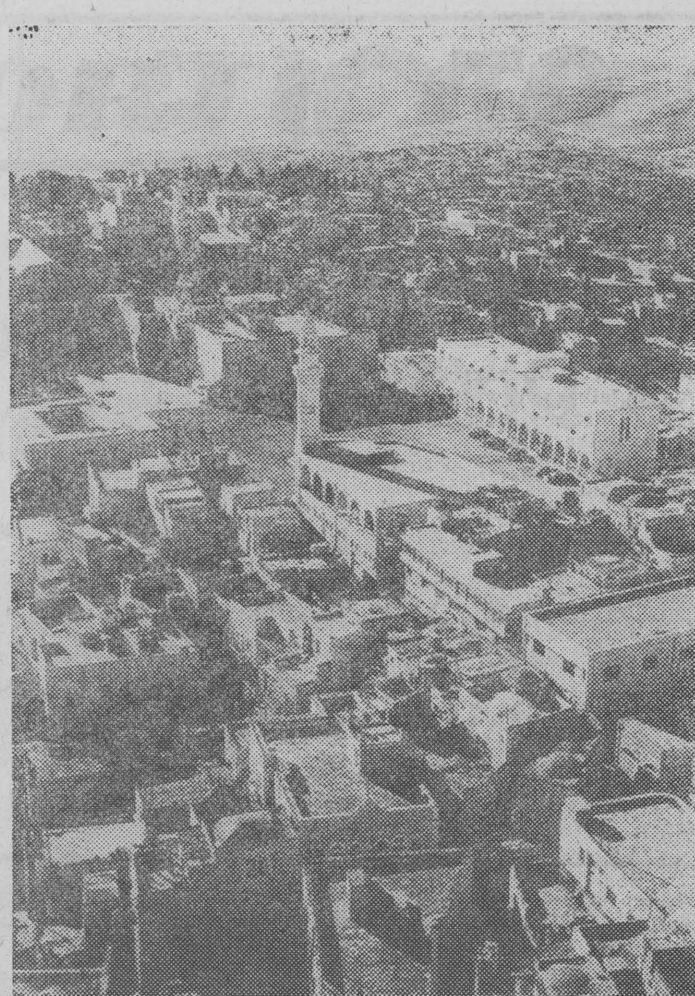
W miasteczku żyje prawie 20 tys. ludności, głównie palestyńskiej, z większością chrześcijańską rozbitą pomiędzy różne wyznania. Zabudowa jest typowo arabska. Niskie (najczęściej 2-piętrowe) białe domy, o lekkiej konstrukcji, bez podpiwniczenia. Budowane bardzo blisko wąskich i ciemnych uliczek. Niemal w każdym znajduje się warsztat albo sklep ze wszystkim.

Betlejem i okolice uważane są za jedno z bardziej niebezpiecznych miejsc w Izraelu. Zydzi sporadycznie tu zaglądają. Dojechać można tylko arabskimi autobusami, żydowskie kończą bieg na południowych krańcach Jerozolimy. Niechęć i nienawiść mieszkańców Betlejem do Izraela jest widoczna niemal wszędzie. Mury upstrzone różnorodnymi malunkami i hasłami. Większość z nich to agresywne, zaczepne propagandy anty-izraelskie. Nawet na ulicy sprzedawane są niewybredne „zabawki” okraszające wyznawców Mojżesza.

Od kilku lat, co roku mniej pielgrzymów przybywa do Betlejem. Napięta sytuacja między Żydami i Palestyńczykami robi swoje. Trudno jest przewidzieć co może się wydarzyć. Środek masowego przekazu ostrzegają i wręcz zakazują wyjazdu w okresie świąt w kierunku Św. Miasta i Betlejem. Prywatnie i „na ucho” tym odważnym radzą zaopatrzyć się w broń.

Praktycznie nie się nie zmienia w krajoznawie Betlejem w okresie Świąt Bożego Narodzenia. Nie towarzyszą mu, wydawałoby się tradycyjnie z nim związane atrybuty. Nie ma choinek, krzykliwych światełek, okazjonalnych wystaw sklepowych... Tylko znacznie wzmocnione patrole armii izraelskiej i napływ ludzi o innej niż arabska urodzie świadczą o wyjątkowości tych dni.

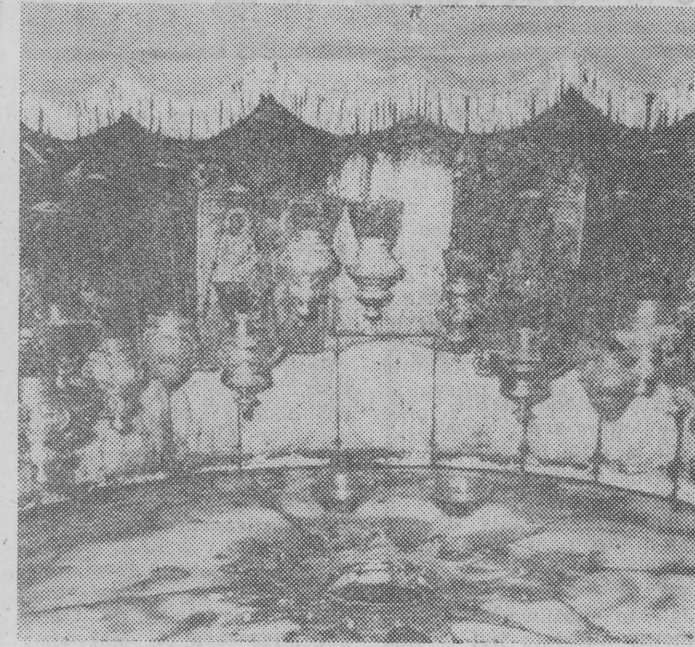
Niewielu pielgrzymów korzysta z noclegu w Betlejem. Większość zatrzymuje się w Jerozolimie i dojeżdża na u-



Plac świątynny jest rozległy, zamknięty ze wszystkich stron budynkami. Prowadzi do niego wiele uliczek. Bazylika Bożego Narodzenia zajmuje miejsce od północy. Jest to potężna, ponura budowla, w niczym nie przypominająca polskich kościołów. Z zewnętrznej skromna i surowa. Wejście do środka ma mniejsze wymiary niż do mieszkania (chodziło o to, by uniemożliwić Turkom wprowadzanie koni do bazyliki). Wchodzi się pojedynczo i ze schyloną głową. Po przeciwnej stronie placu umiejscowiony jest macez. Wokół budynki, gdzie znajdują się restauracje, puby, sklepy, dewocjonalia.

Święta Bożego Narodzenia rokrocznie rozpoczynają się 23 grudnia po południu, uroczystym wejściem do bazyliki patriarchy łacińskiego. Jest on przeprowadzany w okolicznościach procesji przez odświętnie ubranych skautów i konnych policjantów. Pozostaje w niej do północy i odprawia Pasterkę. Przybyli na ten moment pielgrzymi zostają na placu. Korzystają z otwartych sklepów, restauracji i uczestniczą w różnych (często nieplanowanych) imprezach.

BETLEJEM



Na przygotowanym podium występują chóry z całego świata. Aż do północy. Zbiera się tam duża publiczność. Kolyszą się w rytm religijnych pieśni, wielu wtrąca pieśniami, nagradzając gorącymi brawami. Po placu kręcą się artyści-amatorzy. Każdy znajduje swoich odbiorców. Zewsząd dobiegają melancholijne dźwięki instrumentów i przejmujące głosy śpiewaków. Cieszą się zainteresowaniem popisy aktorów. Chętnie wysłuchiwani są gawędziarze opowiadający niemal w każdym języku najbardziej nieprawdopodobne historie. Panuje gwar, ogromny ruch, pełne rozluźnienie. Ze wszystkich stron słychać wesołe świąteczne podzwonienia.

W międzyczasie, ci którzy posiadają specjalne zaproszenia, udają się do bazyliki. Tuż przed północą przybywają przedstawiciele państw, rezydujących na terenie Izraela.

Biele dzwonów rozpoczyna uroczystą Pasterkę.

Dla pozostałych na placu pielgrzymów przeprowadzana jest z niej bezpośrednia transmisja. Umieszczony na jednym z budynków duży ekran jest widoczny z każdego miejsca. Jednak uczestnictwo w niej jest bierne. Tylko czasami ktoś zatrzyma wzrok na ekranie, zamysławiając się przez chwilę nad tym co widzi i słyszy. Ważniejsze jest to, co dzieje się wokół.

BARBARA SOJKO

Schwarzkopf

Coty

Belérsdorf AG

L'ORÉAL



Palmolive

Chenkel cosmetics

Nie musisz jechać do Francji, Niemiec, Holandii czy Danii. Wszystkie kosmetyki importowane i krajowe, wyroby chemii gospodarczej i artykuły higieniczne - kupisz po atrakcyjnych cenach w:

Hurtowni "Tina"

Suwałki, ul. Wojska Polskiego 102, tel. 42-95

Nie wierzysz?

Przyjdź!

Zapraszamy w godz. 8.00-15.00, w sobotę 8.00-12.00

Wszystkim swoim Klientom i ich rodzinom z okazji Świąt Bożego Narodzenia i Nowego Roku 1992 zdrowia, pomyślności oraz powodzenia w przedsięwzięciach handlowych



zyczy

Hurtownia „Tina”

Suwałki, ul. Wojska Polskiego 102



FIRMA "ATEX" AUTO-KOMIS



samochody; kupno-sprzedaż części zamienne do wszystkich typów samochodów zachodnich i japońskich

BIAŁYSTOK, ul. Prowiantowa 19, tel. 511-979 w.2 czynne w godz. 10.00-18.00, również w niedziele

LUDZIE, CO ROBICIE?

PIRANIE WE FRANCJI

Dwie piranie o długości 30 centymetrów złowili wędkarze w Garonne we Francji południowej. Jak się przypuszcza, obie ryby wpuścił do rzeki jakiś nieodpowiedzialny akwarysta, pragnący w ten sposób pozbyć się „wodnych morderców”. „Gdy złowiliśmy te ryby, chciało nam się najpierw śmiać — powiedział jeden z wędkarzy. — Ale gdy zajrzeliśmy do paszczy i zobaczyliśmy jakie mają zęby, wtedy obliczał nas strach”.

STRZYŻENIE Z... KOMPUTEREM

Wszystkim wiadomo, że dzieci są trudnymi klientami zakładów fryzjerskich. Jeśli nie placą, to w najlepszym razie trudno utrzymać je w spokoju na fotelu. I oto Jean Jacques Henry, fryzjer z francuskiego miasteczka Colmar, wpadł na znakomity pomysł. Ustawił w swym salonie dwa komputery. I od razu wszystkie problemy zostały rozwiązane. Wielu rodziców twierdzi, że dzieci obecnie same dopytują się, kiedy pójdą do fryzjera. Oczywiście — zainteresowanie tym właśnie zakładem fryzjerskim

jest spore z uwagi na to, że jego właściciel potrafił dobrać odpowiedni program.

ZREALIZOWANE MARZENIE

Niedawno w życiu 106-letniego Francuza, Henri Perribonne'a zaszło ważne wydarzenie. Po raz pierwszy bowiem odbył on lot samolotem. Jak zwierzył się reporterom, o locie samolotem marzył od 60 lat, jednak jego żona nigdy nie wyrażała na to zgody. Dopiero teraz, po jej śmierci, Henri mógł zrealizować swe marzenie.

„ŚWIECIĆ MA GWIAZDA...”

Niemiecki rzeźbiarz Peter Lenk wykonał naturalnej wielkości rzeźbę 63-letniego szefa koncernu Daimler-Benz, E. Reutera, przedstawiającego prezesa znanej firmy jako jednego ze świętych. Nad jego głową w charakterze aureoli umieścił tradycyjny znak zdiobący samochody marki „Mercedes”. Jeden z krytyków zarzucił Lenkowi, iż obdarzył Reutera zbyt gęstą czupryną, gdy w rzeczywistości ma on sporą łysinę. Rzeźbiarz ripostował: „Mam do tego pełne prawo, świecić ma gwiazdą, a nie łysina...”



Ktoś z załogi tracił kapitana w ramię — Polska!

Leżeli wewnątrz samolotu. Aby uchronić się przed dokuczliwym zimnem, wraz z cywilnym ubraniem, które mieli na sobie, bronią i pakunkami, wciśnięli się w śpiwory. Mówili niewiele. Każdy jakby zamknięty w sobie. Jeszcze przeżywali wigilijny oplatek, wspólny stół, świąteczne przystrojone drzewko, koledy śpiewane tam, daleko na włoskiej ziemi. Już wtedy wiedzieli, że niebawem polecą do Polski. Kiedy — nikt dokładnie nie wiedział. Rozkaz mógł nadejść w każdej chwili. Dlatego spadochrony i worki z wyposażeniem znajdowały się w zasięgu ręki.

Mieli za sobą wiele tygodni intensywnych ćwiczeń. Zarówno dniem jak i nocą. Komendant ośrodka wyszkolenia w Ostuni niedaleko Brindisi — Leopold Krizar („Czeremcha”), mjr Antoni Strawiński, instruktorzy dywersji por. Witold Sikorski i kpt. Bolesław Dubicki, mistrz w strzelaniu — por. Aleksander Imatowicz, spec od łączności — por. Zdzisław Pietrzyk, doświadczony minier — por. Zygmunt Kozłowski, instruktor skoków spadochronowych — kpt. Władysław Burya potrafił ostatni pot wycisnąć.

Zajęcia prowadzone były oddzielnie z każdym z nich. Sluchacz i oficer. Potem poznawali „maski” czyli „legendy”, pod którą będą występować. Tam — w kraju. Zyciorys z datą urodzenia, skład rodziny: ojciec, matka, brat, siostra, dziadkowie, miejscowość, gdzie spędził dzieciństwo, chodził do szkoły, zdobywał zawód, pracował, topografie miast. Ludzie, którzy dla nich — „cichociemni” układali „legendy”, pamiętali o najdrobniejszych szczegółach. Obudzeni w nocy, bez zająknięcia recytował, kto był dyrektorem szkoły, jakie były linie tramwajowe, jak wyglądał dworzec kolejowy. To wszystko musiało być opanowane na pamięć, bez żadnych skryptów. Konspektów czy też notatek.

W razie przypadkowego spotkania lub nawet aresztowania, żandarmeria lub gestapo mogło zawsze sprawdzić w księgach parafialnych, ewidencji mieszkańców, wykazach pracowników, Z SS i Abwehry sprawa była trudniejsza.

Wreszcie nadanie pseudonimu, który czasami pozwolono sobie wybrać, złożenie przysięgi. Gdy już była wyznaczona grupa do lotu, musieli porozumiewać się między sobą tylko pseudonimami i numerami, które oznaczały kolejność skoku z samolotu. Niewiele więc było czasu by móc zwiedzić pobliskie Brindisi, miasto, położone nad Adriatykiem, liczne tamtejsze kościoły i klasztory rzymskie i gotyckie, renesansowe pałace, gotycką katedrę, móc przypomnieć istniejącą już ok. 244 r. p.n.e. Via Apia łączącą połączenie z Rzymem odległym o 450 km.

Dowodzący bazą niechętnie widział takie kontakty i eskapady. Sześć razy z ramienia SOE (Special Operations Executive) — ppik Henry Me Loyard Threlfall czy też ppik Ryszard Dorotycz-Malewicz („Hancza”) woli, aby gdzieś w przypadkowej rozmowie nie padła nazwa „Force 139” czy „Elba”. To były bowiem kryptonimy bazy. Wprawdzie koniec wojny był już blisko, ale w wywiadzie obowiązujące żelazna zasada: mówić jak najmniej. Wreszcie już na kilka tygodni urwano wszelkie formy kontaktów — telefony, listy, spotkania.

cznia dobrego lotu. Powoli zajmowali miejsca w Liberatorze: podchorążych łączności Bronisław Czepczak („Związek 2”), por. dypl. piechoty Stanisław Dmowski („Podlasiak”), ppor. łączności Jan Matysko („Oskard”), plut. łączności Jan Parczewski („Kraska”), kpt. saperów Zdzisław Sroczyński („Kompresor”), rotmistrz kawalerii Witold Edward Kulański („Herold”).

Potężny czterosilnikowy amerykański bombowiec z białoczerwonym szachownicą, Consolidated Vultee B-24 Liberator Mk V o zasięgu 4,6 tys. km, ze zmienionymi tłumikami rur wydechowych, wyposażony dodatkowo w specjalne przyrządy nawigacyjne, z przodu miał

Tamci przylgnęli do okienek, chwiliwie chłonili powiew ostrego, polskiego powietrza.

W dole błysnęły światła białoczerwone. Są, czekają. Odebrali, nadana przez BBC i radiostację „Mewa”, określona melodia oznaczająca, iż tej nocy nastąpi rzut.

— Go...

Od samolotu oderwało się sześć sylwetek, wykilly na niebie białe szachownice. Liberator Mk V o zasięgu 4,6 tys. km, ze zmienionymi tłumikami rur wydechowych, wyposażony dodatkowo w specjalne przyrządy nawigacyjne, z przodu miał

„Cichociemni” otoczyli „chłopcy z lasu”. Moment nieufności z obu stron. Zanim nie padły hasła i odzewy. Zaczęto się obejmować, ścisnąć. To wszystko trwało krótko. Konieczny był odskok. Niemcy, zaalarmowani przełotem obcego samolotu, mogli się zjawić łada chwila.

W przygotowanych „melinach” kolejne powitanie. Wszak to Boże Narodzenie, więc zaproszone ich do stołu. Dług, wspólnie śpiewano koledy.

„Cichociemni” rwali się do walki, a tymczasem nie było dla nich zajęcia. Sytuacja wojenna i polityczna stawała się coraz bardziej skomplikowana. Sowieci stali nad Wisłą, dążyli się odzyskać skłuki Teheranu i Jaltę.

Niebawem przysłał decyzję „Związek 2” skierowany do Inspektoratu AK w Nowym Sączu, „Herold”, „Kraska” i „Oskard” — do dyspozycji Komendy Okręgu AK w Krakowie, „Kompresor” i „Podlasiak” — do dyspozycji Komendy Głównej AK. Praktycznie jednak wszyscy znaleźli się w 1 baonie 1 Pułku Strzelców Podlaskich AK. Zaplanowane na szeroką skalę Akcji „Burza” nie podjęto.

Nastąpiła rozterka: tkwić dalej w konspiracji, ustawać przedostać się na Zachód, ujawnić się wobec nowej władzy? „Związek 2”, „Oskard” i „Kraska” zdecydowali się pozostać w kraju, „Podlasiakowi” i „Kompresorowi” udało się przedostać do Anglii. „Herold”, po krótkim pobycie w Wielkiej Brytanii, wraca do Polski. Zostaje aresztowany 25 listopada 1945 r. Za działalność w WiN zostaje skazany na karę śmierci. Ułaskawienie zamienia ten wyrok na bezterminowe więzienie. Umiera 3 maja 1951 r. we Wronkach.

Lot z 26 na 27 grudnia 1944 r. był zarazem ostatnim do Polski. Zakończył trzecią operację pod kryptonimem „Odwrót” (poprzednio — „Intonacja” i „Riposta”). Na tych szczytach, którzy w Boże Narodzenie wyładowali w kraju, zamyka się licząc 316 nazwisk, lista „cichociemnych”.

Na Znaku Spadochronowym, który otrzymywali po ukończeniu szkolenia spadochronowego, na odwrotnej stronie wyrzeźbione były słowa „Tobie Ojczyzno!”

Zawsze ten sam był adres — Mińce pod Białymostkiem. Zmieniały się tylko nazwiska, wiek i pięć autorów prac nagrodzonych w konkursach, które organizowały różne ogólnopolskie redakcje w latach osiemdziesiątych. Raz był to Zenon, raz piętnastoletnia Bożena, raz Teresa...

W tych wszystkich wcieleniach występowała Alina Szejko, matka pięcioro dzieci, rolniczka.

Wydawało się, że w sporóbna sięgający. Zwrócił się do mnie z prośbą o odnalezienie laureatów VI Konkursu Młodych Piosenkarzy, który za opowiadanie „Dzień Bożki” zdobyła i (i jedyną) nagrodę. Miałam spotkać się z dorosłą teraz osobą, bo autorka tamtej wiejskiej mikrosagi powinna była mieć teraz lat dwadzieścia cztery.

Mińce pod Trypcami, a jeszcze bardziej — pod Niewodnicą. Kościółna, znaleźć niełatwo. Obejście Szejków w otoczeniu wysokich starych drzew. Stąd szeroki widok na pola i drzewa zbiegające w kierunku Niewodnicy. Od strony stodoły pojawia się niewysoka kobieta w drellichu. To Alina Szejko, która już wie, że się wydała. Przepraszając za wygląd i zniknięcie w żółtej oświetlonej chybą „piętnastka”. Wychodziła już przebrana w różową bluzkę z szarym tygrysem, poprawiając krótkie ciemne włosy. Długo nie będziemy rozmawiać, bo właśnie odejść od młodej.

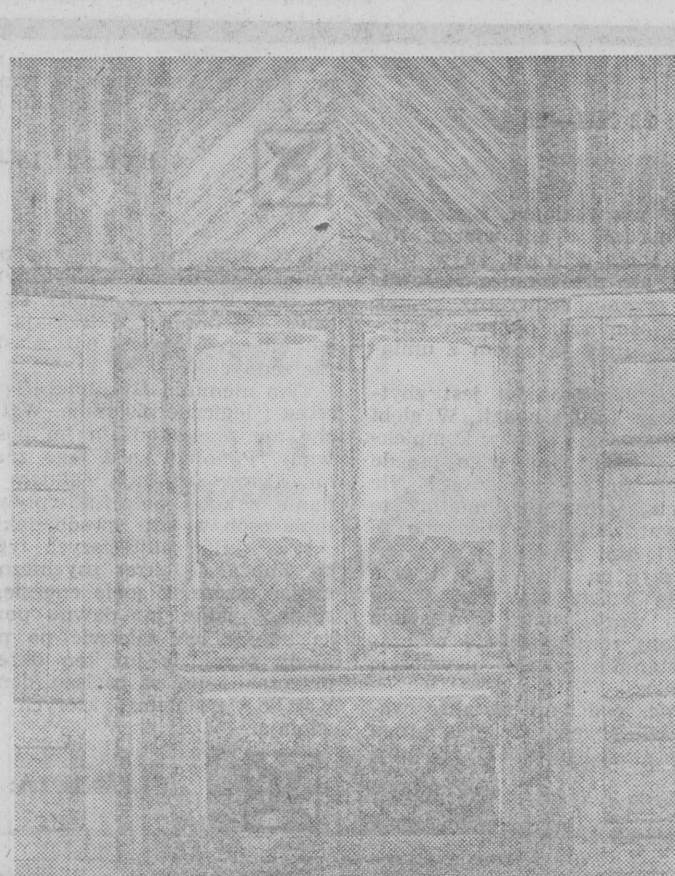
— Co tu ciekawego z tym piśnieniem. U mnie dom — obora. Obora — dom. Pieniądze były potrzebne — mówi bez entuzjazmu. — Pierwszy raz kiedyś był? Nie, nie pamiętam. Kto był w Białymstoku, to kupował gazety, czasopisma. Ja czytałam, szukałam gdzie jakie konkursy były. Pisałam i tak — wysyłałam wszystko. Chyba pierwszy to w „Przajęciółce” konkurs „Moja dziewczyna”. Potem ciągnęłam do już.

Kładzie przede mną stertę zniszczonych czasopiśm. Połamane stroniczki z „Przajęciółki”.

Praca nosi tytuł „Tak o czamach przewracałam”. Podpisaj ją Zenon, woj. białostocki, bo uczestnikami konkursu byli mężczyźni. Redakcja dodała nie wie, że pod pseudonimem kryła się Alina Szejko z Mińc. „Nasza miłość była czysta jak iza. Nasza miłość czysta, nieskalana zamieszkała do ołtarza, by wobec Boga i ludzi służyć sobie miłością i uczuciem małżeńskim. A po ślubie nie darowałam jej tej nocy i równo w dziewięć miesięcy urodziła się nam córka... Szczegółowy jestem bez granic”.

Dużo o miłości pisałam, bo swojej nie przysiałam Alina.

Opowiadanie w „Piomyku” pt. „Dzień Bożki” wydrukowane zostało na czterech stronach. Redakcja nie skłamała, bo ciekawa, ubarwiona i nagrodzona. Ilustrował sam Antoni Chodorowski. Wtedy podpisała swoim nazwiskiem, ale imię było córki, Bożeny. I wiek — piętnaście lat. Następna opowieść „Akamiłina dziewczyna” z konkursu „Prawdziwa przyjaźń” — przyjacieli, którzy nie zawiodli! — zaimej wraz z ilustracją pełnych pięć kolumn. „Bożka” poznaje w



białostockim technikum miejscowej koleżance. „Reka Agnieszki była dziwnie delikatna i mięciutka, jak z aksamitu, z którego miała uszytą

— Nie pamiętam, na co wydawałam pierwsze pieniądze. Zawsze były potrzebne. Dzieci dużo, pięcioro. Morze potrzeb. Wszystko pisałam na

Miedzy oborą a parnasem

kamizelkę i spódnice. Chciałam odpowiedzieć „Bożka”, ale ugrzyłam się w język. Przecież nie jestem u siebie na wsi”.

W roku 1983 „Moja niedziela” drukowana jest w „Piomyku” w cyklu „Opowiadanie”. W tym samym roku „Piomyk” rozpoczyna druk najciekawszych prac nadesłanych na VII Konkurs Młodych Piosenkarzy opowiadaniem „Bożki” pt. „Młodość i wiocha”. To Białystok z czasów kolejek po wszystkich.

— W mojej rodzinie to wiedza o tym piśnieniu — mówię wciąż nieco zażenowana „Bożka”. — Kiedy wydrukowałam pierwszy raz w 1982 roku, nauczycielka mojej córki Bożeny w szkole, w Niewodnicy rozsyłała mnie. Zaczęły dziewczynki pisać do Bożeny, do domu. Ona się zdenerwowała. Napisała do którejś, a tamta nie wie, czy coś tam do redakcji, czy co i jakoś nagle to się urwało. Po konkursie „Prawdziwa przyjaźń” zadali mi pytanie z redakcji, czy to wszystko prawda. No i potem jakoś milczeli.

Chyba jakieś nieporozumienie, bo skąd ten list do redakcji? „Bożka”, do Ciebie piszę specjalnie do serca, albowiem nadzwyczajnie podobają mi się Twoje opowiadania, a tymczasem uszyłam... że ostatnio zamilkłaś z niewiadomych przyczyn. Szkoda! Potrzebna są tacy młodzi ludzie jak Ty, a przy tym szkoda Twojej wrażliwości, która obserwacji i twórczego umysłu...”

konkursy — tłumaczy się „Bożka”. — Zawsze coś wygrałam. Nie myślałam o pierwszych nagrodach. Starałam się w miarę potrzeb.

W roku 1984 postanowiła sięgnąć wyżej. W sierpniu pod adresem Ireneusza (I) Szejko nadeszła list podpisany przez redaktorów naczelnych „Gromady-Rolnika Polskiego” i „Nowej Wsi”. „Serdecznie zapraszamy Pana na uroczystość wręczenia nagród i wyróżnień w konkursie pamiętnikarskim pn. „Łącząc nas ziemią”. Jak już informowaliśmy na łamach prasy, Jury konkursu przyznało Panu wyróżnienie I stopnia w wysokości 7 tys. zł”. W programie było zwiedzanie Zamku Królewskiego, wspólny z organizatorami obiad, spektakl w Teatrze Wielkim. Zwrot kosztów podróży, zakwaterowanie w Domu Chłopa... „Ireneusz” kładzie stąd zdekompilowanych wycinków wydrukowanego pamiętnika nr 514 pt. „Lata moje leca...” Do tego — zaproszenie „Gromady-Rolnika Polskiego” na krajowy zjazd korespondentów „GRP” w gmachu Sejmu. Zaproszenie od naczelnego „Nowej Wsi” do udziału w sondzie czytelników pt. „Co mnie cieszy, co mnie boli”. Licząc na Pana życzliwość dla naszego pisma, zwracamy się z serdeczną prośbą...”

Tymczasem „Pan” zaczynał wpadać w popłoch.

— Nie mogłam jeździć. Nie mogłam skorzystać z zaproszeń jak wręczenia nagrody,

Spisywali z dowodu, a ja zmieniałam imiona, nazwiska, raz kobieta, raz mężczyzna, więc jak?... Raz coś pisałam tam ze swoim nazwiskiem. I wydrukowali to w książce. Wtedy pojechałam. Profesor Józef Chłapański przewoził mnie wołgą z Domu Chłopa na obiad — wrzesza się Alina Szejko. — Nie, książki tej nie mam. Dzieci były małe. Książkę dasz, to są cicho, rysują, malują i tak przepada.

Dyplom na kredowym papierze przesłano w kwietniu 1987 roku. Też z „Gromady”, ale tym razem była to nagroda wyróżnienia dla... Terezy Szejko w konkursie na wypowiedź-zwierzanie pod hasłem „Rolnik Polski”. Białe arkusze zdobią okragłe tuste plamy. — Pewnie pamiłki stawali — domyśla się laureatka. Druk „Czterech por roku” w piętnastu odciśnięciach poprzedzono wstępem na temat pracy „wyróżniającej się swą literackością, ciekawą, lekka...”. — Ja i tak boję się, żeby nie było konsekwencji — niepotrzebnie niepokoi się Alina Szejko. Wszędzie chodziło o fakty prawdziwe. No, pisałam też o swoich przeżyciach. Ale większość to wyobraźnia. O lepszym życiu. I o weselej. A moje życie to szarysz...

Urodziła się tutaj i została jedyną z rodzeństwa. — Miałam pięciu braci, ja jedyna siostra. Wszystkie poszły po świecie, dobrze żyją. Mama umierała już dwadzieścia lat. I musiałam zostać w domu. Do szkoły chodziłam w Niewodnicy. Potem dzieci do tej samej, tylko że do nowej. Miałam dwadzieścia cztery lata jak wyszłam za mąż. Mąż przyjechał z zagranicy. Z Rosji.

Zawsze najważniejsze było to osiem hektarów, trzy krowy i gromadka dzieci. Każde na swój album ze zdjęciami. Wszystkie już pokochały szkoły zawodowe. Bożenka poszła na wydział ekonomiczny. Grażyna już też skończyła zawodówkę. Pracują.

— I wszystkie moje dzieci ładne — podkreśla szalenie. — Sama się dziwię. Ojciec, matka brzydkie, a dzieci — ładne. Małe były, to było mniej roboty, bo pomagały. A teraz duże, to więcej. Ciężko. I szkoda ich. A to kampani robę, do pracy wyprawiam Danka. Kiedy on zlezie z moich pleców. I Grażyna jeszcze w domu. Jola z mężem w Białymstoku. Ma synka. Im każe, nie robić dużo dzieci, bo to bieda i nędza. No, z jednej strony to bogactwo. Dobre dzieci, nie piją, nie palą, mąż też nie siedzi pod spódłodziem. Dużo pali a chłopcy krzyczą na niego.

Marzenia? Zawsze sobie urwę trochę czasu, chociaż gazetę poczytam. Lubię książki, strasznie lubię — ożywia się Bożka — Teresa — Ireneusz — Zenon — Alina Szejko. — Jak dzieci były w szkole, tak nie lubili książek, to ja czytałam co tam było, bo trzeba było wpisywać do zeszytów lektur. Domagali się tego. Najchętniej czytałam Rodziwinę, Wszystkie książki przeczytałam. Orzeszkowa, „Nad Niemnem”. Marzę o tym — śmieje się — żeby odeszli wszyscy, dali mnie spokój. Miał pieniądze tylko dla siebie. Nie robić nic. Już mi chyba niewiele brakuje — znowu śmiech. — Chciałabym może dziesięć lat. Widziałam taką starą, pomarszczoną. Nie, nie chciałamby taka być. W konkursach — chyba pisać już nie będę... Nie.

KRYSTYNA KONECKA
Fot. Piotr Sawicki

WIEZIENNA KOLEDA

Każdy nowy w celi to spore poruszenie. Wzajemne poznanie się i wymiana wiadomości zakłócały utarty tryb więziennego życia. Podobnie z Wackiem. Jego przyjęcie oderwało nasze myśli od Świąt Bożego Narodzenia. Dla mnie miała to być pierwsza wigilia w więzieniu. A mimo to przestałam o niej myśleć. Wacek przypominał mi Piecia, tak nazywaliśmy Piotra Kononowicza, nauczyciela z Białostockiego. Uroczy człowiek, cichy, skromny, zawsze skłonny do pomocy. Krótko z nim się dzieliłam, ale utkwili mi w pamięci, jak byśmy razem spędzili całą życia.

Nie był zawodowym nauczycielem. Został nim trochę z konieczności, po wojnie. W kampanii wrześniowej 1939 roku został ciężko ranny. Została mu trwała pamiątka w postaci uszkodzonej nogi, bardzo mocno utykał. Z tych chyba względów zakopali się na wsi jako nauczyciel. Zamknęli go w 1948 roku, za współpracę z bandą — według rosenkultury urzędowej, według naszej — z oddziałem partyzanckim. Na czym polegała owa współpraca? Ano, udzielił pomocy rannemu partyzantowi. Po trzech czy czterech dniach ranny poczuł się lepiej i opuścił gościnną chatę. Minęło kilka miesięcy. Piotr zapomniał o zdarzeniu, ktoś jednak pamiętał i doniósł gdzie trzeba. Przerzucano go z więzienia do więzienia, maglowano o najróżniejsze czyny... Już później, na „Ogólniaku”, dowiedziałem się, że dostał 10 lat. Stąd wniosek, że nie poza ową współpracą mu nie udowodniono.

Chyba na dwa dni przed wigilią Piecia, zaraz po wyfasowaniu dziennej porcji chleba, podszedł do mnie i mówi:

— Stasiu, nie zjeżdż całego chleba, daj kawałek miłośnikowi.

— Po co?

— Przecież pojutrze wigilia!

— Co ma ten głupiec z wyświeceniem z Wigilią?

— Zobaczymy.

Daliśmy kawałek glinianego miłośnikowi. Piecia oddał go Józefowi, z którym coś tam spiskował.

Józef Batory to też przetruczył człowieka. Miał ok. 40 lat, pochodził z Rzeszowszczyzny, chłopski syn. Przed woj-

na był zawodowym podoficerem, nie pamiętam w jakim pułku. Większą część okupacji spędził w lesie, w Batalionach Chłopskich, a więc nie miał piętna AK-owca. Zaraz po wkroczeniu Rosjan dopytał się o Wojsko Polskie i zgłosił się na ochotnika. W szeregach I-szej Armii walczył do końca wojny. Widocznie dobrze walczył, bo dostał się do stopnia kapitana. Był to dla zawodowego podoficera niewątpliwie awans. Toteż po wojnie został w wojsku. I — jak twierdzi — służył solidnie. Inaczej nie umiał. Niestety, w 1948 roku po tzw. aferze w Zamojskiej Dywizji został aresztowany, wraz z kilkunastoma oficerami tejże dywizji.

Na „Dziesiątkę” trafił z więzienia Informacji. Dlaczego go przetrucano? Sam nie wiedział. Całe śledztwo, niesłychanie ciężkie, przeszedł na Informacji. Tu na „Dziesiątkę” nie był już przesłuchiwany. Czekal na sprawę. Był spokojny, bo — jak twierdzi — nic konkretnego mu nie udowodniono, a faktycznie z nim nie spiskował. Przy mnie na sprawę nie dojechał. Znaczenie później, na „Ogólniaku”, dowiedziałem się, że został skazany na karę śmierci. Czy wyrok wykonano, nie wiem, mimo starań nie mogłem ustalić.

Tak, tak, kiedy wrócić myśla o tamtych dniach, kolejni ludzie, kolejne przeżycia, mimo upływu lat, stają przed oczyma, jakby to było wczoraj. Ot, teraz miałem pisać o wigili, a nie mogłem dojść do sedna tematu... Muszę się więc skupić na tym, co zamierzam.

Nadeszła wreszcie tak oczekiwana wigilia. Dla przytłaczającej większości Polaków dzień szczególny, jedyny dzień w roku.

Dla nas, w 13-tej celi był to dzień jak co dzień. O 6-tej rano pobudka. Zgrzyt klucza, sześć otwieranych drzwi, bieg po ulozone w kostkę i wystawione na noc na korytarz ubranie oraz buty. Mwie nad kibelom Normalne przestuchanie, z normalnym bicie i innymi szyskaniami. A menu — też jak co dzień: na śniadanie litr lury, zupna kawa (oczywiście zbożowa), porcja czarnego, glinianego chleba; obiad — litr buraczano-brukwiowej zupy; krasownej olejku, bądź dorszami ze 1bami i wnętrzeskami, na

kolejną — pół litra wodnistej zupki i o połowę mniejsza niż rano porcja kawy.

I zupka, i kawa tego wigilijnego dnia były takie same jak zawsze, ale my jedliśmy je inaczej niż zwykle. Ledwo zamknęli się drzwi za wydającymi koledę, Piecia stanął na środku celi i zawołał „iemal donosnym głosem: „Proszę do oplatki”. Postawiliśmy swoje zupki, gdzie kto stał, na podłodze i otoczyliśmy Piotrusia. On zaś wyciągnął ręce z cienkimi czarnymi paluszkami. Właśnie na ten cel zbierał parę dni wcześniej miłośnik. Razem z Józefem Batorym ugniatali ów chleb i przygotowali wcale zgrabne oplatki. Za wzruszeniem łamałmy się tym czarnym oplatkiem i składali sobie życzenia oczywiście wolności. „Jakoś zapomnieliśmy o naszej zupce. Usiedliśmy ciasno pod ścianą i ktoś zanucił koledę... „Bóg się rodzi, moc truchleje...”. Staliśmy się śpiewać jak najciszej, żeby nie sprostować oddziały. Nie chcieliśmy, aby nam te wigilie zakłócił ordynarnymi wyzywkami. Mimo to nasz śpiew rósł, potężniał. Do porządku przewołał nas stukanie w drzwi. To oddziaływał, ale stukal dziwnie delikatnie, nie otworzył też drzwi i nie wrzasnął: „ciszej do cholery!” Widocznie i temu udzielił się wigilijny nastrój. (...) — Proszę panów, ja wprawdzie nie mam głosu, ale spróbuję zaśpiewać taką koledę, nową, mokotowską, powstała tu, w poprzednią wigilię — powiedział Piotruś i zaczął drzącym głosem...

Hej koleda, koleda, Betlejem koleda
Jasna luna z nieba
Hej koleda, koleda, Mokotów koleda
Kęs czarnego chleba

Miedzy nas Pan Jezus wszedł
Na więziennym stoliku siadł
Miedzy nas Pan Jezus wszedł
Czarny chleb z nami jadł.

Hej koleda, koleda, Betlejem koleda
Aniołowie pasterze,
Hej koleda, koleda, Mokotów koleda
Ciemna noc w karczerze

Miedzy nas Pan Jezus wszedł
Na koszuł numer szyl
Miedzy nas Pan Jezus wszedł
I w karczerze z nami był.

Hej koleda, koleda, Betlejem koleda
Kółko holdowne
Hej koleda, koleda, Mokotów koleda
Jedynak ob ciemnotę gwałanie.

Miedzy nas Pan Jezus wszedł
Słynie rączka sua Bożę
Miedzy nas Pan Jezus wszedł
Wszystkie drzwi się otworzą...

Dziś, po latach, kiedy piszę te słowa, jeszcze jakiś skurcz dławii mi gardło i oczy wilgotnieją. A wtedy... każdy z tych twardych chłopów, co to niejedno przeżył, spuścił głowę, żeby ukryć ciekające łzy. Taka była moja pierwsza więzienna wigilia.

STANISŁAW KRUPA
„X Pawilon”
wspomnienia AK-owca ze śledztwa na Rakowieckiej

**Sprzedaj hurtowa
odzieży używanej zachodniej
August w, ul. Perstuńska 10,
tel. 41-77 (czynny całą dobę)
ZAPRASZAMY!**

Sg 9088-00



KOZIOROŻEC: 22 XII—20 I



REKLAMA, reklama i jeszcze raz reklama. Koziorożce to właśnie mają do siebie, że bardzo w nią wierzą. Nie negują jej wartości powiedzieli sobie od razu, że w wielu przypadkach nie pomaga ona, ale przeszkadza. Stosowana zbyt często i za naciągane przynosi odwrotny skutek od zamierzonego. Mówiąc jasno ośmieszają, podrywa autorytet i zaufanie do człowieka. Stosujemy ją zatem z umiarem!

Inną cechą charakteru licznych Koziorożców jest zbyt duża pewność siebie okazująca przy każdej okazji. W głębi duszy wcale nie jesteśmy tacy, dręczą nas obawy, kompleksy i zwątpienia. Ta pewność na pokaz jest więc przede wszystkim formą samoobrony, tylko czy najlepszą? Nie wstydzimy się zwykłych ludzkich odruchów, niemniej tę świadomość, że prawdziwych twórców tak naprawdę to nie jest wielu. Zresztą i oni mają dni gorsze i lepsze.

Koziorożce, co trzeba im zaliczyć na plus, są wytrwali i uparte. Najbliższy okres nie będzie dla nich szczególnie korzystny, tym niemniej warto walczyć o swoje prawa. Realizacja zamierzeń może rozciągnąć się w czasie, jednak podjęte wcześniej starania z całą pewnością zakończą się sukcesem.

Święta upłyną raczej spokojnie, pod tym wszelkie warunki. Nie przekroczyliśmy właściwego dla nas progu tak zwanego spożywania. Ostatnio kiepsko to znosimy, prawda?

WODNIK: 21 I—20 II



BEZ ryzyka większej pomyłki można powiedzieć, że Wodniki są z natury szczere, ale... niezbyt otwarte. Nie obnoszą się one ze swoimi uczuciami, nie okazują wzruszeń a nawet przyjaźni. Zwykle zachowują dystans, nie spoufalają się z nikim, wydają się ochłone w gruncie rzeczy są po prostu nieśmiałe. Tym niemniej kiedy się uprą potrafią postawić na swoim. A kiedy się wściekną, mogą być groźne — dla samych siebie także.

SPECJALNY HOROSKOP ŚWIĄTECZNY

Najbliższy okres będzie dla Wodników raczej pomyślny. Dotyczy to zwłaszcza panów po czterdziestce i panie o dziesięć lat młodsze lub o piętnaście starsze. Uadzone życie osobiste powinno dać sporo wewnętrznej satysfakcji — Wodniki przepadają za ogniskiem domowym i wszelkie wstrząsy rodzinne ciężko przeżywają. Nie takiego im nie grozi, mogą więc skoncentrować się na innych sprawach, zwłaszcza zawodowych lub artystycznych, jeśli są artystami. Preferowane zwłaszcza będą te Wodniki, które utrzymują się z pisania bądź malarstwa.

Przy tym wszystkim muszą jednak uważać na zdrowie. To, niestety nie będzie najlepsza. Najpewniej dadzą o sobie znać jakieś zadawnione a nie wyleczone do końca choroby. Radzimy zwrócić szczególną uwagę na lewą stronę ciała!

RYBY: 21 II—20 III



HANDLU Rybom nie zalecamy uprawiać. Z natury są one mało skłonne do podjęcia ryzyka więc niech raczej nie wykonują zawodu, który tego właśnie wymaga. Ryby winne być w pierwszym rzędzie podróżnikami. Ciekawość świata połączona z wrodzoną chłonnością umysłu daje w rezultacie zespół cech potrzebnych współczesnym Vasco da Gama. Ryby dobrze znoszą rozłąkę z rodziną i przyjaciółmi, co właśnie dla podróżników jest ogromnie ważne.

Inną cechą Ryb, może trochę mniej ciekawą jest wieczna pogoda za sensacją. Tak im ona smakuje, że często wolą ją od rzetelnej prawdy. Na szczęście nigdy nie upierają się zbyt długo przy swoim zdaniu, łatwo można je przekonać wywołując własne, silnie umotywowane racje.

Najbliższy okres może przynieść wiele ciekawych zmian w życiu Ryb. Gwiazdy mówią o jakimś przetasowaniu, może o migracji, może nawet o zmianie adresu zamieszkania. W wielu przypadkach będzie to zmiana jak najbardziej pozytywna, w innych, na szczęście mniej licznych związana ze sporą stratą (moralną lub materialną). W sumie ciekawy okres, tyle że jednocześnie bardzo wyczerpujący. Warto nabrać sił do walki.

BARAN: 21 III—20 IV



MOŻE nie trzeba upierać się przy swojej racji aż z tak ogromnym zaangażowaniem? Barany są uparte, choć nie wszystkie i trzeba uczciwie powiedzieć, że nie zawsze. Na ogół potrafią one zgodzić się także z cudzymi racjami byle tylko znalazł się ktoś taki kto je przedstawi w odpowiedni sposób, to znaczy wiarygodnie i z wewnętrznym przekonaniem.

Inną cechą Baranów jest ich stałość. Jeśli dadzą komuś słowo, można mieć prawie stu procentową pewność, że go dotrzymają. Prawde mówiąc czasem nie wychodzi to im na dobre ale coś zrobić, taki już mają Barany charakter.

Przez najbliższych kilkanaście dni, panie spod tego znaku nie powinny zawierać znajomości z atrakcyjnymi mężczyznami. Będą one miały, jeśli można tak powiedzieć, lekko przetypony krytycyzm, co w konsekwencji może doprowadzić do... no cóż, może nie do katastrofy, ale do sytuacji obojętnej poważnymi konsekwencjami. Panowie

przeciwnie, ich wybór w tym czasie będzie na ogół trafny. Zatem młode Barany do matrymonialnego ataku!

BYK: 21 IV—21 V



BYC albo nie być — oto pytanie (w sensie oczywiście mniej zasadniczym i poważnym) jakie stawia sobie ogromna ilość Byków. Z natury są one, jeśli można tak powiedzieć, rozdrągnięte. Wstrząsają nimi wątpliwości, mają zawzięte nastawienie, natomiast odpowiedzi na nie praktycznie żadnych.

Tym niemniej Byki potrafią zdobyć się na całkiem konkretne i logiczne działania. Wątpliwości wewnętrzne ani trochę nie przeszkadzają im postępować w sposób wypracowany. Panowie spod tego znaku często są przedsiębiorcami, którzy uzyskali całkiem dobre finansowe rezultaty. Panie z kolei potrafią wpłynąć na decyzje najbliższych siebie osób w taki sposób, jaki uznają za wskazany.

Przez kilka najbliższych tygodni Bykom nie będzie lekko. Zbliża się okres psychicznego „dołowania”, zatem póki czują jeszcze w sobie energię, niech załatwią te wszystkie sprawy, jakie już dawno powinni być załatwione, a nie są bo się ich załatwić po prostu nie chciało. A potem, kiedy przyjdzie już ten okres niefortu, najlepiej będzie przeczekać go w zaciszu domowym, odsuwając od siebie wszelkie problemy, których rozwiązać tak czy siak nie zdołają.

BLIŹNIĘTA: 22 V—21 VI



CIEKAWA rzecz z Bliźniętami! Opowieści o ich wysoce artystycznych naturach wydają się być mocno przesadzone, przynajmniej w świetle wskazań nłniejszego horoskopu, który jest przecież oparty na konkretnych przepowiedniach wynikających z układu gwiazd. Bliźnięta wydają się być teraz bliższe twardych konkretnych jak wynikała z realiów codziennego życia niż artystycznemu budowaniu w intelektualnych obłokach. Kraża przy nich pieniądź bardziej niż muzy, atakują kłopoty dnia codziennego, nie problemy egzystencjalne. Być może to minie, ale na razie jest tak jak jest, trudna rada.

SPECJALNY HOROSKOP ŚWIĄTECZNY

W najbliższym czasie Bliźnięta mogą się spodziewać sporych zmian, które nie nastąpią bez szumu i hałasu. Najpewniej, związane to będzie z pracą choć niewykluczone także jakieś problemy domowe. Kłótnie, podchody, chwytanie dyskusje, wręczcie decyzje — i niekoniecznie trafne. W sumie okres raczej niespokojny, ale ciekawy. Rzecz tylko w tym, że właśnie Bliźnięta raczej nie lubią sytuacji problemowych. Cóż zrobić? Chciać czy nie, będą musiały jakoś przeżyć ten burzliwy miesiąc, potem wszystkim winno wrócić do normy.

RAK: 22 VI—22 VII



HANDEL jest żywiołem Raków kobiet. Mężczyźni wolą tworzyć, a ściślej mówiąc produkować. Lubią też korzystać z wytwarzanych przez siebie towarów, zatem najchętniej zajmują się produkcją artykułów spożywczych, rzadziej przemysłowych. Raki panie są skrupulatne i wytrwałe, panowie raczej nerwowi, ale za to z fantazją jakiejś innej znaki mogą im pozażdrościć. Często źle się to odbija na życiu rodzinnym, zwłaszcza Raków młodszych (poniżej trzydziestki), w wieku starszym, czy może raczej stępszym, wszystko na szczęście wraca do normy.

W ciągu najbliższych dwóch tygodni nie powinno się zdarzyć nie szczęśliwego godnego uwagi, za to potem mogą wystąpić kłopoty zdrowotne lub uczuciowe. Gwiazdy nie mówią tego wyraźnie, jedno zdaje się jednak wykluczać drugie i te dwie rzeczy razem raczej nie powinny wystąpić. Raczki najmłodsze, do lat piętnastu niech się przytóż do zajęć szkolnych. Łatwość z jaką przychodzi im nauka już niedługo się skończy. Trudniejsze zadania, zwłaszcza z zakresu przedmiotów ścisłych będą sprawiać coraz więcej kłopotów. Jeśli nie zechcą zostać w tyle, muszą ostro brać się do roboty.

LEW: 23 VII—22 VIII



BEZ przesady można powiedzieć, że w naturze przeciwnego Lwa jest coś więcej z kota niż z tego króla pustyni. Lwy są raczej spokojne i delikatne, ale gdy trzeba potrafią być — jak to się mówi — kaśliwe. Potrafią też drapać, czasem nawet bardzo boleśnie. Jak przystało na koty chodzą zazwyczaj własnymi ścieżkami i nie lubią korzystać z cudzych doświadczeń. Przywiązują się też bardziej do miejsca niż do ludzi, łatwiej im przychodzi zmienić kolegów niż pracę. Potrafią być i hojne i skąpe zarazem, choć trzeba powiedzieć, że groszem na ogół nie lubią zszastać.

Przez mniej więcej najbliższy miesiąc Lwy mogą spać spokojnie. Nic nie będzie w stanie pokrzyżować im planów. Potem może być różnie. Warto więc już teraz zrobić to wszystko, co było w późniejszych planach.

Święta mogą być trochę „postrzelone”. Niewykluczone wizyta kogoś z rodziny trochę dalej, jak przedziwne wcześniej się nie zapowiadają. Powstaną pewne problemy, z którymi jednak nietrudno będzie dać sobie radę.

Badania „Arki Noego”

Ormiański geolog Arkadij Karachanian kieruje grupą naukowców, którzy badają białą skalę o dziwnym kształcie u podnóża góry Ararat. Kształt tej skały przypomina, niewyobrażalnie, kształt arkę Noego. Skała ma 160 m szerokości i 52 m wysokości. Nie opadał tej skały badacze odkryli dwa obrazy: głazy. W środku każdego z nich była dziura. Zdaniem specjalistów, głazy te mogły służyć jako kotwice, przed tysiącami lat miejsce to znajdowało się pod wodą. Skała pokryta była innymi kamieniami i wieniona się spod nich dopiero po niedawnym trzęsieniu ziemi. Pochodzenie jej objaśniane jest na różne sposoby, jedni uważają, że jest ona czymś w rodzaju kaplicy, symbolizującej Arkę Noego, inni twierdzą, że jest konsekwencją oddziaływania sił przyrody, skutkiem erozji. Ekspedycja Karachaniana to zaledwie część prac prowadzonych według projektu UNESCO „Arka Noego”.

„Śnieżny człowiek”?

Naukowcy twierdzą, iż „śnieżny człowiek” lub almas, jak nazywa się go w Mongolii, będzie odnaleziony na terytorium tego kraju, dokładniej na terytorium mongolskiego Altaju. Ich

Po Nowym Roku kolejne niespodziewane spotkanie, tym razem z... władzą.

PANNA: 23 VIII—22 IX



REKLAMY Panny (damy) raczej nie potrzebują. Kobiety są wesołe i zaradne, także sympatyczne i przeważnie przystojne (ładne). Tym niemniej odznaczają się sporą dozą nieśmiałości i dlatego dosyć trudno przychodzi im nawiązywanie kontaktów z ludźmi zwłaszcza — rzecz jasna — z mężczyznami. Pomagając im w tym zakresie musimy jednak uważać — jeśli się zorientują, że to właśnie my stwarzamy im okazję do poznania uroczego pana, natychmiast zamkną się w skorupce i nasze plany biorą diabli.

Panny panowie też nie należą do ludzi szczególnie odważnych. Im jednak nie przeszkadza cudza pomoc, jeśli to widzą, udają, że nie widzą i nie ma sprawy.

W ciągu najbliższych dwóch tygodni Panny do lat trzydziestu mają spore szanse na sukces, zwłaszcza zawodowy. Rysują się jakieś poważne perspektywy i niewykluczone będą ciekawe propozycje. Zadania będą nadzwyczaj trudne ale sukces prawie murowany.

WAGA: 23 IX—22 X



TO jasne, że Wagi nie są ani takie skrupulatne jak się o Wagach mówi, ani takie dokładne jak się o Wagach myśli. Przeciwnie, precyzyjna Waga jest trochę roztrzępiona, trochę egzaltowana i bardziej niż trochę łatwowierna. Ta ostatnia cecha charakteru przynosi Wagom, zwłaszcza panom, częste chwile osobistego rozczarowania. Na szczęście Wagi nie są pamiętliwi i nie biorą sobie zbyt wiele do serca sercowych porażek. Lubią być w centrum uwagi, lubią być podziwiani i to im w zasadzie rekompensuje wszystkie mniejsze lub większe porażki.

Najbliższy miesiąc lub nawet dwa nie będą udane i lekkie dla niemal wszystkich osób spod tego znaku. Trudności finansowe mogą się łączyć ze stratami wynikłymi z skutecznego kradzieży lub pożaru (tfu, tfu!). Dobrą zatem radą

będzie taka: nie trzymajmy pieniędzy w domu, składajmy je w banku. Gorzej z cennymi przedmiotami. Telewizora czy magnetowidu nie da się przecież ciągle trzymać u sąsiadów. Za to w życiu osobistym wszystko jak najlepiej będzie się układać. Nawet jakieś zadawnione sprawy mogą znaleźć pozytywne rozwiązanie. Trzeba się tylko o to postarać, czynnikami obiektywnymi (gwiazdy) są. Reszta zależy już tylko od Wagi i wyobraźni.

SKORPION: 23 X—22 XI



PRZEGRANA nie wchodzi w rachubę. Skorpiony nie lubią i co ważniejsze nie potrafią przegrywać. Charaktery mają zazwyczaj władze, tylko nieliczne od czasu do czasu przyznają innym rację. Większość woli postawić na swoim, choćby sporo to kosztowało. Przy tym wszystkim Skorpiony są czy też starają się być sympatyczne. Nie plotkują, nie powtarzają oszczerstw, nie wdają się w tak zwane harcercie podchody i pewnie dlatego trudno wpłatać je w jakies układy. Ponad wszystko cenia sobie wolność osobistą, innym też nie lubia narzucać swoich racji.

Są kochliwie, aż do przesady. W ciągu kilku najbliższych tygodni Skorpiony panie „narazone” będą na ataki bożka Kupidyna. Przyjdzie kolejna fascynacja kolejną osobą płci przeciwnej, kolejny raz raczej nieudana. Może więc warto, przynajmniej w pierwszym etapie nie angażować się za bardzo? Może warto pozostać przy skromnym lecz znanym?

Niewykluczone kłopoty w domu, być może z tym (co wyżej) właśnie związane.

W pracy jak zwykle trudne zadania i jakby coraz większe zmęczenie związane z lichą pogodą. Skorpiony są bowiem bardzo czułe na zmianę ciśnienia i temperatury. Czują się dobrze tylko w warunkach biometeorologicznej stabilizacji.

STRZELEC: 23 XI—21 XII



SPRAWA jest prosta. Ludzie urodzeni pod tym znakiem są mili, sympatyczni i łagodni. Podenerwowane lub rozżalowane potrafią jednak dobrze dać się we znaki. Biją mocno, celnie i boleśnie. O swoich atakach szybko jednak zapominają. Mówi się więc o nich, że są ludźmi raczej niepraktycznymi, którzy nie bardzo wiedzą jak się poruszać w gąszczu nieprzejrzystości.

Strzelcy są też, czy może raczej potrafią być mobilni w trudniejszych sytuacjach. Nie lubią ich, lecz na ogół właśnie w takich świetnie dla siebie radę.

Przez najbliższych kilkanaście dni niech zwracają szczególną uwagę na zdrowie. W tym czasie skłonni będą szczególnie do zaziębienia, tak twierdzą gwiazdy. Niech jednak nie przyjmują lekarstw w nadmiarze, co zazwyczaj czynią chorując. Organizmy Strzelców są teraz mało odporne na syntetyki. Jeśli witaminy — to tylko naturalne.

W pierwszych dniach stycznia spełni się wreszcie jedno z licznych marzeń Strzelców — pań, Jakże — to już sprawa indywidualna.

Największe zwierzę

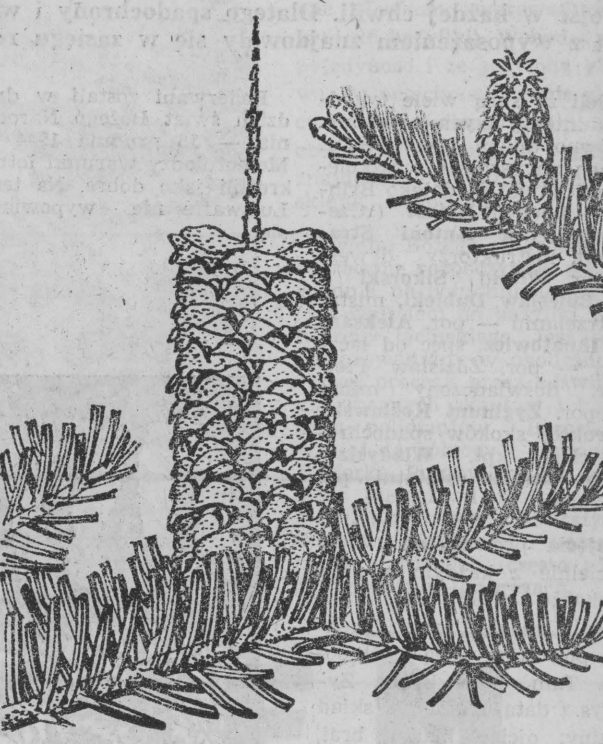
Amerkańscy archeolodzy odkryli w pobliżu miejscowości Albuquerque szczątki największego zwierzęcia, jakie żyło kiedykolwiek na Ziemi. Zwierzę to, liczące sobie od czubka dziobu aż do końca ogona dokładnie 50 metrów, nazywane zostało „Sejmo-saurum”. Gdy taki 50-metrowy potwór się poruszał, ziemia drżała. Uчені twierdzą, że ten gatunek olbrzymich prazwierząt mógł żyć do dwóch tysięcy lat.

WIEDZY TAJEMNEJ KAGODNE TCHNIENIE

ność, radość, zysk; Wodnika, Wagi i Panny — smutek, kłopot i skryte obawy; Koziorożca — wydarzenie; Raka — utratę przyjaciela; Ryby — i rytacją; Strzelca i Lwa — zadowolenie; Barana — prezent.

Interesująco zinterpretowano sen o lunatykowaniu lub zagładaniu do cudzych mieszkań, podglądanie nieznanymi. Jeśli sen taki przeżywa osoba spod znaku Bliźniąt oraz Barana oznacza on

DZIWI ŚWIATA ROŚLIN



Drzewko Bożonarodzeniowe

W „wykładzie o obrzędach rzymskokatolickiego Kościoła” wydanym drukiem w roku 1880 w Wilnie, Pijar, ks. Jan Lunkiewicz tak pisał o Wigilii Bożego Narodzenia: „...tu panowie i studzy siedzą razem u stołu pożywają, dary Boże na znak, że wszyscy są członkami jednej chrześcijańskiej rodziny i w obliczu Boga równymi. Przy rozpoczęciu tej uczy werni podają sobie wzajemnie opłatki. To dzielenie się opłatkiem jest godłem poświęcenia się ludziom, którego Jezus nauczał. Wilia odbywa się wieczorem po Nieszporach, a pokarmy używa się postne, bo post o północnej godzinie się kończy. Ta ucza nie w sobie przeciwnego nie ma, byłoby podczas niej nie wykraczano przeciw wstrzemięźliwości obżarstwem i opilstwem, przez które Najświętsza Noc się znieważa”.

Ksiądz Jan Lunkiewicz nie wspomina nie o zwyczajach ubierania drzewka bożonarodzeniowego; zwyczaj ten bowiem przyszedł do nas pod koniec XIX wieku z Niemiec, a rolę świątecznej choinki pełniła najczęściej młoda jodła lub świerk.

Jodły rosną w dolnym reglu lasów tatrzańskich najwcześniej na wysokości 1300 metrów nad poziom morza. Ale nad Narwią i Bugiem świerk nazywano jodłą. Wyniszczenie jodły w naszych Tatrach zaczęło się na początku XIX wieku, gdy producenci drewna karczowali lasy jodłowo-bukowe, a na porębach sadzili świerki, jako bardziej opłacalne. W 1870 roku warszawski lekarz Tytus Chałubiński odkrył dla kuracjuszy uroczą wieś leżącą u masowy Giewontu — Zakopanę. Wieś zrobiła zawrotną karierę jako miejscowość lecznicza, a na jej miejscu szybko wyrosło „miasto” domów w stylu zakopiańskim, na budowę których poszły pod topór wielkie polacie lasów jodłowych. A jodła rośnie powoli; dojrzałość osiąga po 60–70 latach i dopiero wówczas wydaje nasiona. Jedynym naszym krajowym gatunkiem jest jodła biała. To piękne, wyniosłe drzewo pięć na prosty o popielatostarej korze. Koronę w młodości stożkowatą, później — około setnego roku życia upodabniającą się do bocianiego gniazda. Liście w postaci igieł ciemnozielone, lakierowane, płaskie, ułożone grzebieńmiasto. Każda z igieł ma na spodzie dwie białe pręgi (stała nazwa drzewa). Szyszki wydaje okazałe i w przeciwieństwie do świerka — sterzące ku górze. Szyszki jodły nie opadają, ale rozpuszczają się na gałęzi zostawiając świecowate osie. Jodła biała jest rośliną leczniczą. Wydziela olejki eteryczne pomocne w leczeniu chorób płuc i oskrzeli, dlatego kurację w lasach jodłowych zaleca się chorym na gruźlicę i cierpiącym na chroniczne przeziębienia i grypy. Takie kuracje korzystnie wpływają na osoby znerwicowane, przemęczone, uskarżające się na bezsenność.

„JODŁY” przychodzą na świat między 1–11 stycznia i 5–14 lipca. Wyróżniają się chłodną, surową urodą i wyrafinowaną elegancją. W towarzystwie są pełne godności i kultury. Kochają piękno w każdej postaci. Kapryśne, uparte, są skłonnością do egoizmu często samotne. Cechuje je ogromna ambicja wsparta uzdolnieniami i pracowitością. Wyjątkowa inteligencja i umiejętność korzystania z doświadczeń życiowych powodują, że często zmieniają zawód, niejednokrotnie na daleki od wykształcenia. W miłości więcej biorą niż dają, ale są wierni. Mają wrogów, ale też wielu zaszczytnych przyjaciół. Rodzina jest dla nich wszystkim.

(leng.)



Lunatyka potracić, zjawę zobaczyć...

Cherologowie czyli ludzie zajmujący się tłumaczeniem snów w oparciu o sztukę wywodzą się ze starożytnego Egiptu oraz Babilonu ustrukturyzowali wykładnię przeżyć sennych według znaków Zodiaku. Sen o złocie, pieniądzu, kosztownościach dla osób z rodziny pod znakiem Bliźniąt oznacza niespodziewany, duży wydatek; Wodnika — stratę; Wagi — spadek; Koziorożca i Panny — dobre

wiadomości; Byka — duży wydatek; Skorpiona — zgubę; Raka — kosztowna podróż; Ryby — zabieganie o względy obcej osoby; Strzelca — nieoczekiwane powodzenie w interesach; Lwa — za interesowaniem ze strony przełożonych; zmiana sytuacji zawodowej; Barana — wygrana na loterii państwowej lub zakaskujący prezent. Sen o przyjeździe gości natomiast oznacza dla Bliźniąt, Byka i Skorpiona — przyjem-

ność, radość, zysk; Wodnika, Wagi i Panny — smutek, kłopot i skryte obawy; Koziorożca — wydarzenie; Raka — utratę przyjaciela; Ryby — i rytacją; Strzelca i Lwa — zadowolenie; Barana — prezent.

skłonność do pieniactwa i kłótni; Wodnika — podróż; Wagi — obnowa; Koziorożca, Byka i Strzelca — przedstawi się interesująca osoba; Panny — zarwanie z przyjaciółmi; Skorpiona — konflikt; Raka — niepokozenie; Lwa — zmiana otoczenia. Według tego źródła dla wszystkich potracenie lunatyka we śnie i spojrzenie mu w oczy, oznacza zniknięcie się twarzą w twarz z prawdziwym ciastem astralnym osoby z najbliższego najczęściej otoczenia śpiącego w tym samym domu.

Zjawę zobaczyć — także oznacza dla osób z poszczególnych znaków Zodiaku zniknięcie się z bliską osobą na obrzeżach dwóch światów duszy.

A teraz kilka przykładów uniwersalnej wykładni symboliki przeżyć sennych: Ciasto jeść — pomyślnie załatwienie ważnej sprawy; piec je — wykluwa się kłopot w rodzinie. Być na balu — smutna wiadomość; przygotowywać zabawę — kłopotliwa sprawa; być zapraszonym na bal — intryga. Chleb krajać — będziesz proszony na arbitra w rodzinnych sprawach; chleb piec — nie ma powodu do zmartwień; zabrać chleba — strata. Firanki zawieszac — niespodziewani goście.

(MAJ)

HURTOWNIA MEBLI
VECA ☎ 36-36
 6170 WZORÓW
 GIZYCKO UL. OKRZEJ 3
 CENY FABRYCZNE I HURTOWE

k 11268-0

Canon

• KOPIARKI • TELEFAXY

- Auto. yzowana sprzedaż i serwis
- Materiały eksploatacyjne
- 3-letnia gwarancja

BIFAX

Biuro U.T.P.I.H

Białystok, Al. 1000-lecia P.P. 10
 tel. 75-34-34, tel./fax 75-21-88, tix 853204

O/Serwisu

Suwałki, ul. Noniewicza 32, tel. 52-82

Przedsiębiorstwo Budowlane
 „POLBUD” sp. z o.o.
 w Białym Podlaskim

ZATRUDNI OD ZARAZ

kierowników i majstrów na budowach:
 w Ciechanowcu
 w Białym Podlaskim
 w Siemiatyczach

Wymagania:

1. Ukończone studia wyższe o kierunku budowlanym
2. Posiadanie uprawnień budowlanego.

OFERUJEMY:

wysokie wynagrodzenie.

k 11364-00

PSS „SPOŁEM” W GRAJEWIE

ogłasza przetarg nieograniczony na sprzedaż:

- samochodu marki robur LD 3000, rok prod. 1983, cena wywoławcza - 17.800.000,-
- części zamiennych do samochodu Robur, w tym skrzynia biegów i rozrusznik

Przetarg odbędzie się dnia 6 stycznia 1992 r. o godz. 10 na pięciu przy biurze spółdzielni, ul. Piłsudskiego 13.

Warunkiem przystąpienia do przetargu jest wpłacenie wadium w wysokości 10 proc. ceny wywoławczej na 1 godzinę przed przetargiem.

W przypadku niedojścia do skutku I przetargu, II przetarg odbędzie się w dniu następnym o godz. 10. Zastrzega się prawo unieważnienia przetargu bez podania przyczyn.

k 11472-1

Powszechna Spółdzielnia Spożywców „Społem” w Grajewie

zawiadamia swych członków, że z dniem 30 listopada 1991 r. przystąpiła do waloryzacji udziałów członkowskich.

Wszystkich byłych członków spółdzielni informujemy o możliwości przywrócenia członkostwa na pisemny wniosek złożony w terminie do 15 marca 1992 r.

Prosimy zainteresowanych o zgłaszanie się w tym terminie do biura PSS.

k 11471-1

Suwańskie Przedsiębiorstwo Ceramiki Budowlanej w Augustowie, ul. Turystyczna 20

ogłasza przetarg pisemno-ofertowy na sprzedaż Zakładu Ceramicznego w Rantach, woj. suwański, będącego w pełnym ruchu i produkującego cegły pełne, kratowe i dziurawki.

Przedmiotem przetargu są:
 - budynki produkcyjne o pow. użytkowej 3.831,8 m²
 - budynki socjalno-biurowe o pow. użytkowej 140,25 m²
 - budynki mieszkalne o pow. użytkowej 256,4 m²
 Zakład usytuowany jest na gruntach o łącznej powierzchni 8,21 ha.

Cena wywoławcza obiektu wynosi: 1.405 mln zł. Szczegółowe informacje można uzyskać w sekretariacie Suwańskiego Przedsiębiorstwa Ceramiki Budowlanej w Augustowie, ul. Turystyczna 20, tel. 34-01.

Pisemne oferty w zamkniętych kopertach z napisem „przetarg” należy składać pod adresem przedsiębiorstwa. Otwarcie kopert nastąpi w dniu 1992-01-09 o godzinie 11.00. Wadium w wysokości 5% ceny wywoławczej należy wpłacić do kasy przedsiębiorstwa w gotówce lub czekiem potwierdzonym najpóźniej w dniu przetargu do godziny 8.00. Sprzedawcy przysługuje prawo swobodnego wyboru ofert, zmiany terminu przetargu bez podania przyczyn.

k 11416-1

W związku z modernizacją browaru
 Przedsiębiorstwo Przemysłu Spożywczego
 w Łomży
 ul. Poznańska 121, 18-400 Łomża
 tel. 24-51(do 55) fax 32-42

OGŁASZA PRZETARG NIEOGRANICZONY NA SPRZEDAŻ

Linię rozlewniczej napojów, składającej się z:

myjki butelek, monobloku, etykielarki oraz 2 sztuk wydawarek butelek.

Cena wywoławcza kompletu 720 mln zł. W przypadku braku chętnego na komplet nastąpi przetarg: - wyjka butelek, monoblok - cena wywoławcza - 700 mln zł

- wydawarka butelek - cena wywoławcza 1 szt. 75 mln zł. Przetarg odbędzie się dn. 10.01.92, godz. 13.00 na terenie przedsiębiorstwa. O ile I przetarg nie dojdzie do skutku, w tym samym dniu o godz. 15.00 odbędzie się II przetarg. Maszyny można oglądać codziennie w P.P.S. Łomża ul. Poznańska 121 (na terenie Browaru). W godzinach 8.00-14.00.

Warunkiem przystąpienia do przetargu jest wpłata wadium w wysokości 10% ceny wywoławczej na konto bankowe BGZ o/w Łomża nr 845005-1007-131 lub w kasie przedsiębiorstwa najpóźniej na godzinę przed przetargiem. Wszelkich informacji udziela kier. Browaru tel. 24-51-55 wew. 373.

Przedsiębiorstwo zastrzega sobie prawo unieważnienia przetargu w całości lub części bez podania przyczyn.

k 11402-1

*Wesołych Świąt
 oraz nroczliwego
 Nowego Roku 1992*

**ALL
 MEBLE**

Zapraszamy do naszych sklepów
 UL. FABRYCZNA 2A, UL. GROTTGERA 3, UL. POLESKA 85
 poniedziałek - piątek 10-18 sobota 10-15

g 11614-1

UWAGA KLIENCI!! OFERTA BEZ SŁOGANÓW!!
 PRZEDSIĘBIORSTWO HANDLOWE



ZDZISŁAWA BORAWSKIEGO

oferuje do sprzedaży hurtowej i detalicznej:

	HURT	DETAL
1. Zamrażarka „Pingwin”-100	2.640.000,-	2.750.000,-
2. Zamrażarka „Pingwin”-140	3.265.000,-	3.390.000,-
3. Lodówka „Polar”-136	1.965.000,-	2.050.000,-
4. Lodówka „Polar”-176	2.298.000,-	2.390.000,-
5. Lodówka „Polar”-284	3.484.000,-	3.600.000,-
6. Lodówka „Polar”-246	3.796.000,-	3.900.000,-
7. Pralka aut. „Luna”	3.828.000,-	3.940.000,-
8. Pralka aut. „Diana”	4.758.000,-	4.940.000,-

oraz szeroki wybór innych artykułów gospodarstwa domowego z: „ZELMERU” Rzeszów, „WROZAMETU” Wrocław i „AGNELLI” Białystok.

ZAPRASZAMY SZANOWNYCH KLIENTÓW DO:

1. HURTOWNI Grajewo, ul. Kolejowa 6. Tel. 35-23.
2. SKLEPU Nr 1. Grajewo, ul. Wojska Polskiego 28.
3. SKLEPU Nr 2. Grajewo, ul. Kopernika 7.
4. Stoiska w WDT „Merkury” Grajewo, ul. Kolejowa 6.
5. SKLEPU Nr 3. Augustów, ul. Wierzbna 7.

Na każdego kupującego czeka nagroda - niespodzianka.

Przy zakupie hurtowym sprzęt dostarczamy własnym transportem.

ZAPRASZAM RÓWNIEŻ DO HURTOWNI WINA I PIWA.

Grajewo, ul. Kolejowa 6

Szanownym Klientom życze Wesołych Świąt Bożego Narodzenia oraz samych słonecznych dni w Nowym 1992 Roku.
 Życze udanych zakupów.

k 11471-1

Suwańskie Państwowe-Spółdzielcze Przedsiębiorstwo Robót Inżynierskich w Suwałkach, ul. Północna 50A, ogłasza przetarg nieograniczony na:

1. Star W 200	szt. 1	— 35 mln
2. Star W 200	szt. 1	— 40 mln
3. Star 1142	szt. 1	— 100 mln
4. Koparko-spycharka „Białoruś”	szt. 1	— 40 mln
5. Żuk	szt. 1	— 10 mln
6. Nysa	szt. 1	— 8 mln
7. Piła tarczowa	szt. 1	— 5 mln
8. Strugarko-wyrównarka	szt. 1	— 13 mln
9. Zbiornik na cement	szt. 1	— 13,2 mln
10. Zbiornik na cement	szt. 1	— 19,5 mln
11. Kocioł PRW-6	szt. 2	— 8 mln
12. Betoniarka BWE-400	szt. 2	— 2,5 mln
13. Preczynarka	szt. 1	— 2,5 mln
14. Telex	szt. 1	— 10 mln

I przetarg odbędzie się 7.01.1992 r. o godz. 10.

W przypadku niedojścia I przetargu w całości lub w części do skutku, II przetarg odbędzie się w tym samym dniu o godz. 11.

Warunkiem uczestnictwa w przetargu jest wpłacenie wadium 10 proc. ceny wywoławczej do kasy przedsiębiorstwa, najpóźniej w dniu przetargu do godz. 9.

Ww. sprzęt można oglądać w godz. 7-15 w bazie przedsiębiorstwa przy ul. Północnej 50A.

k 11458-1

PAPIEROSY KRAJOWE I ZAGRANICZNE HURTOWNIA

Suwałki ul. Mickiewicza 7, tel. 31-18.

Sg 9208-00

GLIWICE

Spółdzielcze M-4 (63 m kw.)

komfortowe - zamienię na równorzędne w Suwałkach Gliwice, Kopernika 43/5, Suwałki, tel. 55-91.

Sg 9174-00

Skoda Favorit model 92 atrakcyjne kolory i ceny, Łada Samara, Tawria, Fiat 126p za gotówkę i na raty (5 wariantów) Polonez „Caro” PUHM MOTOBYT spółka z o.o.

Elk, ul. Suwańska 77, tel. 41-81, 43-00.

eg 9801-0

GLAZURA TERAKOTA

Białystok

ul. Zwycięstwa 25 a

g 11576-0

Porcelanowe fotografie nagrobkowe na dworcach PKS Białystok

w Nowym Roku pięciu pierwszych klientów bezpłatnie

Potem dużo taniej! E-mentom zniżka!

g 10860-1

NOWO OTWARTA HURTOWNIA

„SABO”

Suwałki, ul. Wojska Polskiego 102 (teren Nadleśnictwa Suwałki) tel. 29-49 w godz. 8.00-16.00

Poleca:

- farby, lakiery, emulsje
- wykładziny podłogowe
- narzędzia ręczne (zestawy śrubokrętów, kluczy itp.)

Towary pochodzą bezpośrednio od producenta.

ZAPRASZAMY

Sg 9187-1

HURTOWNIA PAPIEROSÓW

Suwałki ul. Polna 18, tel. 30-27

Oferujemy Państwu papierosy z:

- Augustowa marża od 18% do 23%
- Poznań, Radomia marża 16%
- Krakowa marża 11%
- papierosy importowane po konkurencyjnych cenach

Przy zakupie większych ilości marża do uzgodnienia.

ZAPRASZAMY

Sg 9189-00

Skład Konsygnacyjny Fabryki Nawozów w Policach

oferuje

polifoskę, fosforan amonu, mocznik, w cenach fabrycznych.

adres: Hurtownia „BARBARA”

ul. Wysoka 82 (za bazą SKR-u)

tel. 55-21-84 telex 853198.

k 11426-0

SKLEP TECHNICZNY AMAH

OFERUJE:

- KRAJOWE
- IMPORTOWANE



Firma STIHL udziela bezterminowej gwarancji na sprawną pracę i aparaty rozpruwające

PILARKI STIHL-najlepsze w każdej klasie, 2 pierścienie na łożku, powyżej 12500 obr/min., bezterminowa gwarancja na iskrownik, końcówka prowadnicy nie wymaga smarowania STIHL-034 (dla drwali) moc-4,6KM, ciężar 5,5kg aktualna cena 4.950.000.zł
 STIHL-023 (specjalna dla rolników) ciężar-4,6 kg cena obecna tylko 3.395.000.zł

Zapraszamy DO NASZYCH SKLEPÓW

1. Białystok, ul. Dąbrowskiego 1 (plebania kościoła św. Rocha)
2. Łomża, ul. Ciborowskiego 4
3. Suwałki, ul. Świerkowa 24

Sklepy są czynne - od poniedziałku - do piątku 9⁰⁰ - 17⁰⁰
 w każdą sobotę 9⁰⁰ - 13⁰⁰

g 11582-1

MINISTER TRANSPORTU I GOSPODARKI MORSKIEJ

ogłasza konkurs

na stanowisko Dyrektora

Przedsiębiorstwa Produkcji Materiałów Drogowych w Suwałkach, ul. Bakalarzewska 86, 16-400 Suwałki

Kandydaci przystępujący do konkursu powinni spełniać następujące warunki:

- wykształcenie wyższe lub średnie (techniczne lub ekonomiczne),
 - co najmniej 10-letni staż pracy, w tym 5 lat na stanowiskach kierowniczych,
 - dobry stan zdrowia.
- Oferty zawierające:
- zgłoszenie do konkursu wraz z motywacją ubiegania się o stanowisko dyrektora,
 - wstępną koncepcję kierowania działalnością i rozwoju przedsiębiorstwa,
 - odpis dyplomu ukończenia studiów wyższych oraz odpisy innych dokumentów świadczących o posiadanych kwalifikacjach,
 - kwestionariusz osobowy,
 - opinię zawodową z ostatnich 3 lat pracy,
 - zaświadczenie lekarskie stwierdzające brak przeciwwskazań do zajmowania stanowiska kierowniczego

należy składać w Radzie Pracowniczej Przedsiębiorstwa, w zaklejonych kopertach z napisem „KONKURS” w terminie 14 dni od daty ogłoszenia w prasie.

Kandydaci mogą uzyskać niezbędne informacje o Przedsiębiorstwie u Głównej Księgowej, telefon 32-07, 32-08 wewn. 31. O zakwalifikowaniu do konkursu oraz terminie jego przeprowadzenia kandydaci zostaną powiadomieni indywidualnie.

k 11431-1

Spółdzielcze Przedsiębiorstwo Budownictwa Wiejskiego „BUDWIEJ” w Suwałkach, ogłasza przetarg nieograniczony na:

	r. prod.	cena wywoł.
1. Samochód ciężarowy Star W-200	1978	25.000 000 zł
2. Cementowóz Jelcz C-317 z naczepą N-162	1978	80.000 000 zł
3. Starbet MS-21 na Starze A-28	1979	10.000 000 zł
4. Koparka KS 407 na Starze 660M	1979	50.000 000 zł
5. Autosan H9-35	1982	25.000 000 zł
6. Nysa TOWOS	1987	15.000 000 zł
7. Polonez 1500	1989	36.000 000 zł
8. Ciągnik C-360	1980	10.000 000 zł
9. Przyczepa samowyladowcza W-5		2.000 000 zł
10. Wiertarka 2.H.135	1989	28.000 000 zł

Przetarg odbędzie się w dniu 10 stycznia 1992 roku o godz. 9 w świetlicy przedsiębiorstwa przy ul. Północnej 23.

Wadium w wysokości 10 proc. ceny wywoławczej należy wpłacić w kasie przedsiębiorstwa najpóźniej na godzinę przed przetargiem. W przypadku niedojścia do skutku pierwszego przetargu, drugi odbędzie się w tym samym dniu o godzinie 12.

k 11459-1

NASIONA WARZYW I KWIATÓW WIOSNA '92

zamów

Hurtownia

Zaopatrzenia

Ogrodniczego

Konieczki Małe 1

gm. Szczuczyn

Dostarczamy też swoim transportem.

Grg 9711-1

„LITPOL” Spółka z o.o. w Suwałkach

ul. Sejneńska 24, tel. 35-44

ZATRUDNI

- Kierownika lakierni - wykształcenie wyższe lub średnie techniczne
- techników mechaników do pracy w lakierni prozkowej oraz na wydziale mechanicznym
- absolwentów wyższych szkół technicznych

Oferty prosimy składać w terminie 10 dni od daty ukazania się ogłoszenia.

k 11460-1

ROWERY — TANIEJ!

posezonowa wyprzedaż

"OLYMPIC"

Białystok, ul. Wasilkowska 89
tel. 750-768GLAZURA
TERAKOTA

Włoska, hiszpańska

Nowowarszawska 128

TEL. 414-479

TAKŻE W NIEDZIELE

LADY 800, samarytanka — bu-

dżak, tel. 75-12-81

SPRZEDAM Mercedes 800 G1-

tyczko tel. 14-74

OPEL Ascona 1.6 Diesel, 1983,

sprzedam 743-947

RENAULT 90 QTD diesel (1984)

stan bardzo dobry, tanio sprze-

dam. Suwałki tel. 81-339, 75-76

Sg 9205-00

WYTWORNI Siatek Ogrodzeni-

wych wykonuje siatki ogrodze-

niowe z drutu własnego i powie-

szonego o wymiarach od 1x3

cm do 10x10 cm. Sprzedaje-

my siatki po cenach niższych.

Zapraszamy: 18-400 Olecko, ul.

Grunwaldzka 16.

Sg 1234-00

GARAZE, stragany, haki, kraty,

kotły, 284-77.

Sg 10650-0

ROZNE

ZAOPIEKUJE się dziećmi na

godziny oraz całą dobę w każdy

dzień tygodnia. Suwałki, Witosa

2/20.

Sg 1093-4

WSZYSTKO dla młodej pary o-

raz do chrztu oferuje Salon

Słubny "SZYK". Suwałki, 1 Maja

27 C.

Sg 1331-00

HURTOWNIA — świetny wosk,

kurki skórzane, Warszawa, ul.

Andersa 37 m 15, tel. 635-65-85,

Sg 10316-0

HURTOWNIA "ZEFIR", ul. Ja-

gielna 4 (dojazd od ul. Sienkie-

wicza lub Polskiej) poleca: pa-

piery krajowe i importowane,

zapalniki, papier toaletowy,

kosmetyki i chemię gospodar-

czą, rajstopy, gumę do żucia.

Zapraszamy w godz. 8-14,

wszystkie soboty w godz. 8-14.

Sg 9213-0

SPRZEDAM futro z pełnych no-

rek. Godlewska, Puchaty 16.

Sg 1064-4

ATRAKCYJNA produkcja zabaw-

karska sprzedam, Warszawa 13-

-65-52, 209-14-69.

Sg 11033-0

KUPUJE nikiel. Warszawa, 669-47-

56.

Sg 10650-0

OKAZYJNIE tani używany szaf-

ki ubraniowej (w tym po prze-

robce z szeregiem polek) do ma-

gazynek, warsztatów, piwnic ka-

raży, altanek itp. oferuje: KO-

MIS-MADROMIS w Białymstoku

Sg 430-4

PROFIS PIR — biuro sprze-

daz nieruchomości. Olsztynska

M. telefon 228-81

MIESZKANIA, domy, działki —

kupno i sprzedaż. Ogłoszenia w

"Rzeczpospolitej", "Gazecie Wy-

borczej", Top... "Tytan" Lom-

ża, Polowa 45, tel. 84-77 188-25

Sg 932-0

SCINANIE drzew, 812-735

WYTWORNI Siatek Ogrodzeni-

wych wykonuje siatki ogrodze-

niowe z drutu własnego i powie-

szonego o wymiarach od 1x3

cm do 10x10 cm. Sprzedaje-

my siatki po cenach niższych.

Zapraszamy: 18-400 Olecko, ul.

Grunwaldzka 16.

Sg 1234-00

GARAZE, stragany, haki, kraty,

kotły, 284-77.

Sg 10650-0

ROZNE

ZAOPIEKUJE się dziećmi na

godziny oraz całą dobę w każdy

dzień tygodnia. Suwałki, Witosa

2/20.

Sg 1093-4

WSZYSTKO dla młodej pary o-

raz do chrztu oferuje Salon

Słubny "SZYK". Suwałki, 1 Maja

27 C.

Sg 1331-00

HURTOWNIA — świetny wosk,

kurki skórzane, Warszawa, ul.

Andersa 37 m 15, tel. 635-65-85,

Sg 10316-0

HURTOWNIA "ZEFIR", ul. Ja-

gielna 4 (dojazd od ul. Sienkie-

wicza lub Polskiej) poleca: pa-

piery krajowe i importowane,

zapalniki, papier toaletowy,

kosmetyki i chemię gospodar-

czą, rajstopy, gumę do żucia.

Zapraszamy w godz. 8-14,

wszystkie soboty w godz. 8-14.

Sg 9213-0

SPRZEDAM futro z pełnych no-

rek. Godlewska, Puchaty 16.

Sg 1064-4

ATRAKCYJNA produkcja zabaw-

karska sprzedam, Warszawa 13-

-65-52, 209-14-69.

Sg 11033-0

KUPUJE nikiel. Warszawa, 669-47-

56.

Sg 10650-0

OKAZYJNIE tani używany szaf-

ki ubraniowej (w tym po prze-

robce z szeregiem polek) do ma-

gazynek, warsztatów, piwnic ka-

raży, altanek itp. oferuje: KO-

MIS-MADROMIS w Białymstoku

Sg 430-4

Dyrekcja, Nauczyciele, Rodzice i Uczniowie Szkoły

Podstawowej nr 6 w Łomży. Królowej Jadwigi,

pragną złożyć, na ręce Ks. Dyrektora Jana Grajew-

skiego, serdeczne podziękowanie Kurii Biskupiej, za

umożliwienie podłączenia naszej placówki pod cie-

płownictwo miejskie oraz zastosowaną ulgę w koszt-

ach partycypacji budowy kanału ciepłowniczego.

W trudnej sytuacji finansowej, w jakiej obecnie

znajduje się Oświata, pomoc ta ma szczególnie wy-

miar. Za co jeszcze raz serdecznie dziękujemy.

k 11483-1

ul. Zwycięstwa 8/10 (przy dwor-

cu PKP) tel. 812-970.

DOM wykończony wolno stojący

sprzedam. Suwałki, Kłazowska 19.

Sg 9204-1

WILLE sklep, dwa garaże sprze-

dam. Suwałki, Lotnicza 17.

Sg 9203-1

SPRZEDAM pawilon handlowy

(drewniany) 31 m kw. 11-500 Gi-

zyzko, ul. Wodociągowa 23.

Sg 9478-0

SPRZEDAM dom w Wilkach.

działka o powierzchni 600 m kw.

Tel. 812-970. 23-38 lub 23-48.

Sg 9478-0

LUBLIN — działka 6,40 ha uzbro-

żona, z prawem zabudowy Wiad-

omości: Zambrow 25-51.

Sg 10308-00

DOM drewniany, duży, działka 901

m kw. sprzedam. Suwałki, ul.

Bucka 97.

Sg 9221-1

DOM piętrowy, warsztat, budy-

nek gospodarczy sprzedam. Hen-

ryk Wierzbowski, Raczki tel. 88.

Sg 9122-00

Amerykańskie

Wykłady

dywanowe, PCV

Nowowarszawska 128

TEL. 414-479

TAKŻE W NIEDZIELE

TELEWIZJA SATELITARNĄ

Sky One

Sky One

7.00 Kot DJ (m.in. 60wle-mu-

mianity): 9.00 Mrs Pepperpot: 9.55

Playabout: 10.10 Kreskówki: 10.30

Mister Ed: 11.00 Młodzi lekarze: 12.00 The Bold

and the Beautiful (Los Angeles): 12.30

The Young and the Restless: 13.30

Barnaby Jones: 14.30 Inny świat: 15.30

Santa Barbara: 15.45 Zona tygo-

dniczna (teleturniej): 16.15 The

Brady Bunch: 16.45 Kot DJ: 18.00

Different Strokes: 18.30 Czarow-

nice: 18.50 Wiersz rodzinny: 19.30

Jeden faszyszy ruch (teleturniej):

20.00 Miłość od pierwszego wejr-

zenia: 20.30 Alfred Hitchcock pre-

stawi. Eurosport

14.00 Narciarstwo, puchar świa-

ta: 16.00 Hockey, turniej Izwerit: 16.15

Raid samochodowy Parv-Capetown: 16.30

Boks: 16.45 Eurosport News: 16.50

Euro Fun Magazine: 17.00 Boks: 19.00

Raid samochodowy Parv-Capetown: 19.30

Pilką nożną: 20.00 Eurosport News: 20.10

Hockey, turniej Izwerit: 20.30

Raid samochodowy Parv-Capetown: 20.45

Eurosport News: 20.50

Eurosport

14.00 Narciarstwo, puchar świa-

ta: 16.00 Hockey, turniej Izwerit: 16.15

Raid samochodowy Parv-Capetown: 16.30

Boks: 16.45 Eurosport News: 16.50

Euro Fun Magazine: 17.00 Boks: 19.00

Raid samochodowy Parv-Capetown: 19.30

Pilką nożną: 20.00 Eurosport News: 20.10

Hockey, turniej Izwerit: 20.30

Raid samochodowy Parv-Capetown: 20.45

Eurosport News: 20.50

Eurosport

14.00 Narciarstwo, puchar świa-

ta: 16.00 Hockey, turniej Izwerit: 16.15

Raid samochodowy Parv-Capetown: 16.30

Boks: 16.45 Eurosport News: 16.50

Euro Fun Magazine: 17.00 Boks: 19.00

Raid samochodowy Parv-Capetown: 19.30

Pilką nożną: 20.00 Eurosport News: 20.10

Hockey, turniej Izwerit: 20.30

Raid samochodowy Parv-Capetown: 20.45

Eurosport News: 20.50

Eurosport

14.00 Narciarstwo, puchar świa-

ta: 16.00 Hockey, turniej Izwerit: 16.15

Raid samochodowy Parv-Capetown: 16.30

Boks: 16.45 Eurosport News: 16.50

Euro Fun Magazine: 17.00 Boks: 19.00

Raid samochodowy Parv-Capetown: 19.30

Pilką nożną: 20.00 Eurosport News: 20.10

Hockey, turniej Izwerit: 20.30

Raid samochodowy Parv-Capetown: 20.45

Eurosport News: 20.50

Eurosport

14.00 Narciarstwo, puchar świa-

ta: 16.00 Hockey, turniej Izwerit: 16.15

Raid samochodowy Parv-Capetown: 16.30

Boks: 16.45 Eurosport News: 16.50

Euro Fun Magazine: 17.00 Boks: 19.00

Raid samochodowy Parv-Capetown: 19.30

Pilką nożną: 20.00 Eurosport News: 20.10

Hockey, turniej Izwerit: 20.30

Raid samochodowy Parv-Capetown: 20.45

Eurosport News: 20.50

Eurosport

14.00 Narciarstwo, puchar świa-

ta: 16.00 Hockey, turniej Izwerit: 16.15

Raid samochodowy Parv-Capetown: 16.30

Boks: 16.45 Eurosport News: 16.50

Euro Fun Magazine: 17.00 Boks: 19.00

Raid samochodowy Parv-Capetown: 19.30

Pilką nożną: 20.00 Eurosport News: 20.10

Hockey, turniej Izwerit: 20.30

Raid samochodowy Parv-Capetown: 20.45

Eurosport News: 20.50

Eurosport

14.00 Narciarstwo, puchar świa-

ta: 16.00 Hockey, turniej Izwerit: 16.15

Raid samochodowy Parv-Capetown: 16.30

Boks: 16.45 Eurosport News: 16.50

Euro Fun Magazine: 17.00 Boks: 19.00

Raid samochodowy Parv-Capetown: 19.30

Pilką nożną: 20.00 Eurosport News: 20.10

Hockey, turniej Izwerit: 20.30

Raid samochodowy Parv-Capetown: 20.45

Eurosport News: 20.50

Eurosport

14.00 Narciarstwo, puchar świa-

ta: 16.00 Hockey, turniej Izwerit: 16.15

Raid samochodowy Parv-Capetown: 16.30

Boks: 16.45 Eurosport News: 16.50

Euro Fun Magazine: 17.00 Boks: 19.00

Raid samochodowy Parv-Capetown: 19.30

Pilką nożną: 20.00 Eurosport News: 20.10

Hockey, turniej Izwerit: 20.30

Raid samochodowy Parv-Capetown: 20.45

Eurosport News: 20.50

Eurosport

14.00 Narciarstwo, puchar świa-

ta: 16.00 Hockey, turniej Izwerit: 16.15

PAMIĘTAJ! SYLWESTER TYLKO NA SURASKIEJ

co, gdzie, kiedy?

TEATRY
Teatr Dramatyczny im. A. Węgliki w Białymstoku — nieczynny.
Białostocki Teatr Lalek — nieczynny.

KINA
W BIAŁYMSTOKU
„Północny” — poniedziałek „Mistrzowski rzut”, 10, 12, 15, 17, 19, 21, 23, 25, 27, 29, 31, 33, 35, 37, 39, 41, 43, 45, 47, 49, 51, 53, 55, 57, 59, 61, 63, 65, 67, 69, 71, 73, 75, 77, 79, 81, 83, 85, 87, 89, 91, 93, 95, 97, 99, 101, 103, 105, 107, 109, 111, 113, 115, 117, 119, 121, 123, 125, 127, 129, 131, 133, 135, 137, 139, 141, 143, 145, 147, 149, 151, 153, 155, 157, 159, 161, 163, 165, 167, 169, 171, 173, 175, 177, 179, 181, 183, 185, 187, 189, 191, 193, 195, 197, 199, 201, 203, 205, 207, 209, 211, 213, 215, 217, 219, 221, 223, 225, 227, 229, 231, 233, 235, 237, 239, 241, 243, 245, 247, 249, 251, 253, 255, 257, 259, 261, 263, 265, 267, 269, 271, 273, 275, 277, 279, 281, 283, 285, 287, 289, 291, 293, 295, 297, 299, 301, 303, 305, 307, 309, 311, 313, 315, 317, 319, 321, 323, 325, 327, 329, 331, 333, 335, 337, 339, 341, 343, 345, 347, 349, 351, 353, 355, 357, 359, 361, 363, 365, 367, 369, 371, 373, 375, 377, 379, 381, 383, 385, 387, 389, 391, 393, 395, 397, 399, 401, 403, 405, 407, 409, 411, 413, 415, 417, 419, 421, 423, 425, 427, 429, 431, 433, 435, 437, 439, 441, 443, 445, 447, 449, 451, 453, 455, 457, 459, 461, 463, 465, 467, 469, 471, 473, 475, 477, 479, 481, 483, 485, 487, 489, 491, 493, 495, 497, 499, 501, 503, 505, 507, 509, 511, 513, 515, 517, 519, 521, 523, 525, 527, 529, 531, 533, 535, 537, 539, 541, 543, 545, 547, 549, 551, 553, 555, 557, 559, 561, 563, 565, 567, 569, 571, 573, 575, 577, 579, 581, 583, 585, 587, 589, 591, 593, 595, 597, 599, 601, 603, 605, 607, 609, 611, 613, 615, 617, 619, 621, 623, 625, 627, 629, 631, 633, 635, 637, 639, 641, 643, 645, 647, 649, 651, 653, 655, 657, 659, 661, 663, 665, 667, 669, 671, 673, 675, 677, 679, 681, 683, 685, 687, 689, 691, 693, 695, 697, 699, 701, 703, 705, 707, 709, 711, 713, 715, 717, 719, 721, 723, 725, 727, 729, 731, 733, 735, 737, 739, 741, 743, 745, 747, 749, 751, 753, 755, 757, 759, 761, 763, 765, 767, 769, 771, 773, 775, 777, 779, 781, 783, 785, 787, 789, 791, 793, 795, 797, 799, 801, 803, 805, 807, 809, 811, 813, 815, 817, 819, 821, 823, 825, 827, 829, 831, 833, 835, 837, 839, 841, 843, 845, 847, 849, 851, 853, 855, 857, 859, 861, 863, 865, 867, 869, 871, 873, 875, 877, 879, 881, 883, 885, 887, 889, 891, 893, 895, 897, 899, 901, 903, 905, 907, 909, 911, 913, 915, 917, 919, 921, 923, 925, 927, 929, 931, 933, 935, 937, 939, 941, 943, 945, 947, 949, 951, 953, 955, 957, 959, 961, 963, 965, 967, 969, 971, 973, 975, 977, 979, 981, 983, 985, 987, 989, 991, 993, 995, 997, 999, 1001, 1003, 1005, 1007, 1009, 1011, 1013, 1015, 1017, 1019, 1021, 1023, 1025, 1027, 1029, 1031, 1033, 1035, 1037, 1039, 1041, 1043, 1045, 1047, 1049, 1051, 1053, 1055, 1057, 1059, 1061, 1063, 1065, 1067, 1069, 1071, 1073, 1075, 1077, 1079, 1081, 1083, 1085, 1087, 1089, 1091, 1093, 1095, 1097, 1099, 1101, 1103, 1105, 1107, 1109, 1111, 1113, 1115, 1117, 1119, 1121, 1123, 1125, 1127, 1129, 1131, 1133, 1135, 1137, 1139, 1141, 1143, 1145, 1147, 1149, 1151, 1153, 1155, 1157, 1159, 1161, 1163, 1165, 1167, 1169, 1171, 1173, 1175, 1177, 1179, 1181, 1183, 1185, 1187, 1189, 1191, 1193, 1195, 1197, 1199, 1201, 1203, 1205, 1207, 1209, 1211, 1213, 1215, 1217, 1219, 1221, 1223, 1225, 1227, 1229, 1231, 1233, 1235, 1237, 1239, 1241, 1243, 1245, 1247, 1249, 1251, 1253, 1255, 1257, 1259, 1261, 1263, 1265, 1267, 1269, 1271, 1273, 1275, 1277, 1279, 1281, 1283, 1285, 1287, 1289, 1291, 1293, 1295, 1297, 1299, 1301, 1303, 1305, 1307, 1309, 1311, 1313, 1315, 1317, 1319, 1321, 1323, 1325, 1327, 1329, 1331, 1333, 1335, 1337, 1339, 1341, 1343, 1345, 1347, 1349, 1351, 1353, 1355, 1357, 1359, 1361, 1363, 1365, 1367, 1369, 1371, 1373, 1375, 1377, 1379, 1381, 1383, 1385, 1387, 1389, 1391, 1393, 1395, 1397, 1399, 1401, 1403, 1405, 1407, 1409, 1411, 1413, 1415, 1417, 1419, 1421, 1423, 1425, 1427, 1429, 1431, 1433, 1435, 1437, 1439, 1441, 1443, 1445, 1447, 1449, 1451, 1453, 1455, 1457, 1459, 1461, 1463, 1465, 1467, 1469, 1471, 1473, 1475, 1477, 1479, 1481, 1483, 1485, 1487, 1489, 1491, 1493, 1495, 1497, 1499, 1501, 1503, 1505, 1507, 1509, 1511, 1513, 1515, 1517, 1519, 1521, 1523, 1525, 1527, 1529, 1531, 1533, 1535, 1537, 1539, 1541, 1543, 1545, 1547, 1549, 1551, 1553, 1555, 1557, 1559, 1561, 1563, 1565, 1567, 1569, 1571, 1573, 1575, 1577, 1579, 1581, 1583, 1585, 1587, 1589, 1591, 1593, 1595, 1597, 1599, 1601, 1603, 1605, 1607, 1609, 1611, 1613, 1615, 1617, 1619, 1621, 1623, 1625, 1627, 1629, 1631, 1633, 1635, 1637, 1639, 1641, 1643, 1645, 1647, 1649, 1651, 1653, 1655, 1657, 1659, 1661, 1663, 1665, 1667, 1669, 1671, 1673, 1675, 1677, 1679, 1681, 1683, 1685, 1687, 1689, 1691, 1693, 1695, 1697, 1699, 1701, 1703, 1705, 1707, 1709, 1711, 1713, 1715, 1717, 1719, 1721, 1723, 1725, 1727, 1729, 1731, 1733, 1735, 1737, 1739, 1741, 1743, 1745, 1747, 1749, 1751, 1753, 1755, 1757, 1759, 1761, 1763, 1765, 1767, 1769, 1771, 1773, 1775, 1777, 1779, 1781, 1783, 1785, 1787, 1789, 1791, 1793, 1795, 1797, 1799, 1801, 1803, 1805, 1807, 1809, 1811, 1813, 1815, 1817, 1819, 1821, 1823, 1825, 1827, 1829, 1831, 1833, 1835, 1837, 1839, 1841, 1843, 1845, 1847, 1849, 1851, 1853, 1855, 1857, 1859, 1861, 1863, 1865, 1867, 1869, 1871, 1873, 1875, 1877, 1879, 1881, 1883, 1885, 1887, 1889, 1891, 1893, 1895, 1897, 1899, 1901, 1903, 1905, 1907, 1909, 1911, 1913, 1915, 1917, 1919, 1921, 1923, 1925, 1927, 1929, 1931, 1933, 1935, 1937, 1939, 1941, 1943, 1945, 1947, 1949, 1951, 1953, 1955, 1957, 1959, 1961, 1963, 1965, 1967, 1969, 1971, 1973, 1975, 1977, 1979, 1981, 1983, 1985, 1987, 1989, 1991, 1993, 1995, 1997, 1999, 2001, 2003, 2005, 2007, 2009, 2011, 2013, 2015, 2017, 2019, 2021, 2023, 2025, 2027, 2029, 2031, 2033, 2035, 2037, 2039, 2041, 2043, 2045, 2047, 2049, 2051, 2053, 2055, 2057, 2059, 2061, 2063, 2065, 2067, 2069, 2071, 2073, 2075, 2077, 2079, 2081, 2083, 2085, 2087, 2089, 2091, 2093, 2095, 2097, 2099, 2101, 2103, 2105, 2107, 2109, 2111, 2113, 2115, 2117, 2119, 2121, 2123, 2125, 2127, 2129, 2131, 2133, 2135, 2137, 2139, 2141, 2143, 2145, 2147, 2149, 2151, 2153, 2155, 2157, 2159, 2161, 2163, 2165, 2167, 2169, 2171, 2173, 2175, 2177, 2179, 2181, 2183, 2185, 2187, 2189, 2191, 2193, 2195, 2197, 2199, 2201, 2203, 2205, 2207, 2209, 2211, 2213, 2215, 2217, 2219, 2221, 2223, 2225, 2227, 2229, 2231, 2233, 2235, 2237, 2239, 2241, 2243, 2245, 2247, 2249, 2251, 2253, 2255, 2257, 2259, 2261, 2263, 2265, 2267, 2269, 2271, 2273, 2275, 2277, 2279, 2281, 2283, 2285, 2287, 2289, 2291, 2293, 2295, 2297, 2299, 2301, 2303, 2305, 2307, 2309, 2311, 2313, 2315, 2317, 2319, 2321, 2323, 2325, 2327, 2329, 2331, 2333, 2335, 2337, 2339, 2341, 2343, 2345, 2347, 2349, 2351, 2353, 2355, 2357, 2359, 2361, 2363, 2365, 2367, 2369, 2371, 2373, 2375, 2377, 2379, 2381, 2383, 2385, 2387, 2389, 2391, 2393, 2395, 2397, 2399, 2401, 2403, 2405, 2407, 2409, 2411, 2413, 2415, 2417, 2419, 2421, 2423, 2425, 2427, 2429, 2431, 2433, 2435, 2437, 2439, 2441, 2443, 2445, 2447, 2449, 2451, 2453, 2455, 2457, 2459, 2461, 2463, 2465, 2467, 2469, 2471, 2473, 2475, 2477, 2479, 2481, 2483, 2485, 2487, 2489, 2491, 2493, 2495, 2497, 2499, 2501, 2503, 2505, 2507, 2509, 2511, 2513, 2515, 2517, 2519, 2521, 2523, 2525, 2527, 2529, 2531, 2533, 2535, 2537, 2539, 2541, 2543, 2545, 2547, 2549, 2551, 2553, 2555, 2557, 2559, 2561, 2563, 2565, 2567, 2569, 2571, 2573, 2575, 2577, 2579, 2581, 2583, 2585, 2587, 2589, 2591, 2593, 2595, 2597, 2599, 2601, 2603, 2605, 2607, 2609, 2611, 2613, 2615, 2617, 2619, 2621, 2623, 2625, 2627, 2629, 2631, 2633, 2635, 2637, 2639, 2641, 2643, 2645, 2647, 2649, 2651, 2653, 2655, 2657, 2659, 2661, 2663, 2665, 2667, 2669, 2671, 2673, 2675, 2677, 2679, 2681, 2683, 2685, 2687, 2689, 2691, 2693, 2695, 2697, 2699, 2701, 2703, 2705, 2707, 2709, 2711, 2713, 2715, 2717, 2719, 2721, 2723, 2725, 2727, 2729, 2731, 2733, 2735, 2737, 2739, 2741, 2743, 2745, 2747, 2749, 2751, 2753, 2755, 2757, 2759, 2761, 2763, 2765, 2767, 2769, 2771, 2773, 2775, 2777, 2779, 2781, 2783, 2785, 2787, 2789, 2791, 2793, 2795, 2797, 2799, 2801, 2803, 2805, 2807, 2809, 2811, 2813, 2815, 2817, 2819, 2821, 2823, 2825, 2827, 2829, 2831, 2833, 2835, 2837, 2839, 2841, 2843, 2845, 2847, 2849, 2851, 2853, 2855, 2857, 2859, 2861, 2863, 2865, 2867, 2869, 2871, 2873, 2875, 2877, 2879, 2881, 2883, 2885, 2887, 2889, 2891, 2893, 2895, 2897, 2899, 2901, 2903, 2905, 2907, 2909, 2911, 2913, 2915, 2917, 2919, 2921, 2923, 2925, 2927, 2929, 2931, 2933, 2935, 2937, 2939, 2941, 2943, 2945, 2947, 2949, 2951, 2953, 2955, 2957, 2959, 2961, 2963, 2965, 2967, 2969, 2971, 2973, 2975, 2977, 2979, 2981, 2983, 2985, 2987, 2989, 2991, 2993, 2995, 2997, 2999, 3001, 3003, 3005, 3007, 3009, 3011, 3013, 3015, 3017, 3019, 3021, 3023, 3025, 3027, 3029, 3031, 3033, 3035, 3037, 3039, 3041, 3043, 3045, 3047, 3049, 3051, 3053, 3055, 3057, 3059, 3061, 3063, 3065, 3067, 3069, 3071, 3073, 3075, 3077, 3079, 3081, 3083, 3085, 3087, 3089, 3091, 3093, 3095, 3097, 3099, 3101, 3103, 3105, 3107, 3109, 3111, 3113, 3115, 3117, 3119, 3121, 3123, 3125, 3127, 3129, 3131, 3133, 3135, 3137, 3139, 3141, 3143, 3145, 3147, 3149, 3151, 3153, 3155, 3157, 3159, 3161, 3163, 3165, 3167, 3169, 3171, 3173, 3175, 3177, 3179, 3181, 3183, 3185, 3187, 3189, 3191, 3193, 3195, 3197, 3199, 3201, 3203, 3205, 3207, 3209, 3211, 3213, 3215, 3217, 3219, 3221, 3223, 3225, 3227, 3229, 3231, 3233, 3235, 3237, 3239, 3241, 3243, 3245, 3247, 3249, 3251, 3253, 3255, 3257, 3259, 3261, 3263, 3265, 3267, 3269, 3271, 3273, 3275, 3277, 3279, 3281, 3283, 3285, 3287, 3289, 3291, 3293, 3295, 3297, 3299, 3301, 3303, 3305, 3307, 3309, 3311, 3313, 3315, 3317, 3319, 3321, 3323, 3325, 3327, 3329, 3331, 3333, 3335, 3337, 3339, 3341, 3343, 3345, 3347, 3349, 3351, 3353, 3355, 3357, 3359, 3361, 3363, 3365, 3367, 3369, 3371, 3373, 3375, 3377, 3379, 3381, 3383, 3385, 3387, 3389, 3391, 3393, 3395, 3397, 3399, 3401, 3403, 3405, 3407, 3409, 3411, 3413, 3415, 3417, 3419, 3421, 3423, 3425, 3427, 3429, 3431, 3433, 3435, 3437, 3439, 3441, 3443, 3445, 3447, 3449, 3451, 3453, 3455, 3457, 3459, 3461, 3463, 3465, 3467, 3469, 3471, 3473, 3475, 3477, 3479, 3481, 3483, 3485, 3487, 3489, 3491, 3493, 3495, 3497, 3499, 3501, 3503, 3505, 3507, 3509, 3511, 3513, 3515, 3517, 3519, 3521, 3523, 3525, 3527, 3529, 3531, 3533, 3535, 3537, 3539, 3541, 3543, 3545, 3547, 3549, 3551, 3553, 3555, 3557, 3559, 3561, 3563, 3565, 3567, 3569, 3571, 3573, 3575, 3577, 3579, 3581, 3583, 3585, 3587, 3589, 3591, 3593, 3595, 3597, 3599, 3601, 3603, 3605, 3607, 3609, 3611, 3613, 3615, 3617, 3619, 3621, 3623, 3625, 3627, 3629, 3631, 3633, 3635, 3637, 3639, 3641, 3643, 3645, 3647, 3649, 3651, 3653, 3655, 3657, 3659, 3661, 3663, 3665, 3667, 3669, 3671, 3673, 3675, 3677, 3679, 3681, 3683, 3685, 3687, 3689, 3691, 3693, 3695, 3697, 3699, 3701, 3703, 3705, 3707, 3709, 3711, 3713, 3715, 3717, 3719, 3721, 3723, 3725, 3727, 3729, 3731, 3733, 3735, 3737, 3739, 3741, 3743, 3745, 3747, 3749, 3751, 3753, 3755, 3757, 3759, 3761, 3763, 3765, 3767, 3769, 3771, 3773, 3775, 3777, 3779, 3781, 3783, 3785, 3787, 3789, 3791, 3793, 3795, 3797, 3799, 3801, 3803, 3805, 3807, 3809, 3811, 3813, 3815, 3817, 3819, 3821, 3823, 3825, 3827, 3829, 3831, 3833, 3835, 3837, 3839, 3841, 3843, 3845, 3847, 3849, 3851, 3853, 3855, 3857, 3859, 3861, 3863, 3865, 3867, 3869, 3871, 3873, 3875, 3877, 3879, 3881, 3883, 3885, 3887, 3889, 3891, 3893, 3895, 3897, 3899, 3901, 3903, 3905, 3907, 3909, 3911, 3913, 3915, 3917, 3919, 3921, 3923, 3925, 3927, 3929, 3931, 3933, 3935, 3937, 3939, 3941, 3943, 3945, 3947, 3949, 3951, 3953, 3955, 3957, 3959, 3961, 3963, 3965, 3967, 3969, 3971, 3973, 3975, 3977, 3979, 3981, 3983, 3985, 3987, 3989, 3991, 3993, 3995, 3997, 3999, 4001, 4003, 4005, 4007, 4009, 4011, 4013, 4015, 4017, 4019, 4021, 4023, 4025, 4027, 4029, 4031, 4033, 4035, 4037, 4039, 4041, 4043, 4045, 4047, 4049, 4051, 4053, 4055, 4057, 4059, 4061, 4063, 4065, 4067, 4069, 4071, 4073, 4075, 4077, 4079, 4081, 4083, 4085, 4087, 4089, 4091, 4093, 4095, 4097, 4099, 4101, 4103, 4105, 4107, 4109, 4111, 4113, 4115, 4117, 4119, 4121, 4123, 4125, 4127, 4129, 4131, 4133, 4135, 4137, 4139, 4141, 4143, 4145, 4147, 4149, 4151, 4153, 4155, 4157, 4159, 4161, 4163, 4165, 4167, 4169, 4171, 4173, 4175, 4177, 4179, 4181, 4183, 4185, 4187, 4189, 4191, 4193, 4195, 4197, 4199, 4201, 4203, 4205, 4207, 4209, 4211, 4213, 4215, 4217, 4219, 4221, 4223, 4225, 4227, 4229, 4231, 4233,

Ciąg dalszy ze str. 1

ADAM JERZY IZDOR FRANCISZEK TELEFOR SOCHA: — Widzi pan, panie Czesiu kochany, z kim sobie pościelesz, ten cię potem do działania obudzi. Ja, jak pan zapewne słyszał, bo jestem bardzo znany w tej okolicy, przespawasz się tu i tam z tym i ewym, zostałem namiestnikiem Jedynej Śluszonej Siły w zakresie pluralistycznie dyspozycyjnej prasy lokalnej i teraz szefuję Gazecie Współczesnej, która jest i zawsze była w tak zwanej pierwszej linii. Oczywiście i bez spania mi się to należało, jestem bowiem jedynym w tym regionie prawdziwym dziennikarzem i tylko przez pomyłkę nie szefuję wszystkim trzem lokalnymi dziennikami, w tym jednej popołudniowej. Jednakże, tak czy owak, dobrze się stało, żeśmy się spotkali.

— Znać się nie kto i z kim?

— Moja jedyną z Jedynej Śluszonej Racji, z którą zresztą też ostatnio syjam. A więc jak pan pojmuję jestem obojakiem politycznym. Racja — wszak jest dama... tak przynajmniej myślę.

— No to na koniec wiersz jeszcze jeden powiem, co on mnie teraz do głowy przyszło:

Ze ja z Jedno syplni Liko
Ameryto został tylko
A że Socha z calo władzo
Wczesne rente jemu dadzo. O!



TARASEWICZ: — I znowu powiem prawdę szczerą. Z moją Liko chciał ja zrobić rozmowę szopkową, że choć jedna była prawidłowo zrobiona po dziennikarsku, znaczy po znajomości czyli jak trzeba. No to wziół i poszedł na rynek Bema, póki jego jeszcze nie znieśli. Ide, słysze — jakiś damski głosik ni to mówi, ni to śpiewa. Patrze, sobie nie wierze — toż to pan prezydent Bończak Kucharczyk Ewa!

PANI PREZIDENT:

Gdy otwieram rano szczeni
I na tron zasiadam miękki
Na mej głowie lśni korona
Przez poddanych zakupiona

Bo królową jam bazaru
Handlowego pełna czaru
Nowe Miasto — Rynek Bema
To dopiero jest dylemat!

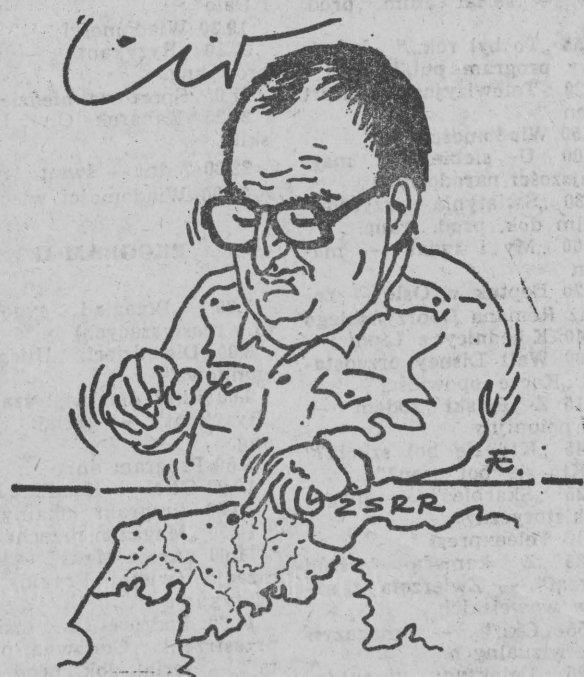
Tu donosy, tam zarzuty
Ktoś mi szyje ciśnie buty
Radiowęzeł — w dobre ręce
Stek oszczerczych kłamstw w podzięce

Grün z Kuriera to cholera
Same bzdury na mnie zbiera
Bazarowa wredna rada
Odwołania głupie składa

Piękne buty a pan Ciko
Twierdzi, że jest bardzo brzydki
Jakaś głupia estetyka
Z ład straganów mu umyka

Lech oświadcza: Skórę złupię
z Rusa, kiedy bazar kupię
Póki co deficyt w kasie
I kolejny atak w prasie

Rządząc jak się nie ubrać
Komu dać a komu zabrać
Kto zyskuje a kto traci
Kto i komu za co płaci?



TARASEWICZ: — Papierów leżonych na chodniku ja nie podnoszę, chyba że to byli najmniej stonijonczotów. No ostatnio wziół i podniósł bo mnie zdjenje zaciekawiło. A jak się już natpatrzy do syta, to potem co napisane było, przeczytał:

Manifest!

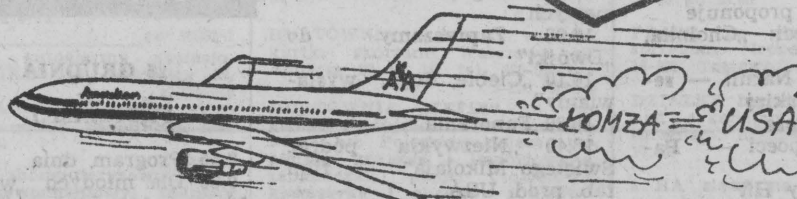
Bratcy wy nasze paskudne! Chcieli my dla was dobro zrobić, a wy naszych do parlamentu nie wybrali. Wy nikogo nie wybrali bo wy zamiast do kupy się połonczyli, wzięli się i podzielić. I teraz nie wiecie nawet, co wyszło stracić. W Bielsku Podlaskim mogliby my dla was stolice zrobić, wolnej obłści kęfalczynie autonomizacji. Myśmy by dla was na nowo ponazywali wszystkie ulice w prawidłowym języku. I Kostniuszko miejsce by swoje wreszcie znalazł właściwe, i Mickiewicz. Myśmy byśmy wreszcie zaczęli oddychać wolnością etniczną bo teraz białostocka mniejszość — my większość stanowimy — pognebia nas ciagle strasili. I uczyli się nie daje naszym szkolnikom, szkolów przeciwie nie mamy tysiąc, i kultury naszej nie pilnuje należąco, co najlepiej widać po lichym rozchodzeniu się naszego czarnopisma Chiba.

I to już wszystko. Reszta jest milczenie, bo co tu gadać, kiedy nie me o czym mówić.

TERAZ JA!

TARASEWICZ: — Żep nie siedzieć tylko w Białymstoku, wybrał ja się do Łomży miasta, a Łomża — wiadomo — przedmieście samej Jest Warszawy. Ide, patrze, wist jakieś plakat na parkanie. No to zerwał jego i tutaj przedstawiam.

**LIST GOŃCZY
PORTRETY
PAMIĘCIOWE
PRZESTĘPCÓW**



— Co za cholera — myślę — czemu nażwiska nie są podane i twarze jakieś mało wyraźne? Ale idzie facet, na oko tutejszy mieszkaniec. — Panie, powiedz pan prawdę — tak ja jego zagali, a on do mnie na to:

Zbrodnia to niestychana
Pani kochała pana
W dodatku też pieniądże
Bo takie miała żądze

Pani sądzić była
Przestępców w sądzie sądziła
Złodziejskie znała kruczki
Nie poszły w las nauczki

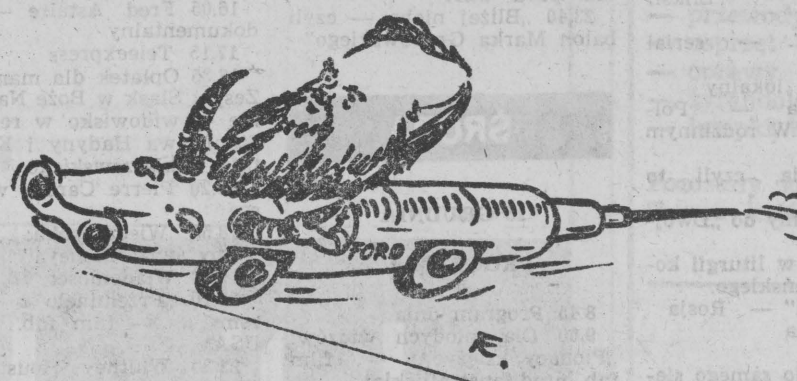
Raz pan ją w nocy kocha
A ona tak mu szlocha:
Jeśli mnie lubisz luby
To pieniądż zdobądź gruby

A pan, biznesman łomżyński
Na pomysł wpada łwiński
W miłosnym z panią uścisku
Geniusza doznał przebytku

W porządku — tak powiada
Rankiem do wozu wsiada
Z panią, ma się rozumieć
Bo ukrąść trzeba umieć

W banku na poczet zaliczki
Dziesięć miliardów pożyczki
Złotówki na dolce zmieniają
I z Łomży dyla dają

Dziś w Ameryce spokojnie siedzą
A władze udają, że o tym nie wiedzą
I zdrowo dni płyną pani sądzynie
Sądów łomżyńskich — Kowalewskiej Janinie!



TARASEWICZ: — Szedł, że taki skorpion trójono gryzie? Po co było dla jego za cienki pinionda służbowe taksówkę kupować? Konia by lepiej nabył, ogiera z Sokółki, wałacha z Knyszyna. Koń pasowałby jak ułaz, a nawet w razie czego kobyła. Szabla przy boku, w renku pejęz i wten-czas na ludzi co w Urzędzie siedzieli wcale nie trzeba byłoby policji wzywać!

TARASEWICZ: — Z Łomży pojechał ja do Suwałek, żep i te odwiedzić wielkie miasto. Służbowo taksówko jak panisko Jake jące, ale patrze, w rowie samochodów stoi pocharatany. Zatrzymali my się pomocy udzielić dla szofera, no jak on nas tylko zobaczył, natychmiastowo wyjaśnił:

Michał Górski się nazywam
Alkoholu nie używam!

I zasnoł.
Dopiero jak my już na miejsce zalechali, take ja usłyszał rymowane opowiadanie:

Posał (były) Górski, człowiek rzutki
Nienawidził picia wódki
Alkoholu nie używał
Nawet wina, nawet piwa
Do gorzality wstrętem pała
Bardzo śmieszni mu gorzale
Kiedys autem w auto trzasnął
Napierw zwił, a potem zasnął
Bo przystruty był biedaczek
W samochodzie koło Razelek
Mafia posła (byłego) zniszczyć chciała
Narkotyki mu podala
Może w mleku, w oranżadzie
W kawie, w płynnej czekoladzie
Chyba jakąś heroinę
Mak, morfina, aspirynę



Pewnie kartel medelitski
Wpadł na pomysł taki łwiński
Działal posał (były) wójtciem tylko
Posłowanie było chwilką
Policjantów nie przegonił
Teraz gonit będą oni
Tylko co to będzie kiedy
Znowu napytta sobie biedy?
Wiadomość z ostatniej chwili:
Już sobie napytta!



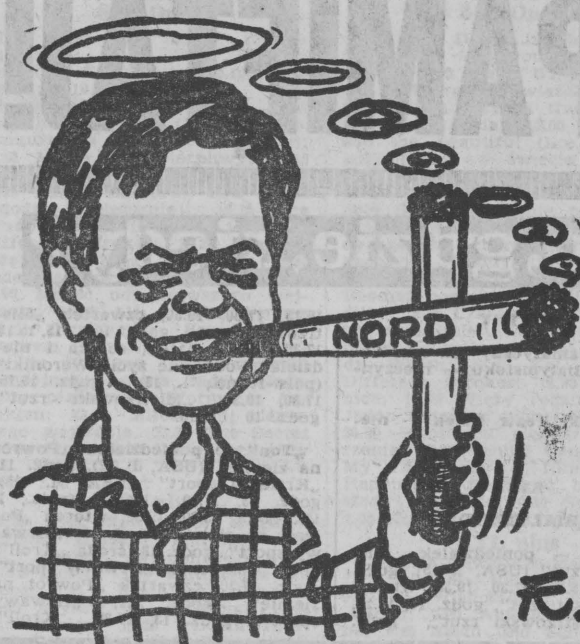
BOŻENA DUNAT:

Jam suwalska pierwsza dama
Zawsze wszystko robię sama
Sama daję, sama biorę
Sama brudzę, sama piorę
Odkąd szefem Krajobrazów
Pismo świetne jest od razu
Gdy o fakty nie jest łatwo
Wtedy biada głupim faktom
Coś odejme, coś dodożę
Sama własne sobie stworzę
Kto w Suwałkach chce pracować
Ze mną musi pertraktować
Cała dziennikarska bród
Dziękuję mi tu moim: trwam

Nawet męsa na świętniku
Osadziłam w... sejmiku

Tylko jedna akcja mała
Jakoś mi się nie udala
Dobrze przecież, w razie czego
Policjanta mieć własnego
Prezydenta też — niestety
Padły moje komitety

Ludzie wielbią mnie szalenie
A jak nie, to ja to zmienię
Wojnę na suwalskiej górze
Wygram ja — w prokuraturze
Wszystkie sekretarki moje
Więć nikogo się nie boję!



szą plomienne przemówienie antyaborcyjne i nie mam czasu dla tych, którzy już się urodzili.

— Ja chciałem tylko zapisać, co tu tak zależdza jak by sie jakie szmaty palił?

— Popieram przemysł rodzimy i pałę wyłącznie augustowskie norden. Papierosy to znakomite, można powiedzieć — sygnalizacyjne. Kiedym w senacie pierwszego zapalił, natychmiast zlecieli się strażacy przeciwpożarowi ze wszystkich pięter. Krótko mówiąc jakiegoś

przypadkowe zaproszenie ognia jest w przypadku norden niemożliwe... ale, ale, i jakiej jesteście parafii dobrego człowieka?

— Tego...

— Jeśli chcecie ze mną rozmawiać, przyniescie zaświadczenie od waszego proboszcza. Z ambony zostałem wybrany, więc muszę mieć dowód żeście dwa dni wcześniej byli u spowiedzi. A teraz — żegnam.

I takim krzyżem jak na obrazku mnie przeżegnał.



TARASEWICZ: — Na zebranie wszedł ja tylnymi schodami. Przednim nie było to i temu nie puszczali tamtędy. Usiad cicho w ostatniej ławce bo wszystkie inne miejsca były zajęte. A potem co usłyszał, w zeszyciku spisał własno renko.

JERZY TARTAK: — Otwieram niniejszym pierwsze uroczyste posiedzenie klubu DNWPIS czyli Demokratycznej Nie Wybranych Posłów i Senatorów.

ZBIGNIEW HORBACZEWSKI: — Proponuję dodać jeszcze PP, czyli Przez Pomyłkę. Tak będzie lepiej.

ANNA CZERNIAWSKA: — A na końcu warto jeszcze dodać PZGW czyli Przez Złotliwość Gazety Współczesnej.

JERZY TARTAK: — Niech będzie. Zwracam tylko uwagę, że nazwa naszej fundacji, jaka z pewnością powstanie, może się już nie zmieścić na bankowym blankiecie wpłat pieniężnych. Ale do rzeczy.

Na prezydenta tego ciała proponuję siebie, ponieważ jestem już prezydentem od hotelu Ritz, mam odpowiednią prezencję oraz intelekt do pełnienia takiej funkcji niezbędny.

ZBIGNIEW HORBACZEWSKI: — Jako prawnik protest zakladam, ten zaszczyt mnie się należy. Czyż to nie ja oddałem Gazetę Współczesną w Jedynej Śluszonej ręce?

Proszę mi tu nie wspominać o Gazecie. Gdyby swego czasu zamieściła moje zdjęcie nadnaturalnej wielkości, albo jeszcze większe, byłabym dzisiaj co najmniej marszałkiem w sejmie. A co do funkcji prezydenta to ja nim będę. Ekonomia dzisiaj najważniejsza, a ktoż jeśli nie ja prawnie patronuję prywatnej kielbasi, z jej sztanदारom wyrobem czyli lustrowanym tygodnikiem Miejskim na czele?

TADEUSZ GAJL: — Wolnego, koleżanki i koleżdy! Przedzej czy później prawdziwa ideologia zwycięży. A wtedy...

JERZY TARTAK: — W takim razie szybko zamykam zebranie. O wynikach wyborów prezydenta dowiedzie się państwo z mojej kolejnej, świetnie po dziennikarsku udokumentowanej publikacji w Kurierze Podlaskim.

ZBIGNIEW HORBACZEWSKI: — Już biegne do sądu. Może uda mi się po znajomości zarezerwować panu jakąś ładną salkę na partycję?



TARASEWICZ: — Na koniec wziół ja i jeszcze troszkę ruszył na miasto, że się przekonać jak Białystok rozwija się niebywale. Jeździł wszystkiego jakie pół godziny i naliczył musi z piętnaście budowli spanialech — To ja rozumiem! — pomyślał sobie. — Każdy jeden miejski obywatel benzine miał w środku własne krzesło, a to i ławke. Tereż nikt już w dyjabskie szpony nie wpadnie!

No i wszystko. Najlepszego ze świętami żywcę

TARASEWICZ CZESŁAW!